http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

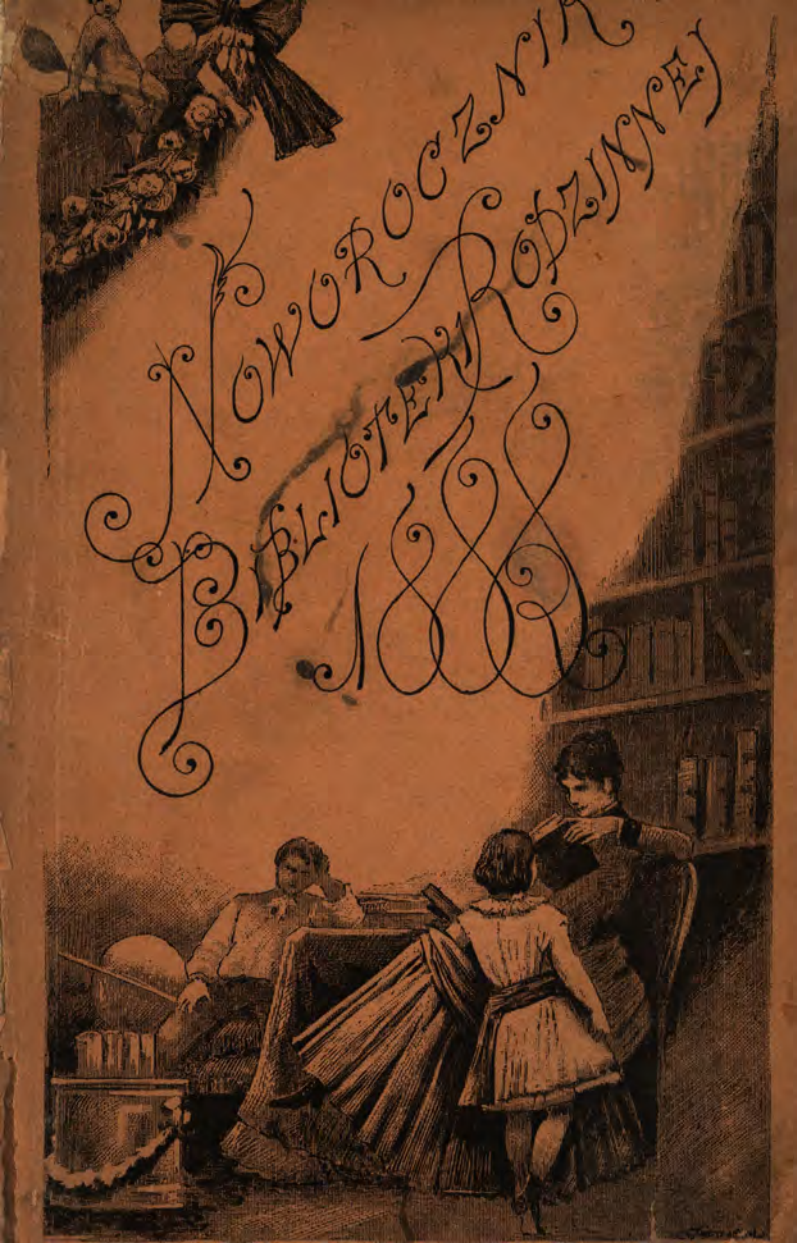
NOWOROCZNA
BIBLIOTEKA RODZINNEJ
1888

http://rcin.org.pl

NOWOROCZNIK

„BIBLIOTEKI RODZINNEJ".

KALENDARZYK

Na Rok

1888.

LWÓW
Wydawnictwo Księgarni K. Łukaszewicza
1888.

http://rcin.org.pl

Fundacji im. J. J. Michalskich
Ze zbiorów

P. I 661

DRUK. ... „GAZETY NARODOWEJ" UL. KOPERNIKA 5.

http://rcin.org.pl

BIBLIOTEKA RODZINNA.

http://rcin.org.pl

Fundacji im. J. J. Matuszewskich
Ze zbiorów

N. 27

http://rcin.org.pl

Styczeń ma dni 31.

Dnie tygodn.	Święta rzymsk.-kat.	Święta grecko-katolickie
1	Ewang. u Mat. św. w R. 2. W onym czasie gdy Herod um.	Knyha Rożdestwa Chrysta. Mat. 1.
1 N.	**Nowy Rok**	20 **N. 4. Adw.** Ihnatyja
2 P.	Makarego	21 Julyanny
3 W.	Genowefy panny	22 Anastazyi m.
4 Ś.	Tytusa B.	23 10 Muczenyk. w Kr.
5 C.	Telesfora m.	24 Wigil. do Rożd. Chr.
6 P.	**Trzech Króli** ☾	25 **Rożdestwo Chrystowe**
7 S.	Juljana m.	26 **Sobor. Pr. Bohorod.**
2	Ewang. u Łuk. św. w R. 2. O Chrystusie w 12 latach.	Jisus uchodyt do Ehypta. Mat. 2.
8 N.	**B. I. po 3 Kr.** Sew. Op.	27 **N. I. po Rożd. Stefana**
9. P.	Marcyanny p.	28 2000 Muczenykow
10 W.	Pawła pust.	29 ŚŚ. Mładencow
11 Ś.	Higiniusza	30 Anysyi
12 C.	Honoraty p. i Arkadj.	31 Mełanyi
13 P.	Hilarego B.	1 **Henwar.** N. Obr. Hosp.
14 S.	Feliksa męcz.	2 Sylwestra papy R.
3	Ewang. u Jana św. w 2. O godach w Kanie Galilejskiej.	Joan propowidajet w opust. Mark. 1.
15 N.	**B. 2. po 3 Kr.** Im. Jez.	3 **N. 2. p. R.** Małach.
16 P.	Marcelego pap.	4 Sobor 70 Apostołow
17 W.	Antoniego pust.	5 Wigil. do Bohojawł.
18 Ś.	Pryski panny	6 **Bohojawłen. Hospodne**
19 C.	Ferdynanda	7 Sobor św. Joanna
20 P.	Fabiana i Sebast.	8 Heorhia
21 S.	Agnieszki panny ☽	9 Połyjewkta
4	Ewang. u Mateusza św. w R. 8. O uzdrowieniu trędowatego.	Jisus poczynajet uczyty. Mat. 4.
22 N.	**B. 3 po 3 Kr.** Vincent.	10 **N. I. po B.** Hryhoryja
23 P.	Zaślubienie N. P. M.	11 Fteodosyja pror.
24 W.	Tymoteusza bisk.	12 Tatiany
25 Ś.	Nawróc. św. Pawła	13 Ermyła mucz.
26 C.	Polikarpa bisk.	14 SS. Otec w Synai
27 P.	Jana złotoustego	15 Pawła Ftewejskoho
28 S.	Karola Wielk.	16 Petra Weryhy
5	Ewang. u Mateusza św. w R. 8. O łódce Chrystusa.	O Zakchei. — Łuk. 19.
29 N.	**B. Starozap.** Franc.	17 **N. 2. po B.** Antonyja
30 P	Hiacynty i Martyny	18 Aftanasyja i Kiryła
31 W.	Piotra Nolaski	19 Makaryja prep.

http://rcin.org.pl

Luty ma dni 29.

Dnie tygodn.	Święta rzymsk.-kat.	Święta grecko-katolickie
1 Ś.	Wigilia Ignacego bł.	20 Ewftymija
2 C.	**N. P. Gromnicznej**	21 Maksyma Jep.
3 P.	Błażeja B. M.	22 Tymofteja
4. S.	Weroniki panny ☾	23 Kłymenta
Ewang. u Mat. św. w R. 20. O robotnikach w winnicy.		O Mytary i Farysei Łuk. 18.
5 N.	**B. 5. Mięsop.** Agaty p.	24 **N. 3. p. B.** Kseni pr.
6 P.	Doroty panny	25 Hryhoryja b.
7 W.	Romualda	26 Ksenofonta
8 Ś.	Jana z Malty	27 Joanna Chr.
9 C.	Apolonii panny	28 Jefrema
10 P.	Scholastyki p.	29 Ihnatyja Jep.
11 S.	Łucjusza bł.	30 **Trech Swiatytełej**
Ewang. u Łuk. św. w R. 8. O nasieniu i wielorakiej roli.		O obłudnom synu. Łuk. 15.
12 N.	**B. 6. Zapust.** Mod. ☰	31 **N. 4. po B.** Kirya
13 P.	Katarzyny	1 **Fewral.** Tryfona
14 W.	Walentego bł.	2 **Strytenije Hospodne**
15 Ś.	*Popielec.* Faustyna	3 Symeona i Anny
16 C.	Julianny panny	4 Izydora p.
17 P.	Konstancyi panny	5 Ahaftyi mucz.
18 S.	Flawiusza męcz.	6 Wukoła
Ewang. u Łuk. św. w R. 18. O uzdrowieniu ślepego.		O strasznom sudi. Mat. 25.
19 N.	**B. I. Wstęp.** Konrada	7 **N. 5. po B.** Parftenija
20 P.	Nicefora ☽	8 Fteodora mucz.
21 W.	Eleonory	9 Nykifora mucz.
22 Ś.	Piotra Katedr.	10 Charłampija
23 C.	Romany panny	11 Własyja mucz.
24 P.	Macieja apost.	12 Meletyja ar.
25 S.	Anastazji	13 Martyniana
Ewang. u Mat św. w R. 4. O czarcie kuszącym P. Jezusa.		O posti i myłostyni. Mat. 6.
26 N.	**B. 2. Sucha.** Nestora	14 **N. 6. po B.** Awksentija
27 P	Aleksandra bł. ♍	15 Onysyma apost.
28 W.	Leandra błog.	16 Pamfyła mucz.
29 Ś.	Romana opata	17 Fteodora mucz.

http://rcin.org.pl

Marzec ma dni 31.

Dnie tygodn.	Święta rzysmk.-kat.	Święta grecko-katolickie
1 C.	Albina bisk.	18 Lwa, papy rymskoho
2 P.	Symplicjusza	19 Arhypa apost.
3 S.	Kunegundy	20 Łeona Jep.
10	Ewang. u Mat. św. w R. 17. O przemienieniu Pańskiem.	O Naftanaiły. — Joan. 1.
4 N.	**B. 3. Głucha.** Kazim.	21 **N. 7. po B.** Tymofteja
5 P.	Fryderyka op. ☾	22 Sw. Muczenyk. w E.
6 W.	Kolety panny	23 Połykarpa
7 Ś.	Tomasza z Akwinu	24 Obr. hł. sw. Joanna
8 C.	Jana Bożego	25 Tarasia Arh.
9 P.	Franciszki panny	26 Porfyrya archiep.
10 S.	40 Męczenników	27 Prokopia prep.
11	Ewang. u Łuk. św. w R. 11. O wyrzuceniu djabłów.	O rozsłablennom w Kapar-naumi. — Mark. 2.
11 N.	**B. 4. Srodop.** Konst.	28 **N. 8. Miasop.** Wasyla
12 P.	Grzegorza w.	29 Kassyana Sergia
13 W.	Krystyny panny	1 **Mart.** Jewdokii mucz.
14 Ś.	Matyldy panny	2 Fteodota
15 C.	Longina męcz.	3 Eutropia
16 P.	Lubina męcz.	4 Harasyma prep.
17 S.	Gertrudy panny	5 Konona mucz.
12	Ewang u Jana św. w R. 6. O nakarmieniu 5000 ludzi.	O hriadenii po Chrysti. Mark. 8.
18 N.	**B. 5. Biała.** Aleksand	6 **N. 9. Syrop.** 42 Mucz.
19 P.	Józefa Oblubieńca	7 Wasylija mucz.
20 W.	Eufemji ☽	8 Fteofyłakta prep.
21 Ś.	Benedykta opata	9 40 Muczenykow w S.
22 C.	Oktawiana	10 Kondrata mucz.
23 P.	7 Boleści N. P. M.	11 Sofronyja pr.
24 S.	Gabryela Archan.	12 Fteofana pr.
13	Ewang. u Jana św. w R. 8. O żyd. chcących ukamien. Chr.	O iscilenii nimaho. Mark. 9.
25 N.	**B. 6. Kwietn. Zwiast.**	13 **N. 1. Postu.** Nykyfora
26 P.	Emanuela	14 Wenedykta prep.
27 W.	Jana pustelnika ♍	15 Ahapia mucz.
28 Ś.	Sykstusa	16 Sawryna mucz.
29 C.	Wieczerza Pańska	17 Ałeksija prep.
30 P.	Wielki Piątek	18 Kyryła archiep.
31 S.	Wielka Sobota	19 Chryzanfta mucz.

http://rcin.org.pl

Kwiecień ma dni 30.

Dnie tygodn.	Święta rzymsk.-kat.	Święta grecko-katolickie
14	Ewang. u Marka św. w R. 16. O zmartwychwstaniu Jezusa.	O hriadeniju Jisusa wo Jerusałym. — Joan 12.
1 N.	**B. Wielkanoc**	20 **N. 2. Posta.** Prep.Otec.
2 P.	**Poniedziałek Wielki**	21 Jakowa prep.
3 W.	Pankrac. i Rysz. ☾	22 Wasyłyja epysk.
4 Ś.	Izydora biskupa	23 Nykona prep.
5 C.	Wincentego Ferar.	24 Zacharyja prep.
6 P.	Celestyna p.	25 **Błahowiszczenije**
7 S.	Epifaniusza	26 Sobor Hawryiła
15	Ewang. u Jana św. w R. 20. O ukazaniu się Jezusa uczniom.	O bożestwi Jisusa. Joan 1.
8 N.	**B. I. Przewod.** Dyoniz.	27 **N. 3. Posta.** Matrony
9 P.	Marji Kleof. siost. PM.	28 Iłarjona prep.
10 W.	Ezechiela pror.	29 Marka prep.
11 Ś.	Leona pap. wyzn. ♎	30 Joanna Łyst.
12 C.	Juljusza p.	31 Ipatyja epysk.
13 P.	Justyna męcz.	1 **April.** Maryi Jeh.
14 S.	Walerjana męcz.	2 Tyta prep.
16	Ewang. u Jana św. w R. 10. O Chrystusie dobrym pasterzu.	O newirnym Ftomi. Joan 20.
15 N.	**B. 2. Grobu Jez.** Ludw.	3 **N. 4. Posta.** Nykity
16 P.	Lamberta	4 Josyfa prep.
17 W.	Rudolfa	5 Fteoduła mucz.
18 Ś.	Apoloniusza bisk.	6 Jewtychija epysk.
19 C.	Emmy wdowy ☽	7 Hryhoryja prep.
20 P.	Agnieszki Polic.	8 Irodiona apost.
21 S.	Anzelma b. w.	9 Jewpsychia epysk.
17	Ewang u Jana św. w R. 16. O odejściu Chrystusa do Ojca.	O Myronosnyciach — Mark. 15.
22 N.	**B.3.p.W. Op.** św. Józefa	10 **N. 5. Posta.** Terentia
23 P.	Wojciecha b.	11 Antypy mucz.
24 W.	Jerzego	12 Wasylija prep.
25 Ś.	Marka ewang.	13 Artemona
26 C.	Kleta i Marcelina ♍	14 Martyna
27 P.	Peregryna wyzn.	15 Arystarcha
28 S.	Witalisa męcz.	16 Ahapii mucz
18	Ewang u Jana św. w R. 16. O przyczynie odejścia Chryst.	O rozsłabiennom. Joan 5.
29 N.	**B. 4. po W.** Piotra m.	17 **N. 6. Posta.** Symeona
30 P.	Katarzyna Seneńsk.	18 Joana prep.

http://rcin.org.pl

Maj ma dni 31.

Dnie tygodn.	Święta rzymsk.-kat.	Święta grecko-katolickie
1 W	Filipa i Jakóba	19 Joanna prep.
2 Ś.	Zygmunta króla	20 Fteodora Syk.
3 C.	Znalez. św. Krzyża ☾	21 Czetwer wełykij
4 P.	Florjana męcz.	22 **Piatok wełykij**
5 S.	Piusa V papieża	23 Subota wełyka
19	Ewang. u Jana św. w R. 16. O skutku prośby w im. Jezusa.	O Samarytani. — Joan 4.
6 N.	**B. 5. po W.** Jana w O.	24 **Woskresenije Hospodne**
7 P.	Domiceli panny	25 **Ponediłok Woskresnyj**
8 W.	Stanisława bisk. m.	26 **Wtorok Woskresnyj**
9 Ś.	Grzegorza Nazyja	27 Symeona
10 C.	**Wniebowstąpienie P.**	28 Jasona
11 P.	Beatryksy panny ♎	29 9 Muczenykow
12 S.	Nereusza i Pankrac.	30 Jakowa apost.
20	Ew. u Jana św. w R. 15. i 16. O przyjściu pocieszyc. Ducha.	O śliporożdennom. — Joan 9.
13 N.	**B. 6. po W.** Hilarego	1 **Maj. N. I. po Woskr.**
14 P.	Bonifacego	2 Aftanazyja
15 W.	Zofji i 3 córek	3 Tymofteja mucz.
16 Ś.	Jana Nepomucyna	4 Pełahii
17 C.	Paschalisa wyzn.	5 Iryny mucz.
18 P.	Feliksa spowiedn	6 Jowa Mnoh.
19 S.	Piotra, Celestyna ☽	7 Znam. czestn. kresta
21	Ewang. u Jana św. w R. 14. O zesłaniu Ducha świętego.	O prosławlenii Chrysta. Joan 17.
20 N.	**B. Zielone Święta**	8 **N. 2. po W.** Joanna b.
21 P.	**Poniedz. Zielonych Św.**	9 Isaji prep.
22 W.	Julji panny	10 Symeona apost.
23 Ś.	Dezyderyusza b.	11 Mokija
24 C.	Joanny wdowy	12 Epyfanyja
25 P.	Urbana I p. ♑	13 Hłykeryi mucz.
26 S.	Filipa Nereusza	14 Izydora mucz.
22	Ewang. u Mat. św. w R. 28. O władzy Chrystusa.	O Duchu św. — Joan. 7.
27 N.	**B. I. po Sw. Trójcy św.**	15 **N. 3. po W.** Pachomyja
28 P.	Wilhelma	16 Fteodora osw.
29 W.	Maksyma w.	17 Andronika
30 Ś.	Feliksa papieża	18 Fteodota
31 C.	**Boże Ciało.** Petronelli	19 Patrykia

http://rcin.org.pl

Czerwiec ma dni 30.

Dnie tygodn.	Święta rzymsk.-kat.	Święta grecko-katolickie
1 P.	Nikodema męcz. ☾	20 Ftałateja
2 S.	Erazma bisk.	21 Konstantyna
22	Ewang. u Łuk. św. w R. 14. O wezwaniu na wieczerzę.	O ispowidaniju Jisusa Chr. Mat. 10.
3 N.	**B. 2. po Św.** Klotyldy	22 **N. 4. po W.** Wasyłyja
4 P.	Flawiana bisk.	23 Mychaiła prep.
5 W.	Florencyi panny	24 Symeona prep.
6 Ś.	Norberta bisk.	25 3. obrit. bł. Joana Kr.
7 C.	Roberta bisk.	26 Karpa apost.
8 P.	Serca Jez, Metarda	27 Fteraponta
9 S	Felicjana męcz.	28 Nykity panny
24	Ewang. u Łuk. św. w R. 15. O zgubionej owcy i groszu.	Petro ide wo ślid Jisusa. Mat. 4.
10 N.	**B. 3. po św.** Małgorz	29 **N. 5. po W.** Fteodozyi
11 P.	Barnaby	30 Isaakija
12 W.	Onufrego	31 Jeremia apost.
13 Ś.	Antoniego z Padwy	1 **Junyj.** Justyna mucz.
14 C.	Bazylego bisk.	2 **Woznesenie Hosdodne**
15 P.	Wita i Modesta m.	3 Łukiłyana mucz.
16 S.	Franciszka Reg.	4 Mytrofana
25	Ewang. u Łuk. św. w R. 5. O obfitym połowie ryb Piotra.	Nykto ne może dwom hospodarom służyty. Mat. 6.
17 N.	**B. 4. po Św.** Adolfa ☽	5 **N. 6. po W.** Dorofteja
18 P.	Marka i Marcelina	6 Wasarjona pr.
19 W.	Gerwazego i Protaz.	7 Fteodora epysk.
20 Ś.	Sylwerjusza	8 Fteodora Str.
21 C.	Alojzego Gonzagi	9 Kyryła archiep.
22 P	Paulina bisk.	10 Tymofteja epysk.
23 S.	Zenona bisk. ♍	11 Warftołomeja
26	Ewang. u Mat. św. w R. 5. O sprawiedliwości.	O sotnyci. — Mat. 6.
24 N.	**B. 5. po Św.** Jana Chr	12 **Soszestwije św. Ducha**
25 P.	Prospera bisk.	13 **Swiatoj Trojcy**
26 W.	Jana i Pawła braci	14 Ełyseja pror.
27 Ś.	Władysława króla	15 Ammosa pror.
28 C.	Leona II. pap.	16 Tychona
29 P.	**Piotra i Pawła apost.**	17 Manuiła mucz.
30 S.	Wspomn. św. Pawła	18 Łeontyja mucz.

http://rcin.org.pl

Lipiec ma dni 31.

Dnie tygodn.	Święta rzymsk.-kat.	Święta grecko-katolickie
27	Ewang. u Marka św. w R. 8. O nakarmieniu 4000 ludzi.	O dwoch bisnujuszczych. Mat. 8.
1 N.	**B. 6. po Sw.** Teob. ☾	19 **N. I. po Sw.** Judy ap.
2 P.	Nawiedzenie NMP.	20 Meftodyja epysk.
3 W.	Heliodora	21 Julyana mucz.
4 Ś.	Józefa Kalasantego	22 Jewsewija
5 C.	Filomeny panny	23 Kiryła i Meftodija
6 P.	Izajasza pror.	24 **Rożdestwo św. Joana**
7 S.	Plilcherji panny	25 Fewronyi mucz.
28	Ewang. u Mateusza św. w R. 7. O fałszywych prorokach.	O osłabtennom żyłamy. Mat. 9.
8 N.	**B. 7. po Sw.** Elżbiety	26 **N. 2. po Sw.** Dawyda
9 P.	Cyryla bisk. ☰	27 Sampsona
10 W.	Jana z Dukli	28 Kyra i Joanna
11 Ś.	Pelagii męcz.	29 **Petra i Pawła**
12 C.	Henryka	30 Sobor 12 apostołow
13 P.	Małgorzaty panny	1 **Julyj.** Kosmy i Dam.
14 S.	Bonawentury	2 Położ. ryzy presw. B.
29	Ewang. u Łuk. św. w R. 16. O niesprawiedliwym szafarzu.	O dwoch ślipych. — Mat. 9.
15 N.	**B. 8. po Sw.** Rozesł. ap.	3 **N. 3. po Sw.** Jakinfta
16 P.	N. M. P. Szkaplerz. ☽	4 Andreja archiep.
17 W.	Aleksego	5 Aftanasija Aftonsk.
18 Ś.	Szymona z Lipnicy	6 Syzona wełyk.
19 C.	Wincentego z Pauli	7 Ftomy prep.
20 P.	Czeława i Kasjana	8 Prokopija mucz.
21 S.	Praksedy panny	9 Pankratyja mucz.
30	Ewang. u Łuk. św. w R. 19. O zburzeniu Jerezolimy.	O piaty chlibach i dwoch rybach. — Mat. 14.
22 N.	**B. 9. poSw.** Marji Mag.	10 **N. 4. po Sw.** 45 mucz.
23 P.	Apolinarego ♍	11 Jewftymii
24 W.	Krystyny	12 Prokła mucz.
25 Ś.	Jakóba	13 Sobor sw. Hawryiła
26 C.	Anny Matki NMP.	14 Akiły apost.
27 P.	Natalji panny	15 Kiryka.
28 S.	Inocentego pap.	16 Aftynohena epysk.
31	Ewang. u Łuk. św. w R. 18. O faryzeuszu i celniku.	O małowirstwi Petrowom. Mat. 14.
29 N.	**B. 10. po Sw.** Marji p.	17 **N. 5. po Sw.** Maryny
30 P.	Abdona i Sennena ☾	18 Emylyjana mucz.
31 W.	Ignacego Lojoli	19 Makryny panny

http://rcin.org.pl

Sierpień ma dni 31.

Dnie tygodn.	Święta rzymsk.-kat.	Święta grecko-katolickie
1 Ś.	Piotra w okowach	20 Ilyi pror.
2 C.	N. P. M. Anielskiej	21 Symeona jurod.
3 P.	Znal. św. Szczepana	22 Maryi Mahdałyny
4 S.	Dominika wyzn.	23 Trofyma i Fteofyla m.
99 JJ	Ewang. u Marka św. w R. 7. O uzdrowieniu głuchoniemego.	O bisnujuszczymsia na nowom misiacy. — Mat. 17.
5 N.	**B. II. po Św.** NPM. Śn.	24 **N. 6. po Św.** Chrystyny
6 P.	Przemien. Pańskie	25 Uspenije św. Anny
7 W.	Kajetana w. ♎	26 Jermołaja mucz
8 Ś.	Cyrjaka męcz.	27 Pantałeimona mucz.
9 C.	Romana i Sekundj.	28 Prochora, Tymona
10 P	Wawrzyńca męcz.	29 Kałłynyka mucz.
11 S	Zuzanny panny	30 Syły i Syłuana ap.
99 JJ	Ewang. u Łuk. św. w R. 19. O miłosiernym Samarytanie.	O dwoch dołżnykach. Mat. 18.
12 N.	**B. 12. po Św.** Klary p.	31 **N. 7. po Św.** Jewdokima
13 P.	Hipolita męcz.	1 **Awhust.** Prois. św. Kr.
14 W.	Euzebiusza męcz. ☽	2 Stefana mucz.
15 Ś.	**Wniebowzięcie NMP.**	3 Isaakija prep.
16 C.	Rocha wyzn.	4 Sedmy otrok.
17 P.	Liberta opata	5 Ewsyhnija
18 S	Heleny królowej	6 **Preobrażen. Hospodne**
99 JJ	Ewang. u Łuk św. w R. 17. O uzdrowieniu 10 trędowatych.	O Junoszi bohatom. Mat. 19.
19 N	**B. 13. po Św.** Benigny	7 **N. 8. po Św.** Dometyja
20 P.	Stefana króla węg.	8 Emyłyjana ispow.
21 W.	Joanny-Fr. z Chant. ♍	9 Matfteja apost.
22 Ś.	Filiberta opata	10 Ławrentija mucz.
23 C	Filipa bisk.	11 Jewpła mucz.
24 P.	Bartłomieja apost.	12 Fotyja mucz
25 S.	Ludwika króla	13 Maksyma mucz.
99 JJ	Ewang. u Mat. św. w R. 6. O służeniu Bogu i mamonie.	O złych dijatelach wo wynohradi. — Mat 21.
26 N.	**B. 14. po Św.** Zefiryny	14 **N. 9. po Św.** Mycheja
27 P.	Przen. św. Kazimierza	15 **Uspenije Bohorodycy**
28 W.	Augustyna b. w.	16 Peren. obraza Hosp.
29 Ś.	Ścięcie św. Jana ☾	17 Myrona mucz.
30 C.	Róży z Limy	18 Flora i Ławra mucz.
31 P.	Rajmunda wyzn.	19 Andreja stratyłata

http://rcin.org.pl

Wrzesień ma dni 30.

Dnie tygodn.	Święta rzymsk.-kat.	Święta grecko-katolickie
1 S.	Idziego opata	20 Samuiła prep.
26 30	Ewang. u Łuk. św. w R. 7. O wskrzeszeniu syna w Naim.	O zwannych na braki. Mat. 22.
2 N.	**B. 15. po Św.** Justa b.	21 **N. 10. po Św.** Ftadeja
3 P.	Izabeli i Bronisławy	22 Ahaftonika
4 W.	Rozalii panny	23 Łuppa mucz.
5 Ś.	Warzyńca bisk.	24 Jewtychija mucz.
6 C.	Zacharjasza pror.	25 Warftołomeja
7 P.	Reginy panny	26 Adryjana mucz.
8 S.	**Narodzenie N. M. P.**	27 Pymena prer.
27 31	Ewang. u Łuk. św. w R. 14. O uzdrowieniu opuchłego.	O myłosty Boha i błyźniaho. Mat. 22.
9 N.	**B. 16. po Św.** Im. P. M.	28 **N. 11. po Św.** Mojseja
10 P.	Mikołaja z Tolent	29 Usikn. hł. św. Joanna
11 W.	Prota i Jacka	30 łeksandra
12 Ś	Gwidona wyzn.	31 Położ. pojasa P.Bohor.
13 C.	Tobiasza wyzn.	1 **Septemwrij.** Symeona
14 P.	Podwyż. św. Krzyża	2 Mamanta mucz.
15 S.	Nikodema męcz.	3 Anftyma
28 30	Ewang u Mat. św. w R. 23. O miłości Boga i bliźniego.	O rozdiłeniju talantiw. Mat. 25.
16 N.	**B. 17. po Św.** Ludmili	4 **N. 12. po Św.** Wawyły
17 P	Lamberta bisk.	5 Zacharyja prep.
18 W.	Tomasza z Wil.	6 Czuda św. Mychaiła
19 Ś.	Januarjusza i 6 męcz.	7 Sozonta mucz
20 C.	Eustachiusza	8 **Rożd. Presw. Bohorod.**
21 P.	Mateusza i Ifigenii	9 Joakima i Anny
22 S.	Maurycego męcz.	10 Mynodory mucz.
29 30	Ewang. u Mat. św. w R. 9. O uzdrowieniu paralityka.	O żeni chananejskoj. Mat. 15.
23 N.	**B. 18. po W.** Tekli p.	11 **N. 13. po Św.** Fteodory
24 P.	Gerarda bisk.	12 Awtonoma mucz.
25 W.	Kleofasa męcz.	13 Kornyła mucz.
26 Ś.	Cyprjana	14 **Wozn. czestn. Kresta**
27 C.	Kosmy i Damiana	15 Nykity mucz.
28 P.	Wacława króla	16 Ewtymija wmucz.
29 S.	**Michała Archanioła**	17 Zofii mucz.
40	Ewang. u Mat. św. w R. 22. O wezwawaniu na gody.	O łowły ryb. — Łuk. 5.
30 N.	**B. 19. po Św.** Hieron.	18 **N. 14. po Św.** Ewmenia

http://rcin.org.pl

Październik ma dni 31.

Dnie tygodn.	Święta rzymsk.-kat.	Święta grecko-katolickie
1 P.	Remigiusza b. w.	19 Trofyma, Sawatija m.
2 W.	Leodegara, Tomasza	20 Ewstafija mucz.
3 Ś.	Kandyda mecz.	21 Kondrata apost.
4 C.	Franciszka Serafina	22 Foki epysk.
5 P.	Placyda męcz.	23 Zaczat. św. Joanna
6 S.	Brunona wyzn.	24 Ffekły perwomucz.
11	Ewang. u Jana św. w R. 4. O chorym synu królewskim.	O lubowy wrahow. Łuk. 6.
7 N.	**B. 20. po Św.** Justyny	25 **N.15. po Św.** Eufrosyny
8 P.	Brygidy wdowy	26 Joana bohosłowa
9 W.	Dyonizego b. m.	27 Kałystrata mucz.
10 Ś.	Franciszka Borg.	28 Charytona
11 C	Placydy panny	29 Kiryaka
12 P.	Maksymiljana b.	30 Hryhoryja weł.
13 S.	Edwarda III króla	1 **Oktowrij.** Pokr. P. Boh.
12	Ewang. u Mat. św. w R. 18. O dłużniku i złośliwym słudze.	O woskresenli syna wdowy w Naim. — Łuk. 7.
14 N.	**B. 21. po Św.** Kaliksta	2 **N. 16. po Św.** Kipriana
15 P.	Teresy i Jadwigi	3 Dyonyzia
16 W.	Brunona b., Gawła	4 Jeroftea epysk.
17 Ś.	Lucyny	5 Charytyny mucz.
18 C	Łukasza ewang.	6 Ftomy apost.
19 P.	Piotra z Alkantary	7 Serhija mucz.
20 S.	Felicjana bisk.	8 Pełahii
13	Ewang. u Mat. św. w R. 22. O otdawaniu monety czynszow.	O rozsijany simena. Łuk. 8.
21 N.	**B. 22. po Św.** Urszuli	9 **N. 17. po Św.** Jakowa
22 P.	Korduli panny	10 Ewłampija
23 W.	Jana Kapistrana	11 Fyłypa apost.
24 Ś.	Rafała archanioła	12 Prowa mucz.
25 C.	Jana Kantego	13 Karpa mucz.
26 P.	Ewarysta pap. m.	14 Nazaryja
27 S.	Sabiny męcz.	15 Ewftymia mucz.
14	Ewang. u Mat. św. w R. 9. O wskrzeszeniu córki księcia.	O bohatim i Łazari. Łuk. 16.
28 N.	**B. 23. po Św.** Szym.	16 **N. 18. po Św.** Łonhina
29 P.	Narcyza bisk.	17 Osii proroka
30 W.	Klaudjusza męcz.	18 Łuki apost
31 Ś.	Wolfganga	19 Joiła proroka

http://rcin.org.pl

Listopad ma dni 30.

Dnie tygodn.	Święta rzymsk.-kat.	Święta grecko-katolickie
1 C.	**Wszystkich Świętych**	20 Artemija
2 P.	Dzień zaduszny	21 Hariona wmucz.
3 S.	Huberta i Witalisa	22 Awerkija
45	Ewang. u Mat. św. w R. 13.	Jisus izhaniajet bisow.
46	Królestwo jest podobne ziarnu.	Łuk. 8.
4 N.	**B. 24. po Św.** Kar.	23 **N. 19. po Św.** Jakowa
5 P.	Emeryka, Elżbiety	24 Arefty
6 W.	Leonarda wyzn.	25 Markiana mucz.
7 Ś.	Herkulana	26 **Dymytrija wmucz.**
8 C.	4 Koronatów	27 Nestora mucz.
9 P.	Teodora męcz.	28 Terentija
10 S.	Andrzeja z Awel.	29 Anastazii mucz.
46	Ewang. u Mat. św. w R. 24.	O woskreseniju doczki Jaira.
	O okropności spustoszenia.	Łuk. 8.
11 N.	**B. 25. po Św.** Marcina	30 **N. 20. po Św.** Żynowija
12 P.	Marcina b., Jozafata	31 Stachija, Narkisa ap.
13 W.	Stanisława	1 **Noemwrij.** Kosmi i D.
14 Ś.	Serafina wyzn.	2 Akindyna mucz.
15 C.	Leopolda wyzn.	3 Akepsyna mucz.
16 P.	Otmara opata	4 Joannyka prep.
17 S.	Salomei kr. polsk.	5 Hałaktiona
47	Ewang. u Łuk. św. w R. 21.	O wpadłom meży rozbojnyki.
41	O znakach na niebie i ziemi.	Łuk. 10.
18 N.	**B. 26. po Św.** Ott.	6 **N. 21. po Św.** Pawła
19 P.	Elżbiety król. w.	7 Ierona mucz.
20 W.	Feliksa wyzn	8 **Mychaiła Archistratyha**
21 Ś.	Ofjarowanie N. M. P.	9 Onysyfora mucz.
22 C.	Cecylji panny	0 Erasta i Ołympa
23 P.	Klemensa pap.	11 Myny mucz.
24 S.	Jana od krzyża	12 Joanna myłost.
48	Ewang. u Jana św. w R. 20.	O bożestwi Jisusa.
40	O ukazaniu się Jezusa uczniom.	
25 N.	**N. 27. po Św.** Katarz.	13 **N. 20. po Św.** Joanna
26 P.	Konrada męcz.	14 Fyłypa apost.
27 W.	Walerjana bisk.	15 Huryja i Samona m.
28 Ś.	Krescentego	16 Matfteja apost.
29 C.	Saturnina męcz.	17 Hryhoryja mucz.
30 P.	Andrzeja apost.	18 Platona i Romana m.

http://rcin.org.pl

Grudzień ma dni 31.

Dnie tygodn.	Święta rzymsk.-kat.	Święta grecko-katolickie
1 S.	Eligiusza b.	19 Awdyja prep.
49	Ewang. u Mat. św. w R. 11. O poselstwie Jana do Chrystusa.	O bohatim, kotromu nywa mnoho zarodyła. — Łuk. 12.
2 N.	**B. I. Adwent.** Babiany	20 **N. 23. po Św.** Hryhor.
3 P.	Franciszka Ksaw. ♒	21 **Wowed. Bohorodycy**
4 W.	Barbary	22 Fyłymona apost.
5 Ś.	Sabby opata	23 Amfyłokija
6 C.	Mikołaja bisk.	24 Ekateryny
7 P	Ambrożego	25 Kłymenta papy
8 S.	**Niepok. pocz. NMP.**	26 Ałypia
50	Ewang. u Jana św. w R. 1. O poselstwie żydów do Jana.	Jisus isciljaje w Sabat. Łuk. 13.
9 N.	**B. 2. Adw.** Leokadji	27 **N. I. Adw.** Jakowa m.
10 P.	N. M. P. Loretańs. ☽	28 Stefana now.
11 W.	Damazego pap.	29 Paramona i Fyłypa
12 Ś.	Aleksandra żołn.	30 Andreja apost.
13 C.	Łucyi i Otylji	1 **Dekemwrij.** Nauma
14 P.	Nikazego i Spiryd.	2 Awakuma
15 S.	Walerjana b.	3 Sofonija prep.
51	Ewang. u Łuk. św. w R. 3. W 15. r. panow. ces. Tyberyusza.	O wełykoj weczeri. Łuk. 14.
16 N.	**B. 3. Adw.** Adelajdy	4 **N. 2. Adw.** Warwary
17 P.	Łazarza b.	5 Sawwy os.
18 W.	Gracjana ♍	6 **Nykołaja epyskopa**
19 Ś.	Nemerjusza	7 Amwrozyja
20 C.	Teofila męcz.	8 Patapija prep.
21 P.	Tomasza apost.	9 **Zaczatije Bohorodycy**
22 S.	Zenona męcz.	10 Myny i Epmohena
52	Ewang. u Łuk. św. w R. 2. O narodzeniu Pana Jezusa.	Jisus isciljaje 10 prokażenych. Łuk. 17.
23 N.	**B. 4. Adw.** Wiktorji	11 **N. 3. Adw.** Danyiła
24 P.	Adama i Ewy	12 Spyrydiona
25 W.	**Narodzenie Chr. Paua**	13 Ewhenija, Oresta
26 S.	**Szczepana męcz.** ☾	14 Ftyrsa, Fyłymona
27 C.	Jana ewang.	15 Eławteryja
28 P.	Młodzianków	16 Ahheja pror.
29 S.	Tomasza b.	17 Danyiła pror.
53	Ewang. u Mat. św. w R. 2. W onym czasie gdy Heród umarł.	Knyha Rożdestwa Chrystowa. Mat. 2.
30 N.	**B. I. po B. Nar.** Dawida	18 **N. 4. Adw.** Sewastiana
31 P.	Sylwestra p.	19 Wonyfatija mucz.

http://rcin.org.pl

PRZEPISY POCZTOWE.

Poczta listowa.

Pocztą listową wysyła się: listy zwykłe, polecone (za recepisem) i umyślnym posłańcem (per Express); papiery bez wartości, druki do wagi 1 kilograma, gazety, próbki towarów do 250 gramów, karty korespondencyjne, przekazy, mandaty pocztowe (zlecenia, *Postaufträge*).

Listy „poste restante" zwykłe, mogą być oznaczone tylko pojedyńczemi literami lub liczbami, bez podania imienia lub nazwiska adresata, przy poleconych zaś tego rodzaju listach musi być imię i nazwisko adresata podane.

Waga listów i papierów bez wartości nie może przekraczać 250 gramów

Opłata listów w ogóle (z wyjątkiem pieniężnych) uskutecznia się przez nalepianie marek pocztowych na kopercie po stronie adresu (w prawym rogu u góry) i wynosi: za listy zwykłe w całej monarchii austro-węgierskiej bez różnicy odległości do wagi 20 gramów 5 ct., nad 20—250 gr. 10 ct.

Za listy miejscowe do 20 gramów 3 ct., nad 20 do 250 gr. 6 ct.

Za listy nieopłacone, płaci odbiorca tegoż do wagi 20 gramów 10 ct., za miejscowe 6 ct.; nad 20 gramów 15 ct., za miejscowe 9 ct.

Opłata listów do Niemiec do 15 gramów 5 ct., nad 15 do 250 gramów 10 ct.

Do Bośnii i Hercegowiny za każde 15 gramów 5 ct.

Do Belgii, Francji, Persji, Rosji, Rumunji, Stanów zjednoczonych, Szwajcarji, Turcji i Włoch za każde 15 gramów 10 ct.

Za listy nieopłacone z Niemiec 15 ct., z innych miejscowości zagranicznych 20 ct.

http://rcin.org.pl

Listy polecone (za recepisem) karty korespondencyjne, papiery bez wartości, próbki towarów i druki, które również za recepisem nadawane być mogą, uiszcza nadawca a należytość za takowe wynosi w miejscu 5 ct., za zamiejscowe i zagraniczne 10 centów.

Druki wysyłane pod opaską, w otwartej kopercie lub w ten sposób złożone, że treść tychże łatwo widzianą być może, opłaca nadawca do wagi 50 gramów 2 ct., do 250 gramów 5 ct., do 500 gramów 10 ct., do 1 kilograma 15 ct.

Druki jakoteż próbki nie mogą zawierać ani listów, ani dopisków ręcznych, któreby miały charakter jakiejkolwiek korespondencji.

Próbki towarów tylko do wagi 250 gramów za opłatą 5 ct. mogą być pod opaską w woreczkach lub pudełkach w ten sposób opakowane i przesyłane, by zawartość tychże łatwo sprawdzoną być mogła. Takowe nie mogą przedstawiać pewnej wartości i nic więcej zawierać prócz nazwiska lub firmy nadawcy, adresu, numeru i ceny. — Objętość tychże ograniczoną jest na 20 ctm. długości 10 ctm. szerokości a 5 ctm. wysokości.

Karta korespondencyjna kosztuje do miejsc austro-węgierskiej monarchii i Niemiec 2 ct., z odpowiedzią, czyli karta podwójna 4 ct. Do miejsc zagranicznych 5 ct., z odpowiedzią 10 ct.

Listy za umyślnym posłańcem oznacza się u dołu lewego rogu przypiskiem „przez umyślnego posłańca" lub *„per Express"*.

Należytość uiszcza nadawca w markach, a to: w miejscu siedziby urzędu pocztowego oddawczego 15 ct., poza obrębem tegoż za każde 7·5 kilometra 50 ct. z góry.

Przekazy pocztowe można we wszystkich urzędach pocztowych austro-węgierskiej monarchii nadawać a względnie odbierać kwoty nadane.

http://rcin.org.pl

Przekazy drogą telegraficzną nadawać można do miejsc. gdzie się znajdują urzędy pocztowe i rządowe a do tego upoważnione urzędy telegraficzne, do kwoty 500 złr.

Przy przekazach telegraficznych nad 300 złr. opłaca się prócz powyższej należytości, jeszcze należytość 64 ct. za depeszę zwrotną t. j. potwierdzenie odbioru przekazu telegraficznego przez urząd pocztowy oddawczy.

Mandaty (zlecenia) pocztowe do wagi 250 gramów muszą być nadawane jako listy polecone adresowane do urzędu pocztowego oddawczego, mogą zawierać więcej dokumentów, weksli, aktów notarjalnych i t. p. do tej samej osoby, — a ogólna kwota przez urząd ściągnąć się mająca, nie może przewyższać 400 złr., ani też prędzej jak 10 dni przed wskazanym dniem zapłaty na miejsce przeznaczenia być wysłaną. Listów zamkniętych do mandatów dołączać nie można.

W razie ściągnięcia należytości w mandacie wskazanej, przesyła urząd pocztowy nadawcy mandatu całą kwotę za przekazem pocztowym, po strąceniu należytości za nalepione marki pocztowe, lub zwraca po dwu dniach bezpłatnie niepodjęty przez odbiorcę mandat wraz z załącznikami.

Poczta wartościowa.

Pocztą wartościową czyli wozową przesyła się: pieniądze, papiery wartościowe, towary i inne rzeczy z oznaczoną lub bez oznaczonej wartości, jako też przesyłki za pobraniem należytości. Do każdej przesyłki może być dołączony list niezamknięty. —

Waga pojedyńczej przesyłki nie może przekraczać 50 klgr. w miejscu zaś 5 klgr.

Adres powinien zawierać imię, nazwisko i miejsce zamieszkania odbiorcy, zaś do miast większych,

*

http://rcin.org.pl

ulicę i numer domu. Adresowanie przesyłek tylko początkowemi głoskami adresata (sygnowanie) lub przylepianie lakiem jest niedozwolne; na przesyłkach większej wartości, adres wyłącznie na samem opakowaniu musi być napisany, gdyby zaś było nieniemożebnem, należy adres napisać na kartonie lub deszczułce i przymocować do przesyłki

Przesyłka bez podanej wartości, składająca się tylko z jednego kawałka lub z części tej samej treści, nie potrzebuje być opieczętowaną.

Do każdej przesyłki potrzebny jest list frachtowy którego wypełniony adres musi być równobrzmiący z adresem na posyłce

Jeżeli do jednego adresata i w jednem miejscu przeznaczone są kilka przesyłek, najwięcej zaś trzy, użyć można jeden tylko list przesyłkowy na wszystkie, jednakowoż muszą być na miejscu opłacone lub nieopłacone, adresat zaś musi również wszystkie do jednego listu przesyłkowego należące przesyłki odebrać.

List przesyłkowy potrzebny jest przy papierach wartościowych lub listach pieniężnych nad 250 gramów i innych przesyłkach nad 50 gramów; poniżej tej wagi tylko wtedy, jeżeli dla małej objętości przesyłki adres na tejże wyraźnie umieszczonym być nie może.

Listy pieniężne nad 300 złr. gotówką, można nadawać otwarto, t. j. do przeliczenia na poczcie, jednakże takowe muszą być przy nadaniu opłacone.

Wszelkie przesyłki mogą być przy nadaniu opłacone lub opłata przekazaną odbiorcy, z wyjątkiem przesyłek od osób prywatnych, do c. k. urzędów, które przy nadaniu muszą być opłacone. Przesyłki władz i urzędów są wolne od opłaty pocztowej, jeżeli zawierają akta, druki. mapy katastralne, pieniądze zebrane na rzecz skarbu państwa, lub je-

http://rcin.org.pl

żeli na przesyłkach umieszczony jest przypisek „lico sądowe".

Za listy pieniężne i przesyłki nieopłacone do 5 klg., płaci odbiorca tychże prócz zwykłej należytości jeszcze dodatek 6 ct. za każdą przesyłkę.

Przesyłki za pobraniem należytości (zaliczki), można nadawać i podejmować we wszystkich urzędach pocztowych do kwoty 300 złr. między urzędami zaś erarjalnemi do kwoty 500 złr. aw.

Do każdej przesyłki za zaliczką dołączyć należy wypełniony blankiet z przekazem powziątkowym (niebieskiego koloru) po cenie 6 ct. za sztukę.

Jeżeli adresat przesyłki do dni siedmiu nie podejmie, zawiadamia urząd oddawczy o tem nadawcę z żądaniem dalszego zarządzenia, lub zwraca takową najwyżej po 14 dniach wraz z policzeniem przypadającego porta zwrotnego.

Jeżeli nadawca chce w części lub całkowicie znieść ciężącą na przesyłce zaliczkę, musi wnieść pisemnie do urzędu nadawczego, załączając zarazem 10 ct. w markach i nowy list przesyłkowy.

Przepisy telegraficzne.

Każdy telegram powinien być napisany wyraźnie i czytelnie i zawierać najmniej 3 słowa. Przy telegramach do miast większych, lub jeżeli adresat nie jest osobą dobrze znaną, podać należy na adresie telegramu charakter, ulicę i numer domu.

Telegramy mogą być pisane pismem zwykłem lub szyfrowanem.

Taksowanie telegramów. Wszystko cokolwiek nadawca napisze, bywa do telegramu wliczone i taksowane, z wyjątkiem znaków piśmiennych jak: kropka, przecinek, średnik, znak pytania i t. p.

http://rcin.org.pl

Za jeden wyraz liczy się słowo najwyżej o 15 głoskach powyżej zaś za dwa słowa. Wyjątek stanowią imiona własne, nazwiska miast, rzek i t. p

Liczby w telegramie stanowią każda grupa z 5 cyfr jedno słowo; pojedyncze głoski dodane do liczb, liczą się również za cyfrę. Znak podkreślenia liczy się za jedno słowo.

Taksa za telegram w monarchii austr.-węg. składa się: 1) z taksy zasadniczej 24 ct. i 2) z należytości 2 ct. za każde słowo do 15 głosek lub liczbę do 5 cyfr; n. p. telelegram do Wiednia o 12 słowach kosztuje: taksa zasadnicza 24 ct. każde słowo po 2 ct. (12 × 2 ct.) jest 24 ct. razem 48 ct.

Należytość uiszcza się przy nadaniu telegramu w gotówce lub w markach, nalepiając takowe na telegramie, a recepis otrzymuje nadawca tylko na wyraźne żądanie i za opłatą 5 centów; urzędy otrzymują takowy bezpłatnie.

Za telegramy nadawane na stacjach kolejowych opłaca się o 1 ct. więcej od słowa, więc 24 ct. taksa zasadnicza i 3 ct. za słowo.

Z miejsc, w których nie ma urzędu telegraficznego, można telegramy przesyłać pocztą, a należytość za takowe uiszcza się w markach, przylepiając je na telegramie.

Rodzaje depesz.

Telegram zwykły który nie wymaga nic więcej prócz przesłania na miejsce przeznaczenia.

Telegram z opłaconą odpowiedzią. Nadawca może, jeżeli żąda od adresata odpowiedzi, takową zaraz przy nadaniu opłacić, jednakże nie więcej jak 30 słów. — Przed adresem takiego telegramu należy napisać „odpowiedź zapłacona" lub RP. Jeżeli odpowiedź ma być nad 10 słów, musi być wyraźnie RP. (ilość) słów.

http://rcin.org.pl

Odbiorca otrzymuje równocześnie z telegramem asygnatę czyli blankiet czerwony na odpowiedź bezpłatną o zapłaconej ilości słów, ważny przez sześć tygodni i mogący służyć w którymkolwiek urzędzie telegraficznym do bezpłatnego nadania telegramu. Gdyby odpowiedź zawierała więcej słów jak opłacono przy nadaniu telegramu pierwotnego, dopłaca się nadwyżkę nieopłaconych słów bez doliczenia taksy zasadniczej. Przy zwrocie nieużytej asygnaty w przeciągu sześciu tygodni, zwraca nadawcy urząd telegraficzny pierwotną całą kwotę, na jaką asygnata opiewała

Telegramy kolacjonowane. — Ponieważ wszystkie urzędy telegraficzne nie mogą bezpośrednio ze sobą być połączone, dlatego i telegramy, przechodząc przez różne stacje, łatwo opuszczeniu lub przekręceniu pojedyńczego wyrazu podpaść mogą, zaprowadzone są „Telegramy kolacjonowane", a każdy urząd telegraficzny odbierając taki telegram, obowiązany jest przed dalszem wydaniem tegoż, stacji telegraficznej, od której takowy otrzymał, w całej osnowie powtórzyć.

Taksa za kolacjonowany telegram jest o połowę należytości większą od nadanego, n. p. jeżeli telegram zwykły o 18 słowach kosztuje 60 ct., to kolacjonowany kosztuje 90 ct., t. j. 60 + 30 ct. Przed adresem pisze się TC.

Telegramy z opłaconem powiadomieniem o doręczeniu. Nadawca może żądać, by mu telegraficznie doniesiono, czy i kiedy nadany telegram adresatowi drręczony został, za co płaci prócz telegramu jeszcze należytość za telegram o dziesięciu słowach, t. j. o 44 ct. więcej. Przed adresem pisze się CR.

Telegramy naglące. Nadawca takiego telegramu osiąga tę korzyść, że telegram jego przed wszystkimi innymi telegramami prywatnymi wyda-

http://rcin.org.pl

nym i doręczonym być musi, chociażby później był nadanym. Należytość za telegram naglący równa się potrójnej należytości zwykłego telegramu, np. jeżeli telegram zwykły kosztuje 54 ct., to naglący kosztować będzie 54 × 3 = 1 złr. 62 ct. Przed adresem telegramu naglącego pisze się D.

Telegramy z kilkoma adresami. Jestto telegram o tej samej treści do kilku osób w tej samej miejscowości, lub do jednego adresata w kilku pomieszkaniach (ulicach, hotelach). W telegramie takim wypisać należy wszystkie adresy z jednorazowem miejscem przeznaczenia, lub jednorazowy adres i miejsce przeznaczenia z wszystkiemi ulicami, mieszkaniem i t. p., n. p. Jan Zadeberny, Józef Malik Lwów; albo Jan Zadeberny Lwów, ulica Kopernika lub Sykstuska.

Należytość za taki telegram równa się taksie za zwykłą depeszę, za dalsze zaś adresy lub oznaczenia płaci się po 24 ct. za każde 100 lub mniej słów; n. p. depesza zwykła o 15 słowach kosztuje 54 ct.; z dwoma adresami kosztować będzie 54 + 24 ct. = 78 ct.; z trzema adresami 54 + 24 + 24 ct. = 1 złr. 2 ct.

Telegramy po za obręb urzędu telegraficznego przesyłane. Telegramy do miejsc, niepołączonych siecią telegraficzną, mogą być wysyłane od najbliższej stacji pocztą lub umyślnym posłańcem, w miarę tego, jak nadawca telegramu w oryginale tegoż dalsze doręczenie zarządził. Nadawca może zaraz przy nadaniu telegramu należytość posłańczą zapłacić, lecz musi zarazem opłacić telegram za uwiadomienie o doręczeniu (CR), to jest 44 ct., lub odbiorca telegramu opłaca posłańca. Telegramy z opłaconym posłańcem oznacza się przed adresem Xp. CR.

Jeżeli telegram z jakichkolwiek powodów adresatowi doręczonym być nie może, powiadamia o tem

http://rcin.org.pl

urząd oddawczy stację pierwotną a względnie nadawcę telegramu, który winien uiścić należytość 24 ct.

Za telegramy, które z winy urzędu telegraficznego znacznie spóźnione, lub wcale na miejsce przeznaczenia nie doszły, zwraca zarząd poczt i telegrafów opłaconą należytość za telegram, jeżeli odnośna reklamacja w przeciągu dwóch miesięcy od dnia nadania telegramu wniesioną zostanie.

Nadawca lub adresat mogą żądać wierzytelnych odpisów telegramów nadawanych lub otrzymanych, lecz tylko przed upływem sześciu miesięcy, za złożeniem należytości 24 ct. za każde 100 lub mniej słów.

http://rcin.org.pl

Skale stemplowe w Austryi.

Skala I.

Na weksle						W. a. zł.	W. a. ct.
	Do sumy		75	złr.	. . . . .	—	05
nad	75 złr.	do	150	„	. . . . .	—	10
„	150 „	„	300	„	. . . . .	—	20
„	300 „	„	450	„	. . . . .	—	30
„	450 „	„	600	„	. . . . .	—	40
„	600 „	„	750	„	. . . . .	—	50
„	750 „	„	900	„	. . . . .	—	60
„	900 „	„	1050	„	. . . . .	—	70
„	1050 „	„	1200	„	. . . . .	—	80
„	1200 „	„	1350	„	. . . . .	—	90
„	1350 „	„	1500	„	. . . . .	1	—
„	1500 „	„	3000	„	. . . . .	2	—
„	3000 „	„	4500	„	. . . . .	3	—
„	4500 „	„	6000	„	. . . . .	4	—
„	6000 „	„	7500	„	. . . . .	5	—
„	7500 „	„	9000	„	. . . . .	6	—
„	9000 „	„	10500	„	. . . . .	7	—
„	10500 „	„	12000	„	. . . . .	8	—
„	12000 „	„	13500	„	. . . . .	9	—
„	13500 „	„	16500	„	. . . . .	10	—
„	15000 „	„	15000	„	. . . . .	11	—

i tak dalej za każde 1500 złr. o 1 złr. więcej, przytem resztę nie przenoszącą 1500 złr. jako pełną przyjąć należy.

http://rcin.org.pl

Skala II.

Na dokumta	W. a. złr.	ct.
Do sumy 20 złr.	—	07
nad 20 złr. do 40 „	—	13
„ 40 „ „ 60 „	—	19
„ 60 „ „ 100 „	—	32
„ 100 „ „ 200 „	—	63
„ 200 „ „ 300 „	—	94
„ 300 „ „ 400 „	1	25
„ 400 „ „ 800 „	2	50
„ 800 „ „ 1200 „	3	75
„ 1200 „ „ 1600 „	5	—
„ 1600 „ „ 2000 „	6	25
„ 2000 „ „ 2400 „	7	50
„ 2400 „ „ 3200 „	10	—
„ 3200 „ „ 4000 „	12	50
„ 4000 „ „ 4800 „	15	—
„ 4800 „ „ 5600 „	17	50
„ 5600 „ „ 6400 „	20	—
„ 6400 „ „ 7200 „	22	50
„ 7200 „ „ 8000 „	25	—

nad 8000 złr. od każdych 400 złr. opłaca się nadwyżki po 1 złr. 25 ct. ilość niedochodząca 400 złr. uważaną jest za całkowitą.

http://rcin.org.pl

Skala III.

Na kontrakty						W. a. złr.	W. a. ct.
	Do sumy		10	złr.	. . . . .	—	07
nad	10	złr. do	20	„	. . . . .	—	13
„	20	„ „	30	„	. . . . .	—	19
„	30	„ „	50	„	. . . . .	—	32
„	50	„ „	100	„	. . . . .	—	63
„	100	„ „	150	„	. . . . .	—	94
„	150	„ „	200	„	. . . . .	1	25
„	200	„ „	400	„	. . . . .	2	50
„	400	„ „	600	„	. . . . .	3	75
„	600	„ „	800	„	. . . . .	5	—
„	800	„ „	1000	„	. . . . .	6	25
„	1000	„ „	1200	„	. . . . .	7	50
„	1200	„ „	1600	„	. . . . .	10	—
„	1600	„ „	2000	„	. . . . .	12	50
„	2000	„ „	2400	„	. . . . .	15	—
„	2400	„ „	2800	„	. . . . .	17	50
„	2800	„ „	3200	„	. . . . .	20	—
„	3200	„ „	3600	„	. . . . .	22	50
„	3600	„ „	4000	„	. . . . .	25	—

nad 4000 złr. od każdych 200 złr. opłacaną być ma należytość wraz z nadzwyczajnym dodatkiem po 1 złr. 25 ct., przyczem sumy niżej 200 złr. uważają się jako pełne.

☞ Rachunki, konta, odpisy, kopie lub jakkolwiek nazwane wykazy należytości do 10 złr. nie podlegają stemplowi; od 10 złr. do 50 złr., 1 ct.; nad 50 złr. od każdego arkusza 5 ct. — Rachunki nieostemplowane podlegają karze 50-krotnej.

http://rcin.org.pl

Pociągi kolejowe

ze Lwowa odchodzą podług zegaru lwowskiego.

Od 1. Czerwca 1887 r.	Pociąg pospieszny	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany	Pociąg kurjerski
Do Lwowa przychodzą:				
Z Krakowa	**5·50**	**9·27**	11·35	3·58
Z Podwołoczysk . . .	**10·24**	**3·05**)	3·50	2·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	**10·10**	**2 28**) Poc. mięs.	3·19	
Z Czerniowiec	**10·03**	**3·35**)	3·30	
Z Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna i Ławocznego . . .		**1·35**		
Z Chyrowa, Stryja i Ławocznego		8·59		
Z Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna		4 35		
Z Zimnej wody (poc. lok.)		8·34		
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	**10·44**	**4·10**	4·50	2·25
Do Podwołoczysk . . .	6·10	**10·25**)	12·38	4·08
Do Podwołoczysk z Podzamcza	6·22	**10·55**) Poc. mięs.	1·08	
Do Czerniowiec . . .	6·20	**11·06**)	12·22	
Do Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Buczacza i Husiatyna		11·47		
Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego		**7·20**		
Do Stryja i Ławocznego		6·30		
Do Zimnej wody (poc. lk)		7·58		
Przych. do Stanisławowa:				
Ze Lwowa	9·34	**6 35**) Poc. mię.	**5·20**	
Odch. ze Sanisławowa:				
Do Lwowa	**6·36**			

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godz. 6 wieczór do 5·59 m. rano.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

CZĘŚĆ LITERACKA.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

W NOWOROCZNĄ NOC

PRZEZ

J. Ł.

O nieznajomy naszej tęsknej duszy
Jutrzejszy roku!
Może już zbrojny w narzędzia katuszy
Idący w mroku!

http://rcin.org.pl

Ku tobie drżące wyciągamy ręce,
Wodzu nieznany!
Wołając w trwogi odpychanej męce:
Bądź przebłagany!
Twój brat rodzony gasnący na niebie
W pełni swej mocy...
On był okrutny i wyprzedził ciebie
Jak upiór w nocy!
Obca potęgo! Ty bądź miłościwą!...

Gleba zorana,
Pielgrzymuj po niej stopą sprawiedliwą!
Służysz u pana!

Jednym narodem nie miotaj o drugi,
Jak falą morza!
Za wojną płyną purpurowe strugi,
To śmierci zorza!

A ja gdy widzę głowę naznaczoną
Gwiazdą miłości
Na którą składa wagę nieskończoną
Urok jedności,
Wołam: Przechodniu, patrz gdzie stawiasz nogi
Nie deptaj matek!
Szanuj, przez litość, jedynaków progi
To mały światek!
Nie ruszaj gniazdek, bo nasz Ojciec w niebie
Chce byśmy żyli,
I byśmy tylko o stopień przez ciebie
Doń się zbliżyli.

http://rcin.org.pl

Więc bądź miłościw! Ja proszę za niemi,
To jest za drogie
A lepsze dusze, co mają na ziemi
Już ślady srogie!

Ach bądź miłościw! Niech twa czarna data
I dni, przepłyną
Błogosławione, jak te ciche lata
Co w myśli giną!

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Czego sobie życzyć?

Chwila w której żyjemy, koniec dziewiątego dziesiątka XIX stulecia, bardzo wybitnie odznacza się dwoma cechami charakterystycznemi: zawziętością narodową, plemienną, stronniczą jednych przeciw drugim i upadkiem materjalnym, tak jednostek, jak korporacyj a nawet rządów. Każdy kto ile tyle rozgląda się po świecie, komu nieobojętnem to co przechodzi po za jego własny zakres działania i życia, — każdy to przyzna, że *nienawiść* i *bankructwo,* jak dwa upiory toczą dzisiejsze społeczeństwo.

Może najbliższa przyszłość gotuje takie przewroty, wśród których obie te plagi do potęgi najwyższej podniesione, pochłoną się wzajemnie i na gruzach świata powstanie życie nowe! Może wśród grozy kataklizmów społecznych ludzie zrozumieją gdzie szukać ratunku — i jak go znaleść. Przyszłość, na szczęście nasze, ma zasłonięte obli-

http://rcin.org.pl

cze i dozwala rozwijać się wypadkom namiętnościami ludzkiemi przygotowywanym.

Jednak, gdy się przechyla ku końcowi, okres życia tak długi jak rok cały, — i gdy się policzy klęski jakie zadał i zdobycze jakie przyniósł,— rezultat sam się narzuca — a z nim wybitnieje to czego sobie życzyć wypada.

A więc jako hamulca na hydrę nienawiści — życzmy sobie wyrozumiałości. Nie dajmy się wylęgać temu płazowi, który jak mól gryzący, zrazu niewinnie wygląda, niby mała ćma artykuliku gazeciarskiego lub drobna okoliczność czyjegoś pogrzebu, — wypielęgnowana jednak w przychylnych warunkach staje się furją gotową szarpać wszystko co jej się sprzeciwia. Oderwawszy się na chwilę od ciasnego osobistego stanowiska z którego na rzeczy spoglądamy, — osądźmy powód naszej niechęci ale zarazem uwzględnijmy przyczynę cudzego afektu, a staniemy na tym wyższym nad wszystko punkcie gdzie się zaczyna wyrozumiałość. »Kto wszystko rozumie ten wszystko przebacza« — więc nienawidzić jestto nierozumieć. Od naszej dobrej woli zależy spełnienienie tego pierwszego życzenia.

Drugim wrogiem jest, wydzierające grunt z pod nóg bankructwo. Tutaj trudniejszy ratunek, bo lecąc głową na dół w przepaść, nie od nas zależy zmienić kierunek i wrócić na powierzchnią. Dół wykopany zbytkiem, próżnością, życiem nad stan, jest głęboki, a prawem konieczności lecimy na samo dno tej głębi. Więc cóż tu

http://rcin.org.pl

życzyć? Tym co są już na dnie tylko rezygnacyi i pokory, — tym co na brzegu, zastanowienia póki czas i umiarkowania w gospodarstwie. Zrozumiawszy roztropną oszczędność — można ją tak pokochać, nawet więcej niż najszaleńszy zbytek, — a przekonawszy się jaki spokój daje byt zapewniony i jutro bespieczne dla siebie i swoich, można do wielkich nawet ofiar na tem polu się posunąć.

Przykładem w tej sprawie mogą nam być Niemcy. Gdziekolwiek w Niemczech wejść w większe zebranie, widzi się na twarzach wyraz jakiegoś spokoju, pochodzącego z dobrobytu pracą i oszczędnością okupionego. Nasze gorączkowe usposobienie jest owocem trwogi o przyszłość,— a nasza wesołość, częstokroć chęcią zagłuszenia się co do tej przyszłości. Ztąd ta niekończąca się niedojrzałość i brak równowagi.

Drugiem więc życzeniem jest: zachowanie równowagi w gospodarowaniu mieniem czy zarobkiem, — odwaga cywilna odmówienia sobie tego co jest nad stan.

A więc sobie i czytelnikom naszym, na ten rok, o kabalistycznej dacie, życzymy: »wiary i miary« wiary w drugich, miary dla siebie.

A. D.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Z chronologii polskiéj.

Rok który zaczynamy przedstawia niezwykłą figurę jako liczba. W chronologii niektóre daty tego rodzaju pamiętają się z łatwością, ale niewszystkie oznaczają ważniejsze wydarzenia. W historyi jednak wszystko jest ciekawe i nie bez znaczenia. Sądzimy, że nie bez pożytku będzie następujący obraz dat z równemi setkami, dziesiątkami i jednościami i że, zapamiętany, może się stać ramą dla orjentowania się w wypadkach dziejowych. Chronologia zawsze jest przedmiotem studjów pamięciowych; każdy uczący się ma swój system mnemoniczny, — może poniżej podany także komu posłużyć.

W r. 1000. przybył Otto, cesarz rzymski do Gniezna, by odbyć pielgrzymkę do grobu św. Wojciecha. Przy tej sposobności mianował cesarz ówczesnego księcia Polski, Bolesława, który go wspaniale w stolicy swej podejmował patrycyuszem rzymskim i tem samem uznał go księciem Polski. Uznanie to ma dla tego znaczenie, że ce-

http://rcin.org.pl

sarze uważali się i byli uważani, za panów świata. Lecz już w 24 lat później ten sam książe koronował się królem Polski nie pytając się o pozwolenie cesarza.

W r. 1111. Bolesław III. Krzywousty wyprawiał się do Jerozolimy; zamiar ten jednak nie doszedł do skutku. W tej zamierzonej wyprawie widać oddziaływanie ducha czasu na Polskę, wówczas bowiem walka za wiarę była zwyczajem powszechnym. Dopiero syn Bolesława IIIgo Henryk, książe sandomierski, wojując z poganami, w ziemi św. zginął.

W r. 1222 sprowadził Konrad, książe mazowiecki, Krzyżaków do Polski. Nie mógł on przewidzieć następstw tego kroku lecz błędem z jego strony było, że wprowadził obcy żywioł do państwa i dowodem niedołęstwa, że nie mógł własną siłą obronić się przeciw Litwinom. Ci bohatérowie zaś, którzy głosili, że walczą w obronie wiary a w rzeczywistości, zamiast przysparzać kościołowi nowych wyznawców, przysparzali złota swym kieszeniom, kierowali się zawsze zasadą, »siła przed prawem«.

R. 1333. to 2gi rok panowania Kazimierza Wielkiego. Polska znajdowała się w trudnem położeniu; król jej zaczął od zaopatrzenia skarbu i dobrał sobie do pomocy jednego z możnowładców, Jaśka z Mielsztyna.

W r. 1444. zginął dzielny Władysław IV. pod Warną. Rok przedtem prowadził 19 letni król zwycięzką wojnę z Turkami, zawarł korzy-

http://rcin.org.pl

stny pokój na lat 10 z Amuratem, który tę umowę zaprzysiągł na Koran, a Władysław przysięgał na Ewangelią. Lecz już w następnym roku za namową posła papieskiego Juliana, i za zezwoleniem Stolicy św. podjął Władysław na nowo walkę z Turkami. Papież i Cesarz przyrzekli mu posiłki z całego świata, ale pomoc znikąd nie nadeszła, i młody król wyprawił się z garstką Polaków i Węgrów na tłumy Amurata. Dotarł zwycięzko do Warny, ufny w pomoc Bożą rzucił się na zastępy sułtana i zginął w zaciętym boju, a obok niego legli wierni towarzysze W Polsce przez 3 lata nie chciano wierzyć w śmierć Władysława.

W r. 1555. opuściła gościnne ziemie Polski Bona, żona Zygmunta I. Ze sobą wzięła owa królowa 320.000 czerwonych złotych, które pożyczyła królowi Hiszpanii, a ten dotąd ich nie oddał. Bona wsławiła się w dziejach naszych zawojowaniem króla Zygmunta I. w ostatnich latach jego życia. Wówczas to, ten kto był w łaskach u królowéj dochodził do urzędów i starostw, a łaski te zdobywały się pieniądzmi. Tym sposobem doszła do wielkiego majątku. Lecz stan rzeczy zmienił się, gdy rządy objął Zygmunt II. August, ożeniony z Barbarą Radziwiłłówną. Bona podburzyła szlachtę do stawiania oporu i do rozerwania tego małżeństwa. Lecz usiłowania szlachty i Bony rozbiły się o stałość Augusta. Parę miesięcy później umarła Barbara a naród oskarżał Bonę o otrucie synowej, w zamiarze opanowania umysłu króla. Podejrzenie to nie zostało stanowczo stwierdzonem ani zbitem.

http://rcin.org.pl

Po 4 latach tracąc coraz bardziej na wpływie wyjechała Bona do Włoch w r. 1555.

R. 1666. ciężko zawisł nad Polską. W tym roku drugie z rzędu usiłowanie naprawy rzeczypospolitej rozbiło się o opór Jerzego Lubomirskiego. Wojny za Jana Kazimierza ciężko dotknęły Polskę. Wielu ze szlachty i możnowładztwa zrozumiało wówczas, że przyczyną tych klęsk jest bezrząd. Utworzyło się stronnictwo, które pragnęło poprawy ustroju rzeczypospolitej, a na czele jego stanął król i królowa. Do tego stronnictwa należał także Jerzy Lubomirskki, wódz znany zaszczytnie z ostatnich wojen. Jemu to wydawało się, że za swe zasługi nie jest dostatecznie wynagrodzony; z tego zaczął się wahać; dwór zaś, zamiast go przywiązywać do siebie, dał mu poznać że obejdzie się bez niego. Urażony panek zrywał najprzód sejmy, a następnie powstał i dzięki swym zdolnościom zwyciężył króla pod Montwami, zmusił go do pokoju i do zarzucenia swych zbawiennych zamiarów dla Polski. I tak poprawa ustroju rzeczypospolitej rozbiła się o dumę jednego pana, który swe dobro wyżej cenił niż dobro ojczyzny.

R. 1777. Jeszcze raz klęski wzbudziły usiłowania podźwignięcia Polski z upadku. Było to po pierwszym rozbiorze. Jedną z oznak tych usiłowań było poruczenie spisania praw Jędrzejowi Zamojskiemu w r. 1777. Prawa te jednak w roku 1781 sejm odrzucił, gdyż zapewniono w nich pewne swobody ludowi i mieszczaństwu. Widać z tego, że naród jeszcze nie dojrzał. Urzeczy-

http://rcin.org.pl

wistnieniem tych usiłowań były dopiero prawa z trzeciego maja 1791 r.

R. 1888. Co się w tym roku stanie o tem się szanowni czytelnicy w następnym noworoczniku dowiedzą.

A. K.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

AFORYZMY

z listów X. Goliana.

Miłość święta z lada kwiateczka miód zbiera, lada kruszec na złoto przetapia.

W chwilach cichości, swobody i błogości duchownej, przygotowuj serce twoje do chwil innych, które mimo całej burzliwości mogą potężnie pomagać do pozyskania nieba, byle nas nie zaskoczyły pozbawionych miłości Bożéj, która sama wszystko ku dobremu sprowadza.

Wszystko jest od Boga, a cóż dopiero sama miłość Boga, bez której wszystko jest niczem.

Służmy panu Jezusowi wiernie, żarliwie, pokornie i wesoło, na przekór wszystkim zewnętrznym przemianom i niepowodzeniom, — choćby i sto razy gorzej miało być niż jest. Ach prawda,

http://rcin.org.pl

że serce niejednem udręczeniem zmęczone, ale pamiętajmy na słowa Pana Jezusa błogosławiące cierpiącym, smutnym, płaczącym, a z pewnością każdy krzyż uniesiemy i każdy nam przymnoży nowej siły i da słodsze nad wszystko przekonanie że idziemy za Jezusem.

Miłość Chrystusa powinna nas wznosić nad samo widzenie rozumu, ale nas nigdy nie powinna uprzedzać przeciw rozsądkowi. Osoba nierozsądna, to osoba która więcej siebie niż Boga miłuje i żadne dowody żarliwości wytłumaczyć jej nie zdołają.

Słodko cierpieć dla tak pięknej sprawy, jak ta dzisiejsza sprawa Ojca Śgo. Przyjdą podobno cięższe chwile — ale tu w Bogu nadzieja, że się i pomoc łaski nie umniejszy. Słodko cierpieć i z tego powodu, że w tem cierpieniu biorą udział co najszlachetniejsze dusze. Cierpiąca pod krzyżem dusza Maryi i współcierpiąca z nią Magdalena, — to nie wielka liczba, — ale w obec nieba, czemże była cała ówczesna ludzkość w porównaniu z tą duszą niepokalaną i z tą drugą pokutującą. Nie trapmy się bardzo, że nas mało, módlmy się o łaskę wytrwania i czekajmy! Który w samo serce Chrystusowego Namiestnika godzi, może pierwszy bić się w piersi pocznie. Cierpmy cicho, — módlmy się gorąco.

---

http://rcin.org.pl

Czego wszystek świat dać nie może, to może osiągnąć jako *dar najlepszy* z niebios, pokorna i na obietnicach Chrystusowych oparta modlitwa.

Z listu z wyspy Rugii pisanego:

Leży przedemną »boska komedja« Dantego... Otóż pierwsza pieśń o czyścu tak się zaczyna:

Bym już nareszcie płynął po lepszych wód fali,
O łódko myśli mojej, podnieś twoje żagle
A to morze straszliwe niech zostanie w dali!

Spiewem twoim wpłyń teraz już w nową krainę
Gdzie się duch ludzki kąpie, by oczyszczon — nagle
Stał się godnym poskoczyć w niebieską dziedzinę.

Dante spiewa o czyścu i to nie takiemi koszlawemi wierszami, — wolę je przytoczyć po włosku, a myśl twoja wysylabizuje lepsze icn znaczenie niż ja zdołałem na prędce przepolszczyć.

Per correr miglior etc.

Ja te wiersze stosuję do modlitwy, którą nam p. Jezus jak łódkę spuścił z nieba, a którą gdy się zbudzona dusza puści w górę, to wzburzone i straszne morze tego świata gdzieś w oddali ginie, i ani jej brudzi swojemi wodami, ani jej grozi swemi bałwanami.

Cóż z tego że najlepsi, *post factum* reflektują się najprędzej, najszczerzej i chcą się poprawić i korzystać z doświadczenia, kiedy brak *łaski Bożej* czyni ich w chwili danej ignorantami i niedołęgami.

---

http://rcin.org.pl

Wielki Bóg! gdy to serce nasze, które przez grzech uczyniliśmy piekłem, przemienia, przetwarza swoją miłością na niebo. Żałujmy więc, żeśmy go obrażali, zasmucali, żeśmy o nim zapominali, cierpmy nad tem, żeśmy do tego tak łatwi, tak skłonni, ale się cieszmy razem, że mimo tego do niego tęsknimy, szukamy go, biegniemy do niego, żyć bez niego nie możemy, że bez niego wszystko się nam w gorycz, w boleść, w piekło zamienia. O cieszmy się tem, nie dla siebie, ale dla niego; cieszmy się jego wszechmocnością w nas, — jego tryumfem w duszy grzesznéj.

Kiedy dusza troskami ściśnięta, wtenczas słowo prawdziwie Chrystusowej młości, jest jak dobry przyjaciel z nieba... Bym najwięcej sam miał do zniesienia, to mi wszystko lekkie i słodkie, kiedy ci do których w imieniu Boga przemawiam odpowiadają i Bogu i tym wszystkim którzy ich otaczają a w końcu i mnie samemu błogą swobodą i pewną świętą wesołością duszy... Cieszmy się nawet własną nędzą naszą przy której bogactwo łask Bożych, tak bijąco w oczy duszom naszym się udziela.

Starożytni powiedzieli, że największa mądrość: *znać siebie samego,* ale cóż to za mądrość której przedmiotem tak głęboka nędza! Nam niedość znać siebie samych, nam trzeba znajomości Chrystusa ukrzyżowanego: — nie w ciemności własnej

http://rcin.org.pl

nędzy, ale z lampą zapaloną wspólnym ogniem jego i naszej miłości, czekać mamy na ostateczne jego przyjście do nas.

O niema, niema piękniejszych chwil w życiu naszem nad te chwiie w których walcząc pod okiem Boga, nic to czynimy co pragnie nasze *ja*, ale ku czynieniu tego porwani jesteśmy, co nam miłość Boska wskazuje, czego *chcieć trzeba*. Dziwne wyrazy: *chcieć* to wola nasza i *trzeba* to wola Boska; dziwna sprzeczność z której miłość walcząca czyni najpiękniejszą jedność.

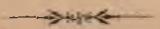

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Dwie bajki

podług Rudolfa Baumbacha

przez **k.....i**

1. *Na niebieskiéj łące.*
2. *Ośla krynica.*

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Na niebieskiéj łące.

Powszechnie wiadomo, że gdy dobre dzieci umierają, idą do nieba i stają się aniołkami. Nie myślcie jednak, by one tam cały miły Boży dzień nic nie robiły, tylko latały, skakały i bawiły się w chowanego za obłokami; bylibyście w grubym błędzie.

Dzieci-aniołki obowiązuje przymus szkolny tak samo jak chłopców i dziewczynki na ziemi, i muszą w dnie powszednie siedzieć w szkole anielskiéj, rano przez trzy a popołudniu przez dwie długie godziny. Tam piszą one złotymi rysikami na srebrnych tabliczkach a zamiast abecadeł mają książeczki z pięknymi obrazkami, cudownie malowanymi, z których czytają przeróżne opowieści. Nie uczą się geografii, bo na cóżby się komu przydać mogła w niebie znajomość ziemi, a i »einmaleins« nie trapi w dziedzinie wieczności nikogo. Dyrektorem szkoły aniołków i nauczycielem jest Doktór Faust. Był on na ziemi naszéj

http://rcin.org.pl

bakałarzem, i za pewną sprawkę, o której tu nie można opowiadać, musi jeszcze przez trzysta lat w niebie aniołków uczyć, nim się dlań rozpoczną wielkie wakacye W środę i sobotę mają aniołki wolne popołudnie i wtedy wyprowadza je doktór Faust na spacer na drogę mleczną, w niedzielę zaś wolno im się bawić na wielkiéj łące przed bramą nieba. Cieszą się myślą o zabawie przez cały tydzień. Łąka nie jest zielona, tylko niebieska i rośnie na niéj tysiącami kwiatów srebrnych i złotych. Kwiaty te świecą w nocy, a my ludzie nazywamy je gwiazdami.

Kiedy się aniołki wesoło bawią i rozbijają przed bramą nieba, nie nadzoruje ich doktór Faust, bo musi sobie po trudzie całego tygodnia spocząć, lecz opiekę nad dziećmi ma święty Piotr, który stoi na straży u wrót niebieskich. On pilnuje‘ by się nikt przy zabawie zbyt nie zapędził i nie zgubił, a gdy się kto za daleko od bramy oddali, wtedy gwiżdże na swoim złotym kluczu, co znaczy: »hola! wracać mi napowrót!«

Raz, a było wtedy właśnie bardzo gorąco w niebie, zdrzemnął się święty Piotr. Skoro to tylko spostrzegli aniołkowie, wyroili i rozbiegli się po całéj łące tak, że w każdym jéj kącie było ich pełno. Ci z nich jednak, którzy byli najwiecéj przedsiębiorczy i odważni, puścili się na odkrycia i doszli w końcu do tego miejsca, gdzie świat zabity jest deskami. Najpierw szukali tedy, czy nie ma gdzie jakiéj szpary, przez którąby można wyjrzeć, ale gdy nie znaleźli żadnéj dziurki

http://rcin.org.pl

ani otworu, wdrapali się na wysoką ścianę z desek, pomagając sobie skrzydełkami i zajrzeli przecież na drugą stronę.

Za tą ścianą było piekło a przed bramą do niego uwijało się właśnie mnóstwo małych djabełków. Byli oni czarni jak węgiel i mieli na głowach rogi a z tyłu długie ogony. Jeden z nich podniósł przypadkiem wzrok w górę i spostrzegł aniołków i natychmiast zaczęły djabełki prosić błagalnie, by ich aniołki raczyły wpuścić na chwilkę do nieba, obiecując, że będą się tam zachowywać skromnie i grzecznie, dystyngowanie i elegancko, jak dobrze wychowanym djabełkom przystoi.

To wzruszyło aniołków, a że im się małe czarne urwisze podobały, więc myśleli sobie, że można nieborakom pozwolić téj niewinnéj przyjemności, o którą prosili. Jeden z aniołków wiedział, gdzie stoi sławna drabina Jakóbowa. Wywlekli ją więc z graciarni (na szczęście nie obudził się był jeszcze święty Piotr), przystawili do owego wysokiego parkanu i spuścili na drugą stronę do piekła. Natychmiast rzuciły się ogoniaste chłopaki na szczeble zwinnie, jak małpki a aniołkowie podali im jeszcze ręce i tak dostali się djabli na niebieską łąkę.

Z początku zachowywali się całkiem przyzwoicie i obyczajnie i wolno przechadzali się, nosząc ogony pod pachą, stósownie do nauk djabléj babki, która wiele przywięzywała do wymagań dobrego tonu. Wkrótce jednak sprzykrzyła im się ta

http://rcin.org.pl

powaga i poczęli przewracać koziołki, zataczać młynki, słowem rozpustować jak prawdziwe djable plemię. Przedrzeźniali się zacnemu, poważnemu księżycowi, który właśnie wyglądnął przyjacielsko ze swego okienka w niebie, drwili z niego, pokazywali mu języki i figi na nosie a wreszcie rzucili się na kwiaty rozsiane po łące, poczęli je wyrywać i ciskać na ziemię.

Teraz ogarnęło aniołków przerażenie, i gorżko żałowali, że takich pięknych gości wpuścili do nieba. Nuż więc prosić, nuż grozić djabłom! Wszystko na próżno, gdyż ci nie bacząc na nic szaleli i dokazywali coraz to lepiéj.

W trwodze więc obudzili aniołkowie św. Piotra i pełni skruchy wyznali mu, co najlepszego zrobili. Załamał ręce staruszek, gdy ujrzał co za zgrozę djabli wyprawiali. Marsz mi do domu! krzyknął na aniołków, a malcy opuściwszy skrzydła cichutko weszli do nieba przez bramę. Wtedy przywołał św. Piotr kilku tęgich aniołów, którzy wziąwszy djabłów za rogi poprzerzucali ich za ścianę.

Nie obeszło się też bez kary. Przez trzy tygodnie nie mogli się aniołkowie pokazać przed bramą do nieba a gdy ich wyprowadzano na spacer, to musieli sobie przedtém poodpinać skrzydła i zdjąć jasną obrączkę otaczającą ich głowy. Dla każdego porządnego anioła jest to wielkim wstydem, gdy musi biegać bez skrzydeł i owéj promiennéj obrączki.

Dobry skutek jakiś miało jednak całe to wydarzenie. Kwiatki które djabli z łąki niebieskiéj

http://rcin.org.pl

zerwali i na ziemię rzucili, puściły w ziemię korzenie i rozmnożyły się w ciągu lat. Co prawda, to kwiat-gwiazda utracił wiele z swéj niebieskiéj piękności, ale miłym dla oka jest on zawsze z swą złotożółtą tarczą i białymi, srebrzystymi promieniami, otaczającymi ją równiutkim wieńcem. Pochodzenie tych kwiatków z nieba, z owéj łąki, daje im też szczególną moc, któréj inne kwiaty choćby piękniejsze, nie mają. Kiedy dziewczę w niepewności przykréj obrywa białe listki kwiatu, (niegdyś promienie gwiazdy), wymawiając przy tem znane słowa zaklęcia, to dowiaduje się przy ostatnim listku całkiem pewnie tego, czego się chciało dowiedzieć.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Ośla Krynica.

W zielonéj kotlinie, zamkniętéj dokoła stromemi wzgórzami, wytryska chłodny obfity zdrój, zwany oślim zdrojem lub oślą Krynicą. Źródło jest obmurowane i osłonione daszkiem, na którego szczycie obraca się jakoby chorągiewka blaszany osioł.

W ciągu lata można u Krynicy każdego ranka spostrzedz blade miejskie panny, które piją pod okiem troskliwych matek i czujnych ciotek zimną wodę z misternych szklaneczek. Także nie brak i miejskich gości brzydkiego rodzaju u źródła: znajdziesz ich dosyć i to nie tylko chorowitych ale głównie zupełnie zdrowych chłopców z ogarzałemi obliczami i zamaszyście podkręconym wąsem. Dobrze osiwiały wojownik, który od 30 lat przybywa tu i znika wraz z jaskółkami, poetyzująca nie zrozumiana panna o długich słomiano-płowych lokach, zagadkowa wdowa w grubéj żałobie, magik-amator, ogromnem cie-

http://rcin.org.pl

szący się powodzeniem zwłaszcza przy »sprzyjającéj« słocie, gdy odgaduje zakryte karty lub sprawia, że pieniądze znikają — wszystkie te osobistości spotkasz u ośléj Krynicy, widzisz więc, że niczego tam nie brak z tego, co tworzy przyjemną willegiaturę kąpielową. Ba! byłbym prawie zapomniał o rzeczy najważniejszéj to jest o gospodyni z pod »Złotéj gęsi«. Panuje ona zupełnie samowładnie, gotuje dobrze i traktuje wielkich i małych z prostoduszną grubiańskością, która działa na miastowych »letników« orzeźwiająco, jak rosa majowa.

O początek nazwy Krynicy wiodą uczeni spór zacięty. Jedni opowiadają, jakoby jakiś spragniony osioł miał otworzyć źródło uderzeniem kopyta w skałę; inni twierdzą, że źródło stąd nosi tę oryginalną nazwę, iż woda jego służy słabowitym organizmom tak samo wybornie, jak ośle mleko. Oba te zdania jednak są fałszywe: przekona się o tem każdy, kto wysłucha następującéj historyi: błąd uczonych będzie mu jaśniejszym jak słońce.

Przed wielu, wielu laty, kiedy najtęższe drzewo dzisiejszego lasu spało sobie jeszcze kiełkiem w brązowéj żołędzi, nie wiedziano jeszcze nic o uzdrawiającéj sile późniejszéj ośléj-Krynicy. Gośćmi, którzy się spotykali u tego źródła, były zwierzęta w borze żyjące lub bydło, pasterze lub drwale, łowcy i węglarze, a ludzie chwalili sobie świeżą zimną wodę, a zwierzęta na swój sposób czyniły także to samo.

http://rcin.org.pl

Pewnego dnia stanęło ich »dwoje« u zdroju, jedno po téj, drugie po tamtéj jego stronie. »On« był to sobie osioł, a »ona«, gęś, oboje w pierwszym kwiecie młodości. Pozdrowili się w milczeniu i zaspokoili swe pragnienie. Potem zbliżył się osioł do gęsi i zapytał nieśmiało: »Panienko, czy mogę ci towarzyszyć?«

Ona dała znak przyzwalający pochyleniem głowy i byłaby się z chęcią zarumieniła, lecz nie leżało to w jéj mocy i tak poszli sobie we dwoje po przez łąkę, rozmawiając o — pogodzie. Uszli już dobry kawałek drogi, gdy zatrzymał się osioł, pytając: »W którąż stronę panienka?« Smutnie spojrzała gęś na swego towarzysza i rzekła cicho: »Czyż ja to wiem? Ach! jestem najnieszczęśliwszem stworzeniem pod słońcem«. A kiedy osioł daléj badał nastając, by mu otworzyła swe serce, opowiedziała mu historyę swego życia.

»Nazywam się Alida — mówiła gęś — i pochodzę z dobréj rodziny. Jedna z moich prababek była w gronie owych świętych gęsi, które ocaliły kapitol. Znasz pan zapewne to zdarzenie z historyi?«

Osioł wahając się odparł nareszcie: »Taaak!« Właściwie nie słyszał dotąd nic o tem zdarzeniu, ale nie chciał sprawiać gęsi przykrości, przyznając się do ignorancyi zasług jéj prababek.

»Inna z moich antenatek, opowiadała daléj Alida zostawała w bliskich stosunkach z świętym Marcinem. Miała ona, tak mówi ponure podanie, nawet ponieść dla niego śmierć. Ale! nie chcę

http://rcin.org.pl

się zbyt długo zatrzymywać przy historyi mojego rodu, pragnąc panu mówić o sobie. Ujrzałam światło dzienne, równocześnie z jedenaściorgiem mego rodzeństwa, w zamożnéj zagrodzie chłopskiéj, gdzie moja matka pędziła życie, wysiadując jaja. Byłam pieszczoszką méj matki, bo w naszéj rodzinie jest każde najmłodsze dziecko najwięcéj utalentowanem«.

»Zupełnie tak jak i u nas, zauważył osioł«.

»Pominę milczeniem lata mego dzieciństwa, — ciągnęła rzecz swoją gęś, — »wesołe zabawy na stawie wiejskim i sadzawce w parku zamkowym, gdzie przyswoiłam sobie, dzięki towarzystwu młodych łabędzi, wdzięczne ruchy i dobre maniery, które tak często u mnie wszyscy podziwiali. Straciłam już dawno żółty puszek młodości i przekwitałam właśnie w dziewicę.. gdy pojawił się pewnego poranku, w naszéj zagrodzie, człowiek o silnie zakrzywionym nosie, skronie jego zdobiły z lewéj i prawéj strony dwa czarne lśniące loki a przez plecy wisiało mu zawiniątko. Gospodyni i dziewki otoczyły go natychmiast i pożądliwym wzrokiem spoglądały na kolorowe wstążki i chusty, które wyjmował ze swego tłumoczka. Pragnę opowieść skrócić powiem więc sucho: zostałam pojmaną i z związanemi skrzydłami oddano mię przybyszowi, który mię wymienił za chustę niebieską w czerwone róże. — Nastały dni ciężkie, zamknięto mię w ciemnéj stajence i tam kształcono na tuczną gęś, karmiąc kluskami z jęczmiennéj mąki. Ze zgrozą widziałam, że moja objętość

http://rcin.org.pl

powiększała się z każdym dniem, a nawet zgryzota, powodowana strasznem położeniem, nie mogła położyć tamy memu tyciu, rzeczywiście przerażającemu«.

Tu spojrzał osioł na postać swéj towarzyszki i przysięgał, że nigdy nie widział gęsi o piękniejszéj kibici Alida ciągnęła daléj, rzuciwszy wdzięcznem okiem na osła.

»Ostatniéj nocy — zgroza mię przejmuje, gdy pomyślę o tem, — usłyszałam trwożliwy okrzyk boleści, który widocznie pochodził z piersi jednéj z towarzyszek méj niewoli. Widziałam straszną parę oczu, błyszczących w świetle księżyca i słyszałam przedśmiertne chrapanie. Zapewne wdarł się do naszego więzienia lis lub tchórz. Trwoga dodała mi sił, przecisnęłam się przez kraty mego więzienia i wydobyłam się na wolność. Byłam ocaloną. Skrzydła zaniosły mię do téj doliny; teraz pragnę tu biedę klepać aż do zimy, a wtedy może uda mi się odlecieć z dzikiemi gęsiami«.

Tu westchnęła Alida głęboko a potem zamilkła.

»Moja dola, panno Alido«, rzekł osioł, »podobną jest twojéj. Spojrzyj pani na czarny krzyż, który zdobi mój grzbiet, a on ci powie wszystko; jestem także z wielkiego rodu a nazywam się Boldewin. Drzewo méj genealogii sięga aż arki Noego, oślica Baleama i osioł, którego szczęką Samson pobił 2000 Filistynów, są mymi praszczurami. Wspomnę tylko mimochodem, że

http://rcin.org.pl

jeden z mych przodków, był owym sławnym na cały świat mędrcem, który zginął z głodu między dwiema wiązkami siana a i zasług mego ambitnego, wielko-dusznego prapradziada, który dał początek wielkiéj bocznéj linii rodu osłów, mułów, nie będę szczegółowo opowiadał. Rodzice moi żyli na chlebie klasztornym i dźwigali pobożnych zakonników w czasie ich podróży po kwestach. Także i moi bracia pomagali służebnym braciszkom, ale mnie sprzedali ojcowie młynarzowi klasztornemu, i ja potomek tylu sławnych osłów, miałem wśród prostych, grubijańskich ludzi dźwigać proste ordynarne wory mąki. — Jakiś czas znosiłem los mój z cichem poddaniem. Ostatniej nocy jednak, kiedy mię doprowadziły do rozpaczy katowania i znęcania się nademną pewnego młynarczyka, zerwałem me pęta i dostałem się do téj spokojnéj doliny, gdziem spotkał u chłodnego zdroju ciebie, urocza panno Alido. Tu myślę się na razie zatrzymać i jako osioł leśny w skupieniu ducha me dni pędzić«.

Tak tedy zostali osioł i gęś w naszéj kotlinie. Mieszkali jak to wypada i przystoi — każde osobno, widywali się jednak codzień i rozmawiali ze sobą i w końcu nie mogło już jedno żyć bez drugiego. Byli szczęśliwi i smutni zarazem, szczęśliwi, bo kochali i cieszyli się wzajemnością, smutni, gdyż widzieli dobrze, że nigdy nie będą do siebie należeć.

»Ach! żem się też urodziła gęsią!«, skarżyła się Alida, a osioł Boldewin wzdychając mruczał:

http://rcin.org.pl

»Gdybym ja był ptaszyną;« a wiedział dobrze, jaką »ptaszyną« być pragnął.

Tak upływały tygodnie. Osioł chudł w oczach‘ chociaż w dolinie nie zbywało na posilnéj żywności, a gęś traciła czerwoność dziuba, u gęsi wdzięk wielki, i w oczach jéj przebijał się smutek, coraz wyraźniéj.

Mieszkała sobie jednak w lesie także stara sowa w wypróchniałym dziuplu odwiecznego drzewa; była ona najmędrszą osobą na wiele mil wszerz i wzdłuż i nie raz zasięgały zwierzęta u niéj rady i pomocy. Jéj to skarżąc się opowiedział osioł swą biedę, a gdy go wysłuchała rzekła: »Nic ja tu pomódz nie mogę. Ale poczekaj do pory zrównania dnia z nocą, czyli jak ludzie mówią do św. Jana, wtedy to bowiem przybywa do zdroju w dolinie naszéj wróżka, by się w jego wodzie skąpać, poradź się jéj, powierzając twoje strapienie. Może ona ci pomocy nie odmówi i zmieni twą postać, bo jest potężną czarodziejką«.

Z tem odszedł osioł z sercem o połowę lżejszem. W wigilią dnia zrównania dnia i nocy, wieczorem kiedy Alida udała się do swych komnat, ukrył się Boldewin w pobliżu źródła i oczekiwał wróżki.

Nie dała ona na siebie długo czekać. Nadleciała w łabędziéj koszulce, zrzuciła z siebie mięką pierzastą szatę i zanurzyła swe delikatne, śliczne ciało w chłodnéj krynicy. Osioł czekał cierpliwie i wytrwale, jak osioł, dopóki nie wyszła z wody,

*

http://rcin.org.pl

a gdy usiadła na kamieniu i poczęła czesać swe lśniące włosy, przystąpił Boldewin ku niéj, kłaniając się, skrobnął po trzykroć przedniem kopytem i błagalnie prosił wróżkę, by go przemieniła w gęsiora.

Czarodziejka potrzęsła głową. »Dziwnem jest twe życzenie« rzekła »ale mogę i chcę ci je spełnić«. I szepnęła uważnie słuchającemu osłowi w ucho: »Jutro rano, o wschodzie słońca, zerwij siedm wielkich żółtych stokroci, które zwą także gęsim kwiatem, zjedz je w milczeniu, potem zanurz twą głowę w tym zdroju a zmienisz się w pięknego, dorodnego gęsiora. A teraz idź w swoją drogę i zostaw mię samą«.

Osioł wzruszony podziękował pięknie i oddalił się. Całą noc nie zmrużył oka, a skoro tylko zarumieniły się wierzchołki gór, był już na nogach, by sobie owych siedmiu »gęsich kwiatków« wyszukać. Potem pospieszył do źródła i zanurzył w niem głowę a gdy ją z wody wydobył, ujrzał ku wielkiéj swéj radości w zwierciedle wody obraz okazałego gęsiora z pięknie wygiętą szyją.

Jak mógł najchyżéj pospieszył do zarośli, w których mieszkała gęś. »Alido, moja kochana Alido« — wołał — »gdzież jesteś?«

»Tu mój ukochany«, dało się słyszeć z gęstwiny, i niebawem wybiegła ku niemu dorodna smukła oślica w zgrabnych, wesołych podrygach.

Skamienieli z przerażenia i zgrozy ujrzawszy się, zakochani.

»O! toż ze mnie osioł«, jęknął gęsior.

http://rcin.org.pl

»O jakażem gęś!«, biadała oślica.

Z oczu trysnęły im strumienie łez a wśród nich opowiedziała Alida, jak idąc za radą sowy uprosiła wróżkę, by ją przemieniła w oślicę. Na to znowu gęsior, w opowiadaniu swem niejednokrotnie wybuchając łkaniem, zdał sprawę z swego postępku i pewno słońce letnie nie widziało nigdy dwojga bardziéj nieszczęśliwych stworzeń niż nasi zakochani.

Ale czas ma lekarstwo na wszystko. Miejsce gwałtownych bolów zajęło ciche cierpienie, słodzone nadzieją, która nieszczęsnéj parze jeszcze przyświecała. Może da się wróżka uprosić za rok i przywróci jednemu z zakochanych pierwotną postać... Ale do téj chwili miał jeszcze upłynąć cały długi rok. Cierpliwości zatem, cierpliwości! I znowu żyli ze sobą w przyjaźni najczulszéj.

Po niejednéj biedzie i przykrości, którą oboje pustelnicy przetrwać musieli w zimie, zapanowała znowu wiosna nad ziemią, słońce szło coraz to wyżéj i w końcu nadeszła wigilja dnia porównania z nocą.

Z bijącem sercem zbliżali się zakochani do zdroju, teraz już oboje razem, by przedłożyć wróżce swe prośby.

»Zła i trudna to sprawa«, rzekła czarodziejka. »Przywrócić któremu z was dawnéj postaci nie jestem w stanie. Nie leży to w méj mocy, chociażbym z serca rada wyświadczyć wam tę przysługę. Ale zaproponuję wam co innego. Jakby wam się to podobało, gdybyście się przemienili

http://rcin.org.pl

w ludzi? Z osła i gęsi zrobić kawalera i pannę, to nie tak bardzo trudno i to potrafię. Czyż chcecie?«

»Dobrze«, zawołali Boldewin i Alida prawie równocześnie.

Czarodziejka mruknęła jakieś słowa zaklęcia i kazała obojgu zanurzyć głowy w zdroju. Wykonali rozkaz posłusznie a gdy się podnieśli, stał się Boldewin silnym młodym parobczakiem, o bardzo dobrodusznym wyrazie twarzy a na przeciw siebie ujrzał nadobną pannę pociągłéj twarzy, z czerwonemi ustami i tęsknemi oczkami.

I upadli dobréj wróżce do nóg i całowali jéj z wdzięczności ręce, a potem szeptali sobie słowa miłości. Wróżka jednak, która widziała, że była tam zbyteczną, osłoniła się swą koszulką z piór i uleciała.

Oboje nasi znajomi pobrawszy się przykładnie pozostali w dolinie. — Boldewin wybudował dom i w nim pędzili dni wesołe, mieli co roku po dziecku, raz chłopczyka, to znowu dziewczynkę.

W sąsiednich wsiach nikt się nie domyślał, że Boldewin był kiedy osłem a Alida gęsią, bo byli zupełnie tak samo rozumni jak inni ludzie, a nie chwalili się też historyą swego przeistoczenia głośno, bo byłoby im to w opinii ludzkiéj szkodziło. Gdy jednak mieli umierać, powierzyli tę tajemnicę swemu najstarszemu synowi i on to dla uczczenia pamięci swych rodziców domowi dał za godło »złotą gęś« a zdrój

http://rcin.org.pl

nazwał »oślą krynicą«, które to nazwy do dziś dnia się utrzymały.

Jak odkryto siłę uzdrawiającą we wodzie źródła i jak z czasem stopniowo ożywiła się cała dolina, odległa od reszty świata, to wszystko znaleść można dokładnie opisane w księdze, którą gospodyni z pod »złotéj gęsi« sprzedaje gościom kąpielowym.

Wróżki tylko nikt już od dawna w dolinie nie widział: może dziś dla niéj za wiele w dolinie hałasu i życia. Ale i dzisiaj zdarza się prawie co roku, że u zdroju spotyka i kojarzy się parka, tak dobrze dobrana, jak bohater i bohaterka naszego opowiadania.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

PRZECHADZKI PO RZYMIE.

WRAŻENJA I WSPOMNIENIA.

Przez **A. D.**

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Treść Rozdziałów.

Słowo do krytyków.

I.

Pierwsze wrażenia Rzymu. Wodotryski. Znaczenie cudzoziemców. Skromne potrzeby ludu. Droga do Watykanu. Grób Apostołów.

II.

Ogrody. Gmach pocztowy. Topograficzny rzut oka. Stosunki między warstwami społecznemi. Król. Garibaldi.

III.

Jeszcze u św. Piotra. Jowialny Franciszkanin. Kardynał Ledochowski. Audyencya u Ojca św. Papiestwo.

IV.

Panteon. Kościół del Gesú. Św. Ignacy i jego pamiątki. Kapitol. Koloseum.

V.

Wesołość południowców. *Scirocco*. Droga do św. Pawła za murami. Co to są Bazyliki? Bazylika św. Pawła. Wycieczka

http://rcin.org.pl

piesza do Tre Fontane. Trapisci, ich sposób życia. Przygody, niepogoda, — fortunne zakończenie.

IV.

Morderstwo. Jak się pisze historya? Propaganda fałszu. Krzyki uliczne. Kuchnia włoska. Potrawy specyalnie rzymskie. Urządzenie mieszkań. Wiledźiatury. Epizod z wyspy Ischii. Castel-Gandolfo. Mentorella. Filuterya włoska.

VII.

Wielkość leżąca na podłodze. Śt. Andrea delle Fratte. Madonna Ratisbona. Propaganda-Fide. Plac hiszpański i życie na wolnem powietrzu. *Barcaccia* i kolumna Niep. Poczęcia. Schody do Trinita dei Monti i rzut oka na ten kościół. Zdjęcie z krzyża Daniela Volterry. *Tempietto.* Ulice Sistina i Gregoriana. Nieco o karnawale i odpustach wiejskich.

VIII.

Ogród na Monte Pincio. Pomnik braci Cavour. O dążności włoskiéj do zjednoczenia. Jeszcze o mowie włoskiéj. *Villa Medici.* Wesoły obyczaj. *Piazza del Popolo.* Trzy kościoły. Wycieczka za bramę ludową. *Ponte Mollo. Camillucia.* Wizyta u Ojca Piotra Semeneńki. Prelekcye o Marku Aureliuszu. Pani *od wieczernika.*

IX.

Pałac Riario. Co to jest hierarchia? Prelekcye Ojca Semeneńki. Zadowolenie dumy narodowéj. Miejsce gdzie zginął Rossi. San Lorenzo in Damaso. Św. Klara. Charakterystyka świętości. Plac *Nawona.* Kościół francuski św. Ludwika. Czem jest wymowa. Biskup Mermillod. Kazanie i kwesta Biskupa-Misyonarza.

X.

Jeszcze u św. Piotra. Niebespieczeństwo własnego zdania. Posągi w portyku: Karol Wielki i Konstantyn. Portyk

http://rcin.org.pl

Maderny tyle krytykowany. *San-Pietrini. Pieta,* Michała-Anioła. Pomnik Sykstusa IV. Św. Bruno Slotza i św. Bruno Houdona. Katedra św. Piotra. Relikwie. Kaplica kapitulna. Spiewy i ubiory kościelne. Bazylika podziemna i pierwsza komunia dziecka polskiego. Dwie pamiątki polskie na pomnikach.

XI.

Dom Bosco. Co to jest pokora? Zakony i ich racya bytu. Rozmowa z założycielem Salezyanów. Jeszcze lud włoski i jego zwyczaje. Fabrykanci pod gołem niebem. Właściciel winnic i jego proceder. Poczciwość i złośliwość ośla. Szczury. Owoce. Noc krzyżycowa.

XII.

Św. Sabina i jej wspomnienia. *Sn. Marcello* i św. Hieronim. Jak się wytwarzały zakony. Zdanie Guizota. Sn. Pietro in Vincoli z Mojżeszem Michała-Anioła. Sn. Pietro in Montorio Kościółek: *Quo vadis.* Widok Rzymu w ptasiej perspektywie. Fontanna Paolina. Villa Dorra-Pamphili nieopisana. Sn. Lorenzo za murami. Cmentarz. Grób Piusa IX. Pomnik obrońców wolności włoskiéj. *La donna è donna.*

XIII.

Rehabilitacya zamku św. Anioła. Robert Gwiskard, obrońca Papieża. Kościół św. Jana Lateraneńskiego i Bazylika św. krzyża Jerozolimskiego. Scala Sancta. Przechadzka po Merulanie. Rosyanka przebrana w habit. Św. Marya Większa. Kwestya starożytności mozajek. Pompa kościelna i swoboda w kościele. Uprzejmość dygnitarzy. Mgr. Macchi.

XIV.

W Watykanie. Gdzie mieszka papież? Porta Angelica. Szwajcarzy papiescy. Kaplica Sykstyńska. Sposoby oglądania fresków sufitu. Prorocy i Sybille. Izaiasz. Stworzenie Adama

http://rcin.org.pl

i Ewy. Stanze. Dysputa Najśw. Sakramentu. Adam Rafaela i Adam Michała Anioła. Z pokojów Rafaela do Loggii przez Oratoryum Mikołaja V. Fra Angelico. Loggie. Jak kończą geniusze.

XV.

Kaplica Św. Stanisława Kostki. Jego posąg przez Francuza Legros. Ostatni rzut oka na ulice Rzymu. Czy mieszkać w Rzymie? Opis Mszy papieskiéj. Czemuż nie u św. Piotra?

http://rcin.org.pl

Słowo do krytyków.

Kartki te nie mają żadnéj naukowéj ani artystycznéj pretensyi. Jeżeli tu i owdzie zahaczyło się o jakie historyczne wspomnienia, lub się przewija okrawek sądu o rzeczach, jestto sprawa raczéj pamięci i wrażenia, nie zaś studyów jakich wymaga opis podróży w kraju sztuki i sprawozdanie z pobytu w Rzymie.

Pisząca te słowa, odwołuje się do pobłażliwości uczonych, tych zwłaszcza co dla uczonych piszą. Wiązanka wspomnień zebrana w celu podniesienia myśli i rozgrzania serc dla prawdy, nie może się nawet lękać, iż ją wezmą do ręki ludzie poważniejsi i że ją rozbiorem zdyskredytują, co byłoby nietrudnem, ale, powiedzmy odrazu i niemiłosiernem.

Więc puszczam w świat te wspomnienia bez troski. W dobréj woli spisane sądzę, że trafią

http://rcin.org.pl

na dobrą wolę w drugich; a jeżeliby kto miał co do zarzucenia niech tak uczyni jak ja pisałam: *sine ira et studio.*

Kraków w dzień Wniebowzięcia N. Panny.
1887 r.

A. D.

http://rcin.org.pl

I.

Pierwsze wrażenie Rzymu. Wodotryski. Znaczenie cudzoziemców. Skromne potrzeby ludu. Droga do Watykanu. Grób Apostołów.

Nie chcąc się zbytnie oddalać od drogiego dla serca grobu, znalazłam się na wiosnę r. 188*

http://rcin.org.pl

w Rzymie. Ta »ojczyzna dusz« jak Rzym nazwano, stała się dla mnie prawdziwą ochłodą w piekącym żalu. Połączenie dwóch wrażeń: wielkości przebrzmiałéj pogańskiego świata i milczącéj potęgi świata chrześcijańskiego, porwały za sobą skołatany umysł i przemówiły silnie do złamanéj duszy. Nie można długo rozmyślać nad sobą w obec ruin mówiących o wiekach ubiegłych; nie można grzęznąć w bólu ziemskim stąpając po grobach męczenników. Uczynił więc Rzym swoje: pocieszył, oświecił, zabliźnił, — niepierwszą ranę i nieostatnią.

Niejeden już doświadczył tego, że pierwsze wrażenie wiecznego miasta zawodzi. Po widoku miast europejskich składających się z olbrzymich, kilkopiątrowych domów, wjazd do Rzymu coś parafiańskiego przedstawia. Dopiero szum pierwszéj napotkanéj fontanny jest jakby na prawdę zimną wodą na głowę. Coś tak nienormalnego, ażeby z pod muru zwykłéj kamienicy buchała cała rzeka obramiona w konchy i trytony kamienne, zadziwia, odurza i wprawia w zamyślenie. Więc to ty Rzymie Cezarów! więc to jedno co nie zburzone i nie umarłe z przeszłości; co było czyste czystem pozostało i zawsze u tych źródeł można się pokrzepić i z pyłu opłukać!

I powoli ogarnia cię ta atmosfera odrębna życia rzymskiego; idą na bok zwyczaje i prawa tuzinkowe miast i miasteczek dotąd ci znanych,— przestajesz rządzić się kodeksem pospolitości; stajesz gdzie ci się podoba, — oglądasz co się

http://rcin.org.pl

nęci — choćby szczyt jakiéj kampanilli, podnosząc przy tem głowę w sposób dość śmieszny, na który jednak nikt uwagi nie zwraca; rozmawiasz z pierwszym lepszym przechodniem, z przekupniem owoców (frutegar'em), z księdzem, z kupcem, z żandarmem, — każdy ci odpowie grzecznie i wyczerpująco, bo masz tu pewne prawa na których stoisz silnie, jesteś: *un forestiere,* cudzoziemiec! A goście napływowi to bogactwo Rzymu, to czynszownicy. Zresztą Włosi mają we krwi ślady staréj cywilizacyi i z nią związanéj uprzejmości. Zwłaszcza lud środkowych Włoch jest do uprzykrzenia prawie grzeczny. Gdy żądasz czego usłyszysz zaraz sto komplimentów: że jesteś panem, że będziesz obsłużony, że masz tylko rozkazywać; podziękujesz za coś, od razu cię zapewnią, że to tylko powinność, że ci się to należy etc. etc. Z poza tego przeglądają *soldi,* czyli *sordi,* jak mówi pospólstwo, ale chciwość ta ma ciasne ramy, i bardzo mały datek jest uważany za coś wielkiego. W tem zadawalaniu się małem jest także pewien dowód bogactwa i umiarkowania, szlachetne lekceważenie używania i zbytku. Lud Rzymu i okolic w podziw wprawia cudzoziemca prostotą w zaspokojeniu swoich potrzeb, filozofią z jaką traktuje rzeczy obyczaju, mody, konwenansu, — a jest jednak w jego obejściu przyzwoitość jakoby klasyczna, zupełnie na północy nieznana.

Pierwszy dzień w Rzymie to Grób Apostołów. Ochota brała pójść pieszo, ale gdy dawni

http://rcin.org.pl

pątnicy chadzali pieszo z Polski do Rzymu, a niektórzy jeszcze dwa kroki naprzód a jeden w tył, dzisiejsze niedołęgi patrzą omnibusu z napisem *a San Pietro* i gdy napełnią żółtą karetę zdaje im się, że pielgrzymują. Jedziemy więc. Ulice i uliczki ciasne i dość brudne. Domy niskie i zaniedbane, — wyziewy jarzyn gotowanych i smarzeniny (fritura) na smalcu, w powietrzu niby woń i koloryt Kaźmierza krakowskiego; — lecz nagle na zakręcie ukazuje się Tybr żółtawy i most i zamek św. Anioła. Gdy omnibus wjedzie na most Anioła, kto katolik zdejmuje kapelusz i mówi Credo. Na każdéj arkadzie stoi kolosalna figura z insygniami męki Pańskiéj.

Zamek św Anioła koło którego, po pod same mury się przejeżdża do Watykanu, ma zupełnie kształt tortu o kilku coraz mniejszych kondygnacyach. W Rzymie wszystko co wybitniejsze z dawnych gmachów jest okrągłe — Koloseum, Panteon, zamek Anioła, wielka liczba kościołów i kaplic. Stare pojęcie piękna związane było z tym kształtem; kula pierwowzorem piękna i symbolem nieskończoności.

W omnibusie rzymskim próbka doliny Jozafata. Naprzeciw mnie siedziała piękna, pięknie ubrana młoda kobieta, z chłopczykiem czarnookim; obok niéj praczka z brzemieniem bielizny do prania, dalej abbate rzymski w kapeluszu o szerokich skrzydłach, daléj a tuż przy mnie chłopak od siodlarza trzymający jak mógł najbliżéj siebie parę szorów wydzielających woń skomplikowaną

http://rcin.org.pl

stajni, smarowidła etc. W całym omnibusie ja tylko jedna, jako nowicyusz, miałam minę zadziwioną. Bo też tylko u nas w Polsce, kastowość jest tak rozwiniętą, że aż Egipt się przypomina. Dwa zakręty: Jeden na most Anioła, drugi z mostu i jesteśmy naprost św. Piotra i Watykanu; — jeszcze trochę a zawraca z nami omnibus zupełnie wirowo i tylne drzwiczki wysadzają nas pod kolumnadą.

Cóż to za olbrzymy! Kolumnada jak pierścień obejmuje cały plac św. Piotra, — klejnotem tego pierścienia jest bazylika. Lecz przedewszystkiem uderza nie ogrom tylko małość. Powozy zdają się jak zabawki dziecinne, ludzie jak mróweczki. Nie czuje się wcale, że te granity egipskie na których oparta kolwmnada są tak potężnie grube, iż trzech ludzi trzymających się za ręce zaledwie jedną kolumnę obejmie — a tych kolumn las — czuje się tylko swoją małość. Kilka minut trzeba iść przez plac św. Piotra. Wodotryski szumią i odurzają do reszty, tak, że każdy pomija za pierwszym razem obelisk Sykstusa V. ustawiony na środku placu, sztuką a raczéj sztuczką Fontanny — i zapomina że ogromna partykuła drzewa krzyża Św. tam złożona i ten napis:

Christus vincit,
Christus regnat,
Christus imperat,
Christus ab omni
malo plebem suam
defendat.

http://rcin.org.pl

(Chrystus zwycięża, Chrystus panuje, Chrystus rozkazuje i od wszelkiego złego lud swój broni) ten napis na czterech stronach piedestału obelisku czyta się zwykle innym razem. Każdemu pilno podnieść portyerę z rogoży obszytéj z dwóch stron w skórę i objąć wzrokiem bazylikę. Tu znowu zawód na pierwszy rzut oka. Wielka harmonia w proporcyach sprawia, że ogrom nie jest uderzająco ogromny. Aniołki marmurowe trzymające kropielnice wydają się jak dzieci dwuletnie a są wyższe od dorosłego mężczyzny te dzieciątka. I tak wszystko. Światło perłowe od marmurów się odbijające łagodzi wrażenie i wzrok nie jest olśnlony, a wybraźnia spodziewała się czegoś więcéj.

Lecz powoli, powoli. Rzym się nie nagle odsłania; pewien siebie ten mocarz, wie na co go stać, więc pomału daje, ale długo, dużo, i na całego życia bogactwo.

Po schodach wiodących do Bazyliki, spinała się przedemną gromadka z pięciu osób, mężczyzn i kobiet złożona, także nowoprzybyli bo się rozglądali z roztargnieniem pierwszéj ciekawości. Przedemną podnieśli portyerę, którą przytrzymywał silny, krępy, garbaty żebrak, — a trzeba siły aby się wtłoczyć pod tę ciężką oponę. Złączywszy się z tą gromadką usłyszałam iż mówią po niemiecku — a gdy spostrzegłam iż się nikt z nich nie pochylił nawet, wszedłszy do Świątyni pańskiéj — powiedziałam sobie: niekatolicy! Gdyśmy razem doszli do posągu Piotra i ja uca-

http://rcin.org.pl

łowałam, po zwyczaju, nogę spiżową apostoła, (zmniejszoną już znacznie od dotknięcia ust ludzkich przez wieki), jeden z niemców powiedział drwiąco do swoich: »*sieh! Unsereiner kommt nicht in den Himmel*« i z tym żartem poszli sobie daléj.

Grób Apostołów przecina na dwie części wielką nawę kościoła. Umieszczony w tak zwanéj konfesyi, to jest w zagłębieniu, do którego schodzi się po kilkudziesięciu schodach marmurowych, otoczony balustradą brązową i wieńcem lamp płonących ustawicznie — Grób apostołów, to ognisko Rzymu.

Tu leży płomienne serce owego Piotra co pierwszy z Apostołów zawołał: »Tyś jest Chrystus, syn Boga żywego« i któremu Zbawiciel odpowiedział łaskawie: Błogosławiony jesteś Symonie Janów« — serce które miało odwagę chwilowy błąd odpokutować życiem i śmiercią którą pragnął uczynić jeszcze haniebniejszą niż była śmierć Mistrza uwielbionego przezeń z taką siłą... Dobrze jest przy grobie Piotrowym uprzytomnić sobie stosunek jego z Chrystusem Panem zupełnie odmienny niezawodnie od stosunku Jezusa z innymi apostołami. Kogóż się Zbawiciel pytał tak stanowczo o miłość. Żadnemu innemu nie powiedział: »jam się modlił za tobą« — i z żadnym chyba tak poufale nie postępował aby mu rzekł w zaufaniu miłości: »idź precz szatanie« — gdy go Piotr w zaślepieniu uczucia chciał odwieść od wydania się na śmierć krzyżową.

http://rcin.org.pl

Nikt też nie okazał Zbawicielowi, za ziemskiego życia jego, takiéj ufności wzajemnéj: »jeżeli Ty jesteś Panie każ mi przyjść do siebie, każ przyjść suchą nogą po wodach jeziora. »Piotr wiedział, że Jezus mocen jest umożliwić wszystko co rozkazuje! — Jakaż głębia w tem zrozumieniu się wzajemnem.

Gdy takie myśli przyjdą przy tym grobie, trudno doprawdy rachować liczbę lamp osadzonych na balustradzie, lub schodów marmurowych konfesyi.

Albo ten Paweł, dusza apostolska, który wiedział co to jest nawrócenie i do męczeństwa posuwał ubieganie się za duszami; — któremu śmieciem były dobra ziemskie »mnie żyć jest Chrystus a umrzeć zysk«. Największy z filozofów kochał swoją najmniejszość która go do Chrystusa zbliżała i głowę obywatela rzymskiego dał pod miecz za swego Mistrza i swego Boga...

Trudno oderwać się od sąsiedztwa szczątków tych ciał co się Boga na ziemi dotykały. Przez szklanne drzwi, brązową rzeźbą ochronione, widzi się na sarkofagach kamiennych skrzynkę z brązu i kryształu przechowującą paliusze przeznaczone dla arcybiskupów i biskupów niektórych mających przywiléj paliusza jak biskup krakowski. Jeśtto rodzaj stuły zbiegającéj się w jedno zakończenie i przez głowę się wkładającéj; paliusz używany bywa tylko przy pontyfikalnych nabożeństwach i sporządzany jest z wełny baranków w dzień św. Agnieszki przez Papieża lub

http://rcin.org.pl

jego zastępcę poświęcanych, u św. Agnieszki za murami.

Bazylika św. Piotra bywa zwiedzaną w bardzo rozmaity sposób. Jedni chcą widzieć wszystko od katakumb do kopuły, — inni studyują pomniki i mozajki, — inni mierzą i liczą szczegóły i to im wystarcza, ci ostatni wiedzą ile metrów długości ma pióro św. Marka w kopule, wydające się z dołu wielkości zwyczajnéj.

Ale co wieki nagromadziły tego jeden człowiek w głowie swojéj nie zmieści, łatwiéj już sercem odczuć co sprawiła miłość.

Kolosalne posągi założycieli zakonów w nyżach naokoło wnętrza Bazyliki się ciągnących, osobnego studyum mogłyby być przedmiotem. Nie są to portrety lecz typy; — a uosobić w kamiennéj postaci myśl przewodnią i odrębny charakter każdego z tych zakonodawców, jest mistrzostwem swego rodzaju. Okrążając Świątynią widzi się także konfesyonały dla wszelkich narodowości i o każdéj dnia porze jakiegoś pielgrzyma na stopniach trybunału miłosierdzia. I myśl się zwraca od wieży Babel, gdzie pomięszanie języków było karą, do daru języków jaki mieli Apostołowie dla nauczenia wszystkich i wstępuje w duszę nadzieja: jednego Pasterza i jednéj owczarni.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

II.

Ogrody. Gmach pocztowy. Topograficzny rzut oka. Stosunek między warstwami społecznemi. Król. Garibaldi.

Nazwano Florencyą miastem kwiatów; — lecz i Rzym godzien téj nazwy, zwłaszcza na wiosnę. Już na końcu kwietnia róże kwitną w całéj pełni — a pełność to o jakiej na północy nie mamy wyobrażenia. Każdy rodzaj róż posadzony obok murów lub pod drzewami przemienia się przez bujność, w roślinę pnącą, — czepia się wszystkiego co napotka, dostaje się na najwyższe szczyty i nieraz można widzieć z pomiędzy kolosalnych gałęzi wysokiego pinusa, bukiety bladoróżowych lub herbacianych, najpiękniejszych róż. Miejscowa ludność, nawet cywilizowana, jest tak oswojona z temi przepychami flory, że na nie prawie nie zwraca uwagi; — sprzedają to na placach i w sklepach bo jest zwyczaj, bo forestieri kupują i dobrze płacą — lecz dla miejscowych, kwiaty to rzecz zbyt pospolita. Jednego razu pokazywałam lekarzowi, który mnie przyszedł odwiedzić, bogactwo ogródka pod balko-

http://rcin.org.pl

nikiem mego okna. »My na to nie zważamy« odpowiedział mi, bez najmniejszéj fanfaronady. A w ogródku była altana całą długość kilkunastumetrowego ogródka zajmująca, opięta różami w trzech kolorach i jaśminem hiszpańskim osypanym białemi gwiazdkami; — były dwa pomarańczowe drzewa okryte kwiatem sypiącym się po ścieżkach, była paulownia o niebieskich wonnych gronach — i rabaty nabite pełnemi fiołkami. Niekiedy trzeba było zamykać okno, jak się zatyka flakon zbyt mocnych perfum.

Ogrody rzymskie na dwa rodzaje się dzielą. Wielki parki zupełnie nieuprawiane, bo nawet ścieżki się nigdy nie gracują, a droga jest tylko przez powozy gęsto jeżdżące pozbawiona trawy. I znowu małe ogródki napchane kwiatami, zastawione marmurami, z niezbędnym wodotryskiem i najczęściéj z piętrem, to jest, że część ogrodu jest na górze a terasy idą czasem w kilka kondygnacyj.

Do pierwszych należy *Willa Borghese,* trzy razy na tydzień otwarta dla publiczności. Jestto własność rodziny książąt Torlonia, którzy są rodzajem Markizów Carabas z piosneczki. O co się spytać to jest księcia Torlonii, na co okiem rzucić z rzeczy nowoczesnych, to fundował książe Torlonia. W tych czasach umarł ten najpopularniejszy z książąt, wielce zasłużony w obec ubóstwa i prześladowanych zakonów. Willa Borghese leży tuż za *porta del Popolo* jest więc i dla pieszych i dla powozów na zawołanie. Dwa rzędy

http://rcin.org.pl

ekwipażów suną, jeden tam drugi na powrót przez kilka godzin nieustannie, tłumy pieszych snują się unosząc z sobą na wiosnę snopy fijołków, gdyż każdemu wolno je zbierać. Na łączkach bawią się grą w piłkę, kroketa, obrączki, całe kolegia kleryków różnokolorowych, bo każdy kraj ma innéj barwy sutanny. Bardzo to niezwykły widok, dojrzałych mężczyzn, w długiéj szacie seminarzystów, uganiających się za balonem gumowym lub drewnianą kulą. Należy to do klasycznéj naiwności cechującéj rzymskie zwyczaje.

Jeszcze jest jeden rodzaj ogródków odrębnych charakterem, to są dziedzińce pałaców, hoteli i klasztorów. Wykwintem w tym rodzaju jest dziedziniec czyli wirydaż nowéj poczty z klasztoru San Silvestro przerobionéj. Dokoła ogromnego środkowego jakby placu biegnie galerya ozdobiona freskami powtarzającymi motywy z Loggii z dodatkiem figur alegorycznych przedstawiających nowe wynalazki. Jest tam elektryczność, jako nimfa z piorunem w ręku, poczta przedstawiona w postaci zakwefiowanéj niewiasty siejącéj listy różowe i żałobne — i inne w tym rodzaju alegorye. W ścianach galeryi są rzędy okien gdzie się oddaje i odbiera wszelkiego rodzaju przesyłki; same listy poste-restante mają na swoją usługę kilka okien z oznaczonemi literami: tu od A do C — a tam od D do K i tak daléj. Jest salka do korespondencyi ślicznie urządzona z kilku biurkami, — ale najpiękniejszy jest sam dziedziniec, niegdyś wirydaż klasztorny.

http://rcin.org.pl

Na środku wielki wodotrysk otoczony basenem. Między grupą kamienną zkąd spada woda a zbiornikiem w kształcie okrągłego stawu, stoją rzędy kwitnących wazonowych roślin, — woda zaś ujęta w taki przyrząd, że spada bez szmeru w kształcie klosza; przez ściany płynnego szkła widać owe kwitnące rośliny; na basenie zaś wodne lilie i nenufary jakby gdzieś w głębi moczarów. Na murawie aksamitnéj otaczającéj wodotrysk rosną pojedynczo drzewa wszelkich stref: modrzewie, palmy, kaktusy, kamelie, sosny i wierzby — niby reprezentanci zbliżonych przez pocztę i telegrafy ludów. Każde drzewo ma kształt swobodny, lecz jest wypielęgnowane jak najwybredniejsza elegantka Kiedy zaś robią te porządki, to ogrodnictwo tak wysoko posunięte, że aż jest sztuką, trudno odgadnąć, bo się nikt nie kręci, nikt nie strzyże i nie plewi. Chyba w nocy przy lampach czyszczą i pielęgnują, poczta bowiem cały dzień otwarta i ludzie snują się o każdéj godzinie po galeryach.

Kto znużony zwiedzaniem, kto zziębnięty w swoim pokoju, może się z wielką przyjemnością dla swego estetycznego uczucia przejść po galeryach poczty. Razu jednego przypatrując się tam drzewu rododendronu okrytemu bukietami białych jakby krepowych kwiatów i podziwiając wnętrze kielichów bladozielone żyłkowane jakby tuszem i najcieńszem piórem, powiedziałam mimowolnie półgłosem: Panie, sameś zbytku nauczył człowieka! I rzeczywiście, wszelkie piękno

http://rcin.org.pl

jest tylko śladem myśli Bożéj — któréj planem było uszczęśliwienie człowieka; piękno w naturze, odbite jest z tego także źródła, tylko nam się przedstawia jakby w odłamkach stłuczonego zwierciadła, bośmy niestety rozbili zwierciadło!

Przy oknach listów poste-restante zawsze gromadki świeżoprzybyłych i niemających jeszcze stałéj lokandy. O jeden z filarów stała oparta pewnego ranka kobieta w żałobie, już niemłoda ale jeszcze wysmukła, czyli raczéj wychudła; kilka listów trzymała w ręku a jeden z nich otwarty, czytała. Po jéj twarzy biegły łzy tak gęsto, że jéj nawet nie miały czasu zasłaniać oczu, bo czytała daléj pogrążona w tym liście jak gdyby dokoła nikogo nie było. W wielkich miastach nikt się nikomu nie przypatruje, więc sobie tak stała swobodnie i dość długo, oparta całą postacią o filar. Wreszcie jakaś angielka śmielsza od innych przybliżyła się do nieznajomej i biorąc ją za rękę zapytała: What have you? Kobieta w żałobie podniosła głowę oddała uścisk ręki i przez łzy, których widać nie czuła, spróbowała się uśmiechnąć. W tym dziękczynnym uśmiechu była cała historya; można się było domyśleć, że kogoś drogiego straciła niedawno, że pierwsze listy z kraju niebacznie otworzyła na poczcie — i że jéj ktoś przysyłał słowo współczucia, słowo ciepłe idące do serca, i otwierające komórkę łez. Może pierwszy raz płakała od swojéj straty i czuło się z nią razem jak jéj się lekko zrobiło — bo ani jeden muszkuł nie drgnął w jéj

http://rcin.org.pl

twarzy, ani się nawet oczy nie zaczerwieniły. Zbudzona przez angielkę poskładała swoje koperty, owinęła się w szal i powolnym krokiem poszła prosto przed siebie. Tak się idzie gdy na nas już nikt nie czeka...

W Rzymie bardzo jest łatwem orjentowanie się. Cały środek miasta przecina równą linią Corso; nazwy ulic pobocznych przez Corso przeciętych w krótkim czasie wbijają się w pamięć. Cztery przeciwległe sobie rogi wiecznego miasta stanowią: 1. Monte Pincio i przyległy mu kościół Trinità dei Monti; 2. Św. Piotr z Watykanem; 3. Św. Piotr in Montorio z św. Pawłem za murami w dalszym ciągu i 4. Lateran z Bazyliką św. Krzyża Jerozolimskiego. Uprzytomniwszy sobie te cztery punkta można z łatwością odnaleść się wszędzie i niewiele tracić czasu na błąkanie się, chociaż czas schodzący na błąkaniu się jest często czasem najlepiéj użytym.

Kto przybył do Rzymu nie dla tego aby mógł powiedzieć: byłem w Rzymie, ale dla prawdziwego podniesienia swego poziomu moralnego, poczuje od razu co jest najważniejszem do widzenia, gdzie pozostać dłużéj, co obejrzeć w przelocie, nad czem się zastanowić, gdzie powrócić kilkakrotnie

Wszystko tu uczy. Charakter ludu tłumaczy jedną z najciekawszych historyi jaką jest historya rzymska od Romula do Humberta. Niejedno

http://rcin.org.pl

nad czem się rozmyślało nie znajdując wyjścia, odsłania się tutaj w pogadance z gestykulującym *fachinem* lub zatabaczonym *frutegar*'em. Weźmy na przykład pojęcie odrębności klas. U nas gdy kto z warstw wyższych czyni coś bijącego w oczy, zbytkuje, lub daje pozory złego prowadzenia się, każdy nie należący do téj sfery przejęty jest świętem oburzeniem i daje do zrozumienia że w jego kółku, w sferze mniéj uprzywilejowanéj, takie horendum nie mogłoby się wydarzyć! U Włochów gdy panowie sobie folgują a ktoś z ludu to spostrzeże mówią sobie; »*Eh! che vuole!, principi sono principi*« i nikt się tem ani bardzo zajmuje ani bardzo gorszy. Jestto dalszy ciąg pojęć z czasów Tyberyusza; — lud ten chce być rządzony.

Jest więc bardzo bolesny dla mieszkańców Rzymu rozdział między Watykanem a Kwirynałem. Papież bezczeszczony przez sektę — jest przeto uwielbiany w cichości przez wielką liczbę stronników dworu najgorętszych, — a król, któremu nie można nie przyznać wielu przymiotów, lubiony nie jest tak jakby nim być powinien, i jak pragnie. Pragnienie to przebija się w jego zachowaniu się zewnętrznem. Gdzie bieda tam on zawsze jest, — pierwszy chodził pośród gnijących trupów zapadłéj *Casamicioli* na wyspie Ischii; odwiedzał miejscowości gdzie najsilniejsza panowała cholera. Bardzo często ukazuje się w mieście rodzina królewska; na Monte Pincio prawie codziennie przejeżdża się następca tronu.

http://rcin.org.pl

W ich ukłonach tak uprzejmie oddawanych, w wyrazie twarzy usiłującym być swobodnym widzi się mimowolnie przymus i fałszywy ton! Ach kiedyż się przełamie to zaklęte koło w którym błądzą.

A błądzą niezawodnie. Teraz może coraz mniéj; lecz z przeszłości mają grawamina. Czemże był naprzykład cały stosunek z Garibaldim? Będąc w Rzymie pierwszy raz w 1879 r. wyglądałam razu jednego rankiem przez okno mego mieszkania na Via della Propaganda. W Rzymie nie próżnuje się nawet w ten sposób; przypatrywałam się ślicznéj kampanilli Borrominiego przy kościele śt. Andrea delle Frate. Naprzeciw pod murem Propagandy stadko kóz beczących dawało mleko swoje do szklanek i garnuszków, jak to co ranek w maju się dzieje. Wózek zaprzężony osiołkiem obwoził ulubioną także w maju kwaśną wodę z źródełka koło Ponte Molo wytryskującego, a sprzedający wyśpiewywał na dziwną nutę te słowa: *aqua acetosa!* — melodyą tak znaną uchu dłuższego mieszkańca Rzymu, że ten frazes muzyczny powtórzony późniéj, od razu przenosi wyobraźnią w tamte strony. Wyglądałam więc oknem, a w sąsiedniéj kamieniczce także sobie ktoś spokojnie wyglądał dotykając mnie prawie ramieniem. W tem widzimy posuwający się konwój, coś nakształt karawanu czy wozu tryumfalnego. Na wysokiem podniesieniu tak, że prawie pod okna *mezzaninu* dostawało, leżał człowiek, wyraźnie żyjący bo poruszał głową i oczy zwracał

http://rcin.org.pl

to w tę to w ową stronę na okna pootwierane na całéj ulicy. Naokoło głowy jego była jakby draperya z pąsowéj wełnianéj materyi; — tłum mężczyzn szedł obok tego improwizowanego wozu, — kilku stało na saméj estradzie, jeden z rozwartym parasolem nad tą dziwną siwą głową o wzroku nieco ogłupiałym. Szereg powozów którego końca nie było widać, postępował noga z nogi za tą karawaną, i tak przyszli aż pod same moje dość niskie okno i powoli posuwali się daléj.

Nie mogąc nic z tego zrozumieć odzywam się do mego nieznanego sąsiada: Cóż znaczy ten pochód? — *Ce il generale,* odpowiada mi włoch majestatycznie. Nie śmiem się pytać daléj i dopiero po dobréj chwili namysłu robi mi się jasno w głowie. To Garibaldi! Nazajutrz wszystkie gazety dały tłumaczenie: Bohater był chory i chciał się w Rzymie leczyć; przywieziono go więc z jaknajwiększą dla zdrowia ostrożnością i największymi dla osoby honorami. »Król odwiedził generała natychmiast po jego przybyciu« było w gazecie nazajutrz.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

III.

Jeszcze u św. Piotra. Jowialny Franciszkanin. Kardynał Ledochowski. Audyencya u Ojca św. Leon XIII. Papiestwo.

Niemożna było zwłóczyć starania się o jaknajrychlejszą audyencyą u Ojca św. Ponieważ w Rzymie każdy katolik jest jakby u siebie, więc idzie się śmiało do najwyższych dygnitarzy kościelnych, bez rekomendacyj, legitymacyj i na mocy swojéj jedności z kościołem uzyskuje się wszystko, a w dodatku ojcowskie przyjęcie serdeczną uprzejmość.

Powróciwszy więc do św. Piotra, (gdzie nieraz jeszcze powrócimy) oglądałam się kogoby tu zaczepić z zapytaniem: jakie uczynić należy kroki celem uzyskania wstępu na publiczną audyencyą Papieską. W konfesyonale z napisem *lingua polona* siedział zakonnik Franciszkańskiéj reguły odmawiając brewiarz. Przysuwam się do niego i widząc że przerwał czytanie gotów mnie słuchać nachylam się, nie do kratki lecz obok niej i przedkładam moje zapytanie. Franciszkanin, spokojna i wesoła dusza, odpowiada mi jowial-

http://rcin.org.pl

nie, przypatrując się przez ten czas *co zacz* ma przed sobą. »Byłoby to nietrudno ale trzebaby mi wiedzieć kto pani jesteś i skąd?« Opowiadam w krótkich słowach, lecz zakonnik chciał widocznie przedłużyć rozmowę aby mnie trochę obserwować, zaczął mi więc opowiadać anegdotkę. »Czy pani wiesz, że gdy Jowisz stworzył pierwszego człowieka pokazał go Saturnowi zapytując co też o nim sądzi? Dość ładna ta bestya, odpowiedział Saturn, szkoda tylko że jéj dwóch rzeczy brakuje?« »Jakich« pyta Jowisz? «Dwóch szybek; jednéj w głowie a drugiéj na miejscu serca, aby można widzieć co się tam dzieje?«

— Jakże się Ojcu zdaje, zapytałam ja znowu zakonnika, czy wyglądam na osobę noszącą rewolwer pod płaszczem?

Uśmiechnął się, obejrzał mnie niby to raz jeszcze i kazał pójść za sobą.

Zaszliśmy do mieszkania kardynała Ledochowskiego w Watykanie. Kardynał był w ogrodzie, lecz sekretarz jego najuprzejmiejszy z prałatów przyjął mnie, zatrzymał, wszystko przyrzekł, a gdy już miałam odchodzić skonfundowana tą dobrocią, drzwi się otwarły i zaszumiała pąsowa sutanna. Kardynał wracał z Watykańskiego ogrodu, gdzie odbywał przechadzkę z Ojcem św.

Tak się to łatwo opowiada i takie zwyczajne się zdaje, a jednak wszystkie te chwile, te miejsca i te stosunki są jak promienie których pamięć ogrzewać będzie szare, powszednie życie aż do ostatniéj jego chwili.

http://rcin.org.pl

Od czasu gdy widziałam kardynała Ledochowskiego wprost z więzienia do Rzymu jadącego, upłynęło było lat kilka. Klimat, otoczenie, bliskość osoby Papieża odmłodziły, ożywiły tego dostojnika kościoła. Rozdzielony z swoją dyecezyą żył dla niéj, żyjąc w Rzymie, — był swobodny, był w atmosferze najodpowiedniejszéj dla swego ducha Otrzymawszy przyrzeczenie wyrobienia mi audyencyi, odeszłam pobłogosławiona i uradowana. Jakoż w kilka dni weszła moja gospodyni z kopertą w ręku mówiąc że przyniósł to *il corriere del Vaticano*. Pozwolenie opiewało na następny poniedziałek i zalecało strój czarny, welon i pominięcie rękawiczek.

Z bijącem sercem zbliża się każdy kto ma serce dla kościoła, do tych murów Watykańskich sterczących jak forteca ducha, wśród zmateryalizowanego społeczeństwa ludzkiego. Już sam zewnętrzny pozór nie bijący w oczy świetnością ale ogromem, a kryjący wewnątrz skarby wszelkiego rodzaju, symbolizuje czem ma być kościół, czem jego słudzy najwierniejsi. Wartość moralna jest wewnątrz, jest nawet częstokroć bardzo ukryta, to wie każdy.

Po szerokich wspaniałych schodach marmurowych idzie się coraz wyżéj. Wyszedłszy na pierwsze piętro, zadziwia widok powozów w dziedzińcu. Watykan od strony przeciwległéj placowi ma o jedno piętro mniéj. Na drugim piętrze licząc od placu mieszka Ojciec św. i tam są sale przyjęcia. Sale te poprzedza sala szwajcarów;

http://rcin.org.pl

tam zostawia się okrycia. Już w obejściu tych szwajcarów w średniowiecznych kostiumach, jest coś poufałego, ośmielającego; witają, zdejmują płaszcze składaję je zapewniając że je z łatwością odnajdziesz przy wyjściu. Wchodzisz na salę. Ławki stoją rzędem po pod ściany, w pierwszéj sali już pełno, prowadzą cię do drugiéj i wynajdują wolne miejsce. Usiadłszy rozglądasz się. Najrozmaitsze zebranie. Cudzoziemcy wszelkich narodowości, matki z dziećmi, młodzież, kapłani, mundury i fraki, wszystko siedzi rzędem koło siebie i czeka. Przez okna otwarte widać rozległą kampanię rzymską z akwedukami w oddali, — na ścianach gobeliny powtarzające obrazy mistrzów, — cisza zewnątrz i wewnątrz. Od czasu do czasu zaszumi jedwabna sutanna lub pąsowy płasz kardynalski, są to osoby idące na prywatną audyencyą, lub z niéj wracające. Całość otoczenia przenosi cię w dziedzinę ducha, nie możesz się zoryentować w niéj jeszcze, gdy wpada *cameriere* papieski, zamyka okna, zasuwa białe jedwabne story, — a wszystkie oczy zwracają się ku drzwiom. Najprzód dwóch żandarmów z krótkimi karabinkami na ramieniu, potem dwóch szambelanów we frakach z łańcuchami i kluczem na piersiach — potem dwie sutanny fioletowe ale twarze ludzi świeckich z wąsami i brodami, potem monsignor sekretarz przyboczny, wreszcie biała sutanna Papieża.

Ci co są najbliżéj drzwi klękają. Monsignor sekretarz bierze pozwolenie z rąk pierwszego,

http://rcin.org.pl

czyta nazwisko i narodowość i oznajmuje takowe Ojcu św., który przed każdym na chwilę się zatrzymuje. Ucałowawszy stopy zastępcy Chrystusa Pana na ziemi, można doń przemówić.

Osoby w Rzymie zamieszkałe dały mi pewną małą instrukcyą co do zachowania się na audyencyi, to jest aby nie liczyć na przytomność umysłu, której zwykle braknie w stanowczéj chwili, lecz aby sobie dobrze przygotować przedtem to o czem się chce mówić z Ojcem św., niejako na pamięć się nauczyć tego co się ma powiedzieć, — a dopiero dalszy ciąg rzeczy zostawić losowi. Ta metoda doskonale mi posłużyła.

Nie można mieć świętszéj prostoty w obejściu jak Leon XIII. Nic sztucznego, nic przygotowanego, nic na wielkość zakrawającego Jeżeli co zadziwia i imponuje, to własnie znicestwienie osobiste, brak wszelkiéj ziemskiéj aureoli, piętno zastępcy Tego, który się do ostatecznych granic wyniszczył. Takie jest pierwsze wrażenie. Gdy przemówi, wtedy się odsłania szerokie serce ojca wiernych, — jesteś tuż przy sercu tego ojca, ogarnia cię otucha i każde słowo wpada ci balsamem do duszy. Kiedy ci powie: »będę się modlił za ciebie i twoich«, to wiesz z pewnością że to uczyni, i czujesz że ci to skarbem przed tronem Boskim zostanie, że cię to obowiązuje na przyszłość i że ci nie wolno wyjść z téj sali takim jak wszedłeś do niéj; — że masz dług w obec Miłosierdzia Bożego, i że ten dług tylko miłością spłacić możesz. Czujesz długo jeszcze na głowie,

http://rcin.org.pl

na ramionach miejsca gdzie te ręce ojcowskie spoczywały, czujesz się przykuty na zawsze do téj postaci świętego starca, uczuciami duchowego pokrewieństwa, wdzięczności nigdy nie mającéj wygasnąć w duszy.

Niejeden raz w życiu uderza żywo w oczy macierzyństwo kościoła nad człowiekiem. Od dzieciątka wodą chrztu przygarniętego za syna, do słów tych podniosłych psalmów, którymi kościół modli się za swoich umarłych, jedność ta wybitnie się rysuje, ale nigdzie tak uderzającą nie jest jak w obec Następcy Piotrowogo. Myśl że On jest ostatniem ogniwem łańcucha ciągnącego się od ustanowionego przez Chrystusa Namiestnika Jego na ziemi, — i pewność, że instytucya ta, początek Boski mająca, przetrwała burz tak wiele i przetrwa wszystkie do końca świata przyjść jeszcze mające, — przejmuje duszę czcią, ufnością, pokojem i pobudza do dziękczynienia, że w téj wierze żyć nam przyszło i że w niéj danem nam będzie dotrwać do końca.

Gdyby ci co bluzgają nienawiścią na papiestwo stanęli na chwilę bez uprzedzenia w obec téj ascetycznéj, łagododnéj, uśmiechniętej postaci Papieża, możeby niewiele słów potrzeba aby ich przekonać, że tam niema ani ambicyi, ani zasadzek na nikogo; — że tajemnicą która trzyma kompleks kościoła jest to przykazanie nowe: abyście się wzajemnie miłowali!

http://rcin.org.pl

IV.

Panteon. Kościół del Gesú. Św. Ignacy i jego pamiątki. Kapitol. Koloseum.

Chcąc się nasycić wspomnieniami Rzymu starożytnego dość jest powracać często do najwybitniejszych i najlepiéj przechowanych świadków przeszłości pomiędzy którymi jedno z pierwszych miejsc zajmuje Panteon Agrippy. Kiedy tam po raz pierwszy zaszłam, stał przed świątynią powóz w którym siedziały dwie panie; jedna z nich czytała z książki o czerwonéj okładce, druga rysowała. Po paru godzinach zwiedzania, wychodzę z Panteonu, moje angielki (bo któż inny miałby tę wytrwałość) jeszcze siedzą w powozie jak siedziały, jedna czyta a druga rysuje. Konie i woźnica znieruchomieni zarabiają bez natężenia, drzemią sobie.

Panteon wzniesiony przed czasami Augusta dokończony przez sławnego wodza Agrippę przemieniony został w 608 r. przez Bonifacego IV. na kościół, a Grzegorz IV. uczynił zeń kościół Wszystkich Świętych, ustanawiając to swięto w 830 r. Kopuła niezbyt wysoka, z wewnątrz

http://rcin.org.pl

przez sztuczną strukturę dużo wypuklejszą się wydaje. Środek kopuły ma otwór na 24 stóp średnicy niezabudowany ani oszklony, przez który słońce świeci lub deszcz pada na różowawe porfiry posadzki. Architektura Panteonu jest matką całéj szkoły budownictwa, czerpiącéj w tym wzorze z różnem powodzeniem. Kopuła, a przed nią portyk grecki, powtarzają się po całym świecie. Tylko portyk na takich kapitelach wsparty nie jest do naśladowania. Zadziwiająco trzymają się kapitele korynckie olbrzymich rozmiarów a misternéj roboty, wieńczące szesnaście kolumn monolitowych z wschodniego granitu Ośm kolumn frontowych są więcéj rozstąpione jedna od drugich niż ośm następnych, a ośm pilastrów z muru sterczących jeszcze więcéj są do siebie zbliżone niż drugi rząd kolumn, co sprawia, że ze środka placu patrząc na ten portyk, ma się uczucie nierównie większych jego rozmiarów i głębokości niż rzeczywista. Ojcowie sztuki mieli w tych rzeczach nierównie większą odwagę niż dzisiejsi.

Wnętrze Panteonu nie jest już dziś kościołem. W ośmiu framugach wyłożonych po większéj części żółtym starożytnym marmurem (giallo antico) znajdują się posągi świętych świadczące, iż tu istniały ołtarze. Trzecia kaplica na lewo zawiera popioły wielkiego Rafaela, w czwartéj na prawo złożone jest ciało Wiktora Emanuela w 1878 r. i od téj chwili Panteon został sekularyzowany, jak kościoł św. Genowefy w Paryżu od chwili złożenia w nim zwłok Wiktora Hugo.

http://rcin.org.pl

Papież *nie mógł* pozwolić aby ołtarze świętym przeznaczone, służyły ludziom kanonizowanym przez chwilowy zapał polityczny lub literacki.

Idąc od Panteonu ku północy uderza dom nowy, wielki kilkopiątrowy pełen ruchu jakiegoś kupieckiego, — mający w ścianie frontowéj jakby utopione nawpół, a doskonale zachowane jedenaście wspaniałych kolumn rowkowanych z marmurowemi kapitelami. Są to szczątki świątyni Antonina wmurowane w nowy dom zupełnie bezstylowy, mieszczący urząd cłowy. Pomysł praktyczny ale rażący oko jakąś profanacyą. Bardzo często widzi się w Rzymie odłam staréj świątyni między nowemi lub tylko nowszemi domami, lecz takie połączenie utylitarne nie jest przyjemne dla widza.

Chcąc od Panteonu dostać się do Kapitalu, ma się na drodze kościół del Gesù którego nie podobna pominąć; raz dla bogactw i dzieł sztuki nowszych czasów, powtóre dla pamiątek wielkiego założyciela Towarzystwa Jezusowego; kościół olbrzymi, cały prawie wyłożony żółtym marmurem o żyłach przeźroczystych; zdają się te ściany i pilastry być z szczerego bursztynu Ołtarz świętego Ignacego ozdobiony jest kolosalnym posągiem tego świętego z szczerego srebra, modelowanym przez francuskiego rzeźbiarza Le Gros; w tym ołtarzu jest także kula z lapis-lazuli, największy kawał istniejący tego drogiego kamienia ciemno szafirowego z odbłyskami jakby złotego piasku.

http://rcin.org.pl

Żywsze daleko pamiątki św. Ignacego istnieją w celi jego przemienionéj na kapliczkę. Niema tam dzieł sztuki, ale zakonne ubóstwo. Kilka obrazków na ścianach, stół przy którym pracował, kąt w którym wymodlił tyle łask dla swoich... i tyle drogocennych prześladowań. Zakrystyan oprowadzający, z przejęciem opowiada, iż w tych pokoikach odprawiali Msze, św. Franciszek Salezy i św. Alfons Liguori, — a potem w milczeniu przyklęka i nie uprzedzając pociąga sznurek firanki i odsłania podobiznę św. Ignacego w oszklonéj szafie. Posąg drewniany, niesztucznie wykonany lecz odziany w ornat i w albę w których św. Ignacy Mszę odprawiał, w postawie zwróconéj ku wiernym jakby mówił: *orate fratres*! Wrażenie mimowolne ogarnia duszę, — upada się na kolana aby spełnić ten rozkaz — łzy cieką po twarzy, bo zdaje się że usta posągu się poruszają i że oczy spoglądają miłościwie. »Nie był wysoki!« powiedziałam po chwili do włocha zasuwającego firankę! »Ale był wielki« odpowiedział. Niezawsze się trafia na takiego myślącego i czującego *custode,* — w więzieniu Mamertyńskiem, na przykład, pędzą cię abyś się jaknajprędzéj z oglądaniem załatwił i zostawił swoje *bona mano* bo już przed drzwiami są inni co także tyle warci ile dadzą. A więzienie Mamertyńskie to nielada pamiątka, z źródełkiem, które Piotr wywołał z ziemi nie mając wody do chrzczenia współwięźni i stróży swoich.

http://rcin.org.pl

Lecz wróćmy na drogę do Kapitolu. Idąc wciąż pod górę staje się wreszcie u stóp olbrzymich wschodów; cztery powozy frontem zmieściłyby się tutaj. Wstąpiwszy na wschody ogląda się na lewo mały ogródek trójkątny, a w nim, w cieniu palm, klatkę z tradycyonalną wilczycą, drzemiącą najczęściéj, i bezwiedną tego honoru dla wilczego rodu iż mlekiem swojem wykarmić miała założycieli Rzymu i herbem wiecznego miasta do dzisiaj pozostała. Następnie uderzają dwa olbrzymie posągi starożytne Castora i Poluxa, po dwóch stronach schodów na wysokich piedestałach stojące, a każdy z nich ma przy sobie konia więcéj uderzającego ogromem niż sztuką. U szczytu schodów dopiero odsłania się cały gmach z posągiem konnym Marka Aureliusza na środku dziedzińca. Kapitol dzisiejszy nic starożytnego nie zachował. Budynek wielki o trzech skrzydłach w podkowę, z wieżą zupełnie banhofową w środku głównego korpusu, z galeryjką biegnącą wzdłuż szczytów i posągami na niéj tu i owdzie, przypomina wszystko inne prócz historyi starożytnéj.

Wszedłszy w tylne zabudowania widzi się ten olbrzymi zlep wiekowych murów i przerobień. Uwijają się to żołnierze, to biuraliści i świadczą, że się tu nad historyą przeszło do porządku dziennego, i że w muzeach spoczywa ona jakby zabalsamowana. Z galeryj odwróconych na Forum widok jest przepyszny; horyzont obramiony górami Albańskiemi i łańcuchem Gennaro;

http://rcin.org.pl

bliższy, nierówny wieniec tworzą ruiny świątyń i kościoły, zamknięty na prawo pagórkiem Awentyńskim a na lewo Eskwilinem; pomiędzy nimi Celius i Pelatyn nad którym się wzrokiem panuje z pałacem Cezarów, Kolosseum i Bazyliką Konstantyna, z Łukiem Tytusa i domem Nerona, tworzą perspektywę kończącą się niebieskawym tłem poetycznéj, smętnéj kampanii. Spoglądając w dół ma się u stóp swoich Forum Romanum najciekawszy, najwięcéj mówiący zabytek przeszłości. Świadek to czasów wielkości, świadek upadku i obraz nietrwałości rzeczy ziemskich choćby największych. Chociaż Forum zabespieczone jest od rozsypania się w proch, utrzymane jest jednak w tym stanie ruiny w jaką go ząb czasu zamienił. Tu i owdzie parę kolumn związanych kapitelem; odłamy granitów rzeźbionych leżące bezładnie obok siebie. Na odłamkach innych kolumn, których olbrzymią objętość ocenia się widząc je leżące na ziemi, siedzi jakiś zadumany turysta, — inni rysują, — inni jeszcze rozprawiają, spierając się n. p. czy mowy kaltylinarne Cycerona były wypowiedziane na Forum czy w kuryi (podobno i tam i tutaj). Cóż bo tu się nie działo na téj scenie niewiększéj od dzisiejszych teatrów! Pokazują miejsce sklepu gdzie Virginiusz kupił nóż, którym przeszył serce własnego dziecka, aby módz wymordować decemvirów; — wskazują miejsce gdzie spalono kuryę w obec trupa Cezara. — Zamierzchłe wieki, bez zaklęcia, defilują przed nami?

http://rcin.org.pl

Forum wgryzione jest w ziemię na kilka metrów, — widzi się tu dokładnie jak skorupa globu naszego grubnieje, — w miarę jak w nią zakupujemy odpadki wszech rzeczy do użytku nam służących, — nieraz, bardzo upragnionych, okupionych wielkiemi ofiarami; — wszystko idzie w ten pokład ziemi nie zostawiając po sobie śladu, — a wśród tego biedne kości nasze własne.

Od Forum przez dwa łuki Tytusa i Konstantyna krok tylko do Koloseum. Wrażenie wywołane widokiem amfiteatru Flaviusza zależy wielce od pory dnia, od pogody, od oświecenia w jakiem nam się po raz pierwszy ukazują te mury. Dla tego dobrze jest wziąść Koloseum za cel osobnéj wycieczki i poświęcić temu olbrzymowi czas odpowiedni, a najlepiéj powracać tam kilka razy o różnych porach dnia. Mówimy dnia, bo nie jest już dziś bespiecznie błądzić po księżycu wśród ulic rzymskich.

Wiadomem jest, że Wespasian rozpoczął tę kolosalną budowę w ogrodach Nerona, że ją daléj prowadził Tytus, a dokończył Domicyan. Nazwa Koloseum pochodzi, jak twierdzą (a mianowicie błogosławiony Beda) od kolosalnego posągu Pheba-Apolla w pobliżu wzniesionego. Miał mieć ten posąg sto dziesięć stóp wysokości. Neron kazał mu uciąć głowę i swoją podobiznę na kadłubie statuy osadzić; operacyą tę powtórzył Domicyan na swoją korzyść.

Otwarcie areny za tego cesarza miało być uświetnione rzezią sześciu tysięcy dzikich zwierząt

http://rcin.org.pl

i czterech tysięcy gladyatorów; — owe igrzyska trwały przez dni sto. W następstwie wieków mury te przechodziły najrozmaitsze koleje; między wiekiem XI. a XIV. oblegali w nich jedni drugich panowie feudalni; — rody Frangipani'ch i Annibaldi'ch, mieli tu swoje fortece obronne. W XIV. także wieku odbyły się tu wielkie turnieje a w r. 1381 trzęsienie ziemi poczęło już przemieniać tear Flaviuszy w ruinę. Ilu męczenników tu zginęło, nie dopytać się nawet w Bollandystach, nie dowiedzionem jest także czy się w Koloseum mieściło sto tysięcy, czy tylko ośmdziesiąt tysięcy widzów. To pewna, że od dawna roznoszono zeń po kamieniu na pamiątki, na handel i na inne budowle, i że dzięki opiece Papieży, niezawsze z równem szczęściem ochraniających te mury, sterczy z nich jeszcze ogromna massa — jakoby trzy czwarte całości, z wyłomem mówiącym może więcéj i wyraźniéj niż pozostałość. W średnich wiekach Koloseum przetworzone było przez niejaki czas na szpital i w komórkach tego ula, gdzie grzmiały niegdyś oklaski, jęczeli biedni chorzy. Czegóż się jeszcze doczekasz olbrzymie?

Hardo stoją stare mury
Wiekom wrogom prawiąc z góry
Oj! dostoję ja!

(W. Pol.)

http://rcin.org.pl

V.

Wesołość południowców. *Scirocco.* Droga do św. Pawła za murami. Co to są Bazyliki? Bazylika św. Pawła. Wycieczka piesza do Tre Fontane. Trapisci, ich sposób życia. Przygody, niepogoda, — fortunne zakończenie.

Jednego z ostatnich dni kwietnia najpiękniejsza zapowiadała się pogoda, niebo jak kopuła z jednego szafiru bez śladu chmurki, — ludek rzymski podskakiwał i pośpiewywał na każdym punkcie, — wszystko nęciło za mury. Wesołość południowców mimowolnie obudza zazdrość w germańskich i słowiańskich plemionach. Pieszczochy natury, Włosi igrają na jéj łonie jak dzieci. Czy odzież cała, czy dziurawa; czy buty czy wykrojona z nich resztka w kształcie pantofli; czy czapka na głowie, czy po prostu furażerka z arkusza gazety, jaką u nas robią sobie dzieci dla zabawy, — Włoch zawsze kontent z siebie, zawsze ma koncept na końcu języka i wszystko z nim zrobisz gdy zażartujesz. Jeżeli

http://rcin.org.pl

fiakier nie chce się ugodzić, jeżeli kupiec upiera się przy zbyt wysokiéj cenie swego towaru, — powiedz mu coś śmiesznego a zwyciężyłeś. Znajoma włoszka, osoba z średniéj klasy, zapewniała mnie, że u nich w domu wszystko się mówi *per ridere* (dla śmiechu) chyba, że się ma powód do płaczu. Ten szary środek między wesołością a rospaczą, to monotonne *serio* jest im prawie nieznane; ziewają przy niem jak wśród *scirocca*. Bo *scirocco* zbija ich chwilowo z terminu; — szarawe niebo i wilgotne bez deszczu kamienie, są postrachem dla Włocha. Niech deszcz leje jak z cebra, niech nawet śnieg pruszy, lub tramontana wieje i pokryją się lodem grubym jak papier rynsztoki, oni zacierają ręce i mówią: *è bene per le campagne!* Winnice i *broccoli* potrzebują trochę energicznego zimna dla obrotu soków. Ale *scirocco!* Któż lubi *scirocco?* i kto go potrzebuje? zwierzęta nawet słabną pod jego wpływem, a zabobonni utrzymują, że się od niego psują zegary, że dzieci się mazgają i że się małżeństwa kłócą.

Nie było ani śladu *scirocca*, więc puściliśmy się w kilka osób do św. Pawła za murami aby złożyć uszanowanie jednéj z siedmiu Bazylik.

Cóż to jest Bazylika? spytał ktoś z naszego gronka. Nikt nie umiał odpowiedzieć wyczerpująco. W Bedekerze także nie stało. Obok nas w tramwaju siedział jakiś kapłan poważnie wyglądający — więc pycha na bok, pytam się co to jest właściwie Bazylika?

http://rcin.org.pl

Był to francuz. »Państwo turyści czy pielgrzymi zapytał? — «Jedno i drugie«, odpowiedziałam.

— »Mniejsza o to, rzekł, my tu w Rzymie wszyscy jesteśmy u siebie — czyli wszyscy jesteśmy u Papieża. Zapewne i panie nie czujecie się gośćmi króla Humberta? — »Bynajmniéj«, zapewniliśmy chórem. — W takim razie opowiem co jest Bazylika«.

»Nie jest tak łatwem jakby się zdawać mogło rozróżnienie i określenie czem są właściwie Bazyliki i musimy zacząć trochę od początku. Przysłowie rzymskie mówi »ile dni tyle kościołów« — w liczbę tę wchodzą kaplice pałacowe i oratorya zgromadzeń zakonnych i kongregacyj. Po tych pomniejszych kaplicach idą kościoły *Narodowe* a po nich kościoły *Parafialne*. Idąc coraz wyżéj w téj hierarchii przychodzimy do kościołów *stacyonalnych*, które ze względu na stare pochodzenie mają pewien przywiléj szlachectwa; są bowiem zbudowane na miejscu gdzie się znajdował dom męczennika lub miejsce męczeństwa, pierwsi chrześcianie schodzili się tu na modlitwę do skromnego schronienia zwanego *scella* a gdy w jego miejsce wybudowano kościół przywiązywano do niego tak zwaną *stacyą* czyli nabożeństwo doroczne, uroczyste, jakby gdzieindziéj powiedziano odpust.

Po nad kościołami stacyonalnemi górują *kościoły kardynalskie*. Nazywano kardynałami księży

http://rcin.org.pl

przełożonych nad niższym klerem, gdy papież Ewaryst na początku drugiego wieku podzielił Rzym na dzielnice parafialne. Ten sam tytuł dawano siedmiu djakonom pełniącym zarząd rozdawnictwa jałmużny i majątku ubogich; liczbę tych djakonów podwoił św. Grzegorz a później jeszcze ją o wiele powiększono. W dodatku otrzymało także tytuł kardynałów sześciu biskupów *suburbikarnych* to jest tych, których stolice graniczą z murami Rzymu. Niedawno jeszcze liczono pięćdziesiąt i jeden kościołów kardynalskich przydzielonych kardynałom-kapłanom i biskupom, a piętnaście kardynałom-djakonom.

Każdy kardynał nosi tytuł przyznanego mu kościoła, ma obowiązek zaopatrywania jego potrzeb materyalnych i duchownych; obowiązek ten sformułowany jest przez piąte koncylium Lateraneńskie a przypomniany bullą Sykstusa V. Kardynałowie zagraniczni przybywający do Rzymu, mają prawo do mieszkania w zabudowaniach kościołowi przyległych i przebywania tam jak w swojéj prawéj własności.

Idąc od kościołów kardynalskich w górę, przychodzimy do *Bazylik* najwyższych w tym porządku. A najprzód powiem o pochodzeniu téj nazwy: Jeden z archontów Ateńskich noszący tytuł *Basileusa* czyli *króla* sprawował urząd sędziego pod portykiem nazwanym od jego tytułu *Bazyliką;* nazwę tę nosiły w innych okolicach Grecyi domy królewskie. Katon Cenzor, wymyślający zawsze na sztukę grecką i greckie oby-

http://rcin.org.pl

czaje, pożyczył jednak od greków téj nazwy na oznaczenie gmachów sądowych — i na sto ośmdziesiąt lat przed Chrystusem wzniósł w Rzymie pierwszą Bazylikę — a późniéj przybywało ich coraz więcéj.

Pierwotnie więc bazyliki były budowlami świeckiemi, a w nich urzędnicy z ramienia królewskiego sądzili sprawy. Że zaś w owym czasie greczyzna była, jakby dziś powiedziano modą, przeto nazwa bazyliki udzieliła rezydencyom królewskim. *Regia* lateraneńska nosiła miano Bazyliki a od niéj wziął ten tytuł pierwszy kościół jaki przy pałacu tym zbudował Konstantyn.

Jednakże nie z prostego naśladownictwa nazywano następnie wiele kościołów rzymskich Bazylikami. Wiadomem jest, że w tych pretoryach czy trybunałach zbierali się po największéj części kupcy w celu porozumiewania się lub załatwiania sporów między sobą. Była to wielka sala o dwóch a czasem o trzech nawach; sędziowie oddzieleni byli od ludu przez tak zwane *septum* czyli galeryą i zasiadali na gradusach półkola, wśród którego stała *katedra* przewodniczącego. Wkoło bazyliki ciągnął się portyk z wielką liczbą kolumn. Bazyliki zaczęły późniéj służyć i do innego użytku, zbierano się tam w celu przemawiania do ludu a nawet w celu nauczania. W ten sposób apostołowie stawali na katedrze czyli trybunie aby głosić słowo nauki Chrystusowéj, a zdarzało się, że w następstwie stawali przed kratą aby za to być sądzonymi publicznie i wyznać swą wiarę. Ztąd

http://rcin.org.pl

nazwa *konfesyi;* w tem bowiem miejscu wyznawca stawał się częstokroć męczennikiem, i w tem też miejscu zwyczaj kazał stawiać wielki ołtarz a pod nim chować ciało świętego aby świadczyło na wieki. Za Dyoklecyana było czterdzieści takich Bazylik cywilnych; cesarz ten zabronił wznoszenia nowych. Zakaz ten jest bardzo znaczący, ułatwił bowiem następcom Konstantyna objęcie wszystkich bazylik i przemienienie ich w kościoły. Już Teodozyusz uczynił z katolicyzmu religią państwa i władzę sądowniczą, — Honoryusz zburzył resztę pogańskich świątyń — sądy oddał w ręce duchownych, a biskupów uczynił prefektami pretoryów. Kodeksa Teodozyusza i Justyniana przechowały nam te urządzenia, a św. Augustyn narzeka na ten przymus »odrywający od spraw bożych, a zniewalający biskupów do rozstrzygania świeckich zatargów«. Tak więc bazyliki stały się po większéj części kościołami i gdy wiele świątyń miało pretensye do tego starego pochodzenia ograniczono liczbę ich do trzynastu na pamiątkę kolegium apostolskiego, w które wliczono św. Mateusza, zastępcę Judasza i św. Pawła nawróconego.

Z pomiędzy tych trzynastu Bazylik wyróżnia się jeszcze siedm jako pierwotne i od Konstantyna fundowane t. j. św. Jan Lateraneński, św. Piotr na Watykanie, św. Paweł za murami, św. Krzyż Jerozolimski, św. Wawrzyniec za murami, św. Marya Maggiore i św. Sebastyan. Liczba siedm odpowiada według jednych siedmiu pa-

http://rcin.org.pl

górkom, — według innych siedmiu kościołom wzmiankowanym w Apokalipsie«.

Uprzejmy kapłan odetchnął, myśleliśmy, że już wszystko wiemy i podnieśliśmy się aby podziękować.

»Jeszcze słówko« dodał: »Z pomiędzy siedmiu Bazylik większych (bo jest ich sześć mniejszych) wyróżniają jeszcze pięć *Bazylik Patryarchalnych*, które odpowiadają pięciu wielkim patryarchatom stanowiącym niegdyś osobne kościoły. Ojciec św. ma prerogatywę celebrowania w każdéj z tych Bazylik jak kardynał w swoim kardynalskim kościele. Św. Wawrzyniec za murami jest kościołem patryarchatu Jerozolimskiego, św. Marya Maggiore przedstawia kościół Antyocheński, św. Paweł kościół Aleksandryjski, św. Piotr na Watykanie kościół Konstantynopolitański, św. Jan Lateraneński jest kamieniem węgielnym tego budowania całości kościoła, jest pierwszą Bazyliką fundacyi cesarskiéj, króluje nad katedrami całego świata i jest stolicą patryarchatu wschodniego. Cztery ostatnie Bazyliki mają przywiléj *Drzwi jubileuszowych* zawsze zamurowanych, prócz czasu jubileuszu, wtedy otwiera je Papież uderzając w nie młotem ze złota! Niechże złoty młot pokoju uderzy wkrótce w te drzwi, które dziś odgradzają Ojca Chrześciaństwa od jego dziatwy i niech mnie i państwu Bóg da oglądać te czasy!«

Cisnęliśmy się jedni przez drugich aby wyrazić wdzięczność naszą uczonemu a uprzejmemu

http://rcin.org.pl

kapłanowi gdy tramway stanął i resztę drogi do św. Pawła odbyć należało pieszo.

Nowy kościół św. Pawła jest wspaniały; lśniący od marmurów tak wypolerowanych jak gdyby po nich nigdy ludzie nie stąpali. Fundowany przez Cesarza Konstantyna na grobie św. Pawła, odbudowany przez Walentyniana, Teodosego, Arkadiusza i Honoryusza — spłonął do szczętu w r. 1823, od iskry zapuszczonéj przy lutowaniu rynien! Dzisiaj zastąpiono mozajki i malatury starożytne tem wszystkiem, co dzisiejsza sztuka wydać może i pięć naw przeciętych lasem kolumn smukłych z najpiękniejszego marmuru, przegląda się jak w jeziorze w wyszklonéj posadzce. Świat cały przyczynił się do téj budowy: schyzmatycka Rosya przysłała ołtarz malachitowy; cztery kolumny zdobiące absyd wielkiego ołtarza są darem sułtana, — złoto, srebro, drogie kamienie, zapełniają każde miejsce wolne od marmuru, słowem jestto kosztowny relikwiarz na olbrzymie rozmiary. Mozajkowe portrety Papieży, zdobią dokoła cały fryz bazyliki, — jeden z tych portretów znajduje się na dole aby dać wyobrażenie zmniejszenia rozmiarów przez odległość; — mozajki te nowożytne nie mają zasługi aby były wiernemi portretami papieży, lecz są to twarze fantastyczne. U św. Pawła znajduje się cudowny krucyfiks, który rozmawiał z św. Brygidą. Jest tam także mozajka, jedna z najstarszych, z IV. wieku, przedstawiająca Chrystusa w gronie dwudziestu czterech starców apokaliptycznych.

http://rcin.org.pl

Kiedy się błądzi wśród takich osobliwości, czas traci zupełnie swoją wartość. Nikt z nas nie spojrzał na zegarek a wszyscyśmy sądzili, że to się ranek tak przedłuża; tym czasem było już blisko południa gdyśmy przekroczyli, żwierciadlanego blasku próg św. Pawła. Kampania uśmiechała się do nas; małą przekąskę wydobyliśmy z koszyka, a spożywając ją na murawie radziliśmy nad tem czy powrócić do miasta czy skorzystać z pobliża miejsca ścięcia św. Pawła i dotrzeć do Tre Fontane. Nie czuliśmy zmęczenia, a duch był ochoczy i dzień wiośniany, więc daléj w drogę. Jakiś przechodzień wskazał nam kierunek, inny napotkany zapewnił że niedaleko — idziemy więc ochoczo. Po jakiejś pół godzinie droga zaczyna być błotnista, bez żadnych ścieżek po bokach; — lecz któżby się wracał dla takiéj drobnostki; spinamy się więc po wale nad fosą się ciągnącym, mokra trawa odrywa się od rozmiękłego gruntu i usuwa się z pod nóg. Ale idziemy odważnie daléj. Upływa godzina i połowa drugiéj; — chmurka zasłania słońce, a po chwili kilka grubych kropli spada nam na głowy; rozpinamy parasole mówiąc sobie że to przejdzie. — Przeszło istotnie zamieniwszy się w gęsty, rzęsisty, ciepły deszczyk. Wkoło nas puste obszary, ani żywéj duszy, i nie wiemy już nawet czy jesteśmy na właściwéj drodze. Nie tracimy jednak fantazyi. Ciężki chód konia i skrzyp kół zwracają naszą uwagę. *Contadino* (tak po hrabsku chłop włoski się mianuje) nadjeżdża siedząc przed

http://rcin.org.pl

czworokątną paką, między dwoma olbrzymiemi kołami uwieszoną i chwiejącą się to w tył to naprzód; — taki jest, pierwotnego składu, wehikuł roboczy w okolicach Rzymu Zaczepiamy wieśniaka zdziwionego naszą moknącą gromadą, i proponujemy mu aby nas podwiózł do klasztoru; lecz gdyśmy zajrzeli do wnętrza paki oblepionego wilgotną gliną, którą woził ten automedon nowożytny, — zrzekamy się przejażdżki i przyspieszamy kroku. Pociesza nas trochę widok pierwszych eukaliptusów równo przy drodze sadzonych, — deszcz się powoli uśmierza i pełni fantazyi a nawet trochę dumni z pokonanych przeszkód stajemy w obec kościółka i klasztoru Trapistów. Dzwonimy śmiało i wkrótce ukazuje nam się biały habit i uprzejme oblicze zakonnika francuza. Brat przeznaczony do furty dla zwiedzających, ma prawo słowa, i nie skąpi go wcale. Żywy jak iskra Francuz nasuwa myśl: jak taki charakter może wytrzymać w klasztorze. A jednak tylko tacy wytrzymują. Melancholik, flegmatyk nigdy się nie ostoi, albo z wielką walką wewnętrzną. Żywi, energiczni, sangwinicy są tylko zdolni pojąć i ukochać twardą szkołę ujarzmienia siebie i przyłożyć »*siekierę do korzenia*«. Któryś z zakonodawców powiedział: »ten tylko może być dobrym zakonnikiem kto jest do wszystkiego sposobny w świecie«. Zakon jestto niebiańska cieplarnia; egzotycznego życia w nim nie wytrzymują chorobliwe rośliny, — więc bardzo się myli kto patrzy jak na niedołęgi, na tych ludzi

http://rcin.org.pl

ze stali pod habitem żyjących. Każdy zakonnik to studyum, to charakter, to historya osobna; — to człowiek co ukochał swój ideał nad życie swoje własne, — choćby to był najprostszy braciszek w ziemi grzebiący.

Trapiści nie są czem innem tylko braćmi; na kilkudziesięciu zakonników jest trzech, czterech kapłanów, reszta bracia sobie pospolici do kopania ziemi, choć są między nimi książęta.

Zgromadzenie w Tre Fontane jest bardzo dobrze widziane i protegowane przez rząd włoski. Oddało też niemałe usługi w uprawie kampanii i przerabianiu, zarazę roznoszących bagien, na ziemię urodzajną. Mnóstwo ich przytem wymarło na febrę pontyńską czyli *perniziosę* jednak teraz już niewielu zapada, gdyż się zżyli z klimatem i poprawili warunki atmosferyczne przez plantacye eukaliptusowe. Drzewo to nieładnego kształtu, rośnie nieregularnie, liść ma do wierzbowego w wielkim formacie podobny, z czerwonemi odmianami, pień cienki nie robiący bocznych silniejszych odnóg i pochylający się gdy dojdzie do pewnéj wysokości. Eukaliptus jest dobrodziejstwem tych niezdrowych okolic, pochłaniając zarażone wyziewy i nimi żyjąc. Wszelkie inne użytki z liści, kory, korzenia tego drzewa żadnego skutku nie czynią — a choć Trapiści robią *eukaliptówkę*, kupuje się ją tylko jako wyrób tych zacnych mnichów — ale nie jako antidotum.

Trapiści w Tre Fontane mają, jak każdy prawie ich dom pod swoją opieką kryminalistów

http://rcin.org.pl

pracujących z nimi razem i pod ich dozór oddanych. Tutaj, są to zbrodniarze pierwszéj kategoryi, — mordercy, podpalacze, rabusie. Straż z nabitą bronią towarzyszy im w pole, i ta druga straż mnichów ewangelicznéj prostoty i miłosierdzia, którzy się z nimi bratają. Wejrzenie Boże spoczywa niezawodnie z miłością nad tem braterstwem czystości i występku, a świat niejednego by się nauczył gdyby się nad tem chciał zastanowić.

Nasz Francuz oprowadził nas po zewnętrznym ogrodzie i po trzech kościółkach wśród ogrodu stojących. Jeden z nich poświęcony legii Zenona, która tu miała wyginąć, drugi bielutki i ubogi jest kaplicą zakładu, trzeci zawiera właściwe trzy fontanny. Ujęte w marmur wypływają one dziś z ściany; nad każdą z nich jest marmurowa płaskorzeźba głowy św. Pawła; pierwsza przedstawia go żyjącego, druga konającego, trzecia umarłego. Posadzkę tego oratoryum stanowi doskonale zachowana mozajka z katakumb, jedna z najpiękniejszych i najcenniejszych.

Gdyśmy opuszczali ten przybytek połknąwszy trochę wody z cudownych źródełek, — deszcz był się znowu opuścił rzęsisty a firanka z wody zasłaniała najbliższy krajobraz całkowicie. Myśl o powrocie do Rzymu stawała się gniotącą. Tym czasem uprzejmy nasz cicerone w habicie, zaprosił nas do rozmownicy, wystąpił flakon z eukaliptusową esencyą i pierniczki na przekąskę — no i rozmowa dla skrócenia czasu. Nieśmiało pytamy czyby tu nie można nająć jakiéj podwody do

http://rcin.org.pl

powrotu. »Więc państwo pieszo przybyli?« »Tak jest« odpowiadamy. »Ach, to smutno, mówi Francuz, bo my tu ani osła nawet nie mamy — a wieś daleko, choć i tam niema wcale czem jechać«. Ufamy jednak wszyscy że deszcz ustanie i wypytujemy tym czasem zakonnika o sposób życia Trapistów. Wstają o 2-ej po północy i już się nie kładą. Długie oficyum, medytacya, Msza św. trwają do 6-ej. Potem praca. Jedzą raz na dzień także o 2-ej popołudniu. Obiad składa się z dwóch potraw postnych bez żadnéj okrasy, jak rok długi, z chleba i z wina. Mniéj wytrzymałym wolno pół porcyi chleba i połowę wina schować sobie na wieczerzę — lecz mało kto z tego korzysta; o 7-ej idzie się spać, więc latem nie używa się wcale wieczornego chłodu; — mając za to chłód długiego poranka przed wschodem słońca. Chorzy doznają najtroskliwszéj opieki, wygód i pożywienia odpowiedniego. Wyznał braciszek wesoło, że wielkiem umartwieniem dla węchu jest zapach z kuchni chorych, przypominający stół jaki się miało na świecie. Zakonnicy sypiają ubrani; są dni przeznaczone na zmianę ubrania i kąpiel; — codziennie zaś wstawszy idzie się do stancyjki gdzie jest rząd misek z wodą na długiéj desce, ale tylko jeden ręcznik, który jest zawsze mokry.

Dla ukrócenia nam czasu wydobywał te szczegóły wesoły Francuz. »Czem też brat byłeś na świecie?« zapytał ktoś śmielszy z nas. Namyślił się trochę. Reguła nie musi zabraniać odpowiedzi na takie pytanie, gdyż opowiedział nam

http://rcin.org.pl

krótką swoją historyą: »Byłem synem jedynakiem bardzo wziętego lekarza. Ojciec dał mi wyższe wykształcenie i zostawił znaczny majątek, ożeniłem się młodo i nim rok upłynął owdowiałem — a nim drugi rok upłynął byłem Trapistą«. — »I nie żałujesz tego wielebny bracie?« »Ani chwili nie żałowałem. Od lat dziesięciu tu jestem i tu umrę jak Pan Bóg da, lecz nie czynię profesyi«. »A to dla czego?« »Aby mnie nic nie trzymało prócz Boga!« Zamyślił się. Nie śmieliśmy przerywać.

Czas był obiadu. Nasz Brat poszedł czytać przy stole, więc jeszcze o 20. minut później miał jeść po 24. godzinach postu. Nic mu to nie psuło humoru.

Tym czasem deszcz wylewał się coraz obfitszy; poglądaliśmy po sobie z przerażeniem. W godzinę po obiedzie nadszedł z Bratem francuzem przełożony Trapistów Włoch — i oznajmił nam. że napisał do dyrektora zakładu karnego, z prośbą o pożyczenie powozu i koni dla odwiezienia do Rzymu niebacznych forestierów dowierzających lazurom kwietniowego poranka. Wkrótce zajechało lśniące landau z parą rosłych wypielęgnowanych koni i liberyą nic do zarzucenia nie przedstawiającą. Pożegnaliśmy biały kościółek i białe habity na pacierze się schodzące, i gaj eukaliptusowy w deszczu skąpany; — a w życiu przybyło nam jedno z tych wspomnień do którego się na umocnienie i ochłodę z radością powraca.

http://rcin.org.pl

VI.

Morderstwo. Jak się pisze historya? Propaganda fałszu. Krzyki uliczne. Kuchnia włoska. Potrawy specyalnie rzymskie. Urządzenie mieszkań. Wiledżiatury. Epizod z wyspy Ischii. Castel-Gandolfo. Mentorella. Filuterya włoska.

Via della purificazione nazywa się jedna z ciasnych i najmniej schludnych ulic środkowego Rzymu. Położona w bliskości ogrodu na Monte Pincio, doprowadza ta uliczka do placu Barberini i kościoła kapucynów. Dnia jednego wśród krzyków właściwych tylko Rzymowi, głos donośniejszy niż inne wołał: »*Il messaggiere*« *col grand fatto di sangue in via della purificazione!* t. j. »Posłaniec« (dziennik najskrajniejszy radykalno-bezwyznaniowy) zawierający opis krwawego zajścia na ulicy della purificazione«. Włoch krzyczał jak gdyby go ze skóry obdzierano, nie odpoczywając ani na chwilę, — gazetę wyrywano mu z rąk, prawie każdy trzymał już gotowego solda w ręku aby jaknajprędzéj doczytać się opisu fak tu W Rzymie lud niewiele je, ale czytać musi, — wiedzieć potrzebuje. Łatwo pojąć jak się roz-

http://rcin.org.pl

pościera w takim kraju propaganda złego. Co wydrukowane w gazecie, uchodzi za nieomylną prawdę, — a gdy się rusza ramionami na to czego uczą kapłani mówiąc, *eh, questi pretacci!* nigdy się nie mówi, *eh, questi giornalisti!* tylko soldy płyną a dziennik się rozrywa. To wyraziste *eh!* rzymskie, które trzeba słyszeć aby je ocenić jest cechą charakteru tego ludu; — jest w tem słówku jednosylabnem cała lekkomyślność i pewność siebie popsutego syna pięknéj Italii.

«Krwawe zajście« było mniéj więcéj następującéj treści: Pewien abbate monsignore, przełożony opactwa w okolicach Neapolu, miał w Rzymie kilka pokoi najętych do których zajeżdżał gdy go sprawy jego opactwa tyczące, powoływały do narady z przełożonymi. W tem mieszkaniu zostawiał służącego który już od lat kilku tę funkcyę sprawował i który używał błogiego spokoju mając niewielką czynność a dobre wynagrodzenie. Otóż w dniu o którym mowa, opat przybył wieczorem do Rzymu, a zrana służąca z drugiego piętra przechodząc koło drzwi monsignora i widząc je na rozcież otwarte, zwróciła na to uwagę portiera; jakoż gdy parę osób z kamienicy się zebralo nad tem się zastanawiając, ów portier i owa służąca weszli do apartamentu i dotarli do sypialnego pokoju gdzie ujrzeli opata leżącego bez duszy na podłodze w kałuży krwi. Zbudzono służącego, który jakoby spał w najlepsze i wierzyć nie chciał że jego pan nie żyje.

http://rcin.org.pl

To wszystko się stało na owéj cichéj ulicy *Della purificazione*, zamieszkałéj po największéj części przez ludność okoliczną pozującą jako modele dla malarzy i rzeźbiarzy. Biedactwo to pospolicie zwane *ciuciari* ciągnie zrana do pracowni artystów, a w południe obiaduje siedząc na brzegu chodnika, z kawałkiem chleba w jednéj ręce, a główką sałaty bez okrasy, w drugiéj. Podejrzenie o morderstwo padło najprzód na *ciuciar*'ów. Messagiere następnego dnia przynosił już szczegóły, dodając najpotworniejsze przypuszczenia; — lokaj miał zeznać to i owo — czego dowodzi to i tamto — i hajże na kapłanów na religią i na Pana Boga.

Bawiąc w Rzymie półtora roku, doczekałam się procesu i końca sprawy o morderstwo opata. Zabójcą był lokaj którego pokrwawioną koszulę i nóż kuchenny wyciągnięto z kanału. Tak się pisze dzisiejszych dni historya. Nigdy poświęcenie i miłość nie zasypią przepaści, którą kopie nienawiść i kłamstwo! Na posiew złego grunt jest zawsze gotowy; chwast byle gdzie urośnie, a gdy trafi na dobre dla siebie miejsce to prosta pokrzywa wybuja tak obficie iżby ją można w wazon przesadzić i jako osobliwość pokazywać.

Rzym dzisiejszy pastwą jest tego posiewu chwastów. Na posługi kłamstwa idą wszystkie udoskonalenia w sztuce typograficznéj Widzi się afisze wielkości drzwi na których Barbara Ubryk jest męczona przez swe siostry zakonne, albo wstrętne dla oka illustracye nowego romansu

http://rcin.org.pl

pod tytułem: »Podziemia Watykańskie«. Dziatwa szkolna, dziewczęta niedorosłe, gapią się przed temi nagiemi postaciami, przed wszeteczeństwem wylęgłem w sercach bezsumiennych i głowach przewrotnych. Nazajutrz policya zdziera te afisze, artystycznie illustrowane i kolorowane, — ale już je widziano i gdy wieczorem krzykacze gazety roznoszący, wołają; »*Il messagiere illustrato*« i zapowiadają początek »Podziemiów Watykańskich« w fejletonie, każdy wie o co idzie i sypią się soldy — i pożera się tę truciznę

Wśród tego partya rządowa jest zdania, że Papież udaje więźnia, że mógłby jak dawniej wychodzić i wyjeżdżać, — że przecież nikt mu nie broni! — A za nimi powtarza to zdanie pół Europy... Niechnoby pojechali na czas jakiś do Rzymu ci umiarkowani pojednawcy.

Wrodzona żywość Włochów potęguje w nich złe i dobre, a czasem jedno i drugie równocześnie. Trudno sobie wyobrazić mieszaninę żywiołów moralnych w charakterze tego ludu np. rozsądku i lekkomyślności, powagi i bufonady — uszanowania i poufałości. Trochę tylko obserwacyi a wpada się z jednego zadziwienia w drugie. Dla tego to tak trudno sądzić o faktach bez tego tła usposobień — w którem dla wyrozumienia a i dla wyrozumiałości ogromne jest pole.

Obdarzony tytanicznemi płucami Włoch potrzebuje krzyczeć. Nakaz milczenia wywołałby rewolucyą. Jak oni naprzykład śpiewają w kościołach! Nasze »Święty Boże« z tysiącznych

http://rcin.org.pl

piersi płynące jest tylko szeptem w porównaniu z litanią do Najśw Panny krzyczaną przez kilkudziesięciu ludzi wiejskich; cudzoziemiec jest ogłuszony, oszołomiony, niezdolny do niczego po kilku minutach słuchania.

A ci dopiero co sprzedają po ulicach przysmaki i różne artykuły żywności i najczęstszych potrzeb gospodarskich. Ów *scoparo* miotlarz, *stagnaro* blacharz, *ricotta fresca,* ser słodki świeżo ogrzany, *pane di rosmarino,* bułki z rozmarynem arcy-niedobre. a ulubione przez ludność; *finocchi.* korzeń anyżu, a raczéj zawiązek na liście nad korzeniem się osadzający — najulubieńszy przysmak; *rinocchi,* żaby oprawne do smarzenia, — słowem z każdą porą roku coś nowego, z wielką werwą zapowiadanego. U nas gdy kto chory w domu, wyścielają ulicę słomą aby przytłumić turkot uliczny; w Rzymie niema lekarstwa na krzyki. Lekarz zalecający komuś co nie spał w nocy aby się w dzień przedrzymał — zaskoczony jest odpowiedzią chorego: a *stagnaro, scoparo, messagiere* i *tutti quanti!* Jakże tu spać wśród tego? Chyba w lecie, w godzinie siesty kiedy spią i oni.

Gdy już mowa o zwyczajach, warto zajrzeć i do kuchni. Żelazne angielskie kuchnie z blachą znajdują się tylko w restauracyach, a może gdzieniegdzie w willach cudzoziemców. Prawdziwa włoska kuchnia jestto piec z cegły w kształcie stolika lub komody, a w nim trzy lub cztery zagłębienia z małym rósztem. W ten otwór

http://rcin.org.pl

kładzie się trochę węgli drewnianych i przez luft z przodu téj komody się znajdujący, czyni się wiatr wachlarzem z piór, aby węgle utrzymać w żarzeniu. Tym utrudnionym sposobem nie można wiele ugotować, zwłaszcza że gotujący ma ciągle jedną rękę zajętą wachlowaniem. Może komu przychodzi na myśl, czytając o wachlarzu z piór, taki wytworny przedmiocik z strusich piórek w szyldkret oprawny. Wachlarz kuchenny, jestto rząd piór indyczych twardych, ustawionych między dwoma deszczułeczkami, z rękojeścią drewnianą, — całość wygląda jak kawał polskiego płotu. Tym instrumentem manipuluje się ciągle póki się obiad gotuje, a biedna kucharka przerzuca go z prawéj ręki do lewéj dla wypoczynku. Rozumie się, że tylko rzeczy krótko się gotujące mogą być sporządzane na włoskiéj kuchni, — rosół robi się rzadko i zwykle chowa się go na dwa i trzy dni. *Fritto misto* smarzenina mieszana figuruje prawie bez wyjątku w obiadach. Na rądel napełniony rozgrzanym tłuszczem rzuca się co Bog dał, jarzyny, chleb w kawałkach, ryż gęsto zgotowany i w kawałki pokrajany — wątróbki etc.; to jest potrawa podstawowa obiadu. Drugą niezbędnością są *broccoli*, rodzaj kalafiora zielonkowatego, cały niemal rok trwającego, co nie przeszkadza, że następną potrawą będą karczochy lub szpinak, lub jeden z kilkunastu gatunków dyń nazywających się coraz to inaczéj w każdéj okolicy, na deser zaś owoce. — Pory roku przynoszą z sobą odmiany, a w pewne

http://rcin.org.pl

święta jada się jak u nas, wyjątkowe przysmaki. Na dzień zaduszny robią, na przykład, ciastka w kształcie piszczeli, nazywające się *ossa dei morti,* bardzo niemiły i nieestetyczny obyczaj.— Na Boże Narodzenie pieką chleby twarde czarne wypełnione korzennemi owocami, rzecz zaledwie do urąbania a nie do ugryzienia; chleby takie posyłają sobie znajomi wzajemnie w najodleglejsze okolice, tak, że poczta jest nimi zawalona, a w cukierniach nie przestają pakować przez kilka dni. W zwyczajach narodowych jest pewna nieloiczna zaciekłość. Mógłby każdy swój chleb zjeść na intencyą swoich przyjaciół — zwłaszcza że wszędzie jest zupełnie jednaki. Włosi mieliby także coś do powiedzenia o zbytkownym i niehigienicznym obyczaju naszego Święconego lub Wigilijnego obiadu. Ich gastronomiczne wysiłki są blade w porównaniu z naszem nieumiarkowaniem.

Tak samo rzeczy się mają i w urządzeniu mieszkań. Północni ludzie czynią sobie sztuczny klimat w pokoju, — Włosi mają znośną temperaturę prawie przez całą zimę na dworze, ale marzną jak szewcy w pokojach i to nawet w najwykwintniejszych salonach. Trochę ognia na kominku, trochę węgli włożonych w *scaldino* i już dobrze; gdy mają 8 — 10 stopni w pokoju delektują się mówiąc: *caldetto!* ciepełko! Prawie wszyscy mają poodmrażane ręce, a maść na *geloni* jest przez całą zimę anonsowana afiszami na rogach i za oknami aptek. Czy nie byłoby roztropniej mieć małe piecyki w mieszkaniach i

http://rcin.org.pl

módz pracować spokojnie bez podskakiwania i zacierania rąk lub zimowego płaszcza na grzbiecie, a zwłaszcza bez kapelusza na głowie w pokoju. Ale może właśnie tę werwę i tę żywość sprawia w nich »walka z elementy« i sprzeciwianie się naturze skłonnéj do szukania wygód i spoczynku. Chi lo sa?

Przez lato zostają w mieście ci tylko co zostać muszą. Siedzą w pokojach o sztucznych przeciągach, z pootwieranemi drzwiami, a szczelnie pozasłanianemi oknami, tak, że wszedłszy do salonu włoskiego musisz się dobrze rozpatrzyć aby nie utknąć na porozstawianych meblach. Dywany pozdejmowane odsłoniły posadzkę z cegieł wcale nieestetyczną a do tego kilka razy na dzień polewana wodą dla chłodu. W nocy wychodzi się na dach aby zaczerpnąć powietrza — a noc jest zwykle piękna i zachęca dopiero do życia. Tu i owdzie odzywa się mandolina lub śpiew choralny tych więźniów miastowych. Życia ogródkowego, kawiarnianego, spacerującego po ogrodach niema wcale w lecie; kończy się to wszystko właśnie na lato. Wyjazd na wiledżiatury jest tak powszechny, że jest zwyczaj mówienia: »do widzenia się po deszczach«, to jest po wrześniu, który ku końcu bywa deszczowny i sprowadza nowe trawniki, zieleniące się już przez całą zimę.

Na wiledżiaturę nietylko bogaci, uprzywilejowani się wynoszą; klasy średnie, rodziny urzędników, rzemieślnicy zamożniejsi, nawet Zgromadzenia zakonne mają po większéj części swoje

http://rcin.org.pl

letnie mieszkania. Albano, Tivoli, Frascatti, Castel, Gandolfo i daléj ku morzu, szeregi domków i pałacyków, otwierają okiennice gdy ciepło dogrzeje i zapełniają się ludźmi z miasta. Wyspa Ischia należała do najulubieńszych wiledżiatur póki nie stała się grobem swoich wielbicieli.

Młody hrabia Filippani syn ochmistrza dworu Piusa IX. nie był wcale wielbicielem Ischii. Przeciwnie, bronił się nieraz zawzięcie od wyjazdu na zdradliwą wyspę. W 1883 t. j. w roku wybuchu, okoliczności tak się złożyły, że z młodą żoną i z dwojgiem małych dzieci osiadł na lato na stoku pagórka na którym leżała nieszczęsna Casamiciola. W dzień katastrofy otrzymał zrana list od adwokata wzywający go do Rzymu, lecz przyjaciele uprosili go aby odpowiedział telegraficznie, że nazajutrz dopiero przybędzie, i aby wziął udział w wieczorze muzykalnym odbyć się mającym w zakładzie kąpielowym. I tak się stało. Młoda osierociała małżonka tak opowiadała ten straszny fakt: »Już z pół godziny byliśmy na sali, i ktoś właśnie usiadł do fortepianu, gdy ja siedząc w rogu sali rozmawiałam z kilku paniami i jednéj z nich chciałam przedstawić mego męża, który stał na środku salonu. Zaledwie się podniosłam z miejsca, widzę urywający się żyrandol, podłogę w sali zagłębiającą się, i męża mego przepadającego w téj przepaści; gest jego rozpaczliwy gdy się oburącz chwycił za włosy nigdy się nie zatrze w mem sercu. Jednocześnie osuwam się i ja w głębią, ale po chwili uczuwam, że mnie

http://rcin.org.pl

coś w pędzie zatrzymuje. Później dopiero rozpatrzywszy się w ciemności i gdy minął straszny kurz, który mógłby zadusić bez innego niebespieczeństwa, spostrzegłam, że jestem zawieszona na belce skośno leżącéj nad przepaścią i że każdéj chwili mogę z nią razem runąć, mając przy tem nogi przygniecione deskami i każdy ruch uniemożebniony. W tem położeniu i z okropnem uczuciem, że mąż mój albo zginął, albo się więcéj jeszcze odemnie męczy, przetrwałam od 10-téj wieczór do 4-téj rano. Gdy dnieć zaczęło, promyk światła wpadał do téj otchłani przez jakąś szczelinę, i niewyraźnie dolatywały głosy ludzkie, Zaczęłam krzyczeć z całéj siły. Głosy się zbliżały, lecz jednocześnie sypało się rumowisko i spadały kawałki potrzaskanéj posadzki; musiałam znowu zatkać oczy rękami, wstrzymywać oddech aby się kurzem nie zadławić, zaczął się też chwiać kloc na którym leżałam. Uczucie, że chcąc mnie uratować wepchną mnie w otchłań tę czarną, owładnęło mnie i okropnym przejmowało strachem. Nie wiem jak długo to trwało, mnie się zdawało żem wieki przeżyła w téj męczarni. Nawpół przytomną, ze złamaną nogą, wywleczono mnie na światło dzienne, którego mój biedak nie miał już nigdy oglądać«. — To opowiadanie z ust jednéj z ofiar słyszane, daje tylko słaby obraz katastrofy, będąc tysiączną jéj cześcią. Ciało hrabiego Filippani odnaleziono po dwóch dniach kopania, zupełnie zgruchotane, poznano je tylko po obuwiu, gdyż dla choréj nogi nosił

http://rcin.org.pl

jeden but sztucznie zrobiony. Przez kilka dni kopano w tym cmętarzu żywych i wiele osób odratowano; — wojsko sprowadzone z Rzymu pracowało dzień i noc — król zjechał i zwiedzał osobiście to miejsce rospaczy. Lecz po sześciu dniach zaczęło się psuć powietrze od ciał gnijących a nie pogrzebanych, tylko przysypanych gruzami; upał sprzyjał temu rozkładowi i obawiano się chorób zakaźnych, przeto rada sanitarna zarządziła zasypywanie wapnem całego obszaru zapadniętego. Straszną była myśl, że w tych gruzach mógł jeszcze żyć niejeden, — lecz bezpieczeństwo większości nie pozwalało uwzględniać podobnych przypuszczeń.

Pobyt w południowych krajach podobny jest do jazdy na wspaniałym ale grymaśnym koniu; często się paraduje, lecz nagle można się znaleść na ziemi ze złamanym karkiem.

Wróćmy do wiledżiatur. Kolegium polskie nabyło niedawno villę w Albano na letni pobyt alumnów. OO. Zmartwychwstańcy wynosili się przez kilka lat z rzędu, z ciasnych cel przy San. Claudio, do Catbel Gandolfo. Miasteczko to, z pałacem papieskim leży na stoku gór albańskich na bardzo znacznéj już wysokości, na któréj szczycie znajduje się jezioro jakby w zielonym lejku;— po drugiéj stronie jeziora w rozpruciu skał gnieździ się miasteczko Rocca di Papa z górującym nad niem klasztorem Passionistów. Od strony morza widok rozległy tak, że jeden i ten sam pociąg kolei widać przez parę godzin snujący się po-

http://rcin.org.pl

między pagórkami okrytemi winem. Morze zaś w pogodny tylko dzień widzieć się pozwala, lub w noc księżycową gdy odbija kolumnę światła; inaczéj w téj odległości najczęściéj jest zamglone.

Pałac papieski w Castel Gandolfo fundowany przez Urbana VIII., obecnie niezamieszkały; — w górnych piętrach stał się przytułkiem dwóch zgromadzeń zakonnych: Karmelitanek i Bazylianek. Między ostatniemi są polki od czasów jeszcze Matki Makryny. Pierwsze piętro pałacu można oglądać; znajduje się ono w tym stanie w jakim było gdy Pius IX. tu przemieszkiwał. Ze wzruszeniem ogląda się te sale, jakby miniaturę Watykanu, bo jest i salka konsystorska i jadalnia gdzie Papież swój skromny posiłek pożywał siedząc pod baldachimem z czerwonego adamaszku. Wszystko tu pobudza do myślenia, wszystko cechuje wysokość urzędu a pokorę człowieka. W sali rekreacyjnej mały bilardzik i różne gry prawdziwie dziecinne, jedne na stołach, inne w które się gra na posadzce. I tu chciałoby się przyprowadzić tych liberałów co opisują podziemia Watykanu; życie wielkiéj prostoty ewangelicznéj wieje tu z każdego kąta. Nic tak nie cechuje człowieka jak jego mieszkanie, w niem bowiem chwyta się usposobienie i sposób życia jakby na gorącym uczynku. Jak »motyl w bursztynie« tak się uwydatnia i odgadywać daje człowiek przez swoje otoczenie.

Kiedy już mowa o wiledżiaturach wspomnimy jeszcze Mentorellę. Jestto parafia w wyższych już

http://rcin.org.pl

górach leżąca, w bliskości Genzano. Jeszcze Pius IX. powierzył zarząd téj parafii OO. Zmartwychwstańcom gdzie też ci ojcowie umieścili jednego ze swoich; — lecz latem zjeżdżali się tam niekiedy z nowicyatem dla świeżego górskiego powietrza. Kościółek ubogi i zaniedbany odkwitnął w rękach gorliwych zakonników, chociaż każdą cegiełkę wynieść trzeba było rękami lub na plecach osłów, bo innego dostępu nie ma do Mentorelli. Zawiadującym parafią jest Zmartwychwstaniec Niemiec wyuczony po włosku, w Rzymie bowiem wychowany; ten przemawiał zwykle w Niedzielę do ludu. Gdy Ojcowie z Rzymu przybywali z młodzieżą, mówił do niéj jeden z przełożonych po polsku. Jednego dnia na takiéj nauce, w Niedzielę, było już trochę ludu okolicznego. Gdy kaznodzieja polski wychodził z kościółka zapytał Włochów: jak im się podobała nauka? Włosi filuty nie chcieli przyznać że nie rozumieli; jeden z nich odpowiedział: *eh! si capisce meglio Don Odoardo!* »Lepiéj się rozumie Don Odoarda.« — Don Odoardo to był ich proboszcz.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

VII.

Wielkość leżąca na podłodze. Św. Andrea delle Fratte. Madonna Ratisbon'a. Propaganda-Fide. Plac hiszpański i życie na wolnem powietrzu. *Barcaccia* i kolumna Niep. Poczęcia. Schody do Trinita dei Monti i rzut oka na ten kościół. Zdjęcie z krzyża Daniela Volterry. *Tempietto*. Ulice Sistina i Gregoriana. Nieco o karnawale i odpustach wiejskich.

»Ktoto umarł?« pytałam się wchodząc pewnego poranku do kościoła św. Andrzeja delle Fratte, babki siedzącéj u drzwi i robiącéj zapamiętale pończochę na drutach. »Nie wiem, Signora mia, kto jest ten co umarł, ale musi być *un pezzo grosso* (gruba sztuka) kiedy leży na ziemi«. Tak jest istotnie; im większa figura tem go niżéj kładą po śmierci. Ale z tem jest jak z wszystkiem na świecie, nie miejsce zdobi człowieka, lecz człowiek miejsce; oczy się przyzwyczaiły widzieć książąt na posadzce leżących, więc miejscem honorowem jest posadzka. Wyniosłość ludzka z wszystkiego sobie umie uczynić chwałę

http://rcin.org.pl

Kościół św. Andrzeja delle Fratte, jeden z większych i bardzo uczęszczanych od czasu cudownego nawrócenia żyda Ratisbonn'a, nie uderza zresztą niczem prócz ażurowéj kampanilli i dwóch aniołów Berniniego znajdujących się po dwóch stronach wielkiego ołtarza. Obsługiwany jest przez Zgromadzenie do wielkiéj familii franciszkańkiej należące, któréjto gałęzi patronem i założycielem jest św. Franciszek a Paulo. Habit tych mnichów odznacza się dziwnym krojem rękawa: od łokcia ku ręce rozszerza się niezmiernie ów rękaw aby znowu przy *pulsie* (jak mówią Włosi) zwęzić się zupełnie; — stanowi to kieszeń bardzo wygodną, a może umyślnie tak widoczną u żebrzącego zgromadzenia. W tym kościele jest jeden pomnik polski z łacińciskim napisem, położony Tadeuszowi Walewskiemu († 1855) przez żonę jego Annę z Karwickich.

Kaplica Ratysbońska goreje ciągle od lamp i żyrandoli zasilanych przez pobożnych; ogromna ilość exvotów jaka się tam zebrała od r. 1840. dowodzi, że to jest miejsce gdzie Najśw. Panna daje posłuchanie wiernym swoim czcicielom. I jakże mogłoby być inaczéj? Jeżeli na tem miejscu zatwardziałe serce upartego żyda zmiękło tak nagle na widok cudownego zjawienia się Matki Zbawiciela, to niezawodnie serce Jéj, najmiększe z serc otwiera się tu na rozcież w obec serdecznéj a gorącéj prośby. Obraz Najśw. Panny jest malowany według opisu jaki sam dał Alfons Ratisbonne, jest to mniéj więcéj postać Niepo-

http://rcin.org.pl

kalanego Poczęcia, oprócz szaty która nie jest biała ale tonu różowo-liliowego — i oprócz układu prawej ręki z wyciągniętym ku ziemi palcem wskazującym; — Alfonsa znaleziono na ziemi w postawie klęczącej z twarzą przyciśniętą do posadzki. I tu można było powiedzieć *felix culpa*, szczęśliwa pycha co takiego upokorzenia była powodem. Sam nawrócony kazał wyryć na tablicy marmurowej w pilastr kaplicy wmurowany te słowa: »Tutaj Alfons Ratisbonne wszedł żydem zatwardziałym a wyszedł ztąd Chrześcianinem«. A nie był to człowiek zabobonny ani nieoświecony. Wychowanie jego i rozum stawiały go na równi z najwyżej położonymi. Do kościoła tego wszedł z przyjacielem swoim hrabią la Ferronnaye francuzem, który obstalowywał pogrzeb swego ojca. Nic w tym kościele nie działało na zmysły, nic nie podniecało wyobraźni. Hrabia poszedł do zakrystyi, a Ratisbonne został po lewej stronie głównéj nawy, nieco na boku. Gdy pan la Ferronaye powrócił, nie zobaczywszy Alfonsa, sądził, że już wyszedł, ale idąc ku miejscu gdzie go zostawił, znalazł go rzuconego o ziemię i dopiero podniósłszy go, widząc twarz jego łzami zalaną, dopytywać się zaczął.

W miesiąc potem odbył się Chrzest uroczysty w kościele al Gesú; obraz w kaplicy umieszczony przedstawia tę wspaniałą chwilę, Ratisbonne jest w białéj szacie pierwszych chrześcian i boso, — kardynał Patrizzi wylewa wodę Chrztu św. na głowę katechumena.

http://rcin.org.pl

Przed tą kaplicą długa ławka w kształcie klęcznika nigdy próżną nie stoi. Do nocy prawie, bo kościół św. Andrzeja delle Fratte zamykają późno, — można tam widzieć ludzi wszelkiego stanu klęczących, kardynałów i panów, lud prosty i biedaków różnego rodzaju

Wychodząc od św. Andrzeja delle Fratte ma się na prawo olbrzymi gmach Propagandy. Architektura téj budowy nie przedstawia nic szczególnego. Zbudował ten gmach Urban VIII. w 1627 aby w nim pomieścić seminaryum założone przez Grzegorza XV. Jestto kolegium gdzie się wychowują księża najrozmaitszych narodowości, a są między nimi i murzyni. Budynek Propagandy nie przytyka do żadnego innego gmachu, cztery jego fronty stanowią jedną stronę czterech różnych ulic, jeden z rogów wychodzi na plac Hiszpański.

Mało jest takich centrów ruchu i życia w Rzymie jak *Piazza di Spagna*. Idąc od Propagandy mija się na lewo szereg najpiękniejszych sklepów jubilerskich, kwiatowych — i innych, między któremi największa międzynarodowa księgarnia Braci Spithower, bardzo bogato zaopatrzona i ogromnym ciesząca się odbytem. Zazdrość bierze patrząc jak tam książki, ryciny, albumy przenoszą się ze stołów w ręce kupujących, — ile tam zawsze osób rozglądających się w nowościach, rozpytujących się ze znawstwem w specyalnościach swoich. Powiedział ktoś, że miarą cywilizacyi kraju jest ilość spotrzebowanego mydła, w Rzymie się nie tyle troszczą o mydło ale dają dowód cywilizacyi

http://rcin.org.pl

kupując książki. W lecie widać doskonale wnętrze sklepów z ulicy, gdyż zamiast drzwi zawieszona jest portyera z siatki.

Drugą stronę placu Hiszpańskiego stanowią pierwszorzędne hotele a mianowicie: hotel Londyński i hotel Europejski, najwykwintniejsze i jedne z najdroższych. Matadory pieniężne zapełniają te domy i nieraz można widzieć wyjeżdżający z bramy czterokonny powóz z zaprzęgiem niepraktykowanym, z konia powożony, lub z woźnicą na każdéj parze koni, z dwoma ludźmi w liberyi w tylnim kabryoleciku i tym podobne rzeczy widzieć się dające tylko w miastach gdzie się zatrzymują milionowi Anglicy lub Amerykanie.

Bezpośrednio obok hoteli zaczynają się schody wiodące do kościoła *Trinita dei Monti*. Schody te rozchodzą się w dwie strony, tworzą platformy schodząc się przy nich, i na nowo się dzielą na dwie strony. Patrząc na nie z *via Condotti* wprost nich przeciętéj, ma się widok uderzający wspaniałością bo zakończony kościołem *Trinita* który acz się nie odznacza stylem ale stanowi razem z otoczeniem swojem bardzo piękną całość.

Mieszanina stylów i *psucie* chcące *zdobić* nigdzie tak czynnem nie było i tylu śladów nie zostawiło po sobie, jak w wiecznem mieście; powinnoby to pocieszyć dzisiejszych naszych archeologów, ubolewających nad nierównością stylów w naszych budowlach i kościołach. Trzeba przyznać, że mieszanina tworzy niekiedy harmonijną całość i świadczy o stopniu ukształcenia i smaku generacyj

http://rcin.org.pl

które kolejno przechodziły, więcéj niż jednolitość i monotonność stylowa z któréj nieraz zimno wieje. Lecz to jest zdanie wsobne profana.

Na schodach placu Hiszpańskiego bawią się dzieci, siedzą kwiaciarze z koszami róż niewidzianych lub niepraktykowaną ilością fiołków, — a w karnawał nierzadko na platformach bal się odbywa: jeden puka do taktu w bembenek z dzwonkami, a kilka par wyskakuje tarantellę. Jak tylko przystaniesz aby się przypatrzyć, musisz dać solda. »Za co?« spytałam się — »Za taniec« odpowiedział Włoch. A ja myślałam, że oni tańcują dla siebie.

To życie na wolnem powietrzu, bez walki z ziemią niewdzięczną i niepogodą, — sprawia w nich ten niespożyty humor i tę sprężystość. Widząc jak dziewczynka mogąca mieć ośm lat najwięcéj, piastowała dziecko bardzo małe przewieszone przez jéj ramię, bez żadnego powicia,— obeszłam ją naokoło aby obejrzeć twarz tego maleństwa; przymykało oczy nienawykłe do światła i nie mazgając się wcale stosowało się do okoliczności. »Wiele tygodni ma to dziecię?« spytałam. »Piętnaście dni ma to stworzenie, odpowiedziała dziewczyna, proszę o solda!« *Creatura* nazywa się każde małe dziecko. Pies nie jest *creaturą,* byłaby to śmiertelna obraza dla dzieci.

Nim wejdziemy do kościoła *Trinita* obejrzyjmy jeszcze fontannę na placu Hiszpańskim. Ma ona kształt łodzi stojącej pośród obszernego

http://rcin.org.pl

rezerwoaru, z téj łodzi bije woda w górę. Trochę to niesensowne, lecz przy téj ilości wodotrysków tłumaczy się chęcią zrobienia czegoś nowego, — mowią że to jest pamiątka jakiejś powodzi i łódek pływających po Hiszpańskim placu. Woda téj fontanny spada bardzo nisko, zatrzymuje się w liściach i ozdobach kamiennych na równi z brukiem — co sprawia, że psy, gołębie, i co żyje a łaknie może się napić świeżéj wody. Fontanna ta nazywa się *la Barcaccia* i jest dziełem Berniniego ojca.

Nieco bliżéj propagandy stoi kolumna Niep. Poczęcia postawiona w 1857 r. przez Piusa IX. na pamiątkę ogłoszenia dogmatu. Na szczycie umieszczono posąg Najśw. Panny, na czterech zaś rogach piedestału cztery posągi: Mojżesz, Dawid, Izajasz i Ezechiel — każdy przez innego rzeźbiarza wykonany. Boki podstawy zdobią piękne nowoczesne płaskorzeźby. Wielka jest różnica między płaskorzeźbami dzisiejszemi a starożytnemi. Poprawność rysunku i pewna logika w całości, nie zastąpi tego naiwnego grupowania pełnego ruchu, będącego niemal kolorytem; przed taką starą płaskorzeźbą można stać godzinami i odtwarzać myśl autora w swéj własnéj wyobraźni. Dzisiejsze płaskorzeźby dają od razu wszystko, i gdy się sprawdzi ich zamiar idzie się daléj bez wielkiego wrażenia.

Lecz wejdźmy na te wspaniałe schody przypisywane podobno niesłusznie panu Gouffier ambasadorowi francuzkiemu z czasów Ludwika XVIII.

http://rcin.org.pl

To pewna że rysował je Specchi a wykonywał de Sanctis — i że fundusze zgromadził w części, wyżéj wymieniony ambasador. W miarę jak się wychodzi coraz wyżéj rośnie obelisk przez Piusa VI. przed świątynią umieszczony, a wzięty z cyrku Sallustyusza i ukazuje się portyk kościoła, do którego prowadzi jeszcze dobra porcya schodów w dwoje ramion się rozchodzących. Z dwóch stron tych schodów, stoją dwie niskie kolumny, na których umieszczono kapitele z Vgo wieku, niebardzo szczęśliwie. W ogóle kościół ten wiele robi hałasu z daleka i zyskałby może na tem, gdyby się przy pierwszem wrażeniu zostało. Ale są tam freski Dominichina, mianowicie Zmartwychwstanie, Wniebowstąpienie i Zesłanie Ducha św. i jest owo sławne Zdjęcie z krzyża Daniela da Volterra t. j. kopia na płótnie przez Camucciniego, gdy fresk uległ zniszczeniu. Wiele mówiono o tym obrazie i warto się przy nim zatrzymać. Ciało Chrystusa Pana może zanadto masywne, ale twarz jedna z najpiękniéj pojętych: słodycz skamieniała w śmierci! Jeżeli młodość nazwano rzeźbiarką, to śmierć jest nią w wyższem znaczeniu; bywają prześliczne niekiedy oblicza umarłych. Nie można sobie przedstawić Zbawiciela mniéj pięknym po śmierci niż był za życia, tylko inaczéj pięknym — z dodatkiem męki i przejednania. Takim jest Chrystus Volterry. I choćby nic więcéj nie wziąść pamięcią z tego obrazu jak odblask tego miłosierdzia w obliczu Zbawicielowem, już się próżno nie wyjdzie z téj świątyni.

http://rcin.org.pl

Zarzucają wielce malarzowi pojęcie Najśw. Panny i jéj postać rzuconą o ziemię. Historycznie się to nie zatwierdza wprawdzie, ale jest tyle prawdy w upadku Matki pod krzyżem Syna, że nie można oczu oderwać od téj Maryi, która może stała zewnętrznie, ale wewnątrz z pewnością tak się kurczyła boleśnie, pod ręką woli Bożéj. Darujmy przeto artyście iż tu był poetą i pozwolił sobie odtworzyć to co odgadywał.

Między freskami sklepień w krzyżownicy jest twarz Najśw. Panny (podobno ten fresk jest braci Zucchero) uderzająca pięknością i wyrazem tryumfu. Trzeba tam pójść po obejrzeniu Zdjęcia z krzyża, aby się pocieszyć. Napis z proroctw wskaże to miejsce: *Sicut aurora consurgens*. Na łuku są też postacie Daniela i Izajasza.

Wiadomem jest że kościół ten i klasztor przy nim należą do Sercanek mających tam wielki dom edukacyjny. Na korytarzu pierwszego piętra znajduje się obraz wymalowany przez jedną z zakonnic: Najśw. Panna bardzo młodo przedstawiona, siedzi przy kądzieli, u stóp jéj doniczka z lilią. Tu się lubiła modlić Matka Makryna, tu niejeden uprosił sobie wielkie łaski, — tu każdy prawie kapłan-pielgrzym stara się o możność odprawienia Mszy św. Obraz ten odtworzony w wielu kopiach nazywa się: *Mater Admirabilis*.

Wyszedłszy z kościoła Trinita dei Monti i stojąc twarzą do placu Hiszpańskiego ma się na lewo dom jednopiętrowy średniowieczny zdobny w loggie, kolumny i rzeźbione gzymsy: dom ten

http://rcin.org.pl

nazywają *Tempietto*, Świątyńką — w nim mieszkał i umarł malarz francuski Mikołaj Poussin. Od tego frontoniku Wenecyą przypominającego rozchodzą się, tworząc kąt ostry, dwie ulice Sistina i Gregoryana, i jedna i druga są na pochyłości wzgórza Pincio, powozy jadące z góry muszą być hamowane jak w wielu miejscach Rzymu, co sprawia zgrzyt wielce uciążliwy dla zamieszkujących lokale frontowe — a zwłaszcza w karnawał gdy przez prawie całą noc dwa rzędy powozów ciągną jeden na dół drugi pod górę.

O karnawale rzymskim tyle pisano, tak go illustrowano często, że mówić nie illustrując możnaby znudzić tylko powtarzaniem rzeczy oklepanych, które niełatwo zrozumieć gdy się ich nie widziało. Jestto dzieciństwo na wielką skalę, mam ochotę powiedzieć zdziecinniałość. Nasza północna powaga zrozumieć nie może potrzeby takiéj rozrywki i wybryków takiego humoru. Dla tego poważniejsi ludzie, nawet Włosi nie wychodzą z domu wśród tych dni szalonych — aby się nie narazić na zaczepki uchodzące wtedy każdemu. Przed wracającym do domu O. Semeneńką, zamiatało razu jednego dwóch poliszynelów ulicę bardzo gorliwie, i tak odprowadzili go aż do bramy mieszkania, poczem ukłonili mu się komicznie i odeszli. To jeszcze było pół biedy; można gorzéj trafić. Co już oburza na prawdę to kursa koni bez jeźdźców z ostrogami wbitemi w boki. Krwawiąc ziemię dobiegają do mety, wśród okien zapełnionych piękną publicznością.

http://rcin.org.pl

A ta uciecha nietylko w karnawał się praktykuje, lecz przy każdym odpuście na prowincyi. *Święto Patrona* czyli odpust w małych miasteczkach i po wsiach w okolicy Rzymu jest widowiskiem któremu doprawdy trudno dać nazwisko; wszystkiego tam więcéj niż nabożeństwa; teatrzyki, cielęta o pięciu nogach, olbrzymy w budach, katarynki, orkiestry w jednéj osobie grającéj na sześciu instrumentach, dziewczęta postrojone, mężczyźni podchmieleni; — żarty, śmiechy, śpiewy i nieunikniona choć zakazana *mora*, to jest gra w zgadywanie liczby wyciągniętych palców. *Carabinieri* (odpowiadający naszym żandarmom) przechodzą się we dwóch poważnie; — ubrani jak w operetce; — zwykle idą w inną stronę niż tam zkąd dolatuje: *sei! otto! tre!* i gdzie czasem przychodzi do noży.

Ulica Sistina zaczynająca się prawie na samym Pincio tworzy perspektywę aż do *Maryi Maggiore*, niezawodnie więcéj niż dwa kilometry — w drugiéj jednak połowie nazywa się *via delle quadro fontane* od czterech studzien, które się znajdują przy domach narożnych w miejscu gdzie tę ulicę przecina *via del Quirinale* dzisiaj przechrzczona na ulicę *dwudziestego Września*. Może świat zapomni jeszcze Włochom to co w tym dniu popełnili, a wtedy p. Bóg im to odpuści w swem miłosierdziu.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

VIII.

Ogród na Monte Pincio. Pomnik braci Cavour'ów. O dążności włoskiéj do zjednoczenia. Jeszcze o mowie włoskiéj. *Villa Medici.* Wesoły obyczaj. *Piazza del Popolo.* Trzy kościoły. Wycieczka za bramę ludową. *Ponte Mollo. Camillucia.* Wizyta u O.Piotra Semeneńki. Prelekcye o Marku Aureliuszu. Pani *od wieczernika.*

Samotność w Rzymie nie jest wcale ciężarem. W każdéj niemal wycieczce napotyka się kolegów, ludzi z tym samym zamiarem przybyłych. Czerwona okładka Bedäckera zdradza od razu turystę i cudzoziemca. Polacy posługujący się obecnie szarą a doskonałą książką księdza Smoczyńskiego nie tak od razu biją w oczy, nie są też owładnięci zaciekłością zwiedzania. Dwie sprawy sprowadzają nas do Rzymu — sama *Roma — Amor* albo własne jakieś złamanie, chęć wyleczenia się ze znoju życia, widokiem odwiecznych pamiątek i téj żywéj historyi jaką Rzym przedstawia.

Kiedy się wyszło na *scalone* (wielkie schody) prowadzące z placu Hiszpańskiego do *Trinita dei*

http://rcin.org.pl

Monti, zamiast wejść do kościoła zwróciwszy się na lewo jest się o krok od ogrodu spacerowego na Monte Pincio. Z tym ogrodem rzecz się ma tak jak z każdym ogrodem spacerowym w wielkiem mieście. Niewdzięczny człowiek pomiata najczęściéj dobrodziejstwem bez trudu przychodzącem. W Warszawie mówi się: ach ten nudny ogród Saski! W Krakowie: te nieznośne plantacye! a w Rzymie z nudów tylko idzie się na Monte Pincio. A gdyby, dajmy na to, na jeden dzień brakło ogrodu Saskiego, plantacyj i cienistych pinusów rzymskich na Pincio, jakiż byłby lament? Przyzwyczajenie, powiedział J. P. Richter to wróg i dobrodziéj zarazem. I to tłumaczy znużenie się nawet dobrodziejstwem.

Kiedy się dłużéj bawi w wiecznem mieście i uczęszcza od czasu do czasu na Monte Pincio to się rzeczywiście uczuwa pewną moralną fatygę na widok tych popiersi wielkich ludzi na słupkach; portretów z których zaledwie dwa lub trzy są charakterystyczne. Nudzą też łabędzie na stawie i zegar wodny na środku stawu. Tyle téj wody w Rzymie, że nie wiedząc jak jéj użyć, kazano jéj zegar obracać; nie bawią kozy wygłodzone pozaprzęgane do powozików dziecinnych ani niedawno sprowadzony struś, dudniący tonem pustyni w swem ogrodzeniu. Są godziny w których muzyka wojskowa gra a ekwipaże objeżdżają dokoła na niewielkiéj przestrzeni, są inne w których dziatwa i niańki napełniają zgiełkiem cały ogród. Są chwile ciszy, dogodne dla kapłanów

http://rcin.org.pl

brewiarz odmawiających i dla turystów chcących odpocząć od szczegółów w widoku ogólnym i zanurzyć wzrok w zieloności cichych gajów willi Borghese u stóp pagórka Pincio leżącéj, lub po przeciwnéj stronie spojrzeć na zbitą massę domów i kopuł Rzymskich.

Środkowy taras ogrodu ma balustradę kamienną i stąd jest widok na *Piazza del Popolo* będące ujściem trzech równoległych arteryj *Corso, Via del Babuino* i *Via dt Ripetta*. Ztąd się ogląda widok korowodów karnawałowych i wozów z symbolicznemi godłami n. p wóz małp. I symboliczność bierze cechę epoki. Od nimf i faunów zeszło się do szympansów.

Wprost terasy idąc w głąb ogrodu, napotyka się okrągły rezerwoar obramiony marmurem z posągiem na środku wody, przedstawiającym matkę Mojżesza puszczającą koszyk z dzieciątkiem na wodę. Cieniste miejsca z ławkami w niejakiem oddaleniu od tego stawku zajęte są przez czytających lub rozmyślających. Kto lubi drzewa i ma niejakie znawstwo w tym przedmiocie, może niejedną godzinę przyjemnie przepędzić na Pincio, rozglądając się w ślicznych egzemplarzach konifer'ów wszelkich stref, laurów wszelkich odmian, paulownij olbrzymich rozmiarów — i ogródka palmowego na południowym stoku góry. Że tu róże kwitną przez cały rok to nie nowina, ale że w zimie gazony zieleńsze niż u nas w maju, i byle się słońce nie schowało, a rzadko się chowa, ani się wie na Pincio, że gdzieś tam jest zima

http://rcin.org.pl

na świecie. Za to wśród lata wypalone trawniki i nikt na Pincio nie chodzi nie chcąc się do reszty uskwarzyć.

Wracając z ogrodu inną stroną, nie schodami lecz pochyło zawracającą się drogą — trafia się na nowoczesny pomnik Braci Cavour'ow. Rzecz arcy piękna choć smutna. Obaj młodzieńcy zginęli w obronie jedności włoskiéj. Starszy dowodził oddziałem ochotników; proklamacya jaką wypowiedział przed ostatnią potyczką wypisana jest na piedestale w tych mniéj lub więcéj słowach: »Bracia, gdybym stchórzył, pierwszy co będzie za mną niech do mnie strzeli, lecz... i ja każdemu z Was to samo przyrzekam«. Grupa dwóch młodzieńców jest z bronzu; młodszy już poległ, starszy wsparty na jego trupie mierząc sam z pistoletu ma zginąć za chwilę.

Patrząc na obraz męztwa i poświęcenia ma się mimowolnie chwilę uszanowania dla ludzi choć się nie ma dla sprawy współczucia. Bo i cóż to jest owa Italia unita! Rzymianin mówi o Neapolitańczyku *è un forestiere*, a Piemontczyk musi brać słownik aby ich obu zrozumieć Chcą być *jedni* a za obowiązek patryotyczny uważają w dyalektach drukować książki, pisać gazety, a nawet mówić po salonach w dyalekcie, co należy, na przykład w Wenecyi, do najlepszego tonu. Spytasz fiakra w Rzymie o nazwę ptaka, kwiatka, czego bądź — powie ci: »In Italiono si chiama cosi e in dialetto cosi« — po włosku tak a tak się nazywa, a w dialekcie tak; rozumie się, że

http://rcin.org.pl

w dialekcie neapolitańskim, piemonckim, weneckim znowu inaczéj, a nawet w Toskanii już inaczéj. Uwydatnia się to mianowicie w wagonach jadąc od granicy. Zrazu nic nie rozumiesz choćbyś umiał po włosku; im bliżéj Rzymu tem się więcéj rozjaśnia język, aż wreszcie zabrzmi ta melodyjna mowa którejby się nie chciało profanować i kaleczyć swoim cudzoziemskim akcentem aby tak brzmiała zawsze w uchu jak się ją na miejscu słyszało.

Lud najprostszy ma takie eufoniczne rozróżnianie brzmień i akcentowania że choć wyrozumiały wielce dla forestiera, jednak rozmawiając z nim ciągle go poprawia półgłosem, zwłaszcza gdy się akcent położy na fałszywéj sylabie Opowiadają że pewien Niemiec szukał długo swego niemieckiego kościoła *Sta. Maria del' anima*, bo pytając naciskał na *i;* wreszcie będąc już na ulicy tego nazwiska pyta czy to tu, odpowiadają mu że nie; w tem napis spostrzega i wskazuje go temu kogo pytał; — »a to co innego to jest *ánima* nie *aníma*.« Bardzo do prawdy podobne.

Nim opuścimy Pincio obejrzyjmy jeszcze wspaniały gmach będący francuzką szkołą sztuk pięknych. Villa Medici wraz z zbiorami i ogrodaml w przeszłowiecznym francuskim stylu, są bardzo warte widzenia. Już się dziś nieczęsto spotyka kwadraty strzyżonéj zieloności poprzecinane ścieżkami w szachownicę: ani cienia to nie daje, ani oka nie rozrywa a przy ziemi utrzymuje

http://rcin.org.pl

wilgoć szkodliwą Tu i owdzie posąg biały nudzić się zdaje śmiertelnie na swoim piedestale; nie można sobie po ludzku wytłumaczyć zamiaru tego co takie ogrody zakładał. Pałac sam z frontu skromnéj architektury, ma wewnętrzny front i dziedziniec wspaniały. Ozdobne pilastry w murze, wielkie lwy kamienne u wejścia, wodotrysk nieunikniony i tysiące odłamków starożytnych wmurowanych w ściany galeryi zewnętrznéj i kurytarzy. Jestto zwyczaj czysto-rzymski to wprawianie w nowe mury pozostałości odwiecznych.

Na początku przeszłego wieku mieli Francuzi na Corso skromną szkołę sztuki dla uczącéj się młodzieży w Rzymie. Kardynał Medici (późniéj-Leon XI.) założył ją i rozszerzył w swojéj willi. Wielka rewolucya zrobiła swoje i cofnęła wszystko w tył, — dopiero w r. 1801 za konsulatu, Napoleon, Włoch zfrancuziały, ufundował i utrwalił ten instytut którego dyrektorami byli z kolei: Guérin, Horacy Vernet, Jngres a w ostatnich czasach Schnetz.

Akademia sztuk pięknych wymagałaby podobno i nakładów i reformy, — artyści z niéj wychodzący czują te braki, ale kraj zmateryalizowany nie przychodzi z pomocą a rząd pozytywny opuszcza tę kolebkę ideału. Jest jednak wielkiem bogactwem dla artysty mieć po za sobą to pięciolecie pobytu w szkole rzymskiéj, — brać u źródła wzory i natchnienie i otrząsać się z naleciałości epoki skarlałéj i wystudzonéj.

http://rcin.org.pl

W dziele ilustrowanem: Rzym przez Wey'a, zkąd te szczegóły o Akademii są wzięte, znajduje się opis zabawnego zwyczaju praktykowanego podczas przybycia nowego zastępu młodzieży z Francyi na początku każdego roku szkolnego. Uczniowie lat dawniejszych wychodzą naprzeciw przybywających i pod pozorem przywitania ich i pokazania im Rzymu włoczą ich po najciaśniejszych i najbrudniejszych zakątkach — każąc im admirować rzeczy wcale niepiękne. Naiwni przybysze usiłują zachwycać się tem co widzą i czekają cierpliwie czegoś pieknego. Tym czasem noc zapada; gdy już zupełnie ciemno wprowadzają ich bokami do gmachu akademii i lokują każdego osobno w miejscach przeznaczonych na różne gospodarskie i niegospodarskie użytki, zapewniając każdego że otrzymał najpiękniejszy pokój i wychwalając sąsiedztwo miejsc najpotrzebniejszych w rzymskim klimacie. Przed wieczerzą, z kawałka chleba się składającą, przedstawiają ich portyerowi przebranemu w śmieszny kostium średniowieczny i udającemu dyrektora, po czem zostawiają ich samych, urządzając w oddaleniu muzykę na fałszywych instrumentach, niby akcesoryum pobytu w Rzymie, podczas gdy w bliskości odzywa się kantata kotów na dachach. Zmęczeni podróżni nieprędko usypiają w dość smętnem usposobieniu. Nazajutrz kiedy już słońce w pełnym blasku oświeca rozległy widok na cały prawie Rzym i na część kampanii, budzą nowicyuszów i wyprowadzają ich pod portyk

http://rcin.org.pl

pałacu — i wtedy niema końca zdumieniu i radości. — Temi czasy już niebardzo się udaje ten figel, bo się sprawa rozgłosiła — lecz niedawno jeszcze jeden z uczniów nowoprzybyłych, który słyszał coś o komedyjce, — będąc przedstawiony prawdziwemu dyrektorowi sądził że to ów portyer przebrany i poklepał go po ramieniu mówiąc: »dobrze, dobrze mój kochany, wiem kto jesteś«.

Gdy z pagórka Pincio zejdziemy stroną przeciwległą téj od któréj wchodziliśmy, — znajdziemy się od razu na *Piazza del Popolo*, jeżeli nie największym placu w Rzymie, to z pewnością jednym z największych, nie licząc placu przed św. Piotrem. Od strony *Corso* stoją, jakby tworząc bramę dwa zupełnie jednakowe kościółki, jeden z nich nazywa się *Santa Maria in Monte Santo,* a drugi *Santa Maria dei Miracoli,* jednakie mają kopułki, jednakie kampanile czworokątne, jednakie frontony. Bardzo to zdobi ten plac w ogóle symetryczny. Na środku obelisk i dwie studnie; z dwóch zaś stron, t. j. od muru Monte Pincio i z przeciwległego gmachu, obfite buchają fontanny zupełnie jednakowe; — brama *del Popolo* leży na stronie przeciwległéj ujściu ulicy Corso i kościółkom; przy bramie piękny kościół Sta *Maria del Popolo.* Zbudowany, jak wieść niesie, na grobie Domicyana i Nerona, obecnie obsługiwany przez Augustyanów, cierpiał w murach nieszczęsnego Lutra. Ma śliczną kopułę Garzi'ego zupełnie odmienną kształtem od innych. Jedna z kaplic jest rysunku

http://rcin.org.pl

Fontany, pełna najosobliwszych marmurów. Są także freski Pinturicchia odnawiane przez Camuccini'ego.

Trzy są pamiątki polskie w *Sta Maria del Popolo*; pomnik Artura hr. Mostowskiego zmarłego w Rzymie w 1852 r. pomnik kardynała Millino, który z kardynałem Gaetano posłował do Zygmunta III. i jeszcze przy drzwiach wielkich napis na pomniku: *Joannes Giselmus, Sigismundi III. Vladislai IV. ac Joannis Casimiri I. Poloniae et Sveciae Regum, Architectus.*

Przeszedłszy koło tych wszystkich wspaniałości placu ludowego dochodzimy do bramy ludowéj *porta del Popolo*. Trzy łuki związane architrawem na którym sześć posągów z grupą na środku. Rzeźb, płaskorzeźb, ornamentów mnóstwo — możnaby dokładnym opisem téj bramy jedynie, zapełnić całą broszurę. Bez przesady, życie jest za krótkie na obejrzenie Rzymu a cóż dopiero na opisanie go. Wędrowiec niespecyalista zmęczonem okiem powłóczy patrząc na ten świat cudów i powtarza z królem wieszczów: »wielkość i znowu wielkość mój aniele, wielkość dla któréj jęczymy w niedoli....« Ileż niedoli towarzyszyło téj wielkości! Miímy tylko bramę i przez Via Flaminia wyjrzyjmy trochę na kampanią. Tramwayem za kwandrans jesteśmy na ponte Mollo. Starożytny *Milvius* już z wojen punickich znany — późniéj sławny zwycięstwem Konstantyna nad zuchwałym Maksencyuszem. Można tu podumać i wyobrazić sobie ile tu

http://rcin.org.pl

krwi się przełało — jak szumiało w powietrzu Labarum Wielkiego Konstantyna. . Po drodze mija się wille stare i nowsze, — między pierwszymi śliczne *casino* Juliusza III.; z arabesku w murze tryska fontanka do niskiego zbiornika w którym *contadini* poją osiołki; ślad z papieskiego gospodarstwa i dzielenia się nawet z przechodniem. Dzisiaj na ten most stary wjeżdża się rydwanem cywilizacyjnym, lecz że mosty rzymskie są w arkadę budowane, a tramway pod górę trudny do uciągnięcia, więc przed mostem siedzi klasyczny włoch na koniu, przyprzęga się w parę sekund do wehikułu nowoczesnego i w karyerowym pędzie wtacza się tramway na most. Ten sam proceder odbywa się z omnibusami na stary mosty na *transtewere*, na zatybrzu, jakby u nas powiedziano; tylko w pędzie można wjechać na taką pochyłość. Pierwszy raz ta operacya przestraszna, lecz z czasem przywyka się do wszystkich rzymskich odrębności, — a po czasie wspomina się słodko wszystko co z początku raziło. Jak po kochanym zmarłym, po którym nic przykrego doszukać się w pamięci nie można, — wszystko rozświeciła aureola wielkiego rozstania.

Lecz wróćmy na via Fiaminia. Za Ponte Mollo jest się blisko Watykanu, bo Tyber pod zamkiem Anioła robi wielkie S i wygina się w tę stronę, lecz Watykan nie był na programie dnia owego, a będąc raz za murami nie łatwo było rozstać się z kampanią. O parę kilometrów za

http://rcin.org.pl

mostem leży Camillucia winnica należąca do naszych OO. Zmartwychwstańców. Wiedzieliśmy, że tam chwilowo przebywał ich Jeneralny przełożony O. Piotr Semeneńko, — pragnęliśmy więc złożyć mu w tym dniu nasze hołdy.

O. Piotr dziś już nie żyje. Była to postać, której fizognomią moralną powinien nakreślić ktoś kompetentny, co znał O. Semeneńkę na tle rzymskiem i widział jakie on tam miał wzięcie w najwyższych sferach — i jak powszechnego używał znaczenia. Prócz wysokiego urzędu radcy papieskiego w Świętem Oficyum miał on jeszcze sławę wielkiego teologa, filozofa o własnym systemie i pierwszorzędne powagi dobijały się o jego zdanie gdy szło o jaką kwestyą zawiłą. Ludzie tego zakroju mają po większéj części swoje odrębności i nie bywają łatwi w zwyczajnych stosunkach. Tutaj było przeciwnie. O. Piotr był przystępny, uprzejmy, pełen téj *gentilezzy* włoskiéj, — i nigdy nie było znać po nim, że się mu przeszkodziło, że się musiał oderwać od czegoś najważniejszego aby z maluczkimi porozmawiać.

Na lewo z szerokiéj drogi trochę skręciwszy, spinaliśmy się pod małą górkę pytając po drodze spotykanych wieśniaków o Camillucię, W jakimś domu powiedziano nam, że zaraz za *Cancello rosso*, za czerwoną bramą, jest winnica należąca *a i buoni preti polacchi*. Jakoż ukazał nam się mały dworek, do polskich dworków podobny, tylko, że ogromna glicyna w pełnym kwiecie

http://rcin.org.pl

opinała prawie cały dach, a dwa cyprysy większe od naszych największych topoli stały w ogródku. Braciszek z podwiniętą nieco sutanną kopał ziemię w ogrodzie, przy nim na bruździe leżała książka. Zagadnięty, przyrzekł *szubiło* uprzedzić O. Jenerała i przynieść wody, która miała być *freszchissima*. Poczciwi Włosi widać także *szadzą* niekiedy. Usiedliśmy w altanie i niebawem ukazał się O. Semeneńko. Chód jego był zmęczony ale postać nic nie pochylona, mimo tuszy, wieku zachował swobodę ruchów i wytworność obejścia. Przyjął nas z tą łaiwością jaką daje tylko wielkie obycie w świecie albo wielka miłość bliźniego. Pokazywał nam swoje gospodarstwo, folwark nieco odległy, kapliczkę w małym dworku z jednego pokoju urządzoną, opowiadał kto i kiedy odwiedzał go w Camilluci, którą kto różę mu zasadził. Wszystko co z Polski najlepszego w Rzymie w lecie lnb na wiosnę się znalazło, wszystko prawie dotarło do winnicy OO. Zmartwychwstańców. Po przechadzce powróciliśmy do altany gdzie mile nas uderzył samowar — i gawędka przeciągnęła się aż do zmroku O. Piotr pisał wówczas swoje konferencye o Marku Aureliuszu, refutujące Renana. W miesiąc potem mieliśmy szczęście należeć wyjątkowo do słuchaczy tych odczytów w pałacu *Cancellaryi* dokąd kobiety nie bywają zwykle przypuszczane, lecz życzenie prelegenta takiego wpływu jak O. Semeneńko, ułatwiło wyjątek dla kilku pań między któremi znajdowała się księżna z Branickich Odescalchi i znana w Wa-

http://rcin.org.pl

tykanie polka pod nazwiskiem *la Signora del Cenacolo* czyli pani *od Wieczornika,* gdyż zbierała od lat, grosze na zakupienie domu w którym był *Wieczornik* Chrystusa Pana, z myślą ofiarowania go Ojcu św.

---

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

IX.

Pałac Riario. Co to jest hierarchia? Prelekcye Ojca Semeneńki. Zadowolenie dumy narodowéj. Miejsce gdzie zginął Rossi. San Lorenzo in Damaso. Św. Klara. Charakterystyka świętości. Plac *Nawona*. Kościół francuski św. Ludwika. Czem jest wymowa. Biskup Mermillod. Kazanie i kwesta Misyonarza-Biskupa.

Pomiędzy Panteonem a placem Farnese, bliżéj ostatniego znajduje się ów pałac Riario czyli *Cancelaryi* zwany także *Palazzo della religione cattolica.*

Fronton Bramanta [1]) restauracyami nadwerężony, ma jeszcze wielki wdzięk linii, — galerye wewnętrzne przez dwa piętra idące tworzą siatkę bardzo uroczą z łuków i pilastrów złożoną. Po tych galeryach przechadzaliśmy się czekając na konferencyą O. Semeneńki. Koło nas przechodziły kolegia i sunęli dygnitarze, pomiędzy którymi płonęły czerwone sutanny kardynalskie. Nikt się nie dziwił że przed ławkami wstawiono półkole

[1]) Wey, Rome désciptions et souvenirs.

http://rcin.org.pl

foteli dla kobiet. W Rzymie nikt się niczemu nie dziwi i nikt niema nic do zarzucenia sprawom które go nie dotyczą. Małostkowość sądu i krytyk nie istnieje tam, a gdyby ktoś zapytał skąd się to lub owo bierze, czego przedtem nie było, słyszy się odpowiedź: »*eh*! muszą mieć pozwolenie!« Uczucie subordynacyi i potrzeba pozwolenia pozostały temu społeczeństwu z czasów gdy miało władcami Papieży. Hierarchia uczy porządku; posłuszeństwo jest cnotą obywatelską; wolnym jest i rozkazywać godzien kto słuchać umie. Niemożna lepiéj uszanować jak przez posłuszeństwo, — brak tego żywiołu gubi dzisiejsze społeczeństwa, w których z całości téj cnoty została tylko żelazna subordynacya. Za rządów Papieskich wojsko na odwachach i wartach salutowało Kardynałów i Monsignorów; — aby im to ułatwić dygnitarze jadący karetami trzymali rękę na niedomkniętych drzwiczkach powozu i poruszali nimi przejeżdżając koło wart, aby im dać sposobność prezentowania broni. Ze strony dygnitarza to poruszenie drzwiczkami było obowiązkiem, dość zresztą nurzącym, tak jak obowiązkiem ze strony żołnierza było salutowanie. Wszelka hierarchia składa się z takich wzajemnych obowiązków, — im wyżéj tem cięższych. Dzisiaj wszystko się skurczyło i zamknęło wewnątrz. Czasem widzi się. którego z dygnitarzy kościelnych wychodzącego od św. Piotra lub z innego kościoła, za nim kamerdyner z komżą na ręku; gdy dochodzą do kropielnicy, kamer-

http://rcin.org.pl

dyner wyprzedza Monsignora i bierze wodę święconą aby ją podać swemu panu. W tym geście pełnym uszanowania z jakim to sługa czyni, jest jeszcze ślad dawnych tradycyj.

Lecz wróćmy do pałacu *Cancellaryi*. W sali cisza, dużo sutan czarnych, i czerwonych trochę, świeckich uczonych zastęp także. Sala w freski nieosobliwego smaku, figury allegoryczne kolosalnéj wielkości wymagałyby większego oddalenia. Lecz nie przyszliśmy tu na oglądanie fresków.

Na trybunie ukazuje się prelegent i zaczyna rzecz swoją. Czyta z manuskryptu. Wiele osób notuje, wszyscy z natężoną uwagą słuchają, w mocniejszych ustępach potakując półgłosem. Konferencya trwa przeszło godzinę, na żadnéj twarzy nie znać znużenia. Marek Aureliusz występuje jak posąg — historya jego czasów, studyum psychologiczne jego charakteru, filozofia jego teoryj ujęte w cztery odczyty, tygodniem jeden od drugiego oddzielone, każdym razem to samo audytoryum sprowadzały.

Po odczycie kardynał Bartolini wezwał Ojca Semeneńkę aby obok niego zajął miejsce, uściskał go serdecznie i w dłuższą wciągnął go z sobą rozmowę. Kardynał jest wielkim przyjacielem Polaków — był on promotorem procesu kanonizacyjnego św. Józafata i napisał o tem sprawozdanie gruby tom tworzące.

Wśród tych odczytów mimowolnie ogarniało serce uczucie dumy narodowéj w obec Włochów, widząc jak polak przed włoskiem audytoryum,

http://rcin.org.pl

w ich języku, traktuje przedmiot tak delikatny z największą łatwością — czyniąc subtelne zwroty, igrając z stylem, posługując się na zawołanie lapidarnym i jak utoczonem frazesem.

Gdyśmy zstępowali ze schodów pałacu Riario pokazano nam miejsce na którem zginął z ręki mordercy minister Rossi w r. 1848. Byłto w ogóle złowrogi rok dla ministrów. Rossi był za federacyą włoską pod supremacyą Papieża. Działo się to 15. Listopada; w izbie czekano na niego, gdyż miał tego dnia mówić; był wrogiem teroryzmu idącego z dołu i ten teroryzm go zgładził. Uprzedzono go o istnieniu spisku na jego życie, lecz jak Cezar, nie wziął tego na uwagę i robił swoje. Na owych schodach spotkał się z garstką ludzi, jeden go trącił brutalnie, Rossi się z dumą obejrzał — a w tem zbir imieniem Jergo utopił sztylet w jego szyi To było hasłem rewolucyi. Dnia 24. tego samego miesiąca Papież wyjeżdżał do Gaety.

Popiersie Pelegrina Rossi przez Tenerani'ego znajduje się w sąsiednim kościele *St. Lorenzo in Damaso*. Kościół ten o trzech nawach z obszernym przedsionkiem stoi na miejscu Bazyliki z VI. wieku poświęconéj przez Damazego I. św. Wawrzyńcowi, ztąd nazwa dzisiejsza téj świątyni, stawianéj przez Bramanta a restaurowanéj przez Francuza Valadier w 1820 roku. Kilka pięknych pomników zdobi ten kościół między innemi pomnik florentyński z popiersiem prześlicznem księżnéj Massimi z Carignanów i

http://rcin.org.pl

pomnik słynnego tłumacza Virgiliusza, Hannibala Caro.

Kiedyśmy się już zapędzili w okolicę Panteonu poszukajmy ulicy św. Klary i domu gdzie żyła ta osobliwa święta. Najciekawszym okazem człowieka jest niezawodnie święty. Bohater silnéj woli i panowania nad sobą — święty jest jedyny z sławnych który wywołując podziw nie budzi zazdrości. Idzie się za nim w świat nieznany, tajemnic pełen — (a któż nie ciekawy tych rzeczy) — wraca się częstokroć z światełkiem w duszy, niejednokrotnie w wielki płomień się rozwijającem, »świecy się nie zapala od zgaszonéj świecy«. Św. Klara tem się różniła od założycieli zgromadzeń zakonnych swego czasu, że gdy inni prosili o przywiléj posiadania dóbr doczesnych, ona wybłagała od Inocentego IV. że jéj zgromadzenie na wieczne czasy nic posiadać nie będzie mogło. W tych warunkach założyła Klaryski w 1212 r. i od nich rozgałęzione inne zgromadzenia téj saméj reguły. Gdy w tym domku przy ulicy *Sta. Chiara* 12. Sierpnia 1253. Klara z Assyżu oddawała Bogu ducha w obecności Papieża, słuchając czytania opisu Męki Pańskiéj — jéj zgromadzenie liczyło cztery tysiące domów. I w dzisiejszych mędrkujących czasach chodzą z pewnością święci po ziemi, — i dziś podają sobie pokolenia, tradycye świętości, — a na otuchę własną powiedzmy sobie żeśmy się niejeden raz może o szatę wybrańca Bożego otarli, i jego ręki dotknęli. »Ręka pańska nie jest ukrócona«.

http://rcin.org.pl

Od *Cancellaryi* przez plac *Navona* czyli *Circo Agonale* krok tylko do św. Ludwika, plac ten podłużny ma aż trzy wodotryski, i przylegający doń piękny kościół św. Agnieszki. Na placu Navona odbywają się w karnawał igrzyska osobnego gatunku niby jarmark z tombolą i innemi tego rodzaju hecami. Cały plac przykrywają deskami, zastawiają budami, przygotowania trwają zwykle parę tygodni — i tyleż uprzątanie. Cóżby ludzie robili gdyby nie przygotowania i porządkowania; całe życie na tem schodzi, tak narodów jak jednostek.

Wielkie znaczenie dla cudzoziemców wszelkiego pochodzenia ma w Rzymie kościół św. Ludwika, (*St. Louis des Français*). Jestto parafia nietylko francuzów, ale każdego co ich językiem włada. Ktoś żartobliwie powiedział, że to salon w którym jest za wiele krzeseł, za wiele zakrystyanów i za wiele księży. Koncept ten nie jest bez prawdy. Czy to kazania postne, czy konferencye majowe — zawsze pełno ludzi, nigdy ścisku, bo francuzi tak wszystko urządzą, tak poustawiają, że każdy czuje się jakby w swoim kącie. Sam kościół niebardzo zajmujący, ani architekturą, ani pomnikami, po większej części nowoczesnemi realistycznie pojętemi. Wielką atrakcyą św. Ludwika jest zawsze ambona, wielkim czynnikiem jest zawsze i wszędzie żywe słowo. Tam gdzie tomy i tomy przeczytane nie wpłynęły, pada ziarno słowa i zapuszcza korzenie. Wielki mowca robi co chce z swojem audytoryum, to rzecz wiadoma.

http://rcin.org.pl

Lecz na ten urok mowcy niema ani reguły ani recepty Z tych szermierzy wojujących *»mieczem ducha, które jest słowo«* jeden nie bywa nic a nic podobny do drugiego, — każdy ma swoją metodę; tajemnicą jednak wspólną wszystkim jest bezwątpienia własne głębokie przekonanie i *piękno w prawdzie*. Much się na ocet nie chwyta, czas piorunów przeszedł; — nieprzyjaciele grają także na słodką i wesołą nutę — chmury olimpijskie poszły między stare kulisy; — dziś bez sztuk i sztuczek trzeba pokazywać drogi ludzkości, cel jego człowiekowi, — bez ogródek też prawią wielcy kaznodzieje i tem są wielcy, tem gromadzą koło siebie tłumy słuchaczy.

Takim był wygnany Biskup Genewski Monsignor Mermillod, którego postnych nauk w 1879 słuchało doborowe auditoryum u św. Ludwika. Można śmiało powiedzieć, że co tylko Rzym miał znakomitego uczęszczało na te kazania, a nietylko katolicy, ale protestanci, żydzi, schyzmatycy przepełniali kościoł. Jakiż to wielki dar Boży taka wymowa która sprowadza przed ambonę ludzi błędnych przekonań i zahaczywszy ich jakby na arkan, trzyma ich dopóki mowcy się podoba. Cóż to za mocarz taki kaznodzieja! I czy miałby tę moc, gdyby nie był sam do głębi przejęty tem co mówi? Więc się dwie rzeczy w nim podziwia: jego zdolności i łaskę Bożą; pierwéj jego zdolność, bo człowiek jest tak zmysłowy, że musi mieć ponętę na wędce i połyka prawdę zapatrzywszy się w piękno.

http://rcin.org.pl

Biskup Mermillod bawił wówczas w Rzymie przytulony przez Ojca św., rozdzielony będąc przez rząd Szwajcarski z dyecezyą swoją. Utrzymywał jednak z nią stosunki i w tym celu jeździł często do Francyi na granicę szwajcarską i tam widywał swoich księży których wspierał tem co w Rzymie zarabiał. Takie konferencye u św. Ludwika są bowiem wysoko wynagradzane. Bywały dnie w których widziało się, że Biskup ostatnich sił dobywa. Jednego dnia wyszedł na ambonę aby powiedzieć te słowa: »Bracia moi, dziś nie będę miał siły mówić do was!« i tylko boleśnie spojrzał na swoje audytorym. Między kaznodzieją uważnie przez dłuższy czas słuchanym, a gromadą słuchającą, wytwarza się dziwny stoswnek, który niekiedy trwa przez długie lata, czasem trwa nawet tak długo jak życie słuchacza. Gdyby dla tych co słuchali Lacordaira, Mermillod'a lub księdza Goliana, odezwał się ten sam głos po latach i latach, byłby to ten kamień Mickiewiczowski z którego gdyby łza nie ciekła »kamień, księże, bez sądu, rzuć prosto do piekła«. Cóżbyśmy byli warci gdyby nie gwiazdy przewodnie, — gdzie byśmy byli gdyby nie oni. Człowiek niezdolny zapału dla wyższych spraw niż codzienne, nie zrozumie tego może, — niechże w odwrotnem znaczeniu wykona dantejskie: »guarda e passa«.

Ten rodzaj wymowy posiada Mgr. Mermillod że się każdemu zdaje: i jabym tak potrafił. I nie jestto urojenie, tylko brak warunków niektorych. Gdybyś miał taką duszę ognistą, taką siłę prze-

http://rcin.org.pl

konań taką żądzę przekonania o prawdzie, — mówiłbyś tak niezawodnie, — może nie tak, ale z podobnym skutkiem. Dwa przedmioty szczególnem natchnieniem przejmowały zwykle mowcę: Kościół i Przen. Sakrament, — to co Chrystus Pan ufundował aby go przedstawiało na ziemi, — i to co wymyśliła jego miłość aby pozostać ze swoimi do skończenia świata. Zdawało się niekiedy że temu wymownemu słów braknie, temu gorącemu zapału nie starczy, aby wyrazić jaką mamy mieć wdzięczność dla Chrystusa Pana za to co dla nas w tych dwóch instytucyach zostawił. Razu jednego po wielkim, potężnym obrazie wszelkiéj ziemskiéj wielkości i chwały, zakończył kazanie takim mniéj więcéj zwrotem: »a jednak, bracia moi, dwie są rzeczy większe, silniejsze, piękniejsze, — wyższe niż to wszystko, jestto biała głowa starca bezsilnego, zamkniętego w swoim własnym domu przez nieprzyjaciół, — i biała krucha, nikła postać hostyi którą każdy z was może przyjąć jutro gdy zechce! Amen«. Tak zakończona nauka przedłużała się medytacyą słuchaczy, nikt się z miejsca nie ruszał chociaż mowca odszedł z ambony, — tu i owdzie słychać było tylko przytłumione łkanie.

Dzisiaj idą podobno, z miłosierdzia Bożego, stosunki ku lepszemu; — kwestya rzymska, nad którą wówczas świat był przeszedł do porządku dziennego odżyła i otucha wstępuje w serca, lecz wówczas Rzym był niedozrozumienia, jako sto-

http://rcin.org.pl

lica świata chrześcijańskiego. Bezeceństwo sekty niekrępowane i nie krępujące się, — Biskupi tułacze, Papież więzień, i setki wiernych z całego świata łkające po kościołach. Bezwyznaniowym, nic czcić nie potrzebującym, wydaje się że można dla wszystkich zagasić światło, bo im jak kretom dobrze w ciemności; ale czem było, czem jest jeszcze to bezkrólewie światła dla Chrześcian to oni tylko wiedzą.

Każdemu pobytowi Biskupa Mermillod w Rzymie, towarzyszyła pewna liczba nawróceń. Wydarzało się że gdy wychodził od św. Ludwika przyłączał się do niego ktoś tknięty łaską podczas jego kazania. Warto tu przytoczyć jedno z pierwszych nawróceń jakiego był powodem ten kapłan. Będąc jeszcze młodym księdzem spowiadał razu jednego do późnego wieczora, było to po kazaniu w którem mówił o obecności Jezusa w Przen. Sakramencie. Pewna protestantka słysząc tę naukę pozostała dłużéj w kościele, a widząc że ludzie powychodzili i tylko X. Marmillod z swoim penitentem pozostał, postanowiła schować się za inny konfesyonał aby się przypatrzyć jak się też ten ksiądz zachowa w obec Najśw. Sakramentu, gdy uikt nań patrzeć nie będzie. X. Mermillod skończywszy spowiadać, poszedł przed cyboryum i modlił się długo klęczący. Gdy się już miał oddalać wyciągnął rękę do lampki przygasłéj przed Sanctissimum i poprawiwszy jéj płomień skręcił ku drzwiom zakrystyi; wtem go ktoś zatrzymał za suknią; —

http://rcin.org.pl

była to owa pani, prosząca go o audyencyą. Wkrótce wprowadzony został ten wilczek do owczarni i przerobiony na najpokorniejszego baranka.

Po ostatniem kazaniu Biskupa genewskiego zapowiedziano jeszcze jedno kazanie na przewodnią Niedzielę. Miał mówić Biskup Misyonarz z północnéj Ameryki. To samo audytoryum zgromadziło się w wielkim komplecie; lecz jakież było zadziwienie gdy brodaty kaznodzieja zaczął się jąkać i w przedmowie już zapowiedział, że zapomniał po francusku i że przeprasza współrodaków swoich za zepsutą piękną ich mowę. Zrazu poglądano po sobie z pomięszaniem, sądząc, że trudno będzie wysłuchać téj gadaniny, zwłaszcza po perłach i brylantach poprzedniego mowcy. Lecz powoli wsłuchaliśmy się. Obraz tego co cierpią misyonarze był tak ponętny jak najpiękniejsza wymowa. Dyecezya tego Biskupa jest sześć razy tak wielka jak Francya; księży do współpracy ma niewielu, każdy z nich żyje sam na wielkiéj przestrzeni wśród dzikich i bardzo rzadko widują się między sobą. Dróg niema żadnych; — w zimie i śladu niema wśród śniegu. Gdy braknie światła przepędza się po ciemku całe długie wieczory, bez książki, bez towarzysza; gdy wina braknie (choć się bierze do Mszy św. tyle ile jest w łyżeczce od kawy) Msza św. ustaje, — i czeka się jałmużny od swoich. Czasem ustaną prowianty — wtedy się je ryby bez soli na śniadanie, obiad i kolacyą. Razu jednego mieli

http://rcin.org.pl

kilku chorych gdy właśnie żywność się skończyła, zmuszeni więc byli zabić jedynego konia jakiego mieli aby dać chorym coś posilniejszego niż ryby. A koń ten był bogactwem, był środkiem zbliżania się od czasu do czasu z braćmi, był przyjacielem i towarzyszem, — lecz musiał paść ofiarą.

Dzicy tych krajów, graniczących z stronami podbiegunowemi, są bardzo przystępni dla cywilizacyi i wiary, praca nad nimi przynosi ogromny plon, ale potrzeba nauczyć się siedmiu zupełnie odrębnych od siebie dyalektów, aby się z nimi porozumieć. To sprawia, że się powoli zapomina swój własny język W stanie dzikim okropne prowadzą życie; dzieci przychowują tylko troje, reszta się topi; kobiety, zwłaszcza starsze zaprzęgają; nieraz można widzieć wózek ciągniony przez kobietę i krowę, a mężczyzna z kijem w ręku pogania. Starców niezdolnych do roboty wyprowadzają w głąb lasów i uciekają od nich zostawiwszy im pożywienia na parę dni.

Wszystko to się zmienia pod wpływem wiary i oświaty i ci co się raz nawrócili są tak przykładni, że się w spowiedziach trudno grzechu doszukać, a gdy się ich zapytać czy doprawdy nic gorszego nie popełnili, odpowiadają z świętą naiwnością: »przecież wiemy, że niewolno«. »Dla takich owieczek warto żyć i umierać, — nie żal sercu przepłynąć oceany aby o grosz dla nich u swoich poprosić!« Tak skończył Biskup-misyonarz i zszedłszy z ambony, z biretem odwróco-

http://rcin.org.pl

nym w ręku przechodził pomiędzy krzesła słuchaczy. Sypały się papiery i srebro a nawet złoto; wkrótce biret był pełny, misyonarz włożył go w połę sukni i z takiem brzemieniem, uśmiechnięty i błogosławiący wyszedł z kościoła.

---

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

X.

Jeszcze u św. Piotra. Niebespieczeństwo własnego zdania. Posągi w portyku. Karol Wielki i Konstantyn. Portyk Maderny, tyle krytykowany. *San-Pietrini*. *Pietà* Michała-Anioła. Pomnik Sykstusa IV. Św. Bruno Slotz'a i św. Bruno Houdon'a. Katedra św. Piotra. Relikwie. Kaplica kapitulna. Spiewy i ubiory kościelne. Bazylika podziemna i pierwsza komunia dziecka polskiego. Dwie pamiątki polskie na pomnikach.

Zwiedzającemu rzeczy tysiące razy zwiedzane i opisywane, zagraża jedno wielkie niebespieczeństwo, to jest pokusa własnego sądu o nich. W sądzie tym może być przemycone w pamięci bezwiednie, czyjeś zdanie, które dawniéj czytane lub słyszane w obec przedmiotu odżyło, — może być także świeżego wrażenia wyrób własny. I jedno i drugie jest śliskie. Krytycy z profesyi pamiętający co, kiedy, gdzie, o czem, kto powiedział — złapią cię w pierwszym razie jak szczura w łapkę i krzykną: oto plagiat: — w drugim przypadku to jest, jeżeli się odważysz mieć sąd własny, orzekną, że się nie znasz na rzeczy, bo oto ten

http://rcin.org.pl

i ów i tamten jeszcze był zdania przeciwnego twojemu. Dla tych powodów możnaby zamilknąć i ze strachu dać sobie raz na zawsze wytrącić pióro z ręki. Lecz byłaby to małoduszność. Kto kocha, ten ma odwagę, — i jak najniezręczniejsza matka nie uszkodzi małego dziecięcia, — tak miłujący nie ukrzywdzi miłowanego przedmiotu.

W obec Bazyliki Watykańskiéj, do któréj dziś ponownie wracamy, najsilniéj zagraża opisującemu ten szkopuł własnego zdania. A jednak byłaby to niewola jakby skrzydeł związanych lub okularów zakopconych gdyby nie można wśród arcydzieł podumać na swoją rękę a natomiast zaczytywać się w przewodnikach, aby koniecznie mieć to zdanie co już setki razy było wypowiedziane po formie. Jest osobna gałęź uczonych i osobna kategorya sędziów (*Kunstschwäzer* nazywają ich w Niemczech); prawiących o arcydziełach, rzeczy o jakich się nie śniło ich twórcom; szczęśliwy, kto się nie obałamucił tego rodzaju gadulstwem i z jaką taką dziewiczością poglądów, bez powziętego naprzód planu admirowania, ogląda starego Rzymu pamiątki.

Do szczegółów, które się zazwyczaj przy pierwszéj bytności w Bazylice św. Piotra pomija, należą dwa posągi umieszczone w zagłębieniach galeryi wzdłuż facyaty biegnącéj. W jednym z nich jest kolosalny posąg na koniu Konstantyna Wielkiego, wykonany przez Bernini'ego, w drugim statua Karola Wielkiego dzieło Cornacchioni'ego. Obok téj ostatniéj zachowany jest na marmurowéj

http://rcin.org.pl

tablicy rzewny napis nagrobkowy dla Papieża Hadryana I., przez Karola Wielkiego swemu przyjacielowi i Ojcu duchownemu położony: »Ja Karol pisałem te słowa płacząc po moim ojcu!... O ojcze, słodka miłości moja, — myśl pójdzie wszędzie za tobą!.. Łączę tu nasze imiona i nasze tytuły: Hadrian i Karol — ja król, ty ojciec!... Boże miłosierny weź nas obu w opiekę! Niech członki twoje przyjacielu spoczywają w pokoju, — niech piękna dusza twoja cieszy się z świętymi w niebie! — pamiętaj o synu twoim o dobry Ojcze, proszę cię o to — i mów: Z ojcem swoim, o Panie, niech syn mój wejdzie do nieba!...«

Niebo i zawsze niebo! Świat taki piękny powiedział ktoś z współczesnych, ale któżby był tak szalony, iżby go chciał na wieki, któż tak ograniczony, iżby sobie innego stokroć piękniejszego nie przedstawiał.

Portyk w którego rogach stoją owe dwa posągi a którego piętro stanowi sala papieska i wejście do logii zkąd Papież błogosławił Urbi et Orbi (miastu i światu), portyk ten jest przedmiotem krytyk bez końca, podobnie jak kruchta kościoła maryackiego i wielki ołtarz dominikański w Krakowie. Póki świata, póty błędów, i może na ukrócenie pychy ludzkiéj, na ćwiczenie cierpliwości znawców, błędy z kamienia i bronzu wiele generacyj przetrwają, a nim je ząb czasu podgryzie powstaną nowe i znów nawoływać będą do pokory i cierpliwości. Historya budowy Bazyliki św. Piotra mogłaby w niejednym przedmiocie

http://rcin.org.pl

oświecić, niejednego nauczyć i słusznie że się z tego przedmiotu osobne studyum czynić zwykło. Ile ludzi, ile geniuszów, ile charakterów wycisnęło swoję piętno na tym gmachu, — i jaki to bijący w oczy, żywy dowód, że nikt nikogo zastąpić nie zdoła, nikt dokładnie podnieść cudzéj myśli nie potrafi, a każdy kontynuator stara się cichaczem o to, aby w jego pracy, pomysł poprzednika utonął. Dla tego urósł tak bez miary ten olbrzym, ta nawa w któréj możnaby poustawiać pierwszorzędne kościoły obok siebie. Aby utrzymać nawiązaną przez Bramanta kopułę trzeba było takich kolumn bajecznych, że gdy się człowiek rozkrzyżowawszy ręce do któréj z nich przytuli, wygląda jak ćma na szpilce do drzwi przybita.

Utarte zdanie że usiłowano przez harmonią proporcyi zmniejszyć wrażenie ogromu, zbija dowcipnie Wey w swojéj książce o Rzymie. Jeszcze nie było, mówi on, artysty tak skromnego iżby chciał aby rzecz wielka jaką stworzył, mniejszą się wydawała. Może nie istniał zamiar gmachu tych rozmiarów, ale że nikomu na myśl nie przyszło przez złudzenie optyczne oszukiwać widzów, to rzecz niewątpliwa. W miarę jak gmach rósł od połowy XV. wieku, rosło z nim wszystko — i olbrzymie sumy jakie pochłaniał i roje ludzi pracujących przy budowie a następnie obsługujących kościół nagrobny pierwszych apostołów. Jak rzesza szła za apostołami tak szły gromady do ich grobu i zostawały przy nim. Za tą facyatą

http://rcin.org.pl

Maderny jest dach płaski a na nim więcéj mieszkań i ludności niż w niejednem polskiem miasteczku. Są tam fontanny i żyje bydełko. Mieszkańcy tego powietrznego grodu nazywają się *San-Pietrini*, po większéj części rzemieślnicy potrzebni w utrzymaniu i usłudze Bazyliki; niejeden z nich nigdy nie zeszedł na poziom, tam się urodził i tam umarł; patrząc na wieczne miasto z góry nie pragnął niczego co jest niżéj.

Z dachu byłoby już blisko do kopuły zkąd, jak mówią, jeszcze piękniejszy widok, — ale postanowiwszy nie opisywać tylko to co oczy widziały i czego ręcy się dotknęły, a właściwie to co się w sercu niezatartem wspomnieniem zostało, nie mogę mówić o tem co widać z galki kopuły św. Piotra.

Wejdźmy więc do wnętrza. Ogrom przedmiotów ciekawych krzyżuje wszystkie plany i metody zwiedzania jakie się naprzód tworzy. Czasem idzie się nieprzepartym pociągiem wprost przed siebie i dociera się do konfesyi zkąd się oderwać trudno. Niekiedy nęci pielgrzymka wzdłuż ścian. Zaraz w pierwszéj na prawo kaplicy jest owa sławna *Pietà* Michała-Anioła. Grupa z białego marmuru przedstawiająca Najśw. Pannę z martwem ciałem Chrystusa Pana na łonie. Buonarotti miał lat 24. kiedy wykonał to dzieło, prawdziwego natchnienia. Rozpostarł na kolanach wątłéj niewiasty, cały ciężar ciała pozbawionego życia Jezusa. Po ludzku biorąc musiałby ten nieżywy zaciężyć téj żyjącéj, — jest więc w pojęciu téj

http://rcin.org.pl

chwili symbolika wielkiego faktu: ten zmarły był człowiekiem ale zarazem i Bogiem, z niego szła siła równoważąca ciężar, — siła dla ludzkiego rozumu niepojęta. Ile *Pietà* Michała-Anioła jest anatomicznie wystudyowana, czy jest prawda fizyologiczna w niezwykłem skręceniu ciała Chrystusa, — tego profan sądzić nie może. Profan czujący musi przystanąć przy tym pożółkłym, szklącym marmurze bo w nim jest i śmierć i życie i geniuszu natchnionego świadectwo. W kościele św. Piotra szczegóły ciągle odrywają od ogólnego poglądu. Zaraz niedaleko w kaplicy Najśw. Sakramentu uderza pomnik niezwykły na pawimencie kaplicy ustawiony jakby olbrzymie a niskie łoże z brązu. Papież Sykstus IV. (de la Rovere) o rysach wyrzeźbionych szlachetnie, spoczywa tu w brązie wykuty; dokoła piedestału czyli łoża, najpiękniejsze rzeźby jakie wyobrazić sobie można, rozkwit odrodzenia w tych postaciach cnoty i sztuki przedstawiających. Dwaj Papieże tego rodu Sykstus IV. i bratanek jego Juliusz II. który w téj saméj kaplicy ma przybytek — oba wielcy miłośnicy sztuk piękuych byli i nieraz jeszcze o ich dzieła, a mianowicie o Juliusza II. trącimy. W tejże kaplicy Najśw. Sakramentu sławne zdjęcie z krzyża Michała Anioła w mozajce odtworzone. Takaż kopia mozajkowa Dominichin'a Komunii św. Hieronima, uderza przy wyjściu z kaplicy Najśw. Sakramentu. Może kopie arcydzieł mistrzów w mozajkach powtórzone nie mają téj artystycznéj wartości jak

http://rcin.org.pl

oryginały, przyznać jednak trzeba że są bardzo wierne i że, jako zachowanie oryginału z całym blaskiem kolorytu nigdy nie pełznącego, mają ogromną wartość i są prawdziwie bez ceny. Stare francuzkie gobeliny na wzór obrazów robione, pełzną z czasem i podlegają zniszczeniu, a mozajka wieki i wieki trwać może, kiedy z katakumb wychodzą rzeczy o tak świeżym kolorycie. Kamień jest prawdziwie nieczuły.

W jednéj z najbliższych nyż stoi kolosalny św. Bruno przez Slotza, Alzatczyka robiony. Wiadomo, że Święty ten nie przyjął ofiarowanego mu Papiestwa; artysta uchwycił ten szczegół, może trochę za pozytywnie; — św. Bruno widocznie zdaje się mieć ochotę na tiarę od któréj się odwraca; — jest tu zwycięstwo zasady nie zaś protestacya pokory. Daleko piękniejszy jest ten sam św. założyciel Kartuzów w kościele P. Maryi Anielskiéj. Może dla tego, że jest z białego jak atłas kararyjskiego marmuru, może dla tego, że nic nie mówiąc wszystko wypowiada; — ręce założone na piersiach w niewymuszonéj postawie są jak najpiękniejsze żywe ręce; — głowa ogołocona z włosów u szczytu, wydaje się myślącą tak jak oczy i usta modlące się zdają. Obszerna suknia zakonna maskuje wszelkie przypomnienie ciała, — zdaje się, że tam był tylko habit i dusza u zakonników téj miary. Św. Bruno Houdon'a wart jest osobnych odwiedzin u Matki Boskiéj Anielskiéj.

I oto są plany zwiedzania Rzymu; jużeśmy znowu odeszli z Bazyliki.

http://rcin.org.pl

Wróćmy aby się przypatrzeć katedrze św. Piotra w saméj głębi prezbiteryum. Berniui zbudował ten tron podtrzymywany przez olbrzymie postacie z bronzu czterech Doktorów kościoła: Ambrożego, Augustyna, Atanazego i Jana Złotoustego. We wnętrzu tego złoconego tronu jest stolica Piotrowa, krzesło na którem Papież siadał. Widzieć go nie można lecz rysunek jego i odłamki inkrustacyj z kości słoniowéj oglądać można w zakrystyi. Nowocześni archeologowie, najuczeńsi ze wszystkich, (bo archeologia jest jak perspektywa, im się bardziéj rozsuwa tem daléj widzi), — najmądrzejsi więc archeologowie naszych czasów dowodzą, że ten tron Piotra Apostoła ma wszelkie naukowe poszlaki autentyczności. Miło jest w to wierzyć — miło myśleć, że się przedmiot kruchy przechował przez 2.000 lat — kiedy tyle miast przepadło bez śladu, tyle pomników czas pożarł. Wielką jest najmniejsza pozostałość tego co miało wartość moralną — bo w téj okruszynie żyje całe pojęcie téj wielkości, nie zaś cząsteczka jéj tylko. Tak jak w relikwiach nikt się nie pyta czy ta kosteczka była częścią ręki czy głowy, — nietyle bowiem święty jest nią reprezentowany, ile świętość.

A kiedy o relikwiach mowa przystańmy przed balkonikiem nad posągiem św. Weroniki się unoszącym. Z tego balkoniku pokazują w W. Piątek wielkie relikwie do Męki Pana Jezusa się odnoszące: Wyobrażenie oblicza najświętszego, na chustce Weroniki odbitego, włócznię Longina

http://rcin.org.pl

i inne. Jednocześnie ukazują w Bazylice św. Krzyża Jerozolimskiego, cierń z korony Chrystusowéj, palec św. Tomasza i największy istniejący kawał drzewa Krzyża św. Można zrozumieć zapał do tych świętych pozostałości, ale gdy pomyślimy, że w każdym katolickim kościele znajduje się Chrystus żyjący z duszą, z ciałem i z Bóstwem swojem, że go oglądać a nawet przyjąć do serca możemy, — uderzającą jest zmysłowość nasza, która woli widzieć oczyma pozostałość, okruszynę, odbicie, niż wziąść do duszy całość przez wiarę i poddanie pod nią rozumu.

Od Ołtarza św. Weroniki krok tylko do kaplicy kapitulnéj, gdzie się wszystkie większe ceremonie kościelne odbywają od czasu gdy Papież nie celebruje u św. Piotra W téj kaplicy kilka razy do roku odbywa się sławna papieska kapela, śpiewy choralne bez towarzyszenia instrumentów. Tak potężnego chóru samych męzkich głosów nigdzie na świecie słyszeć nie można; uderzają nadewszystko męzkie soprany podobne najwyższym kobiecym; — specyalność to czysto-włoska, a może czysto-watykańska, gdzie wykluczony współudział kobiet w śpiewie kościelnym. Śpiewacy papiescy, acz ludzie świeccy kładą fioletowe sutanny i komże gdy idą na chór.

O ubiorach rzymskich kościelnych dygnitarzy możnaby ciekawe rzeczy przytoczyć, gdyby się dało przy tem pomódz sobie ołówkiem. Tych sutan z ogonami skręconemi i przywiązanemi, tych peleryn z futra popielatego i gronostojowego w tyle

http://rcin.org.pl

zapinanych, trudno sobie przedstawić bez rysunku. Taki zakrystyan fioletowy, wyfryzowany, w weneckich koronkach u szyi, nie jest nigdzie do widzenia tylko u św. Piotra, kiedy ma krzyż nieść lub prowadzić procesyą. Uwija się także zrana cały zastęp chłopców do Mszy służących, również w fioletach; — malcy te wydresowane, wyczesane, wytworną mają powierzchowność i tak są biegli w ceremoniach, że gdy jaki kapłan świeżo przybyły odprawia Mszę św. w podziemiach św. Piotra, malec służący pociąga go za albę w właściwéj chwili mówiąc: »*sine gloria*, — *sine credo*«. W katakumbach nie mówi się ani *gloria* ani *credo* — bo tu *wiara* dała życiem swojem *chwałę* Panu [1]).

Ale oto orszak jakiś wchodzi do podziemiów św. Piotra przez drzwi tuż przy ołtarzu św. Weroniki się znajdujące. Dziewczynka w białéj sukience i w białym welonie dostąpi szczęścia pierwszéj komunii na miejscu gdzie stał pierwszy przybytek nad ciałem pierwszego z Apostołów.

Podziemna bazylika zachowana w całéj świetności Zbudowana w krzyż łaciński ma jeden ołtarz wielki, drugi boczny w jednem ramieniu krzyża, gdy w drugiem jest zakrystyjka. Trudno tu ze Mszą się docisnąć. Lecz dziś światła pełno i wszystko w świeże białe kwiaty ustrojone. Mała panna młoda któréj Oblubieńcem dziś sam Chrystus, — zajmuje klęcznik przed ołtarzem; — koło niéj rodzice, za nią kółko najbliższych znajomych,

[1]) Właściwie czyta się wotywę o świętym.

http://rcin.org.pl

wszystko polacy. Kapłan polak także, podnosi w przemowie losy kościoła w podziemiach zrodzonego, losy obecne kościoła w Polsce tak ściganego żeby się już i pod ziemią nie ostał. Podniosła chwila, która się pewnie w życiu panienki niezatartem wspomnieniem zaznaczy. Szczęśliwa matka mogąca taką pamiątką uszczęśliwić dziecię swoje. Jestto ta sama *Signora del Cenacolo,* o której jeszcze nieostatni raz mówimy w tych wspomnieniach.

Na prawo z kaplicy chórowéj wychodząc, widzi się sławną Transfiguracyę Rafaela także w mozajkowéj kopii, oryginał jest w muzeach watykańskich. Oprócz kilku plafonów *al fresco* wszystkie obrazy w Bazylice są z mozajki. Tuż obok pomnik Inocentego XI. (Odescalchi) Religia i Sprawiedliwość towarzyszą postaci Papieża — Lwy brązowe trzymają herby rodzinne, a w płaskorzeźbie widzi się szczegóły obrony Wiednia przez Sobieskiego.

Od ostatniéj kaplicy ku wielkim drzwiom się posuwając, drugą pamiątkę polską się napotyka. Nad drzwiami prowadzącemi na kopułę pomnik Maryi Klementyny Sobieskiej wnuczki Jana III. króla polskiego a żony Jakóba III. Stuarta. Sarkofag z porfiru brązu i alabastru; nad sarkofagiem geniusz dzierży medalion z portretem w ówczesnem, do mody zastosowanem ubraniu.

I już jesteśmy u drzwi. Niepodobna wyjść bez złożenia czci ciałom Apostołów. Trzeba uklę-

http://rcin.org.pl

knąć przy nich jak ten Pius VI. Canowy klęczący tam na długie wieki z złożonymi rękoma. Niema chyba piękniejszéj i rzewniejszéj postawy jak posąg klęczacy. Człowiek tyle wart ile uwielbić zdolny — i cała jego przyszłego szczęścia nadzieja jest wieczne uwielbienie.

http://rcin.org.pl

XI.

Dom Bosco. Co to jest pokora? Zakony i ich racya bytu. Rozmowa z założycielem Salezyanów. Jeszcze lud włoski i jego zwyczaje. Fabrykanci pod gołem niebem. Właściciel winnic i jego proceder. Poczciwość i złośliwość ośla. Szczury. Owoce. Noc księżycowa.

»Czy chcesz widzieć Dom Bosc'a?« rzekła do mnie dnia jednego *la Signora del Cenacolo.* Któżby nie chciał. Nazajutrz wczesnym rankiem przejeżdżałyśmy przez nowy Rzym, podobien do wszystkich nowych miast. W téj części jest kościół zaczęty przez Dom Bosca i poświęcony Sercu Jezusowemu; w téj nowéj beztradycyjnéj dzielnicy, zapalona lampka i założone ognisko, aby światło i ciepło brał kto zechce.

Weszłyśmy. Kościół już skończony i nabożeństwo w nim się odprawia, lecz brak wielu bardzo przyborów, wiele rzeczy czeka na miłosierdzie Boże i ofiarność ludzką. Przed głównym ołtarzem Msza już była w połowie; — pytam mojéj przewodniczki czy z pewnością Dom Bo-

http://rcin.org.pl

sco przyjdzie. »To on jest przy ołtarzu« była odpowiedź.

Sądziłam że postać sławnego Dom Bosca będzie miała coś uderzającego, że niepodobna będzie nie powiedzieć sobie: to on! Tym czasem jestto mały, przygarbiony księżyna, lat jego trudno odgadnąć bo włosy ma zupełnie czarne a wzrok znowu tak osłabiony, że mu mszał do saméj twarzy przysuwają aby mógł w nim czytać. Czasem się zdaje że się potoczy i upadnie; dwóch braciszków służacych mu do Mszy pomagają mu gdy przyklęka i podtrzymują gdy się podnosi, lecz, gdy natomiast obróci się z puszką dla rozdawania komunii jest jak młodzieniec silny i rześki, i wtedy ani na myśl nie przychodzi, że ten starzec mógłby się potknąć lub zatoczyć.

W dobry kwadrans po Mszy zastałyśmy go w zakrystyi pijącego śniadanie przy klęczniku. Dwóch braci Salezyan klęczało po dwóch jego stronach, jeden trzymał cynową tackę na któréj stały cynowe dzbanuszki, drugi nalewał i podawał przełożonemu rzymskie *mischio* (kawę z czekoladą). Było to w poście, w Rzymie wtedy pije się *mischio*. Krótko odbyło się śniadanie — a widok tych klęczących usług z prostotą przyjmowanych, odchylił nam rąbek zasłony życia zakonnego.

Póki świat nie zrozumie pokory, póty nie będzie mógł pojąć zakonów. Oto jak mniéj więcéj definiuje pokorę Gratry: Człowiek porównywa ciągle to czem jest z tem czem mógłby być.

http://rcin.org.pl

Mierzy on rzeczywistą swoją wielkość obecną z wielkością idealną możebną przyszłą. Kto niema ideału, kto ma przyszłość ciasną przed oczyma, kto na wzrost nie liczy, nie szuka środków do tego, słowem kto nie czuje w sobie cząstki Bożéj, ten jakkolwiek byłby ubogim, czuje się wielkim, bo przymierza tę mniemaną wielkość jaką się sam sobie przedstawia do téj nicości jaką ma w duszy... Oto jest pycha. Lecz kto w głębi duszy nosi ideał Boży, życiodajny, głęboki, niewyczerpany, — przyszłość bez końca, głębią bezdenną, wieczność piękna i miłości, — ten choćby sam był wielkim, pogardza tą ograniczoną wielkością, która jest niczem w obec nieskończoności ideału jaki ma w duszy... Oto jest pokora! Być pysznym jestto nie mieć ideału, — być pokornym jest żyć dla czegoś wyższego niż ziemia. Ztąd zakonodawcy i zakony.

Dom Bosco był sobie ubogiem mieszczańskiem dzieckiem, lecz od przyjścia do rozumu szamotało nim to coś niezwykłe — co czyni z zwyczajnego człowieka fundatora i prawodawcę. A działo się to za naszych czasów, pod okiem tysięcy ludzi dziś jeszcze żyjących. Młody Bosco mówił o swoich planach, o przyszłości swego zgromadzenia, o szkołach, warsztatach, zakładach w których opuszczona młodzież znajdzie chleb dla ciała i pokarm dla duszy, znajdzie wiarę i oświatę, — mówił o tem z prostotą głębokiego przekonania i ugruntowanéj nadziei, będąc sam ubogim i prawie bez dachu.

http://rcin.org.pl

Gdy już był kapłanem i gromadkę dziatwy w odartem odzieniu wodził za sobą w pole lub do lasu, miano go za maniaka i nikt mu się nie sprzeciwiał. Lecz później zaczął zbierać jałmużny, miał już gdzieś kąt pożyczony dla swoich dzieci i potrzebując pomocników oglądał się za towarzyszami, wtedy zaczęto go prześladować. »Królestwo Boże gwałt cierpi«. Musiał i Dom Bosco wziąść swoją cząstkę gorżkiego kielicha; próbowano go oddać do domu obłąkanych i wszelkiemi sposobami chciano zdyskredytować.

Wszyscy dziś wiedzą wiele domów wychowania obsługują Salezianie założeni przez Bosca, rozgałęzieni tak szybko jak tylko rzeczy Boże się rozgałęziają. Od Włoch, Francyi, Hiszpanii rozlali się na Amerykę, w dzikiéj Patagonii fundują domy. Zgromadzenie żeńskie Salezyanek, uwija się około dzikich, przytula ich dzieci, walcząc z klimatem, z ubóstwem własnem; za nic mając oderwanie się od kraju, od rodzin, od obyczaju europejskiego.

Ach zamało, zamało świat rozumie co czynią dla ludzkości zakony, i dobrze jest gdy niekiedy człowiek na zakonnika niepowołany zbliży się, party czemś czego sam nie rozumie, do tych nieroztropnych wedle świata, gdy się przypatrzy temu składowi rzeczy, tym zasadom na odwrót od zasad świata postawionym i gdy dotknie palcem ich życia niepojętego, aby o niem mógł słówko powiedzieć tym co się nigdy nie zastanawiają nad kwestyą tak dziwną, nad

http://rcin.org.pl

źródłem poświęcenia siebie w tym stopniu dla drugich.

Gdy się Dom Bosco modlił po śniadaniu, zbliżył się do nas jeden z jego zakonników i radził aby nie czekać końca jego dziękczynienia po Mszy, przedłużającego się zwykle w miarę czasu wolnego, lecz żeby się zbliżyć i swój interes przedłożyć. Moja towarzyszka, dawna znajoma Dom Bosca, odbyła się z nim krótko chcąc mnie zaciekawionéj zostawić nieco czasu. Przyklęknąwszy prosiłam o błogosławieństwo a otrzymawszy je prosiłam o pozwolenie postawienia jednego pytania. Popatrzył wtedy na mnie i powiedział mi: powiedz. — Pytałam więc: »Mój przewielebny Ojcze, jakim sposobem otrzymuje się wielkie Łaski?« Jeszcze raz spojrzał w moją stronę i z wielką prostotą i łaskawością odpowiedział: »Dziecko moje, trzeba najprzód modlitwy, a potem ofiary z siebie!... Módl się za mnie i za moją rodzinę«. Dodał po chwili!

Jego rodzina, któż jest? To biedacy całego świata, to zakonnicy często z tych biedaków wychodzący, bo z pomiędzy uczniów jego zakładów wyszli pierwsi Salezyanie. Oby *jego rodzina* i do nas przyszła — o to się wtedy modliłam....

Dom Bosco wyszedł z tego ludu włoskiego, któremu prastara jego cywilizacya daje hart i energią tak w złem jak i w dobrem. Albo bandyta albo święty. Niema w nich ani lekkomyśl-

http://rcin.org.pl

ności francuskiéj, ani *szlendrianu* germańskiego, ani słowiańskiéj ociężałości. Włosi nie zdegenerowali bo żyją po większéj części na powietrzu, w słońcu, bo się nie troszczą o lada co, bo nie myślą wiele o przyszłości. Klimat sprzyja ich lenistwu, życie na dworze utrzymuje towarzyskość. Wiele spraw gospodarskich i prac zawodowych odprawiają pod gołem niebem. Mieszkając na *Piazza dei Maroniti* miałam sąsiadem takiego *podniebnego* siodlarza. Co kilka dni sprowadzał szkielet kabrioletu i na ulicy, wprost moich okien, powstawał powóz. Po kilku takich operacyach nauczyłam się najdokładniéj jak się robi skórzana część powozów i chcąc nie chcąc obznajomiłam się z procederem tego rzemiosła. U nas siodlarz potrzebuje dużego miejsca, wozowni lub szopy; we Włoszech wszystko ułatwia klimat i prostota obyczajów. Niechnoby kto u nas spróbował na ulicy budować karety, choćby na najodleglejszéj i najszerszéj. *Plac Maronitów* jest na obszar tak wielki czyli raczéj tak mały, jak plac Trybunalski we Lwowie lub ulica św. Marka w Krakowie, a leży tak jak wymienione miejscowości w pobliżu głównych ulic; — wystawmy sobie siodlarza bez dachu na takich małych przestrzeniach u nas. Ten mały fakt porównawczy daje miarę odrębności obyczaju miejscowego.

Albo na wsi. Pytałam gospodarza willi którąśmy w Castel Gandolfo zajmowali, bogatego winiarza, wiele też kosztować mogą te trzy winnice jakie posiadał Kosztowały go wszystkie razem

http://rcin.org.pl

około dziesięciu tysięcy franków. A wiele czynią dochodu? »Także dziesięć tysięcy franków«. Więc kupować winnice i przymnażać majątku. »Po co tego kłopotu, my i tak odkładamy«. — Mieli kilkoro dzieci; syn najstarszy z pierwszego małżeństwa, dorosły młodzian imieniem Oresto, chodził za osłem znoszącym w putniach winograd z ogrodu do piwnicy. Mówiłam nieraz ojcu: dlaczego Orest się nie uczy czego lepszego, dla czego nie dacie go do miasta? »Bo nie chcemy. żeby się popsuł i żeby udawał mądrzejszego niż my«. Była racya. Ale podług mnie Oresto psuł się próżniactwem i zuchwalił się majątkiem jaki robił ojciec; przy lada kłótni dobywał noża — a tradycyjnie miał mord w rodzinie bo matkę jego zabił wzgardzony wielbiciel.

Żyjąc z ludem na wsi można się i wad i cnót jego wszędzie napatrzyć. Studyowałam ich w rozmowach z nimi, w przyglądaniu się ich zajęciom. Proceder winny czyli wyrób wina jest niesłychanie mało skomplikowany; i wódka i piwo daleko większych nakładów i większego zachodu potrzebują. Produkt wszystkich trzech winnic Antonia znosił jeden osioł *(il somaro)* na plecach swoich, do lochu. Niejaką pracą w tym zawodzie jest przyrządzanie, czyszczenie, pobijanie beczek ogromnych jak domy, w których fermentuje wino; — stuk i puk słychać już przez cały Sierpień i Wrzesień. Poczem zaczyna się praca wesoła; — gromady dziewcząt z kawałkiem chleba w koszyku idą obcinać winogrona; śmiechy i

http://rcin.org.pl

śpiewy nie ustają. Kiedy zaczynają deptać wino, piwnica jest salonem, odwiedziny tam się przyjmują, goście pomagają wysypywać owoc z putni, dziatwa roznosi najlepsze grona na wszystkie strony. Brudny włoch, zawinąwszy jak najwyżej inekspriмable, włazi do cebra, na nogach stojącego, i podparłszy boki depce co siły w złotych gronach, — gdy już zgniecie pewną porcyą, wlewa wiaderkiem do skopca podobnem, ugniecioną masę do beczki, wyskakuje na podłogę piwnicy i dosypuje sobie materyału w który znowu wskakuje nie otarłszy nawet nóg. Gdy już beczka pełna przysuwa się do drugiéj z swoim cebrem i tak obchodzi całą piwnicę dokoła. Na wierzch takiéj beczki kładą zlekka denko drewniane, które się podnosi gdy masa zaczyna fermentować i łupiny piętrzą się w górę. Po kilku dniach robi się świderkiem otwór w dole beczki i wytryska różowa fontanna; to się nazywa *vino nuovo* i tem się częstuje gości, — a to wino nowe sprawia, że się wieczorem wszyscy zataczają po trochu. Zamiast więc wszystkich maszyn jeden człowiek depczący, zamiast wszelkiego inwentarza jeden osiołek który często niema stajni i kontentuje się lada jakiem pożywieniem. *Il somaro, somarello* jest przyjacielem i ulubieńcem dzieci. Nie jest zuchwały, ale uciążliwy lenistwem i uporem, i nie pójdzie naprzód na inny głos jak na głos znany sobie. Jestto takie przeciągłe *aaa*, które się równa naszemu *wio*, ale *somaro* rozumie tylko *aaa* swego pana. W wychowaniu osła

http://rcin.org.pl

potrzebna jest pewna reguła; nie należy nigdy dawać mu chleba; osioł nauczony jeść chleb jest niebespieczny, bo spotkawszy na ulicy dzieci z chlebem w ręku, wydziera im takowy i często ich przytem kaleczy. Osiołki nie są zaprzęgane, lecz chodzą wolno gdy nie są potrzebne, a ciężary dźwigają w dwóch putniach lub w dwóch koszach przez plecy przewieszonych. Wierzchem na ośle odbywa się wszelkie na wsi posyłki i wycieczki, nierzadko widzi się na ośle kapłana a nawet zakonnika, co uderza prostotą, a bardzo malowniczo wygląda.

Następne fazy wyrobu wina już nie są żadną pracą. Trzeba się znać na tem którą beczkę po której wypróżniać, na każdéj kredą napisane kiedy została dopełnioną. Wytoczone wino wlewa się w małe beczułki i tak stoi aż do sprzedaży; resztę wygniecioną w prasie z jagód obraca się na domowy użytek. Pozostałe łupiny i gałązki odnosi *somaro* do winnicy, co stanowi nawóz pod latorośle. Obcinanie pędów jest także sztuką i potrzebuje znawstwa, ale to sam właściciel załatwia; do przywiązywania gałązek do trzcinowych płotków, trochę najemnika potrzeba i to jest cały nakład. W każdéj winnicy jest odłożony kawałek ziemi na plantacyą trzciny do winnic potrzebnéj,— stoją także tu i owdzie figowe i brzoskwiniowe drzewa obrodzone do zbytku zawsze, — i grzędy olbrzymich kawonów, sprzedających się na ogromne kawałki po soldzie. Umurdzane dzieci włoskie noszą w rękach brzoskwinie, które mogłyby

http://rcin.org.pl

figurować na królewskich deserach i jedzą z chlebem figi słodkie jak konfitura.

Matka natura krząta się około swoich wybrańców; — co parę tygodni, co kilka dni dojrzewa jakiś nowy owoc, jakaś jarzyna wykwintna, a jest tego tak dużo, bez wielkiego zachodu, że i ludzie i świat zwierzęcy tem żyje. Dla tego ilość szkodników jest ogromna. Na przykład szczury na wsi to istna plaga; — w lecie idą w pole i tam się wypasają i mnożą, aby zbitą falangą uderzyć na mieszkania — gdy już w polu niema co jeść. Dla utrudnienia wstępu tym natrętnikom obijają się drzwi od dołu blachą, bo inaczéj ma się ich w nocy cały batalion w mieszkaniu; wygryźć otwór we drzwiach jest sprawa kilku minut. Winogrona wzdłuż ścian domów sadzone, melony opinające altany bywają na zielono od szczurów zjedzone.

Ale małe te plagi jakże są wynagrodzone sowicie. Noc księżycowa w nadmorskiéj okolicy jest pokusą spać niedozwalającą. Mieszkańcy willi gromadzą się na terasach; nieraz odbywają się tam rauty. Takie *ricevimento* najczęściej obywa się zupełnie bez światła innego jak księżycowe. Jasność jest taka że się odróżnia barwy sukien kobiecych i najmniejsze szczegóły ubrania. Fontanny szemrzą, od kolumny do kolumny bluszcze podają sobie ręce, osoby grupują się malowniczo, sylwetki cieniów rysują się ostro na marmurowych ścianach. Na tle turkusuwego nieba czarne cyprysy strzelają w górę, — pinus parasolowy

http://rcin.org.pl

stoi odosobniony tu owdzie w kampanii! Nic dziwnego, że najczęściéj chór się odzywa, akcentując z włoska znaną kantatę:

Bella Italia! sorriso di Dio...
(Piękna Italio, uśmiechu Boży...)

---

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

XII.

Św. Sabina i jéj wspomnienia. *San Marcello* i św. Hieronim. Jak się wytwarzało życie zakonne. Zdanie Guizota. *San Pietro in Vincoli* z Mojżeszem Michała-Anioła. *San Pietro in Montorio.* Kościółek: *Quo vadis.* Widok Rzymu w ptasiej perspektywie. *Fontanna Paolina. Villa Doria-Pamphili* nie opisana. *San Lorenzo* za murami. Cmentarz. Grób Piusa IX. Pomnik obrońców wolności włoskiéj. *La donna è donna!*

Nigdy nie odżałuję że nie byłam u św. Sabiny! Widziałam z brzegu Tybru mury sterczące, podobne do fortecy, i wspomnienia św. Dominika, Lacordaira i naszego X. Goliana wołały na mnie. Pewna byłam że odwiedzę te miejsca. Ale czemże są pewności ludzkie. Parę miesięcy pokuty w łóżku, zmiana okoliczności a z nią kierunku myśli i zamiarów — i byłam w wagonie nie widziawszy św. Sabiny. Obecnie trudny tam dostęp; — nie otwierają wnętrza klasztoru nawet w dzień św. Dominika, — tylko z okienka zakrystyi spojrzeć można na dąb jego ręką sadzony

http://rcin.org.pl

i listek z niego na pamiątkę otrzymać od zakrystyana. — Lacordaire w ognistych wspomnieniach pierwszych czasów swego życia zakonnego, otoczył urokiem ten klasztor św. Sabiny, upoetyzował go jak X. Antoniewicz dom w Starejwsi. Faktem jest że miejsca i ludzie stoją z sobą w pewnym związku i znowu przypomina się: »ten sam kamień dla tego samego człowieka«. Tam gdzie większe światło zstąpiło do umysłu, tam gdzie się serce podnioślejszemi myślami rozgrzało, tam dla nas na ziemi jakby odbicie ojczyzny duchowéj, i tam zawsze uczucie wraca, póki stać serce na uczucie.

Pomiędzy Palatynem i Awentynem gdzie nas dzisiejsza wiedzie przechadzka jest żniwo wspomnień. Niedaleko św. Sabiny napotykamy kościółek San Marcello, jestto kolebka gromadki otaczającéj św. Hieronima; punkt zebrania tych niewiast odważnych i mądrych co przeczuwały potrzeby spółczesności chrześcijańskiéj i gromadziły się dla nauki i nauczania, dla słuchania wykładów pisma św. w którem czuły źródło niewyczerpane przepisów życia i wzór na wszystko co w walce ziemskiéj pomocą być może. Podzielone na dwie grupy, z których jedna w miejscach gdzie żył Chrystus szukała śladów życia prawdziwego,— te dwie oddzielone morzami od siebie gromadki, w listach zostawiły ślady prac swoich i wielkich dla myśli Bożéj w nich żyjącéj, poświęceń. Co obmyślały i przeczuwały te wychowanki św. Hieronima, to wprowadziły w życie córki duchowne

http://rcin.org.pl

Salezych i Wincentych a Paulo. Nim się stały tem czem są dzisiaj, zakony przechodziły przeobrażenia odpowiednie do potrzeb świata, wśród którego się rozwijały. Oto jak uczony Guizot, — którego o ultramontanizm ani klerykalizm posądzić nie można, — wyraża się o powstaniu zakonów w książce pod tytułem: »Nos Mécomptes et nos Espérances« (nasze zawody i nasze nadzieje). »W najodleglejszym zakątku cesarstwa, wśród najbardziéj upośledzonéj ludności z tych co pod berłem cesarskiem żyły, — tworzyła się mała gromadka cichaczem i w jak najtrudniejszych warunkach, ale z celem najszczytniejszym jaki być może, bo Bóg dał jéj natchnienie i pragnienie rzeczy niesłychanych, zamiar zbyt śmiały, przeobrażenia człowieka, udoskonalenia go, udoskonalenia wszystkich ludzi po wszystkie wieki«. Pierwsi zakonnicy to pustelnicy i cenobici — ani kapłani ani nauczyciele; idzie im tylko o własne dusze; wyrwani z cieniów pogaństwa lub judaizmu potrzebują w ciszy i samotności rozmyślać Chrystusa Ukrzyżowanego i wytworzyć wzory życia ascetycznego. W dalszym ciągu dopiero, w średnich wiekach zaczynają uprawiać naukę i sztuki. Przepisują książki, illustrują rękopisy, zaczynają pisać kroniki — badać naturę i jéj tajemnice; gromadzą dla przyszłych pokoleń, uszlachetniają ludzkość, przygotowując materyał wiedzy i bogactwo sztuki. Ale nie tu koniec. Następnie jeszcze zaczynają ratować wszelką nędzę, zakładają szpitale, przygarniają ubóstwo,

http://rcin.org.pl

uczą dziatwę i stają się coraz żywotniejszą cząstką społeczeństwa w którem się rozgałęziają Aż w końcu występują jako kapłani i zawód apostolski biorą w swe ręce. Dla tego zadania wszelkie ponoszą ofiary. Idą w dalekie kraje o chłodzie i głodzie, znoszą niezrozumienia, nienawiści i prześladowanie, raz odepchnięci, powracają stokrotnie, jakby wszystko złe, co ich spotkało, zapomnieli, — ufundowani na zawiązku nadziemskim z jakiego powstali.

Mało z drogi naszéj zbaczając natrafiamy na kościół *San Pietro in Vincoli*, św. Piotra w Okowach. Ulice doń wiodące mogłyby być w każdem starem mieście, — zapełnione sklepikami z najbiedniejszych potrzeb materyałem. Taki szewc pod gołem niebem przylepiający łatę do trzewika podczas gdy pacyent w pończosze siedzi przy nim na zydelku i czeka; takie ryby dawno nieżywe, zapowiadające się zdaleka wonią wcale niewstrętną dla amatorów. Idzie się i idzie zawsze trochę pod górę, nieznacznie ale męcząco, — gdy nagle odkrywa się widok na Kapitol i Tarpejską skałę i na Janikulskiego pagórka klasztory. Na pierwszym planie ogromna palma samotna niewiedzieć skąd się bierze pośrod tych kamieni; czworoboczna kampanilla św. Piotra in Vincoli, naprzeciw niéj, — dokoła mury i ponad nimi się przewieszająca roślinność pozamykanych ogrodów, — coś tajemniczego, coś niespodzianego, czarodziejskiego — ale niezmiernie tu smutno. Miałoby się ochotę usiąść na tych schodkach,

http://rcin.org.pl

zadumać się — a może nawet zapłakać. Lecz szkoda czasu. Wyższego rodzaju gaudium czeka nas za tym progiem. Kościół (do bazylik się liczący) ma piękny portyk o trzech arkadach i trzy nawy o doryckich kolumnach W środku jest konfesya gdzie złożone są *kateny* czyli kajdany św. Piotra o których jest tradycya że gdy cesarzowa Eudoksya żona Teodozego przysłała je do Rzymu, Papież Leon św. przyłożył ten łańcuch do drugiego kawałka łańcucha w Rzymie się znajdującego i ogniwa obu tych łańcuchów cudownie się złączyły.

Kilka jest pięknych fresków w tym kościele. W bocznym ołtarzu św. Augustyn przez Guercina; przy drzwiach od zakrystyi głowa Guido Reni'ego zwana »Nadzieją«. Lecz największem dziełem sztuki jakie tu się znajduje jest sławny Mojżesz Michała-Anioła, stanowiący część pomnika Juliusza II. Chociaż się przybywa z zamiarem podziwu, jest się jednak zaskoczonym zupełną niespodzianką. — Skomplikowany pomnik na którym kilka figur alegorycznych i postać Papieża niby leżąca a wsparta nienaturalnie, — przyćmiony jest arcydziełem Michała-Anioła. Mojżesz króluje, zagłusza wszystko, choć umieszczony na równi z widzem, na samym dole, na posadzce prawie, kolosalnéj postaci prawodawca starego zakonu. Twarz Mojżesza, po ludzku sądzac, nie jest piękna, ale od takich postaci nie żąda się ziemskiéj piękności. Siła wyrazu i wyraz siły bije z tego czoła — takim tylko mógł być ten co się

http://rcin.org.pl

wyrwał śmierci w niemowlęctwie, aby lud wybrany z niewoli na puszczę wyprowadzić, i tam z Bogiem rozmawiać. Patrząc na te pojeżone włosy, na poszarpaną wiatrem pustyni brodę — przychodzi na myśl ten kierz ognisty który płonął nie paląc się i głos od którego każdy byłby umarł — prócz Mojżesza. Posąg w postawie siedzącéj, otulony draperyą, z prawą ręką wspartą na księdze praw z utopionemi palcami w zwojach kolosalnéj brody, zdaje się patrzeć w tak odległą przyszłość że i po nad dzień dzisiejszy przechodzi i kraniec ziemi obiecanéj nowego zakonu — kraniec »ziemi żyjących« ogląda. Czem był Michał Anioł, nigdzie się tak nie widzi jak tutaj. Tylko wierzący, tylko czujący, tylko obeznany z źródłami wiary, mogł tak tworzyć, taką przepaść wiedzy i natchnienia rozwinąć.

Jako sztuka, jako wierność budowy ciała ludzkiego i proporcyi, jest Mojżesz także bez zarzutu. Mówią, że gdyby kolano oderwane od reszty tułowu wykopano po wiekach z ziemi, musianoby odgadnąć od razu, że to ułamek wielkiego dzieła, największego z mistrzów.

Posąg ten jest czemś niezwykłem. Proroczo pojęte, tytanicznéj siły dzieło zadziwiać i zachwycać nieprzestanie wielu pokoleń jeszcze; — chybaby nowy Atylla, nowe Wandale przyszli— co my wiemy, jednodniówki o krótkim wzroku. Kiedy przeszłość tak silnie przemówi, kiedy geniusz tak jasno się odsłoni, bardziéj niż kiedy własną małość się widzi i znikomość wszystkiego

http://rcin.org.pl

nawet geniuszu. Czemże jest wszelkie piękno w obec czasu — czemże jest czas w obec nieskończoności.

Bezbarwne oko tego Mojżesza wszystko to opowiada patrząc jakoby w wieczność. Bezwiednie myśl idzie za nim i tonie w tych najwyższych zagadnieniach w prostocie dekalogu się mieszczących — począwszy od tego wstępu: »Będziesz miłował!« w którym jest zakon i prorocy. Ten prorok i zakonodawca zdaje się oglądać jakoby w widzeniu, ile się świat oddali od owego zakonu miłości i trzyma księgę przy sobie jakby chciał odwlec jéj zniewagę.

Tysiące myśli cisną się do głowy gdy się stoi przed tą bryłą marmuru przez wielkiego artystę powołaną do życia. Usłużny zakrystyan widząc że się ani myśli o odwrocie podaje stołek i dopiero wtedy uczuwa się znużenie i odpoczywając zaczyna się na nowo rozmyślanie.

Wielki to czar wiecznego miasta, ten wątek przeobfity dla myśli. I lepiéj, zdaniem mojem, wyzyskać ten moralny materyał i w obec arcydzieł dłużéj się zatrzymywać, niż nużyć ciało i rozpraszać umysł w celu widzenia wszystkiego, — z tą pewnością że się nigdy wszystkiego nie zobaczy.

Gdy więc nasz plan zwiedzania Rzymu jest zupełnie bez planu, wydrapiemy się dziś jeszcze na Janikuł aby przez asocyacyą wyobrażeń od Piotra w okowach pójść do Piotra ukrzyżowanego na Monte Citorio. Zdaje się że wszystkie ofiary

http://rcin.org.pl

odbywały się na górach, ale jakże inaczéj i góra owa i widok z niéj przedstawiały się w dniu gdy pierwszy Papież szedł na męczeństwo.

Na via Appia jest mały kościółek noszący nazwisko »*Quo vadis*« (dokąd idziesz?) Znana to legenda, ale tak piękna że warto ją powtórzyć. Św. Piotr któremu jak widać, za jedną chwilę słabości przypisywano pewną chwiejność charakteru miał wedle podania, odejść z Rzymu gdy widział że się dla niego zanosi na śmierć męczeńską. Kiedy już był na drodze w nocy, spotyka Chrystusa idącego do miasta. Przerażony pyta Apostoł: *Domine, quo vadis?* Panie, dokąd idziesz? — »Idę umrzeć za Piotra odpowiedział Zbawiciel, bo Piotr niema odwagi umrzeć za mnie«. I wrócił Piotr do Rzymu i wkrótce na téj górze *Monte d'oro* (tak dla piasku żółtego zwanéj) ukrzyżowan jest głową na dół, gdyż nie czuł się godnym w téj saméj postawie umierać jak Pan i Bóg jego.

Idzie się więc pod górę dobrą godzinę — na każdym zawrocie coraz szerszy odkrywając widnokrąg. Kopuły i wieże wyłaniają się jakby z głębi wód, wreszcie taki gąszcz tego, że trzeba być dobrze obeznanym z miejscowością aby się w tym lesie nie zgubić. Jedno mieni się zielono, inne barwę rdzy przybiera — któżby poznał najlepszego znajomego gdyby tylko dno jego kapelusza widział. Nie należy się tem mięszać że choć się swój Rzym umie na pamięć — z takich wysokości traci się wszelki wątek.

http://rcin.org.pl

Na samym szczycie zadziwia szum wody. Jestto *fontana Paolina* największa z wszystkich w Rzymie. Paweł V. ją wzniósł; — ozdobiona jest sześciu kolumnami jońskiemi z czerwonego granitu nad nimi atyka z herbami papieskiemi i ogromna tablicą z białego marmuru z napisem tak wyraźnym i z tak dużych liter ułożonym, że przez szkła można go z miasta czytać, jak twierdzą niektórzy. Takie niespodzianki jak wodotrysk na górze, nikogo już w Rzymie nie dziwią.

Kościół niewielki obsługiwany przez Reformatów, odnowiony został przy końcu XV. wieku przez Ferdynanda i Izabellę. W ołtarzach jest kilka obrazów wielkiéj wartości: Biczowanie Pana Jezusa według szkicu Michała-Anioła namalowane przez Sebastyana del Piombo; Nawrócenie św. Pawła Vasari'ego i kopia Guido Reni'ego, ukrzyżowanie św. Piotra. Samo miejsce ukrzyżowania znajduje się wewnątrz klasztoru i nakryte jest Świątyńką Bramanta; kopuła oparta na 16 kolumnach granitowych, w niéj kapliczka z podziemiem w którem znowu na środku otwór idący aż do gruntu, zkąd zakrzywioną łopatką dobywają złotawy piasek na pamiątkę dla pielgrzymów,

Kto niebardzo zmęczony mógłby w powrocie zwiedzić wille *Doria Pamphili*; brama jéj ogrodu stoi otwarta przy drodze. Zwiedzać wille to się nazywa zwiedzać ogrody — a że te są kilkunastumorgowe po większéj części, więc jest to łapka na niedoświadczonych. — Przy końcu takiego spaceru nie wie się już czy i co się wi-

http://rcin.org.pl

działo — jedno uczucie przemaga: — usiąść i spocząć, i... nigdy już tak się nie złapać. Ładnie to brzmi: *Villa Doria Pamphili* lecz gdy się do tego wspomnienia wiąże nuda i fatyga, cóż na to pomoże ładne brzmienie!

Na odpoczynek zajrzyjmy do miejsca wiecznego odpocznienia, na cmentarz *San Lorenzo*. Gdyby Rzym nie był przepełniony bogactwy sztuki, i pozostałościami wieków, Bazylika, San Lorenzo stanowiłaby jedną z największych jego ozdób. Już sam kształt kościoła zupełnie prostokątny, z kolumnadą portyku, a nad nim jakby drugą budową nieco mniejszą także prostokątną, zdobną w rzeźby i malowania, — już sam kształt jest zupełnie czemś niezwykłem, kwintessencyą stylu bazylikowego. A dopiero gdy się zajrzy wewnątrz! Na wszystkie strony dziwy i piękności. Konfesya tym razem na wierzchu się znajduje, jestto raczéj absyd pokrywający narzędzia Męczeństwa św. Wawrzyńca. Bogactwo marmurów i rzeźb ciągnie wzrok na wszystkie strony. Całe belkowanie dachu złocone i malowane; fryz kościoła okryty freskami przedstawiającemi po jednéj stronie historyą św. Wawrzyńca, po drugiéj życie i męczeństwo św. Szczepana. Freski te odnowiono przed kilkudziesięciu laty, niebardzo szczęśliwie.

W tym kościele dwu męczennikom poświęconym, kazał się pochować Pius IX. Po uświęconym zwyczajem, roku u św. Piotra, przeniesiono tu cichaczem w nocy ciało wielkiego Papieża, i

http://rcin.org.pl

złożono je w małym sarkofagu z białawego marmuru z skromnym napisem. Gdy podczas przenosin padały kamienie na trumnę najłaskawszego z ludzi, — przeto Papież Leon XIII. kazał sarkofag swego poprzednika otoczyć kratą z czarnego marmuru i żelaza, co bardzo charakteryzuje epokę — lecz sprawia, że się tylko o trzy kroki do sarkofagu zbliżyć można. Pamięć Piusa IX. wcale nie wywietrzała jeszcze z serc; po dziesięciu latach, zawsze otaczają jeszcze ludzie jego grób i niema dnia aby tam pobożne ręce nie zaniosły kwiatów, niema godziny aby ktoś się nie modlił przy nim. Jakiś spokój ogarnia przy grobie tego słodkiego pasterza, jakaś niczem ziemskiem nie wytłumaczona nadzieja... że wkrótce będzie lepiéj.

Tuż przy bazylice św. Wawrzyńca leży główny Cmentarz Rzymu — ogromne *pole święte* (campo santo) gdzie »twarzą bladą na prochach ojców syny się kładą«. Zupełnie odmienne urządzenie tego cmentarza jak wszystkich innych po świecie. Mur okalający go przemieniony jest w perystyl w którego arkadach same nowe pomniki poustawiane jakby w pinakotece jakiéj. Sztuka dzisiejsza realna jak nasze czasy, odtwarza suknie z wszystkiemi krawieckiemi sztuczkami, koronki dzierga w marmurze, — umarłych przedstawia w ich zwyczajnéj pozie w fotelu na którym siadali z książką którą czytywali. Za jakie parę tysięcy lat, może to będzie wskazówką dla archeologów — jeżeli w ogóle będą te lat tysiące i archeologo-

http://rcin.org.pl

wie, — ale niema obawy aby po nas co przepadło — uwieczniamy w gazetach wszystkie drobnostki, a gdy już się co buduje od razu w kamień puszka idzie z nazwiskami i gazetą i monetą Będzie tego jak siana przy końcu świata.

Z téj galeryi schodzi się po szerokich schodach w głąb i tu są groby do wszystkich znanych podobne, ale tego niewiele; zaraz znowu na lewo po schodach w górę na jedno piętro, a potem na drugie gdzie galerya kaplic nagrobnych i całe miasto familijnych grobów. W téj okolicy jest kolosalny pomnik dla obrońców wielkiéj idei narodowéj, dla bohaterów Włoch zjednoczonych, z pogardliwemi dla ciemiężców słowy. Smutna karta téj smutnéj sprawy.

Na zwiedzenie cmentarza osobno pół dnia radzę odłożyć, przyjechać omnibusem, aby nie być zmęczonym i zaczynać od Bazyliki. Wychodząc z *Campo Santo* wróciłam jeszcze do okalającéj je galeryi. Dwóch robotników oglądało pomniki i freski ścian. Chciałam posłuchać co też lud prosty sądzi o rzeczach poważniejszych i czy się cokolwiek bystrzéj niż nasi wieśniacy na przedmioty wyższego porządku zapatruje. Stali właśnie przy ścianie na któréj namalowane było wygnanie z raju pierwszych rodziców naszych. Widząc, że się śmieją zaczęłam się przypatrywać uważniéj wychodzącéj z rajskiego ogrodu parze. Adam miał minę odważną, liczącą na siebie, jakby wiedział co uczynił i co teraz ma znosić; Ewa zaś rozpła-

http://rcin.org.pl

kana, owiana cała długiemi, rozpuszczonemi włosami, odgarniała je z czoła i filuternie spoglądała na swego towarzysza, jakby go chciała zmiękczyć czy pocieszyć.

Eh! la donna è donna, mówił młody wyrobnik, zachodząc się od śmiechu.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

XIII.

Zamek św. Anioła. Robert Gwiskard, obrońca Papieża. Kościół św. Jana Lateraneńskiego i Bazylika św. krzyża Jerozolimskiego. *Scala Sancta.* Przechadzka po Merulanie. Rosyanka przebrana w habit. Św. Marya większa. Kwestya starożytności mozajek. Pompa kościelna i swoboda w kościele. Uprzejmość dygnitarzy. Mgr. Macchi.

Trzeba, chcący niechcący, wrócić honor zamkowi Anioła, który się na początku tych kartek, może trochę lekkomyślnie do okrągłego tortu przyrównało. A zwłaszcza to przypomnieć się godzi, że był zamkiem wielce obronnym, a więc niekruchéj natury i że twardych chwil był świadkiem. W r. 1084 oblegał w nim Henryk IV. Cesarz Niemiecki Papieża Grzegorza VII. Papież wezwał pomocy Roberta Gwiskarda księcia Kalabryjskiego — a że ten podówczas bawił w Grecyi i musiał ztamtąd powrócić, aby się ująć za Papieżem, więc zamek Anioła złożył dowody odporności, gdy Papież mógł czekać na tę pomoc zewnętrzną. Robert Gwiskard przybył z woj-

http://rcin.org.pl

skiem swojem, wybawił Papieża, ale Rzym po téj obronie wyglądał jak po przejściu Wandali lub Ostrogotów.

Pomiędzy gmachami, które najwięcéj ucierpiały był kościoł św. Jana Lateraneńskiego, pierwsza z Bazylik patryarchalnych, starszy w hierarchii od Bazyliki św. Piotra. W średnich wiekach Papież każdy zaraz po swojem obiorze udawał się do téj Bazyliki i obejmował ją na własność. Obchód ten uprzytomniają już tylko stare ryciny: Papież jedzie na białéj mulicy makatami obwieszonéj, przed nim długi szereg kardynałów, dygnitarzy i przełożonych zakonów, wszystko wierzchem na mułach. Uroczystość chwili, wielka wiara, niezmierna prostota, sprawiały, że wszyscy utrzymywali należytą powagę, — dzisiejsza lekkość jużby nie zachowała niezbędnego seryo wśród takiego korowodu.

Położenie Bazyliki św. Jana leżącéj na końcu ćwierćmilowéj ulicy *Via Merulana,* jest tem odrębne, że się u drzwi kościoła zaczyna najczystsza kampania. Ten wyraz: *Kampania Rzymska,* zdaje się oznaczać coś uroczego, gdy w rzeczywistości kampania jest smutną szarą równiną o lichéj wegetacyi, i gdyby nie arterye akweduków tu i owdzie sterczących, nie możnaby niczem zająć oka i pobudzić myśli. Krótka trawka jak na każdem publicznem pastwisku i nic a nic wybitnego w roślinności.

W 24. lat po obronie Roberta Gwiskarda, Papież Paschalis II. wziął się do odbudowania

http://rcin.org.pl

Bazyliki św. Jana, a widząc że starych w ziemię zagrzęzłych murów nie dźwignie na nowo, wyjął z nich wszystko co było kosztownością lub pamiątką, zasypał pierwszą Bazylikę wzniesioną przez Konstantyna obok jego pałacu i na wierzchu nową budować zaczął.

W r. 1308 pożar zniszczył kościoł Lateraneński; po raz trzeci odbudowę jego rozpoczął Klemens V. a następcy jego prowadzili ją daléj [1]).

Cóżby powiedzieć o téj świątyni? Szeregi przepięknych kolumn marmurowych podpierają sklepienie kasetonowe. Rozmiary wielkie — trochę monotonii i zimna tak wewnątrz jak i w fasadzie. Konfesya ma schody z najpiękniejszego marmuru. Wewnątrz przechowane są głowy św. Piotra i Pawła i zwłoki Marcina V. U św. Jana przechowany jest także stół przy którym Chrystus Pan jadł ostatnią paschę z uczniami. Niektórzy powątpiewają o autentyczności téj relikwii, — duch wiary niemniéj ją ożywia, a pamiątka téj chwili znicestwienia się Pana nad Pany, przez miłość ku nam, jest swojego rodzaju kaznodziejstwem.

Jeszcze słówko o nazwie tego kościoła dwom Janom poświęconego. J. Wey pisze że za Nerona żył niejaki Lateranus którego ten cesarz zgładzić kazał przypuszczając w nim rywala Na gruncie Lateranusa stanął pałac Konstantyna a przy nim Bazylika lateraneńska. Dziwna rzecz, że jakiś infamis z senatu wypędzony i zamordowany, prze-

[1]) Wey, Rome, sonveniors

http://rcin.org.pl

kazał w ten sposób pamięć swą potomności. W Lateranie odbyło się kilka Soborów powszechnych a kilkanaście prowincyonalnych. Obok kościoła jest ogromny gmach z frontem fontany zawierający zbiory, bibliotekę i mieszkania kanoników lateraneńskich, oraz pokoje papieskie.

Tuż do bazyliki przypiera budynek kopulasty, zwany baptisteryum (chrzcielnicą) Konstantyna, chociaż wiadomem jest że chrzest Cesarza odbył się w Nikomedyi przed samym jego zgonem [1]). Ówcześni neofici czekali zwykle z przyjęciem sakramentu do chwili zgonu, chcąc obmyć wodą Chrztu św. wszystkie przewinienia całego życia.

Klejnotem architektury jest wirydaż wewnętrzny św. Jana a Latere. Wchodzi się doń z zakrystyi za wielkim ołtarzem się znajdującéj. Niema w Rzymie, a nawet w świecie całym podobno nic równie misternego jak te kolumny kręcone, z dwóch zwojów, a czasem z czterech, rowkowane, karbowane, najrozmaitszych wzorów, podpierające sklepienia mozajkowe. Jest się tu w pełni średnich wieków tchnących studyami antyku w najlepszym rodzaju, i najdelikatniejszych kształtów. Na środku studnia z VI. wieku z obramieniem marmurowem i płaskorzeźbami. Szczątki marmurów z dawnego W. ołtarza przechowane w wirydażu są zdobne owemi płaskorzeźbami staremi pełnemi życia, ruchu i naiwności. Na jednym

[1]) J. Wey, Rome souvenirs.

http://rcin.org.pl

z takich odłamków przedstawiona jest kadzielnica z ogniem na który słudzy kościelni w sutannach dmuchają przez długie rury jakby przez cybuchy. Paręset kroków tylko oddziela od św. Jana lateraneńskiego Bazylikę św. Krzyża Jerozolimskiego zbudowaną przez Świętą Helenę dla pomieszczenia w niéj drzewa Krzyża św. z Jerozolimy przywiezionego. Dla téj wielkiéj relikwii, któréj autentyczności nikt dotąd nie śmiał zaprzeczyć, kościółek niewielki nie odznaczający się niczem nosi nazwę Bazyliki, jednéj z siedmiu. Benedykt XIV. w 1743 odbudował tę świątynię i ozdobił ją frontonem na wzór facyaty św. Piotra ale wysmuklejszym i lżejszym. W presbiteryum są freski Pinturicchia przedstawiające znalezienie i podniesienie drzewa Krzyża św., freski wielkiéj wartości chociaż odnawianiem zdepoetyzowane trochę. Wielka to kwestya czy dać się psuć arcydziełom czekając na wielkiego mistrza któryby je do dawnéj świętości przywrócił, — czy ratować je od zagłady zadawalniając się odnowieniem umniejszającem wartość. To pewna, że freski Pinturicchia są już z tych co zwiastowały przyjście najlepszych mistrzów, — są uprzedzeniem szkoły Rafaela.

Od boku wielkiego ołtarza prowadzą schody do krypty pod kaplicą będącéj — ta jest kratą oddzielona na dwie części — a w drugiéj zachowane jest drzewo Krzyża w największym istniejącym odłamie. Do téj kaplicy św. Heleny nie wchodzi się nigdy inaczéj jak klęczący, a pospo-

http://rcin.org.pl

licie nie wchodzi się wcale bo jest z małemi wyjątkami zawsze zamknięta.

Przy Bazylice św. Krzyża Jerozolimskiego znajduje się małe Triclinium, dawny podobno średniowieczny refektarz papieski; obok tego oratoryum gdzie umieszczono przeniesione z pałacu Piłata schody po których Zbawiciel prowadzony był w dniu Męki. Po tych dwudziestu ośmiu stopniach idzie się na kolanach, odmawiając na każdym schodzie Ojcze nasz i Zdrowaś i składając pocałunek na miejscach szkłem pokrytych gdzie ślady Krwi przen. być miały.

Scala sancta obsługiwana jest przez Pasyonistów założonych przez św. Pawła od krzyża. Zakon ten ma osobno jeszcze klasztor i wielki ogród w Rzymie w pobliżu Łuku Konstantyna i kościoła *San Gregorio*.

Owa długa *via Merulana* gdzie obecnie tramway kursuje i wszrstko ułatwia, ma na jednym końcu św. Jana Lateraneńskiego a na drugim św. Maryą Większą — również jedną z siedmiu Bazylik.

Nim z obowiązku coś o téj Bazylice zanotuję, mam ochotę trochę marudzić na téj Merulanie, prawdziwie przedmiejskiéj ulicy. Po lewéj, jadąc od Lateranu, domy w ogrodach, lub klasztory i klasztorki także z ogródkami. Francya tu się przeniosła w osobie swoich mniszek nowoczesnych. Ktoś odpowiedział dowcipnie na pytanie: co to jest zakonnica? »Jestto osoba mająca coś śmiesznego na głowie«. Francuzki przed innemi odzna-

http://rcin.org.pl

czają się wynalazkami w tym kierunku. Nigdzie jak w Rzymie nie spotyka się tych kornetów, czepków, welonów najrozmaitszych kształtów, — to jak rury tunelu, to jak żagle fregaty; przyznać im jednak trzeba, że wszystkie upędzają się za jakąś biedą ludzką — a chociaż ich liberalni wyszydzają, to jednak ogół szanuje i taka samiutka zakonnica czy w tłumie, czy na odludnéj ulicy, przechodzi bespiecznie jak Piotr po wodach jeziora. Dowodem jakie bespieczeństwo daje habit jest że w czasie mego w Rzymie pobytu zjawiła się rosyanka, schyzmatyczka, odziana w malowniczy habit swego pomysłu i przez jakiś czas robiła wrażenie, siejąc pieniędzmi między ubóstwem i wyszukując nędze wyjątkowe. W skutek tego znajdowała przystęp do domów katolickich i nawet w domach polskich próbowała się aklimatyzować, lecz wkrótce pokazały się schowane pazurki — i zaczęto się lękać wilczka w baraniej skórze. A była to osobistość zresztą bardzo niepospolita, pięknéj powierzchowności, wielkiego ukształcenia umysłowego i ogromnéj łatwości wysłowienia się w kilku językach. Widywałam ją w końcu mego pobytu w Rzymie w modnéj toalecie wykwintnie-skromnéj — uwijająca się po mieście. Na co jéj miała służyć ta chwilowa maskarada w habicie?... Biedny habit! Po drugiéj stronie Merulany są parkany a za nimi ogrody, częścią handlowe. Wielkich rzeczy tam niema — ani co do jarzyn, ani w owocach, ani w kwiatach. Ktoś przytaczał rozmowę z takim ogrodnikiem

http://rcin.org.pl

nie wiedzącym nazwy żadnéj rośliny; — wszystko było: *un fiore, nna pianta, un arbusto.* Albo ogólnie na wszystko: *Erbaccia,* zielsko. Zakończenie rzeczownika dowolnie się odmieniające nadaje bliższe znaczenie przedmiotowi; — tak jak u nas dom, domek, domostwo, domisko — tak i u nich jest *casa, casino, casale* i t. p. wielkie w tem bogactwo i dowolność bez końca. Kiedy się już ze słuchu tyle umie po włosku że te odcienia staną się zrozumiałemi — wtedy wielką przyjemnością jest proste przysłuchiwanie się jak włosi rozmawiają czy to na ulicy, czy w omnibusie, czy w restauracyi. Nie chcąc sobie psuć tego wspomnienia lepiéj nie próbować własnym akcentem oddawać tego co brzmieniem żywem w uchu pozostało, i co koniec końców ma taki urok, że spotykany po latach, w naszym kraju roznosiciel gipsowych figurek, lub szlifierz na rogu ulicy stojący, nęcą do siebie tą mową, któréj niema równéj pod słońcem. Może kiedyś Volapück zobojętni ludzi na taką rzecz marną jaką jest eufoniczność wykształconéj mowy... młodzi się z tem zgodzą — a starzy... już słyszeć nie będą.

Wiadomą jest powszechnie legenda uroczystości Matki Boskiéj Snieżnéj i powstanie kościoła *Sta Maria Maggiore.* W połowie IV. wieku, rzymski patrycyusz Jan, nie mając potomstwa postanowił cały majątek ofiarować na chwałę Panu Bogu. On i jednocześnie Papież Liberyusz odebrali we śnie rozkaz od Najśw. Panny, aby w miejscu, które nazajutrz będzie pokryte śniegiem, wybu-

http://rcin.org.pl

dowali kościół. Z dnia 4-go na 5-ty Sierpnia, kiedy największe we Włoszech bywają upały, spadł śnieg na górze Eskwilinie i tu stoi kościoł Najśw. Panny większéj. Na pamiątkę tego cudownego zdarzenia co rok tutaj 5. Sierpnia, w czasie nabożeństwa, przez mały otwór zrobiony w suficie nad presbiteryum, sypią od czasu do czasu listki różane [1]).

Dwie kopuły i wysmukła kampanilla tego kościołka dają się widzieć z różnych punktów Rzymu. Wysokie położenie podwyższone jest jeszcze wspaniałemi schodami wzdłuż całego frontonu biegnącemi. Posadzka w wzorzystą nowoczesną mozajkę ułożona, sufit w kasetony i róże przesadzone złoceniem, kolumny jak śnieg wzdłuż całéj nawy we dwa rzędy biegnące ze starożytnego marmuru snieżnéj białości, konfesya staraniem Piusa IX. nowemi marmurami wyłożona, w niebardzo smaczne desenie — oto pierwsze wrażenie téj Bazyliki.

Od ogółu do szczegółów idąc jeszcze większe bogactwa się odkrywają. Wieki i ludzie składali się tu na okazanie czci i miłości Najświętszéj Boga Rodzicielce, — a chociaż tak wiele jest w Rzymie kościołów Najśw. Pannie poświęconych, żaden nie mieści w sobie tyle dowodów uwielbienia razem, jak słusznie nazwana: *Marya Większa*. Największy przepych otacza obraz czarny, niewielki, w osobnéj kaplicy umieszczony, przypisywany św. Łukaszowi. Każdy niemal naród

[1]) Smoczyński.

http://rcin.org.pl

ma swoją: Częstochowską. — Kaplica Najśw. Sakramentu gdzie w złotym sarkofagu żłobek jest złożony, wygląda także jak mały skarbiec. Wielkie jest bogactwo mozajek w *Sta Maria Maggiore*. Uczeni mają się o co spierać czy te mozajki są z VIII-go czy z V-go wieku; podobno ostatni mają racyą, gdyż przedmiotem tych obrazów jest walka przeciw herezyi Nestoryusza zaprzeczającéj Bóstwa Chrystusowego, z którą to herezyą miał do czynienia Sykstus III. ośmdziesiąt lat po założeniu świątyni (a zatem na początku V-go wieku). — Drugiem świadectwem starożytności tych obrazów jest to, że mozajki wspomnione cytowane były na drugim soborze Nicejskim jako dowód iż cześć obrazów od dawna istniała [1]). Są one umieszczone bardzo wysoko, tylko przez dobre szkła przybliżające studyować można to bogactwo figur, kwiatów etc. na tle złocistem.

Chąc widzieć kościoł ten w całym charakterystycznym jego przepychu, najlepiéj jest przyjść tu w jakie wielkie święto n. p. Boże Narodzenie lub Wielki Czwartek. Na pierwsze danie można użyć muzyki na wielką skalę — chórów prawie silniejszych jeszcze niż u św. Piotra, — a potem widoku odpustowego w zupełnie osobnym rodzaju. Eleganci, i elegantki, wojskowi i duchowieństwo, lud wiejski i zagraniczni biskupi — wszystko się tak swobodnie przechadza jak u siebie, jak w gościnie u Najświętszéj Panny. Nic

[1]) Wey, Rome, Souvenirs.

http://rcin.org.pl

to nie przeszkadza tym co się modlą po kątach, że drudzy słuchają kapeli, że objawjają swoje zadowolenie, — że sobie udzielają uwag półgłosem. W przestankach między oddziałami śpiewu wstają z swoich miejsc kanonicy, — przechadzają się śpiewacy; fizognomie tych ostatnich typowe, sprawiają, że się ich łatwo odróżnia, a bywalcy rzymscy znają nawet dokładnie, kto ma jaki głos i jaką biegłość.

To niekrępowanie się rzymskie, ułatwia życie i wyrabia stosunki. Przystępność wielkich figur jest niedouwierzenia; zadziwia zwłaszcza przybyszów, gdyż u nas, jakby do przyjemności należało robienie trudności i odmawianie. Pochodzi ta dobrotliwość od tytułu papieskiego: *sługa sług*. Każdy wysoko położony człowiek ma się po części za naśladowcę Ojca św. pod tym względem. Że tu tylko zacytuje *Mgr'a Macchi*, przybocznego prałata Ojca św. który pewnie ma wiele do czynienia i niejedno na głowie, — a nigdy po nim nie znać, że *niema czasu*, nigdy jeszcze nikt mu się nie stał natrętnym, chociaż niejeden wszystko uczynił co mógł w tym celu. Dziwią się niektórzy dlaczego Mgr. Macchi nie jest dotąd w świętem kolegium? Któż zgadnie to dla czego! Prałat ten ma dwie siostry zakonnicami i sam po trochu jak zakonnik wygląda; można go nieraz widzieć w którym z kościołów w czasie czterdziestogodzinnego nabożeństwa klęczącego na uboczu i zatopionego w modlitwie.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

XIV.

W Watykanie. Gdzie mieszka Papież? Porta Angelica. Szwajcarzy papiescy. Kaplica Sykstyńska. Sposoby oglądania fresków sufitu. Prorocy i Sybille. Izaiasz. Stworzenie Adama i Ewy. Stanze. Dysputa Najśw. Sakramentu. Adam Rafaela i Adam Michała Anioła. Z pokoi Rafaela do Loggij przez Oratoryum Mikołaja V. *Fra Angelico*. Loggie. Jak kończą geniusze.

Nie można zakończyć tych pogadanek — nie wspomniawszy o Watykanie, — chociaż, po prawdzie, ochota bierze przemilczeć, że się tam kiedykolwiek wstąpiło, choćby na chwilę. Wielkie rzeczy obowiązują, — a im są większe tem więcéj, Jak tu się porwać na opisy w obec tych olbrzymów i swéj nieudolności.

Lecz postanowiwszy nie męczyć ani siebie ani czytelnika, pójdziemy do Watykanu i tak będziemy o rzeczach tych rozprawiali jak wieśniacy nieuczeni, lub dzieci niedorosłe.

Mówią że Watykan liczy jedenaście tysięcy pokoi. Nikt ich z pewnością nie rachował. To

http://rcin.org.pl

pewna, że ma dwadzieścia dziedzińców i sto kilkanaście klatek schodowych.

Ale gdzie mieszka Papież? Idąc galeryą Berniniego, skrzydłem na prawo, (gdy się jest twarzą do Bazyliki) trzeba w połowie kolumnady zboczyć z niéj jeszcze w prawo, aby zobaczyć niewielką bramę zwaną Porta Angelica. Przed nią stojąc podnieś głowę do gory a ujrzysz narożnik pałacu mało ozdobnego, — to są pokoje papieskie. Między kolumnadą a murem z téj strony bramy anielskiéj jest kaplica szwajcarów papieskich gdzie codziennie Msza się odprawia i średniowiecznie wyglądająca straż papieska służy do Mszy. Szwajcarzy do parady noszą chełmy z białemi piórami krezy wysztywnione, bluzy z pasem skórzanym, pantalony w pasy żółte, czarne i białe, pończochy w takież pasy, trzewiki ze sprzączkami; — w ręku halabardy. Wchodząc do Watykanu od galeryi, w pierwszéj sieni napotyka się odwach szwajcarów, — jeden z nich chodzi swobodnie pod bronią, inni siedzą lub gwarzą także bez żadnéj sztywności. Jeżeli ci dobrze z oczu patrzy idziesz daléj, i nikt cię o nic nie pyta.

Aby się dostać do kaplicy Sykstyńskiéj przechodzi się przez dziedziniec Papieża Damazego, na którym woda przez tegoż Papieża sprowadzona bije w górę; mówią że z téj fontanny pił Karol Wielki.

Kaplica Sykstyńska niema żadnych ozdób archietktonicznych. Na pierwszy rzut oka nie jest uderzająca, — ani marmurów, ani złoceń, ani mozajek. Pokazują ci w ołtarzu sąd ostateczny

http://rcin.org.pl

Michała Anioła. Przychodzi ci na myśl Mojżesz i pragniesz aby cię coś od razu tak pochwyciło jak w San Pietro in Vincoli. Lecz nic z tego. Wielka ściana zamalowana postaciami w powietrzu się trzymającemi w kilka kondygacyj jedne nad drugiemi, u góry krzyż u dołu Charon z łodzią. Trzeba być albo wielkim znawcą aby stać długo przed obrazem sądu ostatecznego; albo nic a nic nie mieć odwagi swego zdania i czynić sobie krzywdę nie zwracając się od razu do malowań sklepienia. Tu już każdy, mający iskierkę uczucia piękna, musi podziwiać.

Prócz bogatych fryzów i obramień przedzielających pola i naśladujących pilastry i kandelabry znajduje się na sklepieniu głównéj nawy dwanaście wielkich fresków. Po lewéj są to obrazy czerpane z starego testamentu, po prawéj odpowiednie do nich sceny wzięte z Ewangelii, tak że jedne służą za objaśnienie drugim. Są to prace Perugina, Boticellego, Ghirlandaja i innych przesłańców wielkiego Michała Anioła, prace prześliczne niekiedy, pomyślane głęboko, wykonane z miłością i szkoda doprawdy, że je tak przyćmiewa blask wielkich kompozycyj Buonarotta. Sufit Syxtyny obmyślany jest artystycznie jako pole dla malatur; — rzeźbiarz i budowniczy obmyślił tu wszystko dla malarza; z płaszczyzn, uczynił za pomocą światła i cieni, wklęsłości, i w tych jakby w nyżach umieścił swoich *proroków* i swoje *sybille*.

Rozmaite są sposoby oglądania tych arcydzieł. Jedni się kładą na posadzce i patrzą w sufit

http://rcin.org.pl

jak w otwarte niebo, — inni przenoszą się z kąta w kąt podnosząc ile sił głowę w górę, — inni jeszcze patrzą uważnie w zwierciadła rozdawane w tym celu przez zakrystyana. Przedmiot wart wszelkiéj fatygi. Taki rodzaj malowania przepadł na zawsze, — taki polot nie jest rzeczą nauki, ani pracy i sam mistrz musiał się zwijać w objęciach natchnienia, jak jego prorocy w podszeptach aniołów. Nadewszystkich piękny jest Izaiasz; postać nigdy niezapomniana dla każdego co raz ją oglądał. Twarz klasyczna a jakoby gdzieś znana, mimowolnie szuka się w myśli: do kogo on podobny? Tyle tam życia! Ma się uczucie, że się kiedyś głos jego słyszało. Siedzi bez wymuszenia, zdrapowany w ciężką odzież którą powiew wyższych sfer wydyma, jakby w żagiel; ręka jedna utopiona w rozwarciu wielkiéj księgi, — druga wzniesiona nieco jakby znak zapytania, bo nad prawem ramieniem proroka widać anioła owianego także draperyą z którą wiatr igra. Anioł ten czy geniusz daje zlecenia, ręką przestrzeń wskazując,— a prorok przymknął oczy, wszystko inne zapomniał, — i... zasępił się biorąc wspaniałe lecz twarde posłannictwo. Ezechiel, Jeremiasz i Daniel, oraz cztery Sybille które tworzą odpowiednie obrazy do proroków, zasługiwałyby na osobne opisy i charakterystyki gdyby nie środek plafonu gdzie stworzenie Adama i stworzenie Ewy pochłania znowu na długo całą uwagę.

Adam zbudzony do życia, do miłości, w pierwszéj chwili swego istnienia, w życiu łaski, —

http://rcin.org.pl

kolosalnym jest pomysłem; — leżąc na ziemi dziewiczéj z któréj łona wyszedł, wyrywa się ku postaci Boga w chórze aniołów mu się ukazującego. I wyciągają się do siebie ręce Stwórcy i stworzenia, dotykają się niemal wskazujące palce obu — i wstępuje życie nowe w rozbudzonego ze snu gliny, pierwszego człowieka!

Równie piękny jest Adam śpiący w chwili stworzenia Ewy. Sen jego twardy sprawia, że ta pierwsza niewiasta znajduje się sama w obec Boga; — Stworzyciel wydaje się zamyślony nad tym czynem swéj wszechmocy i... jego następstwami. Ewa pełna życia, już się tem życiem raduje, dzięki czyni i przymila się posłusznie do swego Stwórcy.

Możnaby nad każdem z tych arcydzieł zamedytować się na długo, gdyby nie to, że tuż obok jest drugie, — następnie trzecie i tak daléj. Tylko się to unosi w pamięci, co się urokiem niezatartym wyryło w umyśle.

Wśród wielkiéj ilości przedziałek czyli kompartymentów zapełnionych grupami jest jeszcze Ewa kuszona, tak piękna, że głowę tę Rafael kopiował.

Freski plafonu kaplicy sykstyńskiéj wykonał Michał Anioł z polecenia Papieża Juliusza II. (*de la Rovere*). Papież ten miał odrazę do ścian zbrodniami Borgiów skalanych, przeniósł się więc na wyższe piętro i jednocześnie postanowił ozdobić plafony kaplicy sykstyńskiéj, przez jego wuja

http://rcin.org.pl

Sykstusa IV. zbudowanéj [1]). Michał Anioł rzeźbiarz miał wówczas lat 24 był nowicyuszem w malarstwie, Juliusz II. despotycznie nim rozporządzał.

Historya geniuszu zawsze jest ta sama: gwiazda zamknięta w glinianéj skorupie. Wielbimy to co po nich zostało, — tego co oni cierpieli, nikt nie wie. W zapiskach Michała Anioła znaleziono podobno zdanie, że »chwilę tworzenia przedziela od szaleństwa tylko papierowa ściana«. Mickiewicz pisze o sobie: »smutki wyrdzawiły mi duszę, głębiéj niż się sam spodziewałem... jeżelibym mógł znowu wewnątrz całkiem wyzdrowieć, skorzystałbym wiele z przeszłych smutków!« [2]) Pisał to w sile wieku, u zenitu twórczości swojéj. Czemuż wszystko wielkie musi być okupione cierpieniem? Bo jesteśmy z tego padołu... »*où les meilleures choses ont le pire destin*«...

Jak w wielkich galeryach, najlepszym systemem zwiedzania jest zamknąć oczy na wszystko a przystanąć tylko przed arcydziełami, tak i w Watykanie niepodobna użyć, jeżeli się nadużywa. Michał Anioł i Rafael na jeden dzień! to prawie za dużo. Po Sykstynie, Stanze i Loggie. Szereg pokoi w skrzydle odnowionem przez Juliusza II. nazywają *Stanzami*. Cztery z nich mają ściany pokryte freskami po większéj części przez Rafaela lub jego uczniów wykończonemi, — są

---

[1]) Wey, Rome souvenirs. [2]) Ziemba. Czas N. 184 1887 r.

http://rcin.org.pl

to allegorye przedstawiające fakta pod panowaniem Leona X. zaszłe i inne oderwanej treści. Rzuciwszy zaledwie okiem na *pożar del Borgo,* na *szkołę ateńską,* przykuwa od razu podziw przed *Dysputą Najśw. Sakramentu.* To nie jest dysputa to jest afirmacya, to jest tryumf! U góry Trójca Przenajświętsza — Bóg Ojciec nad łukiem z gwiazd, Chrystus między Najśw. Panną i Chrzcicielem i Duch św. między aniołami niosącemi otwarte księgi. — Z obu stron Trójcy przen. dwa szeregi świętych starego i nowego zakonu. To Piotr, to Adam, to Mojżesz, to Apostołowie. Każda z tych figur osobne mistrzostwo. Adam Rafaela jakże inny od Adama Michała Anioła. To już człowiek w ziemską dolę odziany; to ciało niegdyś uwielbione które się już zetknęło z upadkiem, — piętno wygnańca nosi na czole ten król stworzenia, — założył ręce o zagięte kolano z gestem mówiącym: »a teraz walka! mogę walczyć i mogę zwyciężyć, a więc nie przepadłem jeszcze«. Jakieś uszanowanie ogarnia na widok człowieka co miał nie cierpieć a będzie cierpiał — on i jego plemienie i... jego Odkupiciel. Wszystko to jest w tym Adamie Rafaelowskim stokroć bogatszym od tamtego budzącego się dopiero.

Może, może mistrzowi o tych rzeczach się nie śniło, — ale w tem jest mistrzem że drugim otwierają się całe horyzonty w obec jego dzieła. Kto raz widział tego Adama ten pewnie dziś jeszcze widzi go gdy tylko oczy zamknie i chce sobie przypomnieć.

http://rcin.org.pl

Ten wieniec postaci nieco bokami podniesiony ku górze, na zwojach chmur oparty, stanowi górną połowę obrazu. Dolna jest jakby w innéj sferze, na prostéj linii poziomu. Wśrodku tron czy ołtarz prosty na kilku stopniach szerokich, na nim w Monstrancyi Eucharystya. Po obu stronach, grupy doktorów kościoła i świętych którzy najwięcéj pracowali i uczyli w celu utwierdzenia dogmatu o Przen. Sakramencie. To Grzegorz, Hieronim, Ambroży i Augustyn. To święty Leon Papież wskazujący na światło z góry płynące, — to Bernard obie ręce wyciągający do Sakramentu miłości; to znowu Tomasz i Bonawentura orły scholastyczne, Bonawentura piszący, gdyż niemal z piórem w ręku umarł. Jest i Papież Anaklet, który dozwolił częstszéj komunii przyzwalając na komunią po za Mszą św. — i Papież Inocenty III. co to ustanowienie potwierdził, — są i innéj sfery ludzie jak Beato Angelico, Bramante i Savonarola — a nawet Berengar co umarł w pokucie odwołując przeczenia swoje. Grupa na prawo kończy się jakby podwalinami olbrzymiéj świątyni, — grupa na lewo rozpływa się o odległym krajobrazie. Jest jeszcze wiele postaci nieobjaśnionych, nieodgadnionych, dyskutujących, wpatrzonych w Boga utajonego, ciekawie lub z zachwyceniem, jakby świeżo przekonanych lub wewnątrz tkniętych łaską — a wszystkie odnoszą się do tego serca świata jakim jest Przen. Sakrament.

Jak mógł stworzyć takie dzieło człowiek świecki, nieteolog z zawodu? Gdzie i kiedy zbierał

http://rcin.org.pl

materyały, jakie odbywał studya? pozostanie na zawsze zagadką Inni to byli ludzie ci artyści co u szczytu odrodzenia wykwitli! — A zresztą każdy geniusz ma taki punkt kulminacyjny swéj potęgi jakim jest *Dysputa* dla Rafaela. Jestto zdanie największych znawców że nic wyższego nie dał Rafael światu nad to malowidło. Dysputa zamyka okres malarstwa zwany *prerafaelicznym*— jestto zdanie Szlegla, Lanz'ego i innych pierwszorzędnych estetyków [1]).

Wielkie szczęście, że z tego sanktuaryum sztuki i religijnego natchnienia nie wiodą cię bezpośrednio do oglądania Logij. Przechodzi się zwykle przez niewielką antykamerę zwaną *dei Chiaroscuri*. Wązkie drzwiczki prowadzące do oratoryum Mikołaja V. czyli kaplicy św. Wawrzyńca otwierają się i jesteś w przybytku mistrza anielskiego, stoisz w obec fresków Fra Angelic'a. Można go kochać jeszcze i po Rafaelu. Coś natchnionego a sumiennie się wypowiadającego, wieje od tych postaci świętych, historycznie wziętych,— pewną cechę zupełnie odrębną mających: — niby bizantyńskie ikony z lekkością Dorego figur pomięszane. Ale nie róbmy mu krzywdy porównaniami czerpanemi w rozproszonym wrażeniami umyśle. Fra Angelico mnich dominikański malował te rzeczy *con amore divino* i dziś jeszcze w tę strunę serca uderzają jego koncepcye. Dwanaście fresków pokrywa ściany tego oratoryum;—

[1]) Wey, Rome, souvenirs

http://rcin.org.pl

sześć z nich przedstawia historyą św. Wawrzyńca a sześć historyą św. Szczepana. Szczepan przed sądem jest prześliczną postacią, niby dziecko dorosłe giestykulujące naiwnie w swéj obronie; — postać sędziego uosabia nieubłaganą logikę fałszu, — naprzeciw Szczepana dwóch oskarżycieli,— z których ten co na pierwszym planie stoi, niezmiernie charakterystyczny, — mógłby być Szawłem bardzo szczęśliwie pojętym, jakieś dziwne okrycie głowy czyni mu niby przepowiednią aureoli.

Opowiadają, że gdy Fra Angelico pracował w téj kapliczce, papież Mikołaj V. (także zakonu kaznodziejskiego) przychodził na odpoczynek po trudach ciężkiego pontyfikatu i przyglądał się pracującemu bratu. Razu jednego zabrał artystę z sobą na obiad a że dzień był mięsny, a dominikanin pościł — znaleźli się oba w kłopocie gdyż przełożonego nie było aby dał dyspensę. Dopiero jakiś *cameriere*, przytomniejszy od tych dusz zakonnych, przypomniał im, że jeden z nich był papieżem a zatem mocen udzielenia dyspensy.

Odpoczywałoby się dłużéj w tym cichym przybytku anielskiego malarza gdyby nie głos za plecami nawołujący, że jeszcze Loggie nas czekają.

Zewnętrzne galerye dziedzińca Watykańskiego biegną przez dwa piętra. Pierwsze piętro zaczęte przez Bramanta, uwieńczone jest drugiem nierównie wspanialszem wykonanem przez Rafaela.

http://rcin.org.pl

Styl i rodzaj tych dekoracyj jest studnią wzorów w któréj od gmachów zacząwszy, a skończywszy na okładkach książek, kto chce czerpie od trzechset lat. Pierwowzór jest jednak czemś zupełnie odrębnem i z powodu ogromnego bogactwa nie do naśladowania, — a także i nie do łatwego przedstawienia sobie, gdyż oświetlenie wyjątkowe podnosi to bogartwo aż do olśnienia. Złocenia, malowania, rzeźby najdelikatniejsze, — a w dodatku motywy o jakich się nie śniło najśmielszym fantazyom. Kwiaty, muszle, centaury, nereidy, amorki, ptaki, gracye, groteski — geniusze wyzierające z kwiatów, niedźwiedzie tańcujące przed kupidynkami, trofea broni i narzędzi muzycznych,— słowem przepaść pomysłów w dziedzinie sztuki dekoracyjnéj. Vasari w swéj historyi sztuki, przedstawia nam Rafaela pracującego w Loggiach na czele pięćdziesięciu pomocników, samych pierwszorzędnych artystów. Na większych polach wśród lasu ozdób są całe illustracye Pisma świętego. Rachelę u studni, Józefa sen swój opowiadającego, miał malować Giulio Romano, lecz główne figury są tak delikatnie traktowane iż je samemu Rafaelowi przypisują. Pierwowzorem Loggij jest dom złoty Nerona, gdzie jednak tylko próbki tego rodzaju dekoracyi, pozostały.

W czasie gdy Sanzio d' Urbino malował tę galeryą, obarczały go inne prace bez liku; do urzędu zawiadowcy starożytności dołączono posadę głównego budowniczego Watykanu i św. Piotra. Gdy więc dokończenie Loggij poruczył

http://rcin.org.pl

artystom wyrosłym pod jego kierunkiem, sam oddawał się z wielkim zapałem zajęciom nowo mu powierzonym i w tem jarzmie zużył resztki zdrowia i życia.

Świat zawsze będzie miał zawiele pretensyj do genialnych. Słowiku, tak pięknie śpiewasz, możebyś także mógł orać!...

http://rcin.org.pl

XV.

Kaplica Św. Stanisława Kostki. Jego posąg przez Francuza Legros. Ostatni rzut oka na ulice Rzymu. Czy mieszkać w Rzymie? Opis Mszy papieskiéj. Czemuż nie u św. Piotra?

Na pożegnane z Rzymem pójdźmy do kapliczki św. Stanisława Kostki. Polska ma w nim przedstawiciela nielada w wiecznem mieście. Idąc z Pincio do St. Maria Maggiore, przez tę długą ulicę w dół i pod górę prowadzącą, która pomija plac Barberini i trzy razy zmienia nazwisko, — w miejscu, gdzie są cztery fontanny u czterech narożnych domów, skręcamy na prawo i jesteśmy na via del Quirinale. Wprost mamy plac Monte Cavallo z starożytnemi rumakami Kastora i Polluksa, na prawo pałac kwirynalski długi i nieozdobny — na lewo trzy kościoły niewielkie jeden za drugim w rzędzie, — trzeci nazywa się święty Andrzej na Kwirynale i należy dziś jeszcze do garstki Jezuitów, którzy jako obsługujący kolegium do Anglii należące, utrzymali się dotąd w Rzymie.

http://rcin.org.pl

Tak było przed paru laty. Dzisiaj, kiedy ma runąć przybytek świętego naszego, przypatrzmy się mu na chwilę. W kościółku niewielkim, okrągłym, stawianym przez Berniniego, na lewo od wchodu jest ołtarz, w którym złożone są święte szczątki Stanisława Kostki, w bogatej niewielkiej trumience widzialnej od strony kościoła. Lampy płoną tam nieustannie, klęcznik półkolisty przed tym ołtarzem nigdy prawie próżno nie stoi. — »Zanadto kochał Najświętszą Pannę i nie mógł bez niej wytrzymać na ziemi« powiedział ktoś o św. Stanisławie. Istotnie jest jakby woń spalonej ofiary w wspomnieniu tego dziecka co w ośmnastu latach do świętości dojrzało.

Z drzeniem idzie się na górę do kapliczki z celi świętego utworzonej. Powiększona przez wyjęcie dwóch ścian cel sąsiednich, ma w nich dwa ołtarze. Na środku, w miejscu gdzie umarł Stanisław, jest jego pomnik. Na podłodze, małe podwyższenie, niby niskie łoże; na tem, na poduszkach z bladego marmuru, leży wsparta postać naturalnej wielkości w habicie z czarnego marmuru, gdy stopy bose, ręce i twarz, idealnie piękne, są ze śnieżno białego. — Święty trzyma w ręku krzyż i zdaje się wyrywać ku niebu. Na ścianie nad pomnikiem wielki obraz Najświętszej Panny tak, jak się ona według zeznania, ukazała świętemu; aniołowie przygrywają i sypią kwiaty, których kilka w marmurze wyrzeźbionych jakby z obrazu spadły na wezgłowie. Pomnik ten robił Legros, francuz i twierdzą, że wsród tej roboty

http://rcin.org.pl

nawrócił się z protestantyzmu. Któżby się tu nie nawrócił! Kto wierzy, silniej uwierzy; kto kocha, silniej tu umiłuje. Tu się składa wszystkie ciężary swoje i otucha wstępuje w duszę, że ziemia, co świętych wydała, jest tylko chwilowym ugorem, i że się jeszcze zdobędzie na obrońców w niebie.

Niełatwo odejść z miejsca, gdzie żył i umarł Stanisław Kostka; chciałoby się z nim i przez niego uprosić wszystko dla siebie, dla swoich, dla kraju biednego, zkąd pochodził. Zawsze jeszcze zawcześnie się odchodzi i zawsze powraca się tu z radością. — Oby nam nie zburzono tej arki, gdzieśmy złożyli nadzieje nasze.

Wracając, poglądałam może po raz ostatni na domy i ulice Rzymu. Jest coś rzewnego w tej myśli: ostatni raz; nawet obojętne przedmioty nabierają wagi, gdy się je widzi po raz ostatni. Wstystko się pragnie zapamiętać, zabrać z sobą w ten sposób, wszystko jest miłe i te krzyki i te brudy, których się więcej nie usłyszy i nie zobaczy; nawet tandeciaż żyd, zupełnie do naszego podobny, wołający od rana do nocy: *roba vecchia*! (stare rzeczy).

Owe sklepiki, w których wszystko co sprzedają, jest stare i brzydkie, i te drugie z przedmiotami żywności, w których wszystko niesmaczne i nieświeże, — owo mięso na wystawach malowane na czerwono, — te krowiarnie wśród sklepów, gdzie doją na poczekaniu i do flaszek oplatanych wlewają mleko, wszystko inaczej, jak

http://rcin.org.pl

na całym świecie. Jeżeli pomieszkasz w Rzymie dłużej, nawykniesz nawet do tego wszystkiego, jak do chleba bez soli i do kawy bez śmietanki.

Czy mieszkać w Rzymie jest zdrowo dla cudzoziemca, to znowu osobna sprawa. »Żyć można tylko w kraju«, było godłem Adama Potockiego, na które to godło każdy roztropny się podpisze. Wyjątkowe okoliczności mogą (zwłaszcza nas Polaków) zagnać w tę lub ową stronę, — ale dobrowolnie mieszkać po za krajem, jest z pewnością szkodliwem dla siebie i w ogóle niezgodnem z rozsądkiem, — a przedewszystkiem jest rodzajem próżnowania, z którego sobie na razie nie zdajemy sprawy, a która z czasem w nałóg się zmienia Już ta okoliczność, że po dłuższym pobycie za granicą wszystko swoje przestaje się podobać — powinnaby wzbudzić podejrzenie co do wartości tych częstych wojażów.

Ale dajmy pokój moralizowaniu, i nie bądźmy niewdzięcznymi względem pielgrzymki, bądź co bądź nauczającej i podnoszącej poziom moralny.

Po raz ostatni do Watykanu sprowadziło mnie pozwolenie na Mszę papieską. Tylko pięćdziesiąt osób na raz otrzymuje to pozwolenie. Panowie w białych krawatach i frakach lub mundurach, panie czarno i w welonach. Przechodzi się przez kilka sal prywatnego apartamentu Ojca świętego, aż do sali przyległej do kaplicy. Tu ustawione stołki i klęczniki naprzeciw drzwi

http://rcin.org.pl

otwartych wprost ołtarza. Cisza najzupełniejsza Papież wchodzi modląc się półgłosem i króciutko się ubiera. Msza się zaczyna zwyczajnym porządkiem, przy dwóch służących w sutannach. Wszyscy obecni przystępują do komunii; jeden z służących do Mszy, wskazuje, jak wchodzić do kaplicy, i którędy powracać na miejsce. Dwóch trzyma białą tuwalnią zastępującą obrus i balaski. Leon XIII. cierpi na zrywanie nerwowe dość często się powtarzające, podczas Mszy kilkanaście razy, — ale rozdaje komunią bardzo pewną ręką, podając pierścień do pocałowania, jak wszyscy biskupi.

Ledwie Msza Papieska się skończyła, rozbierają Ojca św. i zarzucają mu na białą sutannę płaszcz z pąsowego sukna z krótką pelerynką; po czem Papież zajmuje klęcznik gdzie jest widziany od obecnych a przed ołtarz wychodzi natychmiast Msza przez kapelana papieskiego czytana, jako dziękczynienie. Tu są niejakie odmiany. Podczas psalmów i confiteor u stopni ołtarza kapłan nie stoi na środku lecz z boku, tak aby był twarzą do Papieża zwrócony; potem gdy ma nalewać wodę do kielicha mówi: »*benedicite Sanctissime Pater*« a Papież czyni znak krzyża. Podczas téj mszy Leon XIII. modli się znowu półgłosem, czasem westchnie głośno, niekiedy łzy mu biegną po twarzy, — głęboka, żywa pobożność przebija się w tych modłach — i długo jeszcze wyszedłszy ma się w uchu to jęczące modlenie się głowy kościoła.

http://rcin.org.pl

Dla czegóż tylko w swojéj kaplicy może odprawiać Przen. Ofiarę? Czemuż nie w Bazylice gdzie 259 Papieży przed nim celebrowało, gdzie ośmiu Apostołów, jedenastu założycieli zakonów,— 36-ciu Papieży kanonizowanych i męczenników czekają ciał zmartwychwstania obok grobu Piotra i Pawła?

http://rcin.org.pl

OLEŃKA BILLEWICZÓWNA.

Bohaterka „Potopu“.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Któż z nas dzieci dziewiętnastego wieku nie słyszał od dzieciństwa o cnotach babek, prababek, któż sobie nie urobił jakiegoś bodaj mglistego wyobrażenia istoty kobiecéj pełnéj cnót, spokoju, męztwa i wdzięku. Na ten ideał składały się kobiety otaczające nas, a w znacznéj części postacie powieści Hoffmanowéj i Jaraczewskiéj. Miał ten ideał pokrewne rysy z panią Rawiczową, z poczciwą cześnikową, matką Karoliny, jeśli się myślało o starszych, z Franciszką Krasińską, Krystyną, Emilią i im podobnych, jeśli się szukało wzoru dla młodszych, tylko, że im się dodawało chętnie coś z opowiadań zasłyszanych o Platerównie i Klaudynie, bo już to niepodobna myśleć o Polce, coby nie była patryotką. Słowa Mickiewicza: »biada kobietom, które kochają szaleńców«, nie przestraszały żadnéj dziewczynki i każda marzyła chętnie o jakimś patryotycznym bohaterze. Tak było do niedawna — dziwna rzecz jednak, że żaden z naszych wielkich poetów, nie przyodział w kształt tego ideału; nie jest nim ani Maryla, oczekująca w białéj sukience pośród cienistych ścian ogrodowéj altany rozkochanego Gustawa, tém mniéj ta kochanka pierwszych dni,

http://rcin.org.pl

której z wysokości Splügen rzuca bezimiennie skargę, że jéj lepiéj wśród grona sług niż przy jego boku. Zosia znów, przystaje wprawdzie na usamowolnienie włościan i obiecuje czekać wiernie na Tadeusza, ale równie chętnie przystałaby, aby z nią został w pięknéj wsi litewskiéj »wśród pagórków leśnych i łąk zielonych, szeroko nad błękitnym Niemnem rozłożonych«, dla chłopków byłaby i tak dobrą i wyrozumiałą dziedziczką. Ewa jeszcze bierniejszą ma duszę; znosi w milczeniu despotyzm ojca, spełnia swe obowiązki z prostotą i wyrzeczeniem. Więcéj rysów zbliżonych do owego ideału mają: Aldona i Grażyna, postacie odległych czasów wprawdzie, ale pragnące wielkości i sławy. Beatrycze Krasińskiego ma wiele z anioła pocieszyciela i nie da się zciągnąć w zakres domowego ogniska. Bohaterki Słowackiego są wdzięczne, strojne, kapryśne i zmienne, rysy, które nie bez racyi uważane bywają za charakteryzujące polską dziewczynę, są jednak za mało rzeczywistemi. Uczucia patryotyczne zdobią jedynie idealne i zwiane postacie Lili i Rosy, kapłanek harfy jęczącéj na horodyszczach i żalnikach słowiańskiéj przeszłości.

Jeśli poeci nie dali nam skończonego ideału Polki, to podobno, i naszym powieściopisarzom nie zawdzięczamy go także; rysów pojedyńczych wiele, ale postaci zupełnie, skończenie pięknéj, nigdzie.

Kosmopolitycznymi są typy Kraszewskiego kobiet z końca ubiegłego stulecia, co nie mogło

http://rcin.org.pl

być inaczéj, bo żadna chwila dziejowa nie nadawała wybitniejszej a więcéj ogólnéj barwy jak wiek XVIII. i styl rokoko, które opanowały szlachtę i dwory całéj Europy atmosferą zalotności i używania. Późniejsze postacie wyrosły znów z chwili współczesnéj autorowi, z czasów Mikołajowskich są też kobietami polskiemi, ale nie Polkami; sprawa ojczysta leży na dalekim planie, zaledwie, gdzieniegdzie widnieje myśl obywatelska w zajęciu ludem lub zbliżeniem do niego. Są to, po większéj części, córy wiejskiego dworu lub arystokratycznego salonu, mają spryt, giętkość, wykształcenie, rozsądek, wielkie poszanowanie rodzinnéj tradycyi, ale wielkiego charakteru, wielkiéj ofiary nie spotykamy; dopiero w typach ludowych lub izraelskich wrą gorętsze namiętności serca i uczuć jak w Ulanie, Motrunie, Poli, Azie i Sarze. Wśród tych postaci szczególniéj uroczemi bywają babunie, ciocie, w ogóle matrony; przeciwnie wśród dziewiczych typów trafiają się dziwnie bezbarwne i nieprawdziwe jak Marja, (Świat i poeta), Maryjka (Powieść bez tytułu) zapewne dla tego, że i w życiu często się z niemi spotykamy. W kreacyach Bolesławity znać gorączkę chwili, niepozbawioną chorobliwości właściwéj całemu ruchowi naszego ostatniego powstania: — są to wierne fotografie dorywczego działania i noszą same znamię dorywczego opracowania.

Bohaterki Korzeniowskiego mają więcéj estetycznego wdzięku, psychologiczny rozwój ich uczuć jest starannie śledzony i przeprowadzony

http://rcin.org.pl

konsekwentnie, ale uczuć patryotycznych mają jeszcze mniéj. Podziwiając te piękne postacie, dziwić się trzeba, zkąd w piersi ogółu żyje jakaś inna Polka, zkąd wzięły się entuzyastki naszych walk narodowych i cały szereg męczenniczek jak: Felińska, Różycka, Skirmuntowa i tyle innych, których nazwiska zapisał tylko Bóg i rodzina, z któréj je wyrwano?

Wspomniawszy bohaterki naszych najpłodniejszych powieściarzy nie mogę pominąć kobiet Zygmunta Kaczkowskiego, w których drga niezaprzeczenie silna struna narodowa. Dzielą się te typy na dwa wybitne kierunki: uroczych dziewic o snach, przeczuciach i wieszczbach, jak Zofia w Murdeljonie i Annuncjata w powieści konfederackiéj pod tymże tytułem; piękne i polskie postacie, ale trochę za mało realne a zanadto graniczące z cudownością. Do drugiego kierunku należą zalotnice: jak Dziwożona, Julja Dzianottówna, p. Bobowska, szlachcianki rej wodzące w domu, pełne kaprysu nieraz dzikiego, namiętności prawie południowéj, rozszalałéj używaniem, życiem z przyrodą, w lenistwie i sobkostwie; nie są one niestety nieprawdziwe, ale grzeszą przesadą tego, czego brakuje pierwszym, — są zbyt realne. Na usprawiedliwienie autora trzeba dodać, że daje im też kosmopolityczny polor i pozbawia tradycyi rodzinnéj.

Obecna chwila jakież znów daje kobiety? podobno trudno szukać ideału w bohaterkach gienialnych autorek, Orzeszkowéj i Hajoty,

http://rcin.org.pl

również w całej rzeszy nowelistów i nowelistek; wszystkie i wszyscy przedstawiają kobietę chwili, kobietę stojącą u dróg rozstajnych. Jedna z tych dróg dobrze znana, usłana kwiatami wprawdzie nie bez cierni, ale na niej spotyka się najpierw najpiękniejsze uczucie, stare jak świat, a zawsze młode i piękne, bo przez nie odmładza się ludzkość jasnowłosemi główkami dalszych pokoleń, wiązać ogniwa łańcucha łączącego przeszłość z przyszłością. Obowiązki, trudy, zawody i pociechy téj drogi dobrze znane, ale zawsze najmilsze tém samém, że najprostsze, szkoda zaprawdę, że prócz téj świetlanéj i prastaréj drogi, musi być inna, bo ją wyrobiły stosunki coraz cięższe i coraz zawilsze, potrzeby wyrosłe może z cywilizacyi, może z jéj zbytecznych subtelności.

Otóż, ta nowa droga nie jest jeszcze zbadana, wielu zaprzecza nawet, jakoby była, zapominając, że tyle czynników rzeczywistych składa się na jéj istnienie, jak i liczebna większość rodzaju żeńskiego, coraz ułatwione maszynami zajęcia rękom kobiecym powierzone, coraz mniéj ducha religijnego, wiodącego w mury klasztorne, że już nie wspomnimy innych. Drodze téj brak kwiatów, brak ożywczych świateł domowego ogniska, ale z cierni, na których kaleczy nogi wydziedziczona podróżna, wyrasta w końcu kwiat zasługi dla obcych, nieznanych, często niewdzięcznych, i przyświeca nadzieja samodzielności czyli wystarczenia sobie. Że to dola ciężka i trudna, nie widzą tylko te młode umysły, co je-

http://rcin.org.pl

szcze wszystko złocą wyobraźnią młodości, dla której nowość zawsze pełna czaru, lub te, które smutną rzeczywistość zdobią mamidłami socyalistycznych utopii.

Nasze autorki odbijają w swych utworach prądy te z fotograficzną ścisłością: walka o byt, walka z mężczyzną, to temat najulubieńszy, choć niezupełnie jasno wypowiedziany. Wśród troski o chleb powszedni, o światło w homeopatycznych, bo niedostatecznych dozach dawane, trudno szukać ideału, są też tylko upadłe lub zwyciężające męczenniczki dnia dzisiejszego. Czytając te, nieraz czarujące, opisy zbytku i rozkoszy, a obok nich wierne przedstawienie nędzy, jakby dla lepszego kontrastu, mimowolnie ma się chęć zapytać, jaki cel mają te obrazy? Są zapewne tém co nazywamy sztuką dla sztuki, autor nie myśli wskazywać nowych dróg, nowych potrzeb, nie pragnie wesprzeć upadających, pocieszyć cierpiących, przeciwnie często zdawaćby się mogło, że z zadowoleniem odbiera ufność i nadzieję, popychając raczéj ku zwątpieniu. Czy to odpowiada zadaniu, jakie każdy, komu dano dar twórczy otrzymał? nie, i często nasuwa się myśl, że piszą, jak fotografowie fotografują dla miłego grosza.

Jeśli nie mogą zadowolnić typy kobiece naszych powieściarek i nowellistów, to cóż dopiero powiedzieć o pannach i matkach w dzisiejszéj polskiéj komedyi. — Już kobiety Fredry nie miały wyższego znaczenia, jakie nasze społeczeństwo oddawna przyznawało kobiecie, nie były to

http://rcin.org.pl

przecież takie karykatury jakiemi nas obdarzają pp. Zaleski, Bliziński i Bałucki. Widząc te mamy, stryjenki i ciocie handlujące dziewczętami na wydaniu jak zbyt podłym towarem, którego się tylko pozbyć pragnie; te panienki, które co scena prawie innego mają adoratora i z najwyższą lekkomyślnością rozporządzają swą ręką, jak np. Helena w komedyi »Przed ślubem«, stawia się mimowolnie zapytanie, czy naród takie produkujący egzemplarze ma w sobie warunki do szlachetnego bytu? I zaprawdę, gdyby te typy były prawdziwe, ogólne, czem właściwie powinny być typy komedyi wyższéj, to zaiste trudnoby myśleć, aby społeczeństwo takie mogło podnieść walkę ducha z materyą, »zwyciężyć złe siłą dobrego«. Zapewne mamy wiele wad, smutne stosunki materyalne przyduszają nas nieraz, lekkomyślność wikła nasze skrzydła w sidła materyalnéj niemocy, ale znowu nie jest tak źle, jak ci panowie chcą widzieć. Są jeszcze zacne matki i dziewice z tradycyą rodziny i szlachetności, a ci autorowie, co je znaleść umieją, cieszą się takiem powodzeniem, jak twórca: Wicka i Wacka. Trudno doprawdy dość podziwiać, jak p. Przybylski potrafił przedstawić to, co było dobrego z przeszłości niedawnéj, choć już zachodzącéj w toń przeszłości w obec uowoczesnych walk i obliczeń. Patrząc na te postacie tak swoje i nasze, widzi się jasno rodzime, indywidualne piętno naszéj szlachty wioskowéj i rozumie się, że to nas do niedawna zdobiło poetyczną barwą, któréj inne narody już

*

http://rcin.org.pl

wcale nie mają. Choć żal za tym urokiem, trudno zapomnieć, że »raz umarłych kształtów nic do życia nie wzbudzi«, przeszłość nie powraca, nie wszyscy mogą mieć wsie, a z niemi szlachecką fantazyą i naiwność szczęśliwych, dla czegoż jednak to wszystko miałoby się zamienić we wręcz przeciwne przymioty, jak w brudne wyrachowanie i brak serca?

Do niedawna te smutne objawy naszéj literatury rozdzierały wiele serc, szczególniéj też serc macierzyńskich, co jako mistrzynie ludzkości zapytywały się z trwogą, czy zaprawdę takie jesteśmy i tak wychowujemy? Lub nareszcie wybierając lekturę swych córek biedziły się, co im dać na pokarm duszy, co wskazać jako wzór do naśladowania, jako ideał kierujący. Minęły czasy dydaktyczności, nikt nie może żądać, ani żąda, aby artyści i autorowie tworzyli konwencyonalne typy w guście pana Podstolego, odstąpić przecież od ideału trudno. Jak dalece prawdą jest, że w piersi ludzkiéj tkwi pragnienie ideału, może posłużyć ten nadzwyczajny zapał z jakim przyjęto »Ogniem i mieczem« a potem »Potop« Sienkiewicza, wszak autor nie daje w nich nauk moralnych, często pozwala sobie nawet dykcyi, na które nasze matki z trudnością by były pozwoliły — a jednak, prawda, prawdziwie poetyczna, zdrowy rozum i uczucie, prawdziwie polskie cnoty i wady, odrazu porwały wszystkich i znalazły czytelników wszelkiego wieku, płci i stanu. Ogólny zachwyt wzmógł się jeszcze, jeśli być może, kiedy po ukończeniu

http://rcin.org.pl

Potopu stanęła postać Oleńki Billewiczówny, otoczona aureolą prawdziwie kobiecego i polskiego ideału.

Trudno dziś powiedzieć, co wpłynęło na zmianę kierunku w kreacyach Sienkiewicza tak pessymistycznych, zwątpiałych i realnych na początku zawodu, tak zdrowych, prawdziwych i dodatnich teraz. Czy zmiana ta nastąpiła samą sprężystością twórczości z przymieszką szczęśliwszych okoliczności życia i szlachetnego ogniska domowego, czy sprowadziła ją szlachetna i rozumna krytyka profesora Tarnowskiego po ukazaniu się pierwszych nowel? Mniejsza o to, dość, że nie tylko zasilił, ożywił źródło powieści zdające się wysychać, nie tylko przedstawił nam naszych praojców takiemi, jakiemi byli, z cnotami, błędami, zapałem i lekkomyślnością, tak zręcznie, z taką miłością a zarazem artystyczną miarą, że całe społeczeństwo nie spostrzegło prawie, iż zachwycając się odbiera najsurowszą lekcyą. Oprócz tego wielkiego zadania, dowodzącego raz jeszcze, że co piękne to zarazem i mądre w najszerszem znaczeniu, potrafił jeszcze dać kobiecie polskiéj stanowisko jakie de facto miała zawsze, ale dotąd nikt go tak jasno, dobitnie i zrozumiale nie postawił i nie zakreślił. Uczynił to autor: uznając w kobiecie mistrzynię pokolenia, a zatem uznał przeznaczenie dane jéj od wieków przez Stwórcę, obok zaś tego powszechnego piętna zostawił jéj indywidualność polską, czyli to, co jéj w gronie sióstr innych narodowości daje osobne stanowisko,

http://rcin.org.pl

odrębny charakter i rozleglejszy zakres działania. Chcąc to wszystko udowodnić, trzeba nam się bliżéj przypatrzeć saméj powieści i téj, która całemu utworowi nadaje osobny i całkiem odmienny od »Ogniem i Mieczem« charakter, mimo, że tu i tam wre wojna, że tu i tam walczą bracia z braćmi.

Oleńkę poznajemy w izbie czeladnéj, wśród prządek i szlachcianek respektowych w Wodoktach na dalekiéj Żmudzi; jest to chwila ważna, bo właśnie przyjeżdża niespodzianie przeznaczony jéj przez dziadka narzeczony, słynny wowojownik, ale zarazem jak się sam nazywa »wicher«, Andrzej Kmicic. Całe zapoznanie się i zaprezentowanie czytelnikowi, po mistrzowsku urządził autor, od razu widzimy, że Billewiczówna obejmuje najwłaściwszą kobiecie rolę, bo podziwiając męztwo, nawet junactwo mężczyzny, żąda, aby miał poszanowanie, cześć prawa, obyczaju i kobiety.

Na obcesowe pytanie zachwyconego jéj pięknością narzeczonego: »kiedy ślub«, odpowiada spokojnie: »Jeszcze nie prędko, jeszczem nie Waćpana«.

Gdy daléj mówi, że trzeba jéj przywyknąć do obyczaju ziemi Smoleńskiéj (jego rodzinnéj), gdzie mówią: »do niewiast, czy w ogień, śmiało iść« znów stanowczo odrzekła: »Waćpan to musisz odwykać, bo nie może tak być«.

Te słowa proste natychmiast wywierają wrażenie i Kmicic ustępuje nie jako, mówiąc: »Dla

http://rcin.org.pl

ciebie, mój królu, gotowem się obyczajów innych uczyć, bo to wiem do siebie, żem żołnierz prosty i w obozie więcéj bywałem, niźli na pokojach dworskich«.

Roztropność, ta cnota gołębic i niewiast nie pozwala Oleńce nadużyć zwycięstwa jeszcze nawet nie utrwalonego, więc słodkiém wejrzeniem uspakaja junaka, mówiąc: »Ej-że, nic to nie szkodzi, bo i moj dziaduś żołnierzem był, ale dziękuję za dobrą chęć!«

Takie rozmowy, w których Oleńka zawsze stoi przy cnocie i rozumie, a coraz jéj droższy młodzieniec często się puszcza na manowce fantazyi, zbliżają narzeczonych i wzmacniają wpływ dobry, który już nabiera wyraźnego kształtu, gdy Kmicic napomina swych kompanionów, prawdziwych opryszków, jadących się prezentować narzeczonéj wodza, jak się mają zachowywać i takiemi ją samą określa słowami: »co dobre, to ona zaraz pochwali, a co złe, tego zganić nie omieszka, bo wedle cnoty sądzi i w niéj ma gotową miarę«.

Te proste wyrazy zawierają właściwie wszystko, co o powołaniu kobiety rozumieć należy, zaprawdę godne one są stanąć obok owych słynnych definicyi nieśmiertelnej kobiecości, Goetego i Szillera, które obiegły świat cały. Co więcéj są one ogólniejsze, tyczą się całéj bez wyjątku płci niewieściéj, wypowiadają jaśniéj, gdzie kobieta ma szukać światła i znaleść miarę sądzenia, nie tylko określają, ale i uczą.

http://rcin.org.pl

Jakże doskonale rozwija daléj autor »Potopu« wpływ estetyczny i obyczajowy zacnéj dziewicy, gdy dzikie kompaniony Kmicica przedstawiają się pani na Wodoktach i niemieją z podziwu na widok gładkości i dworności téj Żmudzinki, którą niedawno poznaliśmy w izbie czeladnéj przy prządkach. Tę metamorfozę na pozór dziwną tłumaczy Kmicic dłuższym pobytem swej narzeczonéj na dworach Radziwiłłów i Hlebowiczów. Dla prawdopodobieństwa to wytłumaczenie jest na pozór potrzebném, w gruncie, któż z nas nie widział szlachcianek przywiezionych z zapadłych krańców ojczyzny, które po kilku niezgrabnych występach przeistaczały się wnet w salonowe damy, jeśli im tylko uroda dodawała pewności. Podobne zjawiska nie są rzadkie, spotyka się je nieraz nawet nie u szlachcianek mających butę i fantazyą wrodzone; żywioł polski, ale prawdziwie polski — bez obcéj przymieszki, cywilizuje się pod estetycznym względem niezmiernie łatwo i dla tego też nasze artystki dramatyczne nie mają nieraz głębokości zrozumienia, ale wytworność dykcyi i postaci niezmiernie łatwo przyjmują.

Mistrzostwo Sienkiewicza nie leży jeszcze tyle w zakreśleniu postaci Oleńki, ile w wykonaniu szczegółów, a może najwięcéj w umiejętności oddzielenia uczuć jéj serca, miłości dwojga ludzi, a tego co wchodzi w zakres stanowiska jako chrześcijanki i obywatelki. Z zakresu serca prześliczną jest szlichtada w lasach, opis jéj to może naj-

http://rcin.org.pl

piękniejszy opis z całego »Potopu«, mniéj pod tym względem bogatego od poprzedniego utworu. Coś w téj sannie przypomina zagi północne i cudowne powieści Andersena, brakuje tylko jaskiń z lodu, cudownych łabędzi, renów, ale za to są rzeczywistsze sanie z niedźwiedzia i bijące serca ludzkie wśród wszystkich czarów naszego zimowego krajobrazu. Przy muzyce dzwonków, skrzypieniu śniegu, rytmicznych uderzeniach harapów i my mamy ochotę wykrzyknąć wraz z zakochaną parą: »héj — héj«.

Po tém czarodziejskiem zapoznaniu dwóch istot, tak dla siebie stworzonych, nie dziwi nas, że Oleńka z pewnym uporem i dumą słucha ostrzeżeń swych laudańskich opiekunów, ostrzegających ją o przestępstwach Kmicica. Broni go zręcznie, tem straszniéj za to cierpi, gdy nakoniec w obec jawnych dowodów musi potępić rozumem i miarą cnoty tego, którego mimowoli kocha. Cały wstręt do złego uzbraja dzielną dziewczynę przeciw kompanionom, daje im więc odprawę prawdziwie zasłużoną; nie szczędzi też samego Kmicica, gdy jéj się przyznaje, że nie skarcił swych żołnierzy za bezprawia i swawole, ale biednych mieszczan, którzy nic lub mało zawinili, co więcéj żąda od narzeczonego, aby wybrał między nią a kompanionami. Młodzieniec broni ich, tłomaczy, że »żadne krewieństwo tak nie związuje jak wspólna służba«, ale Oleńka nie ustępuje i mówi: »niech się dzieje wola Boża! skoro mnie się waćpan wyrzekasz, to idź-że swoją drogą! Bóg zostanie nad sierotą!«

http://rcin.org.pl

»Ja się ciebie wyrzekam?« — pyta Kmicic z największém zdziwieniem.

»Tak jest! jeśli nie słowy, to uczynkami i jeśli nie ty mnie, to ja ciebie... Bo nie pójdę za człowieka, na którym ciążą łzy ludzkie i krew ludzka, którego palcami wytykają, bannitem, rozbójnikiem zowią i za zdrajcę mają!«

Kmicic jeszcze się broni nie ustępując wcale, żegnają się więc, ale gdy Oleńka płacze, junak już mięknie, obiecując poprawę, a choć nie przyszło do solennych zobowiązań, jadąc do domu postanawia wszystko po jéj woli uczynić.

Nie tak to łatwo temu, co żył bezprawiem, wrócić w karby cywilizowanego społeczeństwa; w domu zastaje Kmicic zwłoki pomordowanych kompanionów, zapomina o wszystkich dobrych postanowieniach w obec zemsty i pali szlacheckie zaścianki tych, którzy ukarali butę rozbójniczych towarzyszy a byli opiekunami jego narzeczonéj. Szlachta broni się dzielnie, rozprasza ludzi Kmicicowych, a on sam, gdy mu koń padł, szuka schronienia pod dachem Oleńki. Takiéj pomocy nie odmówi kochająca kobieta nigdy, ale, gdy niebezpieczeństwo minęło, nie każda postąpi, jak Billewiczówna, która w obec pokrzywdzonych wypiera się go uroczyście, a jemu samemu wypowiada dom wołając: »krew na waćpana ręku, jako na Kainowem! precz na wieki«.

Junak nie daje za wygranę, pisze najpierw list, jeden z tych listów w których celuje autor, czytając je możnaby myśleć, że je gdzieś

http://rcin.org.pl

w starym odnalazł kantorku, albo otrzymał za pośrednictwem spirytyzmu. Na tę odezwę błagającą przebaczenia, Oleńka, wierna sobie, odpisuje stanowczo, że przebaczy dopiero wtedy, gdy Kmicicowi przebaczą ci, których ukrzywdził: — »gdy się szlachta za Waćpanem wstawi, tedy jéj orędownictwa wysłucham. A jako się to nigdy stać nie może, tak i waćpan szukaj gdzie indziéj szczęścia, najpierw zaś boskiego nie ludzkiego przebaczenia, bo ci boskie potrzebniejsze«. Oddając posłańcowi tę odpowiedź, opytuje go Oleńka z całą troskliwością kobiecego serca o materjalne potrzeby i bezpieczeństwo ukochanego, — uspokojona jeszcze ustnie przesełа pożegnanie: »powiedz panu, niech go Bóg wspomaga«.

Odezwa Oleńki nie przebiła jeszcze grubéj i namiętnéj powłoki, którą wojna i łupieże opancerzyły jéj narzeczonego, to też nie poszedł za jéj radą, ale postanowił bądź co bądź zmusić ją do małżeństwa, zebrał więc zbrojny oddział, napadł znienacka na dwór Oleńki i uwiózł ją do zapisanéj mu przez dziada Billewiczówny włości. Zaściankowi opiekunowie »panny«, jak ją zowią, wzywają pomocy komputowego pułkownika Wołodyjowskiego, uderzają na dwór kmicicowy, a po pojedynku sławnego pułkownika z junakiem, pojedynku nieszczęśliwym dla Kmicica ciężko rannego, odbierają Oleńkę wpół przytomną, rozbolałą zuchwalstwem narzeczonego, oburzoną, ale i przerażoną jego nieszczęściem. Na domiar przeciwności, p. Wołodyjowski, zawsze pragnący ożenienia,

http://rcin.org.pl

a zawsze niezręczny w pomysłach, postanawia skorzystać z wątpliwéj wdzięczności Oleńki, usuwa pozory niechęci, owszem mocno przekonany, że zasłużył na jéj wdzięczność, jedzie do Wodoktów i oświadcza się z affektem. Biedna dziewczyna w pierwszéj chwili nie rozumie, o co idzie, widzi w konkurencie przedewszystkie tego, który ranił Kmicica, znać w niéj trochę urazy, powoli jednak ocenia przysługę choć bolesną i odprawia stanowczo, ale z godnością, niezręcznego żołnierza. Ta przygoda przekonuje ją, że trudno saméj i bogatéj pannie dać sobie radę, co ją skłania do wyjazdu i przyjęcia opieki stryja miecznika.

Kilka miesięcy mija, w rzeczypospolitéj wielkie i smutne zmiany, wszystko wre bliską wojną, kapitulacya pod Ujściem oddała Wielkopolskę w ręce Szwedów, Jan Kazimierz uchodzi na Szląsk, a na Litwie ks. Janusz Radziwiłł przygotowuje wszystko do zdrady. Zręczne matactwa wikłają najtęższych wojskowych, którzy nie domyślają się zdrady i dopiero toast Radziwiłła na cześć Karola Gustawa przy uczcie w Kiejdanach, tłomaczy zamiary księcia i wywołuje jedną z najpiękniejszych scen w powieści, gdy pułkownicy wypowiadają służbę i posłuszeństwo hetmanowi, rzucając mu buławy pod nogi. Przy téj uczcie siedzą także Oleńka i Kmicic, spotkali się oni tutaj; książe Janusz usidławszy nierozważnego junaka sprowadził dla niego największą przynętę, sam go do zagniewanéj panny przyprowadził przemawiając za nim. Łatwo odgadnąć, że kocha-

http://rcin.org.pl

jąca Oleńka, jakkolwiek zrazu boleśnie dotknięta bezkarnością, która pozwalała takiemu awanturnikowi znajdować się w poczestnéj kompanii, nie mogła jednak nie uwierzyć w poprawę; ukołysały ją pochwały księcia i słodkie słowa ukochanego młodzieńca. Szczęście to trwa nader krótko, bo nowy cios uderzył jéj serce, gdy Kmicic pomny przysięgi złożonéj wprzód Radziwiłłowi nie odstępuje tegoż, nie łączy się z innymi pułkownikami i tylko błagalnie wyciąga ręce do narzeczonéj, która co dopiero ufająca i szczęśliwa, cofnęła się ze wstrętem mówiąc: precz zdrajco! Poczem wraz z oburzonym zdradą stryjem odjechała do Billewicz.

Nie długo cieszyła się ciszą obszernego i ślicznie w powieści opisanego dworca swego rodu. Radziwiłł, chcąc dwie odrazu odnieść korzyści, Kmicica utrzymać i zachęcić przybyciem dawnéj narzeczonéj, a sobie zapewnić Billewiczów bardzo wpływowych i mogących służyć nie jako za zakładników, wysyła Kmicica z poleceniem sprowadzenia miecznika i Oleńki. Młody pułkownik pomny danéj obietnicy przy uczcie, że nie bronią, nie przemocą, ale poprawą obyczaji spodziewa się zdobyć napowrót narzeczonę, waha się przyjąć tę missyą, gdy jednak książę ubarwia poselstwo bezpieczeństwem ich osób w obec wojny, daje się rzeczywiście nakłonić tém rychléj, że mu w téj imprezie przyświecają oczy ukochanéj. Po przybyciu i zaprezentowaniu się miecznikowi samemu, bo panna mignęła mu tylko

http://rcin.org.pl

w ganku i więcej się nie ukazała, użył Kmicic wcale dyplomatycznie i prośby i groźby, i zdobył już prawie słabego i trwożliwego miecznika, gdy nagle Olenka zmieniła położenie rzeczy, oświadczając, że ulegnie jedynie przemocy, ale dobrowolnie nie ruszy się z domu. Miecznik, jak wszyscy ludzie słabego ducha, widząc sukurs w siostrzenicy, przechodzi na jéj stronę, napróżno Kmicic błaga, grozi nareszcie wojskiem, które ma w pobliżu. Nim groźbę zdołał zamienić w rzeczywistość, zjawiło się wojsko z pod chorągwi Wołodyjowskiego, które pokonawszy dragonów Kmicicowych, przybyło uwolnić Bilewiczów a pochwycić i rozstrzelać Kmicica. Jest to jedna z najefektowniejszych scen, Wołodyjowski, Zagłoba i Skrzetuscy biorą Kmicica z bronią w ręku, zuchwalstwem na ustach, więc prawem wojny każą go rozstrzelać pod lasem.

Wszystko to dzieje się w oczach Oleńki, jakże się jéj Sienkiewicz każe zachować? Dawniejszy powieściopisarz, kazałby jéj mdleć, płakać, złorzeczyć, deklamować, teraźniejszy wyprawiłby ją wraz z ukochanym na miejsce śmierci, gdzieby miał sposobność opisania drgań i konwulsyi przedśmiertnych, a zarazem wypodzenia kilku uwag filozoficznych o niesłuszności kary śmierci, która ośmiela się sięgać w kraje zaświatowe i nieznane...

Nasz autor obiera drogę najprawdziwszą. Oleńka nie śmie bronić tego, którego za szkodliwego ojczyźnie uważa, chociaż Zagłoba odwo-

http://rcin.org.pl

łuje się do niéj, jako do narzeczonéj, a Kmicic drażni zuchwale, mówiąc: »ja téj panny o instancyą nie proszę«, ona jest obywatelką przedewszystkiém, więc choć serce pęka milczy i pozwala sobie zemdleć dopiero wtedy, gdy już niczyjéj uwagi, ani troskliwości nie zwróci, bo wstyd ją zresztą okazać, że może kochać takiego, jak Kmicic warchoła. Tymczasem pan Zagłoba czuje sympatją do podobnego sobie awanturnika, spieszy za uprowadzonym Kmicicem, znajduje przy nim papiery dowodzące, że on sam i jego towarzysze jemu jedynie zawdzięczają życie, odracza więc wyrok i napowrót wraca z delikwentem do dworu. Tu zastają miecznika i Oleńkę gotowych do drogi; wojskowi przyznają słuszność Zagłobie, wracają Kmicicowi wolność rozporządzenia sobą, on zaś mimo dowodów zdrady Radziwiłła, nie porzuca go jeszcze a nawet przemawia w tegoż obronie. Oleńka znów cicho dziękuje Bogu za ocalenie ukochanego, niczém nie zdradza swéj obecności, dopiero, gdy wszyscy odjeżdżają, a niebezpieczeństwo minęło, podchodzi ku panu Zagłobie i z pokorą kochającego i wdzięcznego serca składa pocałunek na ręku mądrego i przebiegłego starca. To zakończenie ma za sobą prawdę dla każdego, kto czuje wdzięczność, i dla każdéj Polki, którą od dzieciństwa uczono składać ten rodzaj hołdu, nawet mężczyźnie, jeżeli tenże dokonał jakiegoś wielkiego dzieła, lub zasłużył na jéj osobistą wdzięczność. W ogóle całowanie ręki w Polsce ma

http://rcin.org.pl

inny charakter niż u innych narodów, względnie starszych mężczyzn mniéj daleko uchybia kobiecie niż deklamowanie czczych frazesów mało zawierających uczucia. Hołd taki jest zrzeczeniem się niejako swych praw w uznaniu prawdziwie męzkich przymiotów, w obec których każda zacnie myśląca kobieta chętnie uchyla głowy.

Miecznik Billewicz nie miał chęci opuszczenia domu, nie wybrał się więc pod opieką konfederatów Wołodyjowskiego i Zagłoby, zaskoczył go też sam hetman Radziwiłł i zabrał do Kiejdan stósownie do swych dawniejszych zamysłów. Tak więc raz jeszcze Oleńka i Kmicic spotykają się u Radziwiłłowskiego stołu. Tym razem role zmieniły się trochę; w sercu zuchwałego junaka wre gniew przeciw téj, która się słowem nie ujęła za narzeczonym, na sromotną śmierć prowadzonym. Ona domyślała się tego, co mogło boleć Kmicica, co więcéj czuła, że zrobiła mu krzywdę posądzając o najhaniebniejszy czyn: o zdradę i to zdradę zapłaconą. Teraz widziała dobrze, że tak nie było, powody dla których go p. Zagłoba ocalił były przekonywające, a pogarda śmierci jaką okazał, wzbudzała w niéj, wychowance żołnierza, uwielbienie i mimowolny szacunek. Służbę u Radziwiłła pojmowała już, jak należało, wiedziała, że służy z dobrą wiarą, a ona nie szczędziła mu ani obelgi, ani wzgardy! Siedząc obok siebie milczeli, ona czuła się winną, pragnęłaby dobrém słowem nagrodzić wyrządzoną krzywdę, ale godność niewieścia nie po-

http://rcin.org.pl

zwalała jéj pierwéj przemówić; on walczył z gniewem i wzbierającém uczuciem. Nagle zuchwały toast Radziwiłła ogłaszającego siebie Wielkim Księciem Litewskim, a potem list z wiadomościami o powodzeniu Szwedów, tak zatrzęsły obywatelskiemi uczuciami biedněj Oleńki, że zapragnęła opuścić salę czując, że jéj siły fizyczne nie wytrzymają wzruszeń moralnych; stryj z obawy skompromitowania się w obec Radziwiłła nie chce z nią wyjść, wtedy Kmicic widząc zmianę twarzy i chwiejącą się kibić ukochanéj, pochwycił ją w silne ramiona i wyniósł lekko jak dziecię ze sali.

Mimo téj usługi i możliwego zbliżenia się, Kmicic nie próbóje mówić z Oleńką, położenie jego w Kiejdanach staje się jednak niemożliwem, błaga więc Radziwiłła, aby go wysłał w jakiéj missyi; hetman lęka się go puścić od siebie usiłuje raczéj zatrzymać nadzieją małżeństwa; Kmicic odrzuca tę propozycyę, a próbuje jeszcze raz zbadać przekonania i zamiary hetmana, co tenże widząc chwyta się myśli wyprawienia niebezpiecznego świadka w poselstwie dyplomatycznem do brata Bogusława i do spokrewnionego z Radziwiłłem elektora. Kmicic szczęśliwy możnością opuszczenia Kiejdan przyjmuje rozkaz z radością, poleca opiece księcia Billewiczów mówiąc, że choć są chwile w których Oleńkę nienawidzi nie może myśleć, aby kto inny miał ją otrzymać. Zrobiwszy przygotowania do drogi, nie może jednak odjechać bez pożegnania pani swego serca, prosi jéj więc o rozmowę i otrzymuje na nią

http://rcin.org.pl

pozwolenie. Ze strony Kmicica jestto cierpkie wynurzenie obrażonéj miłości własnéj i wrzącéj namiętności, Oleńka przeciwnie ma tylko jedno na myśli: przeprosić młodzieńca za wyrządzoną mu krzywdę niesłusznem posądzeniem o zdradę, a co gorsza przekupstwo, prosi go więc o przebaczenie i życzy: »aby go Bóg nawrócił na prawdziwą drogę«. Te słowa rozdrażniają na nowo ranę Kmicica, prosi jéj cierpko, by go zostawiła swemu sumieniu, pyta jednak mimo zwolnienia z przyrzeczeń i testamentowych rozporządzeń, czy się jeszcze zobaczą? Na to pytanie Oleńka zalewa się łzami i mówi — »panie Andrzeju!... odstąp zdrajców!... a wszystko może być«. O tem nie chce słuchać stronnik Radziwiłła, żegna namiętnie ukochaną i wybiega z komnaty Po tem pożegnaniu rozstają się kochający na długo i idą na nieprzewidziane przygody.

Nie jest zadaniem tego studium zajmować się losami sympatycznego bohatera, Oleńka jest jego przedmiotem, z nią téż pozostajemy w Kiejdanach i towarzyszymy jéj na wielką ucztę jaką książe Janusz wydaje dla świeżo przybyłego na swój dwór Bogusława. Aby zrozumieć nową próbę, jaką ma przezwyciężyć nasza bohaterka, trzeba wspomnieć, że ks. Bogusław jest jednym z najpiękniejszych kawalerów swego czasu, dwory zagraniczne brzmią sławą nie tylko jego oręża, ale zwycięztwy na polu sztuki galanteryi i dworskości. Śmiertelnie obrażony na Kmicica, postanawia on dotknąć go w tém co mu najdroższe, a za-

http://rcin.org.pl

tém obałamucić i zniesławić narzeczoną. Aby do tego dojść, trzeba ją nie tylko zgrabnemi pochlebstwami usidlić, ale zabić w jéj sercu ukochanego; ta ostatnia myśl wyrosła w planach księcia na widok Oleńki, bo poznał, że ta panna królewskiéj powagi i urody, wtedy tylko przestanie kochać i da się złudzić innem uczuciem, kiedy przedmiot ukochania zasłuży na pogardę. Bierze się do tego książe z niezwykłą zręcznością, co mu tém łatwiéj przychodzi, że piękne oczy Oleńki przyświecają na drodze brzydkiéj zresztą sprawy. Wié on, że Billewiczówna przywiązana jest do losu króla, a nienawidzi Szwedów, zręcznie więc tak prowadzi rozmowę, że niby nie wiedząc o niczém, stara się przekonać ją o swém przywiązaniu do Jana Kazimierza i z oburzeniem wspomina jakiegoś szlachcica, który mu ofiarował za pieniądze zamordować króla polskiego. — Gdy wszyscy przerażeni taką podłością dopytują się o nazwisko zbrodniarza, książe Bogusław powiada spokojnie: »to twój bracie Januszu pułkownik: Andrzéj Kmicic«. Wszystkie fibry serca zadrżały w Oleńce a z przeczuciem prawdy tak często wieszczem u kobiet prawdziwie i głęboko czujących woła: »nieprawda«. Wszyscy obecni ze zdziwieniem, niektórzy z oburzeniem, a stryj z obawą, spojrzeli na biedną dziewicę, ostygła téż pod siłą tych spojrzeń, a gdy ją książe przeprosił twierdząc, iż nie wiedział jak boleśnie dotknął jéj serce, zebrała swe siły i rzekła: »do tego człowieka wszystko podobne«.

http://rcin.org.pl

I tu Oleńka nie schodzi z wysokości, niema w niéj fałszywego sentymentalizmu naszéj epoki, widzi rzeczy jak są, kombinuje; księcia nie może posądzać o kłamstwo nie znając jego celów, niechce się łudzić dobrowolnie, do czego Polacy są tak skorzy, ale jak ją to boli pojmuje czytelnik, gdy ją widzi późno w noc klęczącą i powtarzającą jękliwą prośbę: »Boże zmiłuj się nademną«, gdyż na prośbę, za nim codziennie powtarzaną, dziś już zdobyć się nie może!

W skutek umowy obu książąt, Billewicz wraz z Oleńką przewieziony zostaje do Taurogów rezydencyi księcia Bogusława; stary szlachcic niechętnie przystał na tę podróż i potrzeba było całéj zręczności przebiegłego Radziwiłła, aby do tego doprowadzić. Oleńka nie była niekontenta z téj zamiany; Kiejdan wraz z księciem Januszem widocznym zdrajcą, znieść nie mogła, przeciwnie, książe Bogusław ubierał się przed nią w patryotyzm, udawał cześć i przywiązanie dla Jana Kazimierza, a wielkie jego dla niéj uszanowanie nie mogło jak tylko ująć za serce. W dodatku dwór w Taurogach był przybytkiem rozkosznym wszelkich owoczesnych splendorów, tém bardziéj, że przebywała tamże dla bezpieczeństwa księżna Januszowa Radziwiłłowa z pasierbicą. — Od czasu przybycia Billewiczów, książe coraz więcéj oczarowany wdziękiem Oleńki, coraz nowe wymyślał zabawy i zdawał się zapominać o wszystkiém, byle tylko zyskać jéj serce i uczynić zadość zemście. Dość było szczególném, że książę przy-

http://rcin.org.pl

zwyczajony do łatwych zwycięztw na wszelkiém polu, tak długo godziwemi środkami starał się o względy szlachcianki, totéż dworzanie, szczególniéj nędzny zausznik Sakowicz, doradzali mu zupełnie inne sposoby; Radziwiłłowi chodziło o pozory szczególniéj w obecności ks. Januszowéj, z któréj pasierbicą miał się kiedyś ożenić, prócz tego pragnął zyskać serce panny, nadewszystko zaś imponowała mu pełna powagi uroda Oleńki i jéj spokojne i smutne zachowanie. Gdy po jakimś czasie księżna wyjechała do Kurlandyi, Bogusław podwoił starań, urządzał turnieje, walki ze zwierzętami, z których wychodził zwycięzko oddając wszędzie Billewiczównie pierwszeństwo, otrzymując z jéj rąk szarfy i godła zwycięztwa, i powtarzając ciągle: że pragnie jéj rozweselenia i ożywienia. Chociaż Oleńka jako wnuczka i wychowanka żołnierza, podziwiała męztwo Bogusława, chociaż czuła, że jest dobrym i życzliwym dla niéj saméj, ujmował ją nawet przywiązaniem do króla i ojczyzny, przecież, ani na chwilę nie zapominała bolesnego zawodu serca, smutku ojczyzny, nie była téż wesołą ani ożywioną. Z téj przyczyny Bogusławowe usiłowania przechodziły niespostrzeżone, nie zawracając wcale rozsądnéj głowy, zabawy brała za rzecz zwyczajną na dworze książęcym, pierszeństwo oddawane po wyjeździe księżnéj, należało się jéj słusznie, bo z pozostałych najświetniéj była urodzoną. Dziwiła ją najwięcéj bezczynność księcia, ale tłómaczyła ją stosownie do słów jego samego akcyą dyploma-

http://rcin.org.pl

tyczną. Tak płynęły dnie za dniami, aż nadeszła wieść o porażce i śmierci księcia Janusza; Taurogi zagrzmiały przygotowaniem do wojny, a coś z okrzyków żołnierzy doszło uszu Oleńki i zaczęła też podejrzywać, że to wyprawa nie za, ale przeciw Janowi Kazimierzowi przedsiębrana. chcąc się dowiedzieć pewności tém spieszniéj, że stryj był wyjechał do swych zrabowanych przez Szwedów majętności, zapytała jednego z bliżéj sobie znanych oficerów co i w jakim celu się dzieje. Oficer, należący do cichych wielbicieli Oleńki, upewnił ją w odpowiedzi, że książe do zdrajców należy, nadto wytłumaczył, jako cała bezczynność Bogusława była z powodu jego dla niéj affektu, tém groźniejszego, że zausznicy księcia namawiają go do niecnych względem niéj postępków. Grom ten padł na przygotowaną już częściowo Oleńkę, bo rozsądna, niezarozumiała, nie przypuszczała ani chwili, żeby książe miał ją poślubić, gdy zaś usłyszała o możliwości hańby, nie rozżaliła się niepotrzebnie nad sobą, ale zaczęła obmyślać sposób obrony. Gdzie jéj szukać? naturalnie w ucieczce, ale nie było to rzeczą łatwą... Czuła to dobrze praktyczna kobieta, w Bogu złożyła nadzieję, a z decyzją czekała na stryja i opiekuna. Niebawem przybył miecznik, dzielny żołnierz, krzykliwy sejmikowicz, ale niezdolny do tak delikatnych spraw. Mimo rad rozumnéj bratanki, mimo doskonale ukartowanego planu pokpił sprawę i udaremnił ucieczkę zbytnią porywczością, co gorzéj, przyszedł do otwar-

http://rcin.org.pl

téj zwady z księciem, który go nawet w obecności panny poterał

Jakkolwiek Radziwiłł opamiętał się natychmiast i przeprosił Oleńkę, czuł przecież, że się naraził obojgu, zwołał więc naradę swych sojuszników, a ci doradzili mu ślub pobłogosławiony przez fałszywego księdza, a zatem nie mający prawnego znaczenia. Bogusław poirytowany sceną z Billewiczem chwycił się tak podłego środka i zaraz nazajutrz oświadczył się miecznikowi najpokorniéj o rękę Oleńki. Ta prośba pozwoliła szlachcicowi zapomnieć o poprzedniéj urazie, a ucieszyć się myślą jak jego wyniesienie przykrem będzie jego najbliższym, wiejskim sąsiadom. Obaj więc z księciem oddali się najpiękniejszym nadziejom, gdy wszystkiemu położyła kres odmowna odpowiedź panny, powołującéj się na testament dziada przeznaczający jéj albo Kmicica albo klasztór. Tego było już nadto, wściekłość opanowała Radziwiłła, rozum zamilkł, wszystkie niehamowane nigdy namiętności miotają nim jak szalonym, obala więc na ziemię Billewicza, pędzi wraz z swym niecnym doradzcą do komnaty kobiecéj. Tu Sakowicz wiąże towarzyszącą Oleńce ciotkę, Bogusław zaś wpada do drugiéj izby wyciągając ku Oleńce zbrodnicze rece; w tak groźnéj chwili dzielna dziewczyna skacze w palący się ogień na wielkim kominie. Płomienie chwytają miękkie szaty, co widząc książe dusi najpierw ogień na szamoczącéj się bohaterce, a wzburzony straszliwą sceną i już od czasu trawiony chorobą,

http://rcin.org.pl

pada na ziemię, wijąc się w srogich kurczach u stóp téj, którą chciał pokrzywdzić. Nieustraszona Oleńka znajduje jeszcze siłę na wyrażenie całéj swéj wzgardy Sakowiczowi, wskazując mu drzwi komnaty, gdzie zostawiła nieprzytomnego księcia, mówiąc: »sługo, idź ratuj swego pana«.

Kilka dni straszliwa choroba trzymała w swych szponach Radziwiłła, wieści z pola bitwy nagliły go do wyruszenia; dla uniknienia zwycięzkiéj Oleńki wyjechał wreszcie bez pożegnania, zaleciwszy jak największą baczność, aby ani miecznik, ani jego bratanka nie uszli i nie przeszkodzili magnatowi w zabraniu zakopanych skarbów, o których wygadał się Billewicz w najlepszéj wierze. Wkrótce po odjeździe księcia odebrał miecznik na urągowisko pokwitowanie ze znalezionych i zabranych pieniędzy.

Rozpacz i złość miecznika były gwałtowne, ledwie zdołała je uspokoić Oleńka perswazyą i nadzieją ucieczki, którą opierała na życzliwości tego samego oficera, który jéj już raz tyle serca okazał. Pomoc ta zawiodła biedną dziewczynę, był to bowiem oficer cudzoziemski, dla którego służba i honor wojskowy były bożyszczem silniejszem jak wszystko; mimo więc uwielbienia dla pięknéj panny pozostał wierny rozkazom swego wodza. Zawód ten dotknął boleśnie Oleńkę przyszła i na nią chwila rozpaczy i zwątpienia; z tego stanu wyrwała ją wieść o obronie jasnogórskiéj. Równocześnie Opatrzność zesłała jéj pomoc w postaci Anusi Borzobohatéj, którą zdo-

http://rcin.org.pl

był oddział Radziwiłłowski, a Bogusław odesłał do swéj rezydencyi z poleceniem, aby ją otoczono wszelkiemi względami, należnemi wychowance księżnéj Wiśniowieckiéj.

Zestawienie tych dwu kobiet uwydatnia tylko lepiéj zachodzącą między niemi różnicę a podobno nie można téj różnicy lepiéj określić jak słowami samegoż Sienkiewicza: »jedna (Oleńka) miała powagę w duszy, głębokość uczuć, niezłomną wolę i rozum — druga przy dobrem sercu i czystości duszy, była dzierlatką. Jedna z swéj cichéj twarzy, jasnych warkoczów, z niewysłowionego spokoju i uroku wysmukłéj postawy do starożytnéj Psychy była podobną; druga istna czarnuszka, przypominała raczéj chochłę, która nocami na wertepy ludzi wprowadza i z frasunku ich się śmieje«. Jakże prawdziwy opis i jak logiczne następstwo — pierwsza dla wybranych druga dla tłumu; zalotna Anusia wnet opanowuje serca wszystkich oficerów, a wiedziona dobrem sercem i trochę rozumem Oleńki pokierowana, korzysta ze zdobytego wpływu, aby wydobyć siebie i przyjaciółkę z Taurogów, a przedewszystkiem odszukać Babinicza, który tem snadniéj owładnął jéj sercem, że się o nie wcale nie ubiegał. To też rozmowy dwu dziewcząt obracały się zawsze około dzielnego obrońcy Anusi, a Oleńka słysząc pochwały i uwielbienia Babinicza, mimowolnie myślała o tym »który tak samo miał siwe oczy, tak samo mówił i komendę miał na ustach, dzielność w obliczu — jeno sumienia nie miał, ni bojaźni Bożéj«.

http://rcin.org.pl

Nie długo trwała ta pociecha z Anusi, gdy los wojny cofnął w inne strony Babinicza, a Sakowicz oświadczył się o rękę zalotnicy, przestała ona na razie myśleć o ucieczce, a lubo nie chciała małżeństwa z zausznikiem Bogusława bawiła się dobrze, Oleńce tem smutniéj za to wlokły się dnie w niewoli i smutku. Od czasu do czasu dochodziły wieści o zwycięztwach to Czarnieckiego, to Babinicza, to innych pojedynczych oddziałów konfederackich; krew zawrzała w starym Billewiczu i jednéj nocy opuścił Taurogi, oznajmiając Oleńce listownie swoje postanowienie. I tę próbę zniosła dzielna dziewczyna równym umysłem, stawiła nawet dumnie czoło Sakowiczowi, który ją posądzał o umyślne wyprawienie starca, nie mniéj ciężka to była dola. Monotonią Taurogów przerwały wiadomości o przegranych Radziwiłła, dziewczęta nabrały znów ufności i obmyśliły ucieczkę, do któréj dopomógł jeden z oficerów zakochanych w Anusi. W tym celu zgromadził mały oddział, chcąc panny odprowadzić do oddziału Billewicza lub Babinicza. To ostatnie hardzo się pobobało Anusi, ale losy zrządziły inaczéj, bo dostały się do obozu miecznika, który je przyjął z niekłamaną radością. Jakkolwiek miecznik był teraz w swoim żywiole i cale inną miał fantazyą niż w Taurogach, to jednak Oleńka wnet wzięła komendę i nieznacznie namówiła stryja, by ruszył ku Wodoktom i puszczom, gdzie pewniéj i daléj od znienawidzonego Radziwiłła. Anusia nie miała nic przeciw temu, okazyi do

http://rcin.org.pl

zawracania głów i »pogrążania« serc nie brakło w oddziale; w dodatku podobało się jéj bawić w bohaterkę, wkładać kołpaczek i przypinać szabelkę, niby oczekiwać spotkania z nieprzyjacielem. Oleńka, odżyła także na świeżem powietrzu i wolności, wzbudzając wszędzie szacunek i uwielbienie, choć ani się o nie ubiegała ani o nich myślała, tem bardziéj, że rychle zmieniła się jéj swoboda w smutek, gdy znów ujrzała Lubicz, gdzie ślady rozpusty Kmicicowych kompanionów, żywo jéj przypomniały wszystko, co przeżyła i przecierpiała. Anusia perswadowała Oleńce te smutki namawiając do modlitwy, biedna dziewczyna nie mogła się zdobyć ani na spokój, ani na przebaczenie, porównując czyny swego niegdyś narzeczonego do czynów Babinicza, którego zalotnica przez imaginacyą swoim wielbicielem mieniła.

Wszystko zdawało się wróżyć rychły koniec wojny, bo ciągle mówiono o zwycięztwach Czarnieckiego i zbliżania się bohatera panny Borzobohatéj, tymczasem cale inna spotkała oddział miecznika niespodzianka, gdy nagle napadnięty został przez silny oddział radziwiłłowski pod wodzą rozwścieklonego ucieczką panien Sakowicza. Stało się zadość życzeniom Anusi, miała zobaczyć walkę; obie dziewczęta musiały dosiąść podjezdków, wnet jednak bohaterska zalotnica mimo rysiego kołpaczka i szabelki popadła w strach i mdłości, gdy przeciwnie w Oleńce »krew rycerska grać poczęła i nieulękłem okiem patrzyła

http://rcin.org.pl

przed siebie«. Walka była mordercza i kto wie, jakby się była skończyła, gdyby nie pomoc jakiegość oddziału, który zajął tył nieprzyjacielowi i ocalił miecznika z ludźmi i pannami. Tym obrońcą nieznanym był znowu Babinicz, ale niestety nie wiedziała o tém Anusia. Po bitwie znów Oleńka objęła komendę, zawsze przytomna, pełna energii i siły nie ustała w pracy póty, póki każdy ranny nie spoczął w chacie z zaopatrzonemi ranami; w dodatku musiała jeszcze pocieszać przerażoną i spłakaną towarzyszkę.

Po długich morderczych wojnach, nastała wreszcie cisza. Żmudź pobożna i zabiegliwa oddychała swobodniéj, wszędzie uprawiano pola leżące odłogiem, odbudowywano świątynie i ludzkie sadyby. Oleńka wróciła do Wodoktów, a smutna lecz spokojna, zajęła się pilnie gospodarstwem chcąc przysporzyć majątku klasztorowi, w którym, idąc za wolą dziada, miała zakończyć dni swoje. Dotąd nie wybrała ona jeszcze téj siedziby, bo wszystkie niewieście zakony na Żmudzi dotąd były rozprószone; zresztą i myśli jéj goniły mimowoli za nieszczęsnym narzeczonym, tem skorzéj, że chodziły niepewne wieści, jakoby Kmicic i sławny Babinicz jedną i tą samą były osobą. Myśli te usuwała rozumna dziewica, szukając w pracy ukojenia; na jednym z gospodarskich objazdów w okolicach Lubicza, ujrzała zdala wolno jadący wóz otoczony służbą. Wnet odgadła, że wieziono rannego, a wiedziona miłością chrześcijańską zbliżyła się do konwoju i

http://rcin.org.pl

zapytała, kogo to wiozą. Jakież było zdziwienie Oleńki, gdy usłyszała, że wiozą tego, do którego tęskną uciekała myślą, a który pragnął umierać w Lubiczu, może dla tego, że blizko niéj! Świat cały zakręcił się w jéj oczach, była chwila w któréj nie wiedziała o niczem, całą jednak siłą woli oprzytomniała, aby ujrzeć owego słynnego wodza i pełnego fantazyi młodzieńca bez ruchu, a zda się i życia. Gdy wóz ruszył, pospieszyła wraz ze stryjem do domu, a zawsze pamiętna na ostateczny cel życia ludzkiego, najpierw do Lubicza wysyła księdza, a potem lekarza, sama zaś noc całą przepędza na modlitwie. Życie Kmicica czas dłuższy wisiało na włosku, zwolna wracały siły, Oleńka w trwodze i boleści pobladła i schudła, a miecznik widząc ten stan zaczął przypuszczać, że może teraz chętnie, by się do przeznaczonego jéj młodzieńca nawróciła, gdy jednak zadał jéj w téj kwestyi pytanie, wierna swym przekonaniom panna jeszcze raz powtórzyła, że zdrajcy nigdy swéj ręki nie odda. »Mój stryju«, mówiła daléj, »tożbyśmy się oszukali sami, gdybyśmy chcieli w siebie wmówić, że on jest czysty. I co stąd za zysk. Żali sumienie da się oszukać. Niechże się dzieje wola boska. Co się rozerwało, to nie zwiąże się więcéj — i nie powinno! Szczęśliwam, że pan chorąży żywie.... przyznaję, bo znać, że Bóg nie odwrócił jeszcze całkiem od niego łaski swojéj.... ale dość mi na tem! Szczęśliwa będę, gdy usłyszę, że zmazał winy, ale niczego więcéj nie chcę, nie pragnę! choćby tam

http://rcin.org.pl

dusza we mnie jeszcze pocierpieć miała... Niechaj go Bóg wspomaga...«

Czas jakiś Oleńka w Wodoktach pracowała i modliła się, Kmicic w Lubiczu z wolna powracał do zdrowia i nabierał otuchy wiedząc, że się o niego troszczono i dowiadywano. Pewnéj niedzieli wiosennéj, poczuł się dzielny wojownik na siłach, zapragnął więc pojechać do kościoła, aby podziękować Bogu a może i ujrzeć Oleńkę. Jakoż i nie omylił się, wnet po jego przybyciu, mimo gorącéj modlitwy usłyszał, że ktoś wszedł do ławki, podniósł głowę i ujrzał słodką i smutną twarz Oleńki; chwilę przebyli w milczeniu, nareszcie Kmicic przerwał ciszę chrześcijańskiém pozdrowieniem: »Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!« — »Na wieki« odrzekła Oleńka. Po tém najpiękniejszém z powitań, zamilkli oboje, bo też rozpoczęło się kazanie, z którego kochający się zapewne tylko bicie własnych serc słyszeli. Po kazaniu rozległ się nagle u wejścia kościoła okrzyk: »lauda wraca«; znaczyło to, że chorągiew miejscowa, któréj pułkownikiem był Wołodyjowski wraca do swych zagród! Łatwo pojąć wzruszenie obecnych, każdy spodziewał się i pragnął ujrzeć kogoś ze swoich. Najpierw pojawili się w kościele Wołodyjowski z Zagłobą, za nimi wszystkie groźne, ogorzałe od wichrów, wychudłe z trudów bojowych twarze tych, co walczyli o całość ojczyzny. Zgromadzeni szukają wśród nich mężów, synów, braci, od czasu do czasu słychać czyjeś wymienione imię, często łkanie,

http://rcin.org.pl

a w końcu, mimo świętości miejsca szlochają wszyscy.

Szczęściem silnie szarpnięty dzwonek oznajmiający rozpoczęcie mszy świętéj ucisza radość i smutki, za księdzem ukazują się jako ministranci: Wołodyjowski i Zagłoba; wszyscy modlą się, a wśród tłumu, drżą dwa serca kochanków niepewnością i nadzieją. Po skończeniu ofiary ksiądz stanął przed ołtarzem i odczytał z wolna, uroczyście, odezwę Jana Kazimierza, zdejmującą z Kmicica wszelkie winy, ogłaszającą nadto wielkie jego czyny. Oleńką miotały najróżnorodniejsze uczucia, gdy zaś przyszło do słów: »nietylko pomieniony chorąży orszański na osobę naszą ręki podnosić nie obiecywał, ale księcia zbrojną ręką porwał«, jęknęła boleśnie błagając Boga, aby jéj był miłościw. Odtąd w miarę wymieniania czynów walecznego młodziana, wyrazy »Boże! Boże!« wydzierały się z jéj piersi. Odezwa kończyła się najzaszczytniejszém uznaniem zasług Kmicica i Babinicza w jednéj złączonych osobie. Całe zebranie wybuchło głośnym wyrazem dziękczynnym, a bobater dnia tego uczuł, że miękka dłoń Oleńki, ujęła jego rękę i nim się spostrzegł, podniosła ją do ust w obec wszystkich, składając na niéj pocałunek przebaczenia i podzięki, boć on tych wielkich dokonał czynów, aby uzyskać uznanie i przebaczenie téj, »co wedle cnoty sądzi i w niéj ma gotową miarę«.

Że po tym akcie głębokiego uznania, długie cierpienia i walki narzeczonych miały się skoń

http://rcin.org.pl

czyć ślubem, o tem już i mówić nie trzeba, chyba powtórzyć za autorem, że Kmicic nigdy nie pożałował, jeśli kiedykolwiek żonę o radę zapytał.

Przebiegłszy koleje życia Oleńki, każdy zapewne przyzna, że słusznie nazwać ją można ideałem kobiety i obywatelki, stojącéj nie tylko na straży obyczaju i piękna, ale pielęgnującéj znicz ojczystych uczuć, których kolebką zawsze pozostanie domowe ognisko. Czy taka kobieta, kochająca wiernie i tkliwie, a przecież surowa zarówno dla siebie, jak dla ukochanych żyła kiedy, czy tylko zjawiła się w duszy poety? mniejsza o to, to pewna, że ma wszelkie cechy rzeczywistości i prawdy, a nie dawne to czasy, kiedy nasze babki mówiły: »do mojéj ręki droga na Warszawę«. A zatem może postać Oleńki przyświecać na niebie naszych narodowych przeznaczeń, aby wskazywała przewodnią drogę Polkom tak pohopnym do wielkich dzieł, a tak często gubiących właściwe drogi do dźwignięcia. Jedną z takich błędnych ścieżek bywały porywy do wielkich przeobrażeń, a zapomnienie o pracy codziennéj na polu cnoty i religii, z których jedynie rodzą się wszelkie szczytne przedsięwzięcia i ofiary.

Dla czego mimo tylu dzieł wielkiego pokroju, jakiemi się szczyci literatura nasza teraz, dopiero wyrosła ta cudna postać idealnéj Polki? To tajemnica — jak tajemnemi są działania wyższych potęg, bo »duch tchnie kędy chce«, szczęśliwy zaś ten, co to tchnienie pochwyci i zastosóje do

http://rcin.org.pl

zrozumienia tłumów. To pewna, że wielki był czas, aby ideał taki przypomniał matkom, że nie wszystko polega na zachęceniu synów do wywalczenia kawałka chleba, lub na wydaniu korzystnem za mąż córek; córkom, że ręka ich winna być nagrodą cnoty, bo życie dalsze ma być wspólną pielgrzymką do najwyższych celów najpierw ziemskich, potem zaświatowych; kobietom, że przeznaczeniem ich, nie jest być stworzeniem ubierającem się i szczebiocącem, ale istotą przedstawiającą idealne piękno pociągające bez pedanteryi w sfery cnót wszelkich. Że takie pojmowanie rzeczy nie jest pozbawione wielkich wstrząśnień i wielce barwnych kolei to przedstawił nam Sienkiewicz w dziejach dwóch szlachetnych dusz, cierpiących i szamocących się w »Potopie« spraw ojczystych, z których nareszcie wychodzą zwycięzko, mimo tysiąca pokus, mamideł i przeszkód. Tem zwycięztwem wlewają otuchę w pokolenie, które zaiste trzeba zachęcać, ale nie straszyć widziadłem nędzy i nieudanych usiłowań.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Spis rzeczy.

Część kalendarzowa.

Stronica

Kalendaryum 3
Przepisy pocztowe 17
Przepisy telegraficzne 21
Skala stemplowa 26
Pociągi kolejowe 29

Część literacka.

W noworoczną noc, wiersz przez J. Ł. 33
Czego sobie życzyć, przez A. D. 37
Z chronologii polskiej, przez A. K. 41
Aforyzmy z listów X. Goliana 47
Dwie bajki, podług Baumbacha, przez K. 53
Przechadzki po Rzymie, przez A. D. 73
Oleńka Billewiczówna, przez J. S. 251

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

N.P.T. 661
1888